

b. 1845.

1845



# Zygmunt Jeleń

księgarnia, skład nut, drukarnia akcyd.

wypożyczalnia książek i nut,

skład papieru, materiałów piśmiennych i obrazów

w Tarnowie.



## Ważniejsze warunki abonamentu:

Książki zmieniać można co dzień, z wyjątkiem niedziel i świąt uroczystych i tylko raz dnia, bez względu na ilość tomów.

Jak długo zatrzymane są książki z jakiegokolwiek bądź powodu, tak długo trwa i liczy się abonament.

Zaczęty miesiąc w razie wcześniejszego przerwania, liczy się za pełny.

Za książki zagubione lub uszkodzone przez potarganie, popłamienie, wreszcie przez dopisywanie wyrazów i uwag, wymagany będzie zwrot należności po cenie katalogowej.



OPISANIE  
ZABAJKALSKIEJ KRAINY  
W SYBERYI

PRZEZ

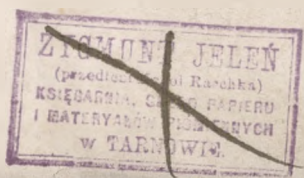
AGATONA GILLERA.



TOM PIERWSZY.



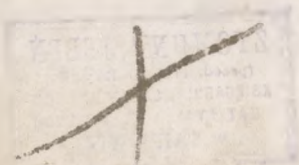
LIPSK:  
F. A. BROCKHAUS.  
—  
1867.



78.  
D3I  
Księgarnia, skład druk i obrazów  
wypoczywalnia książek  
JÓZEF DELONG  
SKŁAD WSEKICH MATERIAŁÓW do DZIŚNIA I PYSKWAŁIA  
W TARNOBIE.

11

TEG



PAMIĘCI:

MAJORA FRANCISZKA MALCZEWSKIEGO,  
DOKTORA KSAWEREGO SZOKALSKIEGO,  
KSIĘDZA JANA BOGUŃSKIEGO,  
KSIĘDZA WINCENTEGO KROCZEWSKIEGO,  
WIEŚNIAKA KAZIMIERZA SADOWSKIEGO,  
ALEKSANDRA WĘŻYKA,  
IGNACEGO BUŁDESKUŁA,  
JANA LITYŃSKIEGO,  
I WILHELMA KLOPFLAJCZA,

MĘCZENNIKOM SPRAWY NARODOWEJ,

ZMARŁYM NA WYGNANIU NERCZYŃSKIM

POŚWIĘCA

A U T O R.

THE UNIVERSITY OF CHICAGO  
LIBRARY



## PRZEDMOWA.

---

Kraj przezemnie opisywany z wielu względów jest ciekawy. Roślinność, zwierzęta, klimat, wyróżniają go od reszty Syberyi i robią z niego pole obszernego badania dla nauki. Góry jego kryją ogromne bogactwa mineralne, które w przyszłości wielce podniosą znaczenie jego produkcyjne. Dla geografa i etnografa wiele też nowego i ciekawego się w nim mieści.

Położony na stoku wód spływających do oceanu Spokojnego, leży na wielkiej drodze ku wschodowi, którą pcha się życie moskiewskie, szukając nowych bogactw, nowego znaczenia i nowych zaborów.

Ztąd wychodziły «ekspedycje amurskie,» które krainę tej rzeki, znaczną część Mandżuryi i brzegi morskie aż do Korei oddały pod panowanie Moskwy. Wpływ i przewaga polityki moskiewskiej w Chinach, zbliżenie się, że tak powiem, pod mury Pekinu przez te zdobycze,

posuwanie się do Japonii, zabranie jej połowy Sachalinu, tworzenie na wodach Wschodniego oceanu znacznej floty moskiewskiej, zwrócić powinno uwagę Europy na tę czynność brzemiennej ważnemi wypadkami i na krainy, które służą za punkt wyjścia i rozszerzania się na brzegach wschodniej Azji przewagi moskiewskiej.

Polityka Moskwy tryumfuje w Pekinie; oręż jej zabiera krainy będące kolebką teraźniejszej dynastyi bohdochanów; propaganda zjednywa jej ludy Mongolii, a myśl i plany rozszerzają jej panowanie w Chinach, grożą panowaniu angielskiemu w Indyach i z oceanu Wschodniego robią morze moskiewsko-amerykańskie.

Temu prądowi, który niesie ludność moskiewską na brzegi wschodnie Azji, odpowiada takiż prąd, który prowadzi i osadza ludność amerykańską na zachodnich brzegach Ameryki. Tu i tam odkryto wyborne porty, wznoszą nad nimi miasta, które się prędko zaludniają; tu i tam złoto zwabia tysiące ludzi i zmusza ich do gorączkowej działalności, a przytem budzi się przemysł, handel i jak się wyraził jeden autor moskiewski: tworzy most przez ocean Spokojny, na którym spotka się liberalizm amerykański z despotyzmem moskiewskim, gdzie złączy ich wspólny interes, sympatya zysków, jeden cel osłabienia Anglii na morzu i zniszczenia jej wpływu światowego.

Powtarzamy: ważne wypadki gotuje przyszłość na brzegach Wschodniego oceanu. Europa wcześniej do



nich powinna być przygotowaną, wcześniej powinna obmyśleć środki do zmniejszenia przewagi Moskwy w wschodniej Azji, którą, gdy zabierze a ustali swe panowanie wspólnie z Amerykanami na oceanie Wschodnim, urzeczywistni się myśl moskiewskich despotów panowania nad światem!

Gniazdo Czyngishana, które wyrzuciło na świat powódź mongolską, jest w posiadaniu Moskwy; z niego w moich oczach wypłynęły szyki, które zawaładnęły bez boju północną i wschodnią Mandżuryą; z ostatniej łatwo jest ruszyć na Chiny.

Nie Moskwy nie wstrzyma w jej rozszerzaniu się w Azji; tu ona czuje się w swoim żywiole, tu ona widzi swoją misję cywilizacyjną, tu znajduje zarodek nowej siły. Dla tych to powodów z takim zapalem w Moskwie przyjęto wiadomość o zawaładnięciu Amurem i z takim naciskiem pcha się ludność w te odległe strony. Rozegrzana fantazja patryotów tutejszych widzi już namiestnika moskiewskiego w Pekinie, bandery moskiewskie pokrywające wody Spokojnego oceanu i pułki wypędzające Anglików z Indyi.

Są to dzisiaj jeszcze marzenia głośno wypowiedane, ale stać się mogą rzeczywistością; spełnienia ich tem bardziej oczekiwać należy, że dotąd Moskwie w Azji nadzwyczaj się powodzi. Ona wzięwszy ducha z Azji, z wielkim taktem i rozumem tu postępuje i niema

roku, któryby jej wpływu lub panowania nie rozszerzył.

Siłę tutaj tworzącą się można tylko osłabić przez podnoszenie narodów w Europie ujarzmionych; Anglia panowanie swoje w Indyi i na oceanie Wschodnim utrwalić bardzo może przez wydobywanie Polski z niewolniczej toni. Lecz nie mam zamiaru radzić, bo rada, poznawszy stan rzeczy, sama się każdemu nasunie; nie będę też mówić o rzeczach przyszłych, które tu wszyscy przeczuwają, ale chcę powiedzieć, że w obec tej nowej czynności Moskwy we wschodniej Azji, nie będzie bez korzyści dla polityków europejskich, poznać się z krainą leżącą na drodze wielkich zdobyczy.

Dla nas Polaków konieczną jest rzeczą, dobrze znać Moskwę i jej krainy, jej siły, jej czynności; o każdym jej kroku wiedzieć powinniśmy. Chcąc się od ich panowania uwolnić, dokładniej ich od reszty Europy poznać jest naszym obowiązkiem, starałem się więc, ażeby dzieło moje dało nam Moskwę dokładnie poznać na tym odległym wchodzie.

Prócz rzeczy interesujących naturalistę i polityka, znajdzie się w moim opisie niejeden fakt do historii naszej niewoli. Zabajkale jest krainą deportacyi; wznosi się tu mnóstwo polskich grobów. Każdy rok od stu lat prawie, składa tutaj jakieś polskie wspomnienie; dotąd mieszka tu dużo Polaków, którzy się wielce

przyczynili do oświecenia i ucywilizowania tutejszej krainy.

Misyą Polski jest praca u siebie i wszędzie: dla wolności, godności, oświaty, samodzielności ludzi i ludów; zobaczymy, jak zagnani falami niewoli, wykonali i wykonywają swą misję w gnieździe Czyngis-hana.

Wielkiego zajęcia jest zbieranie pamiątek i śladów działalności Polaków po całym świecie rozproszonych; zebranie to potrzebne jest do naszej historii z obecnych czasów. Ono zaświadczy, o ile wierni jesteśmy naszemu powołaniu i o ile przynosimy pożytku ludzkości.

Tak przekonany, skrzętnie zbierałem ślady Polaków na tem wygnaniu i chociaż nie wiele, zawsze przecież udało się mi uratować nie jeden szczegół od zapomnienia.

Takie poglądy i takie korzyści z opisanja Zabajkala, skłoniły mnie do pracy nie łatwej w mojem położeniu.

Wygnaniec, zmuszony chować się i kryć ze zbieraniem wiadomości dla niewzniecenia podejrzeń władzy, robiłem wszystko, co mogłem, ażeby obraz Zabajkala zrobić dokładnym.

Pomimo trudności w zbieraniu wiadomości, udało się mi otrzymać dokładne szczegóły: o siłach zbrojnych Zabajkala, o handlu, produkcyi, ludności i jej

bogactwach. Opisałem także obyczaje, stan różnych religij, usposobienie, charakter ludności i nagromadziłem tyle wiadomości, ile ich dotąd żaden autor piszący o Zabajkalu w jednym obrazie nie przedstawił.

# SPIS RZECZY ZAWARTYCH W TOMIE I.

	Strona
Dedykacja . . . . .	V
Przedmowa . . . . .	VII
Część I. Wstęp. Nerczyński powiat. . . . .	3
<b>ROZDZIAŁ I. Granice powiatu. Położenie geograficzne. Przestrzeń.</b>	
Góry. Roślinność na Czokondo. Dauryjskie góry. Stepy onońskie. Słone jeziora. Jezioro borzińskie. — Rzeki. — Osady znaczniejsze. — Statystyka ludności wiejskiej. Statystyka ludności kozackiej. — Charakterystyka Polaków, kozaków i stanowisko Polaków w ogóle za Bajkałem i ich tutaj cywilizacyjne działanie. Siły zbrojne w wschodniej Syberyi . . . . .	5
<b>ROZDZIAŁ II. Jabłonowe góry i przeprawa przez nie. Spotkanie kupca waryata na stacyi. Dolina Ingody. Małorusini nad Ingodą. Ich pochodzenie i charakter. Wygnańcy polityczni nad Ingodą. Syberyjacy polskiego pochodzenia. Opinia o małżeństwach mieszanych. — Dochody urzędników gminnych i sprawy we wsiach. — Stan szkół gminnych w Dauryi. — Jezioro Kinon. — Założenie Czyty. Murawiew Amurski. — Ludność i opisanie Czyty. — Składki pani Rakowskiej na kościół katolicki. — Władze w Czycie. — Urzędnicy i oficerowie Polacy. — Listy wygnańców politycznych. — Urzędnicy. — Żydzi w Czycie. — Zapusty, kobiety, życie umysłowe, szlachta zagonowa w Czycie. — Onufry Grądzki. — Religia. — Garnizon. — Zmarli Polacy w Czycie. — Dekabryści. — Wyjazd generała Zapolskiego. — Robactwo noszące nazwiska austryaków i prusaków. — Szarzy politycy. — Policya za Bajkałem. — Małowniczność okolic Czyty — wieś Wierch Czyty i polscy wygnańcy w niej zamieszkali. — Projekt kolei żelaznej . . . . .</b>	25
<b>ROZDZIAŁ III. Atamanka. — Wieczór nad Ingodą. — Żegluga Ingodą. — Brzegi Ingody. — Wieś Aleksandrowsk i kwaterek żołnierzy. — Trakt onoński. — Wody mineralne w onońskiej prowincyi. — Starszy w komendzie. — Pieśni żołnierskie. — Kajdałowa. — Książęta Gantimury. — Tunguzi Gantimurowscy i ostatni z Sachaltajew. — Mgły, chmury i obłoki. — Charakterystyka kilku z moich towarzyszy żeglugi. — Żmija i rekrut Tatarzyn. — Echo. — Pomoc w żniwach. — Ptaki nad Ingodą i Szyłką. — Rekrut dezerterski i manifest łaski. — Śpiewy ptaków. — Ujście</b>	

Ononu i Ingody. — Brzegi Szyłki. — Przybycie do Nerczyńska . . . . .	61
ROZDZIAŁ IV. Położenie Nerczyńska. — Rzeka Nercza. — Historia Nerczyńska. — Statystyka Nerczyńska. — Baty na grobie. — Protorej. — Kupcy. — Botanicy. — Szkoły. — Cmentarze. — Partya aresztantów i dwaj z Polski młodzieńcy. — Polacy zmarli w Nerczyńsku. — Góry. — Barszczówka. — Jeszcze wody mineralne. — Kupcy Kandyńscy. — Jesień i piękność natury bez historii człowieka. — Stretieńsk. — Zdegradowany oficer. — Powrót kozaka z koronacyi. — Charakterystyka Moskali. — Poszukiwanie J. Franklina w Syberyi. — Kozacy biją oficerów liniowych . . . . .	92
ROZDZIAŁ V. Położenie Szyłkińskiego Zawodu. Domy Syberyaków. Drogi w Dauryi. Zima. Wpływ zimy. — Ubranie zimowe. — Zawieruchy śnieżne. — Wiosna. — Pożary puszczy. — Ikar syberyjski. — Dolina czałbuczyńska. — Włóczęgi. — Huta szklana i wynalazki Hilarego Webera. — Polacy zmarli w Szyłce. — Użytki z kory brzozej. — Natura budzi tęsknotę. — Góry jako miejsca modlitw. — Samobójstwa. — Klimat Dauryi. — Jazwa syberyjska. — Święta dziewic. — Ekateriński rudnik i szyłkińskie kopalnie srebra. — Ujsćkara. Zabójstwo. — Zielone Świątki. — Kobiety w Dauryi. — Wygnańcy polityczni w Szyłce . . . . .	122
ROZDZIAŁ VI. Stan powietrza i rolnictwo. Robotnik w Dauryi. — Charakter Syberyaków. — Pielgrzymka kozaka do Petersburga. — Sprzedanie byczka. — Służący kapitana. — Wychowanie dzieci. — Partya w drodze do kopalni. — Wolter-szlachcic w łachmanach i jego historia. — Maruszka kozak uralski. — Bunt Pugaczewa i charakterystyka tego rewolucjonisty . . . . .	154
ROZDZIAŁ VII. Wyjazd z Szyłki. — Podróż po nad brzegiem. — Dolina Kary. — Górnicy zwani służciele i kopalnie złota w Karze. — Katorżni. — Przymusowe roboty albo katorga. — Zbrodnie w katordze. — Śmierć Kotowskiego. — Zbiegi i postępowanie z zesłanymi. — Spisek katorżnych. — Urzędnicy, administracya i sądownictwo górnicze. — Naczelnicy górnictwa. — Tatarinow i jego lustracya wygnańców politycznych. — Naryszkin. — Barbotte de Marny. — Mielekin. — Konfederaci barsey. — Towarzyskość i wieczorek w Karze. — Niższa Kara. — Msza katolicka. — Wspomnienie Ksawerego Szokalskiego. — Historia Pawła Rożańskiego i jeńcy polscy. — Średnia Kara. — Tolerancya religijna schizmatyków, podróże księdza i liczba katolików. — Ilość złota w Karze. — Łunzanki. — Jakób Panasiuk i wspomnienie Michała Wollowieza. — Klimat w Karze . . . . .	171
ROZDZIAŁ VIII. Jazda bykami. — Rozmowa z Moldawianinem i kilka słów o jego ojczyźnie. — Formalności uwalniające z katorgi. — Nocleg w budzie. — Polowanie policyanta. — Ucieczka Polaków z Aleksandrowska, książd Boguński i jego śmierć. — Oroczoni, ich mieszkani. fizyonomia, ubiór, język, śpiewy, tańce, stan natury, pokarmy i moralne przymioty. — Ich gościnność, pojęcie dobrego i złego, śmiertelność, sposób chowania i rodzenie, gospodarstwo i zajęcia Oroczonów. — Granice Oroczonii. — Gdzie się zaczyna	

historya. — Podatki, rzetelność, jarmarki i władze Oroczonów. — Dolina Szaldemaru. — Bartłomiej Biernacki. — Góra Golec Naczyński. — Kultuma. — Kopalnie. — Górnicy. — Wygnańcy polscy w Kultumie. — Folwark wygnańców. — Cmentarz wygnańców. Teorbanista, stodoła w Błoniu, S. Marciejewski. — Podatki kozaków pieszych. — Bogdat'. — Picie herbaty. — Dolina Urowu. — Ubranie kozaków. — Droga do Nerczyńskiego Zawodu . . . .	211
ROZDZIAŁ IV. Położenie Wielkiego Nerczyńskiego Zawodu. — Przemysł, rękodziela i handel Dauryi. — Wygnańcy polscy w Nerczyńskim Zawodzie. — Biblioteka, kasa, kaplica wygnańców. — Panie Grocholska, Sobańska i Bolzanowska. — Panie Więckowska, Brynkowa i Podlewska. — Niemieckie gazety. — Cmentarz wygnańców w Zawodzie i wspomnienie Malczewskiego, Migurskiej, Wężyka, Klopflajsza i innych zmarłych. — Deportowani Tatarzy i Czerkiesi. — Tolerancya w Syberyi i w Moskwie. — Wygnańcy moskiewscy. — Uczni opisujący Dauryę. — Obserwatorium magnetyczne. — Szkoły górnicze. — Ile rocznie kradną urzędnicy w Moskwie? — Skłonność do uczt. — Statystyka ludności górniczej. — Okoliczne kopalnie. — Temperatura . . . . .	250





I.

# NERCZYŃSKI POWIAT.

---

I

REV. JAMES M. BROWN

## W S T Ę P.

---

Zabajkalski obwód położony jest w wschodniej Syberii pod  $119^{\circ} 50'$  a  $139^{\circ} 26'$  długości i  $49^{\circ} 15'$  a  $57^{\circ} 30'$  szerokości geograficznej.

Graniczy na północ z jakuckim obwodem i irkucką gubernią, na zachód z irkucką gubernią, na południe z Mongolią, na wschód z Mongolią, amurską krainą i jakuckim obwodem. Długość linii granicznej zabajkalskiego obwodu wynosi 550 mil, z tej liczby 264 i  $\frac{1}{2}$  przypada na linię demarkacyjną od Chin.

Przestrzeni ma zabajkalski obwód: 10,905 mil  $\square$  czyli 539,345 wiorst  $\square$ , jest więc większy od Francji o 1,157 mil  $\square$ . Ludności rachują 356,688; na milę  $\square$  wypada prawie 33 ludzi.

Razem z kiachcińskim gradonaczelnstwem, zabajkalski obwód ma przestrzeni 10,913 mil  $\square$ , a ludności 364,541. Liczne pasma gór przerzynają Zabajkale w różnych kierunkach i tworzą z niego krainę alpejską. Najznacniejsze pasma są: Jabłonowe i Sajańskie, które nad Bajkałem przybierają nazwisko gór bajkalskich.

Wód jest wielka obfitość; spływają do trzech wielkich kotlin. Wody nerczyńskie zabiera Amur i niesie do Spokojnego oceanu; wody wierchnioudińskie staczają się z Sielengą do Bajkału, a z niego płyną Angarą do Jeniseju i oceanu Lodowatego; wody barguzińskie spływają do Bajkału i do Witimu, który je niesie do Leny i oceanu Lodowatego.

Pod względem administracyjnym zabajkalski obwód podzielony jest na trzy powiaty: nerczyński, wierchnioudiński i barguziński. Kiachtińskie gradonaczelstwo, położone w zabajkalskim obwodzie, stanowi odrębną i administracyjnie niezależną od niego całość.

W ciągu dzieła postaram się czytelników moich szczegółowo z każdym powiatem obeznać.

## I.

Granice powiatu. Położenie geograficzne. Przestrzeń. Góry. Roślinność na Czokondo. Dauryjskie góry. Stepy onońskie. Słone jeziora. Jezioro borzińskie. — Rzeki. — Osady znaczniejsze. — Statystyka ludności wiejskiej. Statystyka ludności kozackiej. — Charakterystyka Polaków, kozaków i stanowisko Polaków w ogóle za Bajkałem i ich tutaj cywilizacyjne działanie. Siły zbrojne w wschodniej Syberyi.

---

Nerczyński powiat zwany inaczej syberyjską Daurią od narodu Daurów, który w nim niegdyś zamieszkiwał, graniczy na północ z barguzińskim powiatem i jakuckim obwodem, na zachód z wierchnioudińskim powiatem, na południe z Mongolią, na wschód z Mongolią i krainą amurską.

Położony jest pod  $49^{\circ} 15'$  a  $55^{\circ}$  szerokości i  $127^{\circ}$  a  $139^{\circ} 26'$  długości.

Długość powiatu ze wschodu na zachód wynosi  $178$  i  $\frac{1}{2}$  mil, szerokość  $114$  i  $\frac{1}{2}$ . Przestrzeń powiatu podają na  $4,739$  mil  $\square$ . Powierzchnia Dauryi jest pokryta siecią wysokich gór i labiryntem dolin. Z Mongolii wchodzi do powiatu łańcuch gór Jabłonowych; ciągnąc się wzdłuż zachodniej granicy powiatu zawraca potem na północny wschód i przechodzi do jakuckiego obwodu, oddzielając go od amurskiej prowincyi. Tuż zaraz za granicą, Jabłonowy łańcuch rozdziela się na dwa pasma: jedno główne, którego kierunek wskazaliśmy, drugie zaś zawraca na wschód, później północny wschód, stanowi dział wód pomiędzy Ingodą i Ononem i nazywa się Mały Gentej a w dalszym ciągu Alchanaj. W tem pasmie niedaleko od mongolskiej granicy znajduje się najwyższa góra w Dauryi zwana Czokondo (Sochondo) wysoka  $8,529$  stóp

nad powierzchnią morza. Radde, naturalista z Gdańska, był na tej górze w 1856. roku i znalazł następne rośliny alpejskie\*): *Oxigraphis glacialis*, *Dracocephalum grandiflorum*, *Callitrichium rutaefolium*, *Pedicularis amoena*, *Pedicularis lapponica*, *Pedicularis euphrasioides*, *Pedicularis versicolor*, *Claytonia arctica*, *Campanula silenifolia*, *Salix berberifolia*.

Ze zwierząt na Czokondzie wymienia: *Arctomys Eversmanii*, (czumbura po syberyjsku), *Lagomys alpinus*, czarnego niedźwiedzia i inne. Ptaki: *Lagopus alpinus*, *Fregilus craculus* i *Pyrula erythrina*. Roślinność tej góry dzieli Radde na sześć dzielnic: 1) Dzielnica roślin hodujących się na gruntach pozbawionych próchnicy (humusu), mająca wiele podobieństwa do flory okolic stepowej Dauryi, sięga do wysokości 3,500 stóp angielskich; 2) dzielnica dolnoalpejskich roślin do 4,500 stóp; 3) dzielnica błot i sap porośłych mchem i borówkami dochodzi do wysokości 5,217 stóp; 4) dzielnica lasów syberyjskiego cedru sięga do 6,700 stóp; 5) dzielnica cedru ścielącego się po ziemi i wyrastającego w krzaki i 6) dzielnica alpejska 8,259 stóp.

Właściwe dauryjskie góry okryły licznymi pasmami prawie jednakowej wysokości cały ten trójkąt między Szyłką, Argunią i Ononem. Na północ stepu, który jakby dalszy ciąg pustyni Gobi wchodzi w granice Dauryi między Ononem i Argunią, widać pasmo wysokie zwane Adon-Czełon. Śliczna to i malownicza okolica, obfitująca w drogie kamienie i bardzo ciekawa dla mineraloga. Od Adon-Czełonu w różne strony rozchodzą się ramiona dauryjskich gór. Główny łańcuch, z najwyższymi szczytami jest działem wód pomiędzy Szyłką i Gazimurem. Inne pasma jak n. p. pomiędzy Gazimurem a Uriumkanem, między Uriumkanem a Urowem i inne w najrozmaitszych kierunkach garbiące powierzchnię Dauryi i nadające jej wejrzenie alpejskie, nie mają osobnych nazwisk. Najwyższe szczyty dauryjskich gór są: Naczyński golec, Batakański golec, góra Sukłuj, Adon-Czełon, Połowiński golec i wiele innych. Wysokości ich oznaczyć nie mogą, bo ile mi

---

\*) Zapiski sibirskaho oddiela imperatorskaho geograficzeskaho obszczestwa. Kniżka IV. Petersburg, 1858.

wiadomo, nikt dotąd nie robił tu pomiarów i zapewno nie jedna góra po wymierzeniu okazałaby się wyższą, niż te, które z powieści podałem za najwyższe. W jakiejś geografii najwyższe szczyty dauryjskich gór oznaczono na 7,000 stóp. Trzeba jednak powiedzieć, że co do wysokości dauryjskie góry nie mogą równać się z altajskimi i Jabłonowemi, — najwyższe wierzchołki nie są pokryte wiecznym śniegiem, roślinność wszędzie rozwija się, a tak zwane «golce», to jest gołe góry (najwyższe), sięgają zaledwo dzielnicy karpackiego kosodrzewia.

Równin w Dauryi prawie niema. Błonia równe nad rzekami nieoznaczają miejscowości, jaką zwykliśmy w geografii oznaczać wyrazem: równina. Stepy dauryjskie nie są także płaskie ani równe. Są to okolice wysokie, sfalowane, a dla ich bezleśności, nazwane przez tutejszych mieszkańców stepami. Ze stepów dauryjskich najciekawszym jest step onoński, zwany inaczej abagajtjewskim, położony pomiędzy Ononem i Argunią przy wierzchowiskach tych rzek. Jest to kraina wysoka, przerzięta licznymi gałęziami gór i pagórków, mająca charakter pustyni Gobi, która sięga aż Abagajtuja. Radde\*) podróżujący wzdłuż granicy chińskiej z polskim naturalistą Antonim Wałeckim, granice stepowej okolicy oznaczył następnie: Od północy bór sosnowy na prawym brzegu Ononu rosnący, rzeka Onon Borza, pasmo adonczełońskich gór, jego ramiona, z którego wypływa Gazimur, i dolina rzeki Urułunguj, za którą zaczyna się kraj bujnej flory i bogactw metalicznych. Od północnego wschodu okala step onoński rzeka Arguń, od południa Mongolia, a na zachodzie bór sosnowy onoński przy posterunku Niższy-Ułchuń. Przestrzeni ma mieć 380 mil □. W najniższych punktach nad jeziorem Baryń-Tarej obok kułussutajewskiego posterunku wyniesiony jest nad poziom morza 2,200 stóp angielskich, w najwyższych dochodzi do 3,000. Góry i doliny stepu onońskiego są gołe, lasów na nich niema a roślinność bardzo uboga. Grunta bez próchnicy, w dolinach przesycone sodą i glauberską solą nie-

\*) Dauro-mongolskaja granica Zabajkala G. Raddego w Wiestniku imper. russkaho geograficzeskaho obszczestwa. 1858. roku, zesz. 4.

zdatne do uprawy, dla tego też rolnictwo jest tu na najniższym stopniu kultury. Rzek w ogóle bardzo mało, lecz za to znajduje się kilka jezior większych i wiele mniejszych ze słoną wodą, które bardzo często, podobnie jak i strumienie tej okolicy, wysychają podczas skwarnego i suchego lata. Godniejsze uwagi jeziora noszą następujące nazwy: Tarejnor, Ubuduk, Cagan-nor, Hara-nor, Borza\*) i inne. Zima jest tu surowa, śniegi rzadko ale obficie spadają; lata skwarne i bez deszczu. Ludność złożona z kozaków, Buriatów i Mongolów, bardzo jest nieliczna; głównem jej zatrudnieniem jest chów bydła. Radde powiada, iż od Curuchajtu do Niżnego Ulchuna i do Onon-Borzy, hodują mieszkańcy stepowi 24,000 koni, 5,000 bydła rogatego, 75,000 owiec, prócz tego hodują wielbłądów i małą ilość bawołów mongolskich. Wszystko tu sprzyja hodowli bydła i owiec. Radde namawia mieszkańców stepu onońskiego do zwiększenia stad i poprawienia rasy owiec; przy pilnem krzątaniu się około tej gałęzi gospodarstwa, mogą w przyszłości Amurem wysyłać wełnę do fabryk amerykańskich.

Rzek, rzeczek i strumieni różnej wielkości bardzo jest dużo w Dauryi. Przerzynają kraj w różnych kierunkach i zebrały w swoich dolinach całą ludność, która trudni się: rolnictwem, pasterstwem, handlem lub górnictwem: jest to albowiem kraj kopalni, wygnania; kraj obfitujący w złoto,

---

\*) Jezioro Borza albo borzińskie odległe o 80 wiorst od Czyndantu, niedaleko od wsi Turginu, ma obwodu 3 wiorsty 445 sążni. Sól osadza się w niem sama i mieszkańcy od roku 1750 dobywają ją i rozwożą po Dauryi. Sól osadza się w peryodzie od 15. maja do 16. października; gdy lato bywa suche, soli bywa obficie, gdy zaś lato bywa dżdżyste, sól nieosadza się, z licznych bowiem strumieni dużo napływa do jeziora słodkiej wody. Roku 1757 dobyto z niego soli 26,063 pudów; 1758. roku 28,862 pudów; 1772. roku 85,443 pudów; 1800. roku 14,890 pudów; 1801. roku 21,060 pudów; 1808. roku 43,000 pudów. W następnych latach ilość dobytej soli, stopniowo aż do 6,000 p. zmniejszała się. Od 1756 do 1820. roku, to jest w 64 letnim peryodzie, było 33 takich lat, w których sol w borzińskiem jeziorze nieosadzała się wcale (Latopis goroda Irkucka Piotra Peżemskiego w irkuckich gubernialnych wiadomościach Nr. 52 roku 1858). Roku 1857 wydobyto z borzińskiego jeziora soli: 60,373 pudów; wydatki na urzędników i robotników wyniosły 6,506 r. s. 44½ kop., na wydobyte puda soli potrzeba więc było 9¼ kop. Dochołu miał skarb z tego jeziora roku 1857, 33,339 r. s. 73½ kop., z liczby tej trzeba jeszcze odjąć wydatki na transport soli. Roku 1858 wydobyto soli 103,076 pudów, wydatki wyniosły sumę 9,586 r. s. 48½ kop.



w srebro, w drogie kruszce — słynny jako gniazdo i kolebka Czyngis-hana i jako miejsce deportacyi. Najznacniejsze rzeki w Dauryi są: Szyłka, Arguń i Onon, pomniejsze zaś: Nercza, Czarna, Czyta, Unda, Gazimur, Uriumkan, Urow, Aga, Borzia, Karansia.

Szyłka bierze początek ze wschodnich stoków Jabłonowego pasma; u źródła i w całym górnym biegu nazywa się: Ingodą. U wierzchowisk Ingody, na prawym jej brzegu wznosi się pasmo atadajskie. Dzikie te góry okryte cedrową puszczą, łączą się z łańcuchem, w którym jest góra Czokondo; one zakrzywiają koryto Ingody, która płynąc w północnym kierunku, szeroką doliną rozdziela pasmo Jabłonowe od licznie rozgałęzionych dauryjskich czyli nerczyńskich gór. Niedaleko od Czyty, miasta stołecznego zabajkalskiego obwodu, Ingoda zasilona wodami rzeczki Czyty, wrzyna się w dauryjskie góry, zwraca się w stronę północnego wschodu i w tym kierunku płynąc, pod stanicą kozacką Horodyszczem, łączy się z południą płynącym Ononem i zmienia nazwisko Ingody na nazwę: Szyłka. Za stanicą Gorbica, Szyłka zwraca swe koryto na wschód, a pod kozackim posterunkiem Ujsęstrielką, łączy się z znaczną rzeką Argunią i przybiera nazwisko Amuru. Amur jest jedna z najdłuższych i najpotężniejszych rzek Azji; przepłynąwszy kilka tysięcy wiorst wpada do oceanu Spokojnego. — Szyłka płynie szerokim strumieniem, nie traci jednak przez to charakteru rzek górskich; spadek ma gwałtowny, pęd wody bystry, głębokość dosyć znaczną, lecz zdarzają się w niej miejsca płytkie, zasute kamieniami sterczącymi nad wodą. Wysokie góry z obu stron ścieśniają jej dolinę i spadają stromemi, skalistemi stokami nad koryto; płynąłem Szyłką sześćdziesiąt kilka mil i nieraz uderzony byłem malowniczym widokiem jej brzegów. Żegluga w dół rzeki jest łatwą; mielizny i rafy flis obeznany z miejscowością, bez trudności omija, — żegluga za to w górę rzeki, z powodu bystrego prądu jest bardzo trudna, a holowanie dla urwistych i wysokich skał na brzegach jest uciążliwe i żmudne. Spław na Szyłce od czasu (1854) corocznych ekspedycyj na Amur jest dosyć ożywiony.

Osady nad-Ingodą są następujące: Dronińsk, Tataurowa,

miasto Czyta (z 1,000 sążni od Ingody oddalone) i Kajdałowa. Nad Szyłką są następne znaczniejsze osady: Horodyszcze, Uśpieńsk, miasto Nerczyńsk (położone o  $\frac{1}{2}$  mili od prawego brzegu Szyłki), Biankina, Stretińsk, Łamy, Szyłkiński Zawód, Ujśckara (o 2 mile ztąd między górami są kopalnie złota karyjskie) i Gorbica, za którą aż do Ujścstrielki są tylko na stacyach domki pocztowe, przy których z czasem powstaną wsie.

Ludność kraju, którego głównym nerwem jest Szyłka, skupiła się w wąskiej dolinie tej rzeki, pobożowała długie wsie nad jej brzegami, a pochyłość zabrzeży wzięła pod pług i uprawę rolną. Prócz rolnictwa, mieszkańcy nadbrzeżni trudnią się: spławem, myślistwem i handlem. Prócz kilku osad, w których mieszkają wolni włościanie, osiedleńcy i katorżni, reszta osad zamieszkała jest przez kozaków pieszych i Tunguzów. — Do Ingody i Szyłki wpadają następne rzeki z lewego brzegu: Czyta, płynie z Jabłonowych gór szeroką doliną i wpada za miastem tegoż imienia do Ingody; Nercza wypływa z południowych stoków Jabłonowego pasma i dąży z północy na południe. Dolina jej osłonięta górzystymi zabrzeżami, wody czyste, zimne, koryto dosyć szerokie, spadek znaczny; w górnym biegu nad Nerczą, niema żadnej osady, głucha puszcza zwiedzana przez Tunguzów i Oroczonów przytyka do jej brzegów, w dolnym biegu jest nad nią kilka osad i miasto Nerczyńsk. Rzeka ta może być żeglowną, lecz mała ludność i małe jej potrzeby nie ożywiają spławu. Kuinga, rzeczka, bieg ma krótki, szerokość małą, dolinę górzystą, nad brzegami jej jest kilka osad, najznaczniejsza wieś Kuinga; rzeczka Czacza; rzeka Czarna, bystra, górską rzeką, brzegi jej puszcza okryte są niezamieszkałe, przy ujściu wieś Omoroj; rzeka Gorbica dawniej była linią demarkacyjną między Chinami a Moskwą. Z prawego brzegu wpadają do Ingody i Szyłki: Olenguj i Tura, małe rzeczki, nad brzegami ich koczują Buriaci; Onon — rzeka wielkości Szyłki, wypływa ze stepów Mongolii, charakter jej jeszcze w średnim biegu jest stepowy, dopiero w dolnym biegu góry staczają się i ścieśniają jej dolinę. Onon spadek ma znaczny, wody mętne, często płytkie, i jest żeglowny. W górnym

biegu urodzajne, lecz mało uprawne grunta przypierają do Ononu, posterunki kozaków konnych i małe przy nich osady ożywiają jego brzegi. Największe z osad kozackich są: Aksza i Czyndant; w średnim i dolnym biegu nad Ononem koczują Buriaci hordy agińskiej. Nad Ononem urodził się Czyngischan, a pamiątki po nim w mogiłach i ruinach dotąd się przechowują. Do Ononu z lewej strony wpadają rzeczki: Akta, Ila i Aga; nad Agą znajduje się Duma Stepowa to jest zarząd agińskiej hordy. Z prawej strony wpadają do Ononu rzeki: Onon-Borzia, Turga i Unda — nad Undą mieszkają piesi kozacy i znajdują się osady: Szełopugina, Undińska Słoboda i Nowo-Troicka Słoboda.

Z prawej strony wpadają jeszcze do Szyłki następne rzeki: Kurynga pod Stretińskiem, Szaldemar i inne.

Po Szyłce największą rzeką Dauryi jest Arguń; źródła jej znajdują się w Mongolii, gdzie ją nazywają Kajlar, w bliskości jeziora Dałajnor zwraca się ku północy i północnemu wschodowi. Odtąd koryto jej jest linią demarkacyjną między Chinami i Moskwą. W górnym biegu Arguń jest stepową rzeką, w średnim biegu wrzyna się w góry i dolinę jej aż do połączenia się z Szyłką, zasłaniają coraz to wyższe góry. Spadek ma znaczny, wody płytsze niż w Szyłce; prądy, rafy, urwiste i wysokie przylądki utrudniają żeglugę. Widoki arguńskie również są wspaniałe jak szyłkińskie; grunta urodzajniejsze, łąki bujniejsze a i klimat cieplejszy niż nad Szyłką. Nad jej brzegiem ze strony moskiewskiej, rozsypane są posterunki i stacje kozaków konnych; najznaczniejsze z nich są: Abahajtuj, Curuchajtuj, Ołocze i Arguńsk; brzeg chiński jest pusty, niema tu osad i prócz Mongołów, którzy utrzymują pikiety i strzegą granicy, niema ani jednego mieszkańca. Do Arguni z lewego brzegu wpadają następne rzeki: Urulumguj, płynie przez równinę, na której położona jest wieś Konduj i rudnik srebrny Kliczkaj; Wierchnia Borzia — na równinach tej rzeki znajdują się wieś: Sawoborzińsk, Dono i Byska; Średnia Borzia, dolina jej węższa niż poprzedniej rzeki. Nad nią i nad strumykami do niej wpadającymi, położone są: Zawód kutumarski z srebrną hutą, kopalnie złota w Sołkokonie, wieś Czaszyna i rudnik

srebrny Kadaja; rzeka Niższa Borzia, dolinę jej zamykają góry średniej wielkości, nad nią i nad strumykami do niej wpadającymi znajdują się: Duczarski Zawod i rudnik srebrny Michajłowski; mieszkańcy nad rzekami wyżej [wspomnianymi] są kozacy i katorżni.

Inne rzeki wpadają z lewego brzegu do Arguni: strumień Sierebrianka złączony z Ałtaczą, nad którą położony jest Wielki Nerczyński Zawod, stolica tutejszego górnictwa; w okolicy jego znajdują się srebrne rudniki w Błahodacku, w Górnej i w Wozdwizeńsku; rzeka Urów płynie przez urodzajną dolinę, bieg ma kręty, góry łagodnie pochylone. Osady kozackie nad Urowem są: Godymboj i Siwacze; mieszkańcy tej doliny mają wydęte gardła (wole); rzeka Uriumkan, bystra, wązka, płytka w górzystej i urodzajnej dolinie, zamieszkałej przez pieszych kozaków; znaczniejsze wsie są: Bohdat' i Nalimsk.

Największą z rzeczek wpadających do Arguni jest Gazimur; spadek ma znaczny, szerokości około 50 sążni, z powodu płytkości nie może być żeglownym. Dolinę jego otaczają wysokie góry, ludność kozacka i górnicza gęsto się w niej rozsiała. Znaczniejsze osady nad Gazimurem są: Aleksandrowski Zawod\*), od którego o dwie mile między górami położony jest rudnik i wieś Akatuja, a o mil dziewięć kopalnie złota w Szachtamie; inne osady nad Gazimurem: Alenuja, Dagio, Gazimurski Zawod, w okolicy którego jest kilka srebrnych rudników, stаницe Burakan, Batakan, rudnik srebrny i kopalnia złota w Kułtumie, Orkija i inne. Karenga wpada do Witimu. Daurya jest bardzo wyniesiona nad poziom morza, najniższe miejsca położone są na wysokości 2,000 stóp. Klimat w ogóle jest surowy; zima długa i mroźna, mrozy dochodzą do 40° R., lato gorące, upały dochodzą do 40° R. Jesień miła, nie bardzo zimna i nie gorąca, wiosna prędko przechodzi.

Ludność nerczyńskiego powiatu z powodu administracyj-

---

\*) Zawod przetłumaczyć można wyrazem: zakład lub fabryka. Ja jednak nietłumaczę tego wyrazu jako imienia własnego, takie bowiem ma znaczenie w pospolitej mowie.

nej zależności, podzielić można na cztery kategorie. Pierwsza obejmuje mieszkańców miast: Czyty i Nerczyńska. Druga kategoria obejmuje ludność zależną od naczelnika powiatu, którego nazywać będziemy miejscowym wyrazem «ziemski sprawnik.» Trzecią kategorią stanowią kozacy: konni i piesi. Czwartą wreszcie składają górnicy i «katorżni», to jest ludzie deportowani do robót w kopalniach.

Nie o wszystkich kategoriach nerczyńskiej ludności zebrałem dokładne cyfry statystyczne. Tu umieszczam tylko takie, które mają powagę urzędową.

Statystyka ludności powiatu zarządzanej przez ziemskiego sprawnika, ułożona z urzędowego sprawozdania tegoż sprawnika za rok 1857:

Nazwisko gminy (województwa) — grunta pod budynkami i ogro- grunta uprawne — łąki — lasy — drogi — pustkowia Razem.  
dami

Gmina uspięńska	1612 dziesięcin (diesiatin)	11964 d.	8923	6125	1136	30938	60718 d.
" wsiłbińska	442	"	5950 "	16073	11523	—	16062
" tatarska	12472	"	55947 "	19096	40989	52 1/2	35477

Duma (to samo co gmina, ale Duma jest gminą bariacką lub tunguzką) uralska dzieł się na  
gromady:

Gromada (uprawa)									
uralska	164	"	631 "	15670	54900	191 1/2	58273	129769 1/2 d.	
ołowska	73	"	1409 "	5405	4922	—	3680	15489 "	
" szundaiska	146	"	739 "	120	1562	246	461	3724 "	
" maikowska	514	"	1428 "	10095	734	441	148144	1501356 "	
" kuzurtajewska	312	"	600 "	32000	1000	199	99801	133912 "	
" ongoczojska	380	"	— "	72126	150860	115	242269	465750 "	
Duma agińska	1150	"	1500 "	924969	1920	200	1500	931239 "	
Razem	17,267	"	80,168 "	1,118,450	274,535	2,511	1,976,625	3,455,583 1/2 "	

Ludność:			
	ludność męzka	ludność żeńska	razem.
Gmina tataurowska . . . . .	4031	3789	7820
„ uspińska . . . . .	4784	3160	7994
„ ustilińska . . . . .	2605	1961	4566
Gromady urulgińskiej Dumy:			
Gromada urulgińska . . . . .	920	842	1762
„ ołowska . . . . .	1874	1695	3569
„ szunduińska . . . . .	1056	965	2021
„ mańkowska . . . . .	1530	1298	2828
„ kużurtajewska . . . . .	1660	1299	2959
„ ongocojska . . . . .	966	801	1767
<b>Razem w urulgińskiej Dumie</b>	<b>8,006</b>	<b>6,900</b>	<b>14,906</b>
Gromady agińskiej dumy.			
Wieś Agińsk . . . . .	220	149	369
Gromada cugalska . . . . .	2208	2112	4320
„ byrchycugalska . . . . .	1230	1233	2463
„ turgińska . . . . .	832	857	1689
„ mogojtujewska . . . . .	1099	1154	2253
„ szołotujewska . . . . .	1556	1494	3050
„ kjałińska . . . . .	2376	2137	4513
„ tuthałtujewska . . . . .	1700	1474	3174
<b>Razem w agińskiej Dumie</b>	<b>11,221</b>	<b>10,610</b>	<b>21,831</b>
<b>Razem . . . . .</b>	<b>30,647</b>	<b>26,420</b>	<b>57,067</b>

Ludność według klas:			
	ludność męzka	ludność żeńska	razem.
Duchowieństwa grecko-rosyjs.	69	62	131
„ lamajskiego . . . . .	47	—	47
szlachty dziedzicznej . . . . .	149	47	196
„ osobistej . . . . .	18	6	24
kupców 2. giełdy . . . . .	9	10	19
„ 3. giełdy . . . . .	19	—	28
mieszczan we wsiach . . . . .	87	41	128
włóścian państwa . . . . .	7184	6276	13460
oficerów . . . . .	3	—	3
żołnierzy we wsiach . . . . .	628	9	637
kantonistów . . . . .	92	2	94
dymisyon. żołnierzy . . . . .	21	—	21
kozaków we wsiach . . . . .	102	—	102
żołnierek bez męży . . . . .	—	82	82
Buriatów i Tunguzów kocuzj.	16015	15111	31126
„ osiadłych . . . . .	3164	2391	5555
Tunguzów wałasających się	117	87	204
deportowanych na osiedlenie	2817	2287	5104
urzędników bez rangi			
(raznoczyńców). . . . .	102	—	102

Ludność ta co do pochodzenia dzieli się jak następuje: Moskali 18,919, Polaków 107 (rzeczywista liczba o wiele większa), Niemców 2, Tatarów 593, żydów 514, Buriatów osiadłych 1,384, Buriatów koczujących 20,836, Tunguzów osiadłych 4,218, Tunguzów koczujących 10,290, Tunguzów waleśających się 204.

Co do wiary: grecko-rosyjskiej jest 27,431, katolików 107, ewangelików 2, żydów 514, mahometanów 593, lamaitów (buddaistów) 22,908, szamanów 5,512, popowców 5, duchoborców 1, skopców 4. Zrobić należy uwagę, iż moskiewscy urzędnicy rzadko kiedy podają w statystycznych sprawozdaniach liczbę sekciarzy, a często, bez zapytania, byle tylko był człowiek z Europy, zapisują go w liczbę Moskali wyznających panującą wiarę; częściej jednak sekciarze a nawet ludzie tolerowanych wiar sami ukrywają pochodzenie i wyznanie swoje a kłamią w obec urzędnika, dla tego, że przyzwyczajeni się, nigdy im prawdy nie mówić. Dla tego to liczby statystyki narodowości i wiar, radzę moim czytelnikom na seryo nie przyjmować.

Tablica nowonarodzonych. Tablica śmiertelności.

Roku	Urodziło się:		Umarło:	
	płci męskiej	płci żeńskiej.	Mężczyzu	kobiet
1851	711	698	473	439
1852	864	763	455	343
1853	781	636	520	411
1854	810	547	589	418
1855	784	730	642	549
1856	817	729	429	364
1857	882	783	435	396
Razem	5,649	4,886	3,543	2,923

W siedmiu latach liczba urodzonych, przewyższyła liczbę zmarłych o 4,069.

Ludność będąca pod zarządem sprawnika posiadała w 1857. roku: 49,000 koni, 58,744 rogatego bydła, 124,320 owiec, 2,071 świń, 31,351 kóz, 2,204 wielbłądów, 49 renów.



Zasiano: żyta ozimego	178 ćwierci (czetwierti), ze-	
brano . . . . .		572 ćw.
żyta jarowego	14315 „ . . . . . „	56687 „
kartofli . . . . .	2482 „ . . . . . „	14617 „

ilość zbiorów zbóż innych gatunków niewiadoma.

Ceny zboża we wsiach 1857. roku były następujące: Ćwierć żyta ważąca 9 pudów kosztowała 4 r. 83<sup>3</sup>/<sub>4</sub> k. Ćwierć jarki 4 r. 82<sup>1</sup>/<sub>2</sub> k. Pszenicy 6 r. 70<sup>3</sup>/<sub>4</sub> k. Jęczmienia 4 r. 66 k. Owsa 3 r. 10 k., tatarski 4 r. 59<sup>3</sup>/<sub>4</sub> k., kartofli 1 r. Mąki żytniej ćwierć 4 r. 94<sup>1</sup>/<sub>2</sub> k., mąki pszennej 6 r. 99 k. Krup tatarskich ćwierć 7 r. 1 k., krup jęczmiennych 7 r. 2<sup>1</sup>/<sub>2</sub> k.

Połowę ludności całego powiatu nerczyńskiego stanowią kozacy piesi i konni. Pieszonych są trzy brygady w powiecie; brygady dzielą się na bataliony, których jest 12. Konnych kozaków w Nerczyńskim jest tylko jedna brygada a w niej dwa pułki, dwie inne konne brygady są w wierchnioudińskim powiecie, a wszystkich pułków w konnym zabajkalskim wojsku kozaków jest 6.

Podaję tutaj statystykę ludności kozackiej, nie jednego powiatu, ale całego Zabajkala.

	mężczyzn	kobiet	razem.
Pieszonych kozaków było			
w 1857. roku: . . . .	33142	33778	66920
konnych kozaków . . .	23804	23377	47181
<b>Razem .</b>	<b>56,946</b>	<b>57,155</b>	<b>114,101</b>

Oficerów kozackich: 173.

Z liczby powyższej, 4,209 ludzi było w czynnej służbie 1857. roku, a 20,344 ludzi zostawało na kolei służby.

Nie wielka liczba zabajkalskich kozaków została osiedloną nad Amurem, ogólna jednak cyfra ludności kozackiej nie zmniejszyła się, ale owszem powiększyła, bo w skutek rozporządzenia ministra wojny z dnia 18. maja 1858. roku zaczęto wysyłać z garnizonów moskiewskich, znaczne partye żołnierzy, przeznaczonych na osiedlenie kozackie. W la-

tach 1858, 1859 i 1860 przybyło do wschodniej Syberyi 6,000 żołnierzy na osiedlenie, wszystkich zaś przeznaczonych na osiedlenie jest 14,000, oprócz kobiet i dzieci.

Ci nowi kozacy zostali osiedleni nad Amurem, około Irkucka, Jenisejska i Zabajkałem we wszystkich pułkach i batalionach. Pomiędzy nimi wielu jest Polaków; do 1860. roku za Bajkałem osiedlono 600 Polaków, a z tymi, którzy nad Amur i w inne miejsca zostali posłani do 1,000. Rachują w liczbie 14,000 idących na kozackie osiedlenie żołnierzy, 2,500 Polaków.\*)

---

\*) Podróżowałem po Zabajkału w 1855., 1856., 1857., 1858. i 1860. roku. Znaczną część mych podróży opisałem w 1858. roku; wówczas nie było tu jeszcze Polaków-kozaków, dlatego o nich i nic nie mówiłem. W 1859. i 1860. roku jak wiemy, dużo ich za Bajkałem zostało osiedlonych, a liczba ich co miesiąc ciągle się powiększa. Polacy od dawnego bardzo czasu posyłani są w te okolice. Konfederaci barscy byli pierwszymi Polakami tu osiedlanymi, później przybyli Kościuszkowscy żołnierze. Powróceni przez cara Pawła do ojczyzny, niektórzy jednak dla różnych powodów, zostać tu musieli, a wielu poumierało. Kilka rodzin za Bajkałem od konfederatów początek swój wyprowadza. W czasie wojen Napoleona, Jeńców Polaków posyłano także i za Bajkał, lecz w niewielkiej liczbie.

Z towarzystwa Filaretów i młodzieży litewskiej, kilku tutaj osiedlono.

Po roku 1831 wyganianie Polaków za Bajkał większe przybrało rozmiary. Każdy rok a nawet miesiąc osadzał tu pewną liczbę naszych rodaków za sprawy polityczne i inne karanych. Syberyjacy z początku z niedowierzaniem, nieufnością, nienawiścią i prześladowaniem ich spotykali. Położenie wygnaneńców było arcytrudne i przykre. Powoli jednak Polacy wyższością swęj cywilizacyi, rzetelnością, dobrocią i uczciwością, zupełnie ich dla siebie pozyskali. Lepszy byt i coraz większa względność władz także się do tego przyczyniła. Zaczęto wygnaneńców szanować i traktować uczciwie. Ufność zastąpiła miejsce podejrzania a garnienie się do Polaków, zapraszanie ich do współek handlowych, na nauczycieliów były bardzo częstemi objawami ich szacunku dla nas. Imię Polaka było rekomendacyą, — tytuł politycznego przestępcy dokumentem uczciwości i paszportem.

Takie stanowisko dało możność wpłynąć Polakom na złagodzenie, upolierowanie obyczajów Syberyjaków; dało im możność poruszyć ducha uspiołego, obudzić myśl i poruszyć w nich uczucie godności i samodzielności. — Tolerancya przekonań i wiary w tutejszej ludności, wiele rzemiosł, różne sposoby gospodarowania, niektóre narzędzia rolnicze, lepsze nasiona zbóż, rozszerzenie umiejętności czytania i pisania pomiędzy gminem, rozszerzenie znajomości obcych języków szczególnie francuzkiego i różnych nauk w wyższych klasach ludności, znajomość muzyki, — Syberyjacy za Bajkałem głównie Polakom są obowiązani.

Posłannictwo cywilizacyjne Polski — i tu się na wygnaniu wyraziło.

Zabajkalskimi kozakami dowodzi ataman, mieszkający w Czycie i będący zarazem gubernatorem zabajkalskiego obwodu.

Broniliśmy zawsze wolności — a tu gdzie jej niema, staraliśmy się ją wywołać przez rozszerzenie oświaty i ludzkich pojęć. Rozproszeni po świecie, instynktowo nawet w tym duchu działamy. Są liczne zboczenia z tej polskiej drogi. — dziwna jednak rzecz, iż nawet ciemny bez wykształcenia byle ucziwy Polak, w obcej stronie ma w sobie coś wyższego, co go zmusza mimo wiedzy być użytecznym dla społeczeństwa.

Aleksander II. uwolnił politycznych polskich wygnańców i lud uczuł ich stratę i dobrze ich wspomina. Zostało tylko 27 rozproszonych po całej wschodniej Syberii, których rząd nie chciał uwolnić.

Po wyjeździe większej liczby wygnańców zdawało się, że element polski za Bajkałem będzie się zmniejszać, aż oto zaczęły przybywać całe tłumy Polaków na wieczne osiedlenie, w stanie niewolniczym do ziemi tutejszej jako kozacy przywiązani.

Jest to nowa faza w tutejszem wygnaniu.

Bez hałasu, sprawy, bez wyroku, drogą prostego odkomenderowania, do czego każda władza wojskowa nad podwładnymi jej żołnierzami ma prawo, pozbawiono i pozbawiają Polski kilku tysięcy młodych ludzi, skazując ich na zatracenie narodowości i wiary swojej i na wieczne oddalenie od ojczyzny.

Wygnanie ich przykrzejsze jest od wygnania politycznych więźniów. Tamci jako ludzie wykształceni i posłani za sprawę, która w wrogach nawet budzi uszanowanie, łatwiej mogli sobie wyrobić pozycję poważną i życie mniej zależne; ci tymczasem, nie mają nadziei powrotu, są ciemni, więc nie zajmą wybitniejszego stanowiska i skazani są na najprzykrzejszą, najuciążliwszą, bo wojskową zależność. Biedni ludzi, serce się mi kraje, gdy patrzę na nich straconych dla kraju, gdy widzę wpływy i łapki, które im wydrzeć mają ducha, mowę i wiarę ojczystą.

Rząd przy osiedlaniu ich trzymał się prawidła rozpraszania, rozdzielania. Osiedlanie większymi grupami, mogłoby się przyczynić do trwałości w mowie i w wierze polskiej; niezwracając więc uwagi na sympatyę, przyjaźń, pokrewieństwo, pochodzenie, porozrzucił ich na znacznej przestrzeni, w każdej wsi po kilku. Okoliczność ta, nie pozwalając im zgrupować się, przyczyni się do prędkiego ich wynarodowienia.

Wszyscy są ludzie młodzi, dużo z nich ma żony w Polsce, które do nich jadą, większa jednak liczba jest bezżenna. W chacie, w gospodarstwie, potrzebna jest kobieta, wiek zupełnego rozwinięcia sił męzkich, wiek afektów potrzebuje przedmiotu miłości, a żenić się nie mogą z rodaczkami, bo niema tu Polek — muszą więc żenić się z Rosyankami. Ożenek taki pozbawia ich potomstwo wiary katolickiej, bo nietoleranckie prawo, zmuszające dzieci urodzone z małżeństwa, w którym jedna osoba jest panującej wiary, wychowywać w wierze grecko-rosyjskiej, ściśle jest dotąd w Moskwie przestrzegane.

Naród, nie może ich winić za te żenienia się i takim sposobem wynarodowienie potomstwa, bo ci biedni ludzie wiecznie tu, bez nadziei powrotu przebywać muszą, a ulegając jak my wszyscy potrzebom natury,

Roku 1857 Zabajkalczy posiadali następujące fundusze:

Kapitał z wojskowych dochodów brzęcząca moneta . . . . .	19298 r. 5 <sup>3</sup> / <sub>4</sub> k.
kapitał z wojskowych dochodów biletami bankowemi . . . . .	25152 r. 8 k.
kapitał prowiancki (prodowolstwiennyj) . .	29818 r. 35 <sup>3</sup> / <sub>4</sub> k.
fundusz wojskowej rusko-mongolskiej szkoły	8124 r. 68 <sup>1</sup> / <sub>2</sub> k.
fundusz przeznaczony na budowę sztabów pieszych kozaków . . . . .	2525 r. 10 <sup>3</sup> / <sub>4</sub> k.
kapitał rezerwowy (wspomagatielnyj). . .	24788 r. 29 k.
fundusze lazaretów . . . . .	7446 r. 10 k.
dochód z kar sądowych . . . . .	95 r. 22 <sup>3</sup> / <sub>4</sub> k.
	<hr/>
	Razem . 117,347 r. 99 <sup>1</sup> / <sub>2</sub> k.

zwalczyć ich nie mogą jak wygnańcy polityczni duchowem życiem, wiarą w przyszłość i mocnymi przekonaniem, nakazującymi zawsze i we wszystkim opierać się okrutnym i podstępnyim prawom, dążącym do wynarodowienia.

Są jednak i pomiędzy nimi ludzie, a nawet jest ich dużo, którzy niechęć się tu żenić dla tego, żeby dzieci nie mieć innej wiary. Niektórzy napisali list do naczelnika sztabu, w którym mówią, iż rząd chybia celu posyłając ich tutaj na zaludnienie, oni nie przyczynią się bowiem do rozmnożenia ludności nie mając żon Polek, a z Rosyankami dla istniejącego prawa żenić się nie będą. Władza ich ten ważny dokument i wrażenie jakie mógłby zrobić zadusiła; nie puściła go dalej i zostawiła bez odpowiedzi i rezultatu.

Polska o wszystkich swoich synach, o ich losie, o każdym nowem rozproszeniu i prześladowaniu wiedzieć powinna. Z tych drobnych i licznych faktów, ułoży się historia naszej niewoli i naszego wyjarzmiania się. Aleksander II. wszedłszy pozornie na drogę zupełnie różną od tej, jaką szedł Mikołaj, wyrzekł się niby prześladowania i Neronowego uciemnienia naszego narodu. Łagodnością, mówią, chciał nas pozyskać — a jednak widzimy, iż jego władza jest ciężką, że i teraz nas krzywdzą i teraz wynaradawiają i teraz prześladują. Zapisuję ten fakt jako dowód, iż od najłagodniejszego i najbardziej ludzkiego obcego rządu, niczego oprócz małego ulżenia, podobnego do wypoczynku na dziedzińcu więzienia, spodziewać się nie możemy.

Polacy, nowo tutaj jako kozacy osiedleni, są ludzie ciemni, bez wykształcenia, co nie dobrze rekomenduje naszych księży i panów w kraju, których obowiązkiem jest oświecenie ludu, oświecenie wszechstronne, a najbardziej w sprawie narodowej. Chociaż są oni ciemni, instynktu przecieży narodowego nie stracili — wielu pomiędzy nimi (jak w ogóle pomiędzy wszystkimi w Moskwie żołnierzami z Polski) choruje na «nostchalgią», chorobę, która powstaje z tęsknoty do rodzinnego kąta; jakoż z tęsknotą wspominają ziemię polską, z ciekawością słuchają wiadomości o niej i wiedzą, że jesteśmy w obecnej niewoli, i pragną wolności.

Przestrzeni ziemi należącej w powiecie do kozaków, nie mogę podać bo w sprawozdaniu atamana, z którego liczby te wypisałem, wzmianki o niej nie było.

Rozproszenie pomiędzy obcymi sprawia, iż wprowadzają w mowę tutejszego ludu niektóre polskie wyrazy, lecz za to swój język zanieczyszczają moskiewskimi wyrazami, a nawet zapominają go zupełnie; na ich korzyść mówi jednak to, iż wstydzą się tego zapomnienia, a wielu z nich stara się niezapomnieć mowy ojców i niezapomina jej.

Ciemnota niedozwała im wpłynąć na oświatę ludu, pomiędzy którym przebywają, nie można jednak powiedzieć, żeby i oni korzyści mu nie przynosili. We wschodniej Syberji wielki jest brak rzemieślników, a pomiędzy nimi są wyborni szewcy, krawcy, stolarze, stelmachy, kowale, ślusarze, blacharze, siodlarze, kołodzieje, perukarze, dobrzy rolnicy, i rozszerzają naukę swojego fachu, wprowadzają rzemiosła — i przez to mimowoli, instynktownie wypełniają posłannictwo Polski dobroczynienia ludom, kontynuują prace wygnańców politycznych wpływania na zeuropeizowanie Zabajkała.

Ja widziałem pomiędzy nimi kilku ludzi z oświatą, mocną wolą i pięknym charakterem, spotkałem kilkunastu z ciekawą, zajmującą przeszłością, posłanych do wojska za udział w powstaniu wielkopolskiem w 1848. roku; ludzi, których życie upływało w ucisku, w okropnej niewoli, w ciągłych troskach, nędzy, smutku i prześladowaniu, a którzy jednak nie stracili uczciwości. Wiele razy powtarzać muszę, że z wpływów, które zgubnie działają na moralność i cnotę człowieka, niema zgubniejszego wpływu nad niewolą. Ona zabija samodzielność człowieka, gubi jego godność i zmusza poddawać się wszystkim wpływom, których w życiu zawsze jest więcej złych niż dobrych. Człowiek w niewoli, robi się istotą bierną, niemającą siły walczyć ze złem; chytróść, podstęp, zła wiara robi się jego cechą; nie mając pociech duchownych, czystych, ludzkich jakie daje wolność, życie publiczne i obfitość, szuka pociechy w wódce, w rozpuście — stwarza ją zakazanymi środkami, i dla tego to nigdzie niema tylu ludzi zepsutych, tylu złodziei, lotrów, zbójców, sprzedajnych, wyuzdanych, krwawych i bezczelnych ludzi jak w państwie despotycznym i w społeczeństwie, gdzie kapitał tworzy nędzę.

Te ślady niewoli można już zobaczyć na kilku kozakach-Polakach, większość jednak nie uległa im i nadała całej masie charakter lepszy i uczciwszy.

Nowo osiedleni kozacy, popełnili tu mnóstwo występków i są strachem dla starej ludności; — o występkach popełnionych przez Polaków niesłychać, uczciwością odróżniają się od swoich kolegów innego narodowego pochodzenia. Ta właśnie różnica, całą naszą sympatyę do nich zwróciła, ona jest jeszcze jednym dowodem w moich oczach, żywotności polskiego narodu.

Nie mają książek, nie mają pomocy z kraju, zostawieni losowi i niewoli; zapomnieni przez ludzi wyżej, co do umysłowości stojących, czyż się nie zepsują jak ich koledzy, czy nie poddadzą czoła pod hańbiące piętno, jakie wyciska niewola, gdy już przejdzie w krew, szpik i w serce ludzkie? Bóg to jeden wie! Ludzie są słabi i nie są posągami, nie nie przyjmującymi; obawiając się jednak o ich przyszłość, dzisiaj mogę dać o nich

Statystyka zaś budynków kozackich w obu powiatach, jest następująca: domów skarbowych 27, domów wojskowych 53, domów gminnych 17, chat zamieszkałych przez kozaków 17,894, prochowni 14, magazynów zapasowych (zapasnych) 203, magazynów soli 8, młynów 1,582, łaźni 3,196, mostów 153, promów 51, szkół 14, lazaretów 6, cajtghauzów 33, manieży 22, kuźni 374, budynków dla straży ogniowej 19, cerkwi murowanych 17, cerkwi drewnianych 36, kaplic murowanych 1, kaplic drewnianych 183.

O urodzajach, zasiewach i ilości zbieranego przez kozaków zboża, brak mi pewnych wiadomości.

Prócz zabajkalskich kozaków, w wschodniej Syberii są następne wojska: Pułk irkuckich kozaków, w nim 4,195 mężczyzn zdolnych do służby, — słychać, że mają utworzyć drugi pułk irkucki. Pułk jenijskich kozaków ma 4,141 (roku 1859) mężczyzn zdolnych do służby, w Jakucku jest także pułk kozaków, liczba jego nie jest mi wiadoma. Nad Amurem w roku 1858 uorganizowano amurskie kozackie wojsko, składające się z dwóch konnych pułków i dwóch pieszych batalionów; liczbę ich ciągle powiększają żołnierzami z Moskwy przybywającymi.

Liniovych wojsk w 1860. roku było pięć batalionów, w każdym było od 1,000 do 1,500 żołnierzy. Pierwszy batalion kwaterował w Kiachcie, drugi w Błahowieszczeńsku, stolicy amurskiego obwodu przy ujściu rzeki Zei do Amuru, trzeci w Chabarówce przy ujściu Ussury do Amuru; czwarty w Kizi i w Nikołajewsku stolicy pomorskiego obwodu, przy ujściu Amuru do morza; piąty sformowano z irkuckiego i krasnojarskiego garnizonów i posłano na wyspę Sachalin należącą do archipelagu japońskiego.

Prócz tego są dwie baterye artyleryi w Wierchnioudińsku i Błahowieszczeńsku, kilka bateryj lekkiej artyleryi

---

świadectwo narodowi, iż większość ich prowadzi się poczciwie i tęskni do powietrza ziemi i obyczaju ojczystego, że nie straciła serca do ziomek i posiada tajemną siłę skupiającą w gromadę ludzi jednej narodowości.

kozackiej i eskadra morską, zostająca pod dowództwem admirała, będącego zarazem gubernatorem pomorskiego obwodu.

Flotę moskiewską na oceanie Wielkim ciągle powiększają i myślą założyć port wojenny pomiędzy Koreą i ujściem Amuru, gdzie jest wielkie mnóstwo wybornych zatok i miejscowości, w których mogą być urządzone wielkie obronne porty, mogące schować wielką flotę. Widzimy z tego, że siły zbrojne wschodniej Syberyi są wcale znaczne; na plac boju wystąpić może w czasie potrzeby przeszło 40,000 wojska, nie zrobiwszy bardzo wielkiego uszczerbku w ludności.

Siły te, które mogą być jeszcze powiększone liniowemi i kozackimi wojskami z zachodniej Syberyi, łatwo mogą zdobyć Mongolią, gdzie Moskale potrafili sobie wyrobić sympatyę, mogą opanować Pekin, — a z czasem, w obec buntów i dezorganizacyi Chin, byłyby w stanie całe niebieskie państwo zawojuować.

Dotąd Syberya jest krajem małej rolniczej produkcji i znacznej armii w polu niepotrafiłaby wyżywić. Urodzajna jednak gleba amurska, gdzie pierwsze zasiewy wydały 28, 30 i 33 ziarn z jednego ziarna, powiększająca się ludność wzdłuż Amuru i Ussury, która musi zająć się rolnictwem, obiecują w krótkim czasie znakomicie wznieść produkcję zboża i niezawodnie da ona środki uruchomienia jeszcze liczniejszej armii.

Siły zbrojne wschodniej Syberyi, postawił na obecnej stopie, tutejszy generał-gubernator Mikołaj Murawiew Amurski; on przyłączył do Syberyi krainę amurską, krainę pomorską pomiędzy Koreą, Amurem i Ussurą, i wyspę Sachalin, co wszystko wyniesie dwadzieścia kilka tysięcy mil kwadratowych najurodzajniejszej ziemi, okrytej bujną południową roślinnością, i której warunki klimatyczne i położenie geograficzne, obiecują prędkie zaludnienie się i świetne rozwinięcie. Moskwa stanęła mocną nogą na brzegach Wschodniego oceanu i w Mandżuryi, i z gorączkową czynnością, gro-

madzi tu siły, ludność i wydobywa bogactwa. Jeżeli jeszcze jeden będzie w Irkucku generał gubernator tak przedsiębiorczy, czynny i ambitny jak Murawiew, ujrzymy niezawodnie dwugłowego orła na murze chińskim, zobaczymy go wypędzającego smoka z pałacu bohdohana w Pekinie.

---





## II.

Jabłonowe góry i przeprawa przez nie. Spotkanie kupca waryata na stacyi. Dolina Ingody. Małorusini nad Ingodą. Ich pochodzenie i charakter. Wygnańcy polityczni nad Ingodą. Syberyacy polskiego pochodzenia. Opinia o małżeństwach mieszanych. — Dochody urzędników gminnych i sprawy we wsiach. — Stan szkół gminnych w Dauryi. — Jezioro Kinon. — Założenie Czyty. Murawiew Amurski. — Ludność i opisanie Czyty. — Składki pani Rakowskiej na kościół katolicki. — Władze w Czycie. — Urzędnicy i oficerowie Polacy. — Listy wygnańców politycznych. — Urzędnicy. — Żydzi w Czycie. — Zapusty, kobiety, życie umysłowe, szlachta zagonowa w Czycie. — Onufry Grądzki. — Religia. — Garnizon. — Zmarli Polacy w Czycie. — Dekabryści. — Wyjazd generała Zapolskiego. — Robactwo noszące nazwiska austryaków i prusaków. — Szarzy politycy. — Policya za Bajkałem. — Małowniczość okolic Czyty — wieś Wierch Czyta i polscy wygnańcy w niej zamieszkali. — Projekt kolei żelaznej.

Po drodze trzęsącej i szerokiej, wózek mój powoli wtaczał się na pasmo Jabłonowych gór. \*) Po obu stronach drogi i przedemną rozciągał się krajobraz ścieśniony górami, zasłonięty puszczą, bez ludzi i domostw. Góry jednostajnej wysokości z płytkimi dolinami, okryte modrzewiowym borem, w miejscu, w którym je przejeżdżać trzeba jadąc do Dauryi, pozbawione są cypli i turni, które niby ozdoba gotycka sterczą na szczytach innych gór. Przepaści, urwisk malowniczych, szumiących wodospadów nie ma tutaj; bór tylko a raczej puszcza modrzewiowa okryła grzbiety i biodra gór i nadała im ciemny, ponury charakter. Wiatr w puszczy poświęstuje smutną piosenkę, słychać tentent koni i dzwonek

\*) Nazwisko Jabłonowe góry nie pochodzi od jabłoni, które tutaj nie rosną, lecz od wyrazu tunguzkiego Jableni, z którego Moskale utworzyli Jabłonowe. Tunguzi nazywają te góry «Jableni daba.» Daba oznacza górę.

kuryera, pędzącego z depeszami do Irkucka, i widać na drodze schodzącego z góry starego żołnierza w odartym szarym płaszczu, rzeźkim i pewnym krokiem powracającego po długiej służbie do domu.

Na najwyższym punkcie przeprawy przez góry, 4,010 stóp angielskich nad poziom morza, stoi niziutki krzyż, schowany między krzakami, godło cierpienia i zbawienia, symbol hańby i chwały! Krzyż ten niziutki jest jedyną tego miejsca ozdobą; podróźny jadący w interesie swoim lub rządowym, niezwróci uwagi na biedny krzyżyk, lecz ja, który przebywam te góry z wzrokiem ciągle zwracającym się ku zachodowi i jestem tutaj pomimo swojej woli, utkwilem oczy w jego ramionach, które, bodaj się by rozciągnęły do Uralu i do oceanu Wielkiego i napełniły tę ziemię myślą Bożą, której pomimo krzyżów tu i owdzie sterczących, dotąd niema na tej przestrzeni.

Widoków i miejsc malowniczych w przeprawie przez góry Jabłonowe niewidziałem. Właściwa ich wysokość, którą rachujemy od poziomu otaczających równin, nie jest wielka, lecz wyniesienie ich nad poziom morza, znacznie podnosi liczbę stóp ich wysokości, która zresztą nie jest wyższą od podrzędnych łańcuchów i pasem, ciągnących się wzdłuż rzek. Kilka szczytów przy granicy chińskiej mają charakter bardziej malowniczy i są wyższe od wierzchołków przezemnie widzianych. W dalszym ciągu pasma ku oceanowi Wielkiemu mają być także wysokie góry, lecz widoki i tam nużą swoją jednostajnością.

Od głównego pasma oddzielają się w różnych kierunkach liczne gałęzie gór i zsuwają się nad Sielengę, Szyłkę, nad rzeki wpadające do Amuru, do Leny. Te pomniejsze łańcuchy garbią i nadają charakter górzysty, przestrzeni mającej kilkadziesiąt mil □. Na południu Jabłonowe góry łączą się z Sajańskimi i Ałtajskimi, na zachodzie z bajkalskimi, a na wschodzie z Stanowemi górami. Dauryjskie góry są tylko odnogami Jabłonowych. Zaczawszy od pustyni środkowej Azji, aż do oceanu Lodowatego i Wielkiego, cała ta przestrzeń jest górzystą krainą, pokrytą niezliczoną liczbą dolin i pasem, jak nitki w kłębku pokrzyżowanych i poplątanych.

Główne pasmo Jabłonowe jest działem wód płynących do

oceanu Lodowatego i do oceanu Wielkiego; pierwsze spływają do Bajkału, do Jeniseju i do Leny; drugie zabiera potężny Amur i niesie je do oceanu Wschodniego.

Charakter krain przed- i po-zajabłonowych, znacznie się różni, a wnioskując z obecnego ruchu i powszechnego parcia ludności z reszty Syberyi ku oceanowi Wielkiemu, należy się spodziewać: że krainy po-zajabłonowe, prędszej ożywią się i nabiorą cywilizacyjnego znaczenia, niż krainy położone pomiędzy Uralem a pasmem Jabłonowem. Od krzyża na szczycie stojącego, droga spuszcza się w te nowe, ciekawe i stojące na przedświcie lepszej przyszłości krainy. Wózek mój potoczył się z góry, a wzrok poleciał w obszerną kotlinę zapadłą pomiędzy Jabłonowemi i dauryjskimi górami, a ożywioną rzeką Ingodą. Nie zobaczyłem w niej ani miasta, ani kościoła, nie zobaczyłem nic prócz błękitniejących w pomroce oddalenia gór i szarzejącej w głębi równiny. Widoki pospolite, zwyczajne, nie budzą fantazyi ani jej podnoszą, podróżny też zjeżdża z gór bez wrażeń, z spokojną wyobraźnią i obojętnie stawia pierwszy krok w kraju «zakamiennym.»

Lud mieszkający w wierchniouduńskim powiecie, kraj za Jabłonowemi górami czyli Daurją, inaczej zwaną nerczyńskim krajem, nazywa krajem zakamiennym.

Pierwszą osadą zakamienną na trakcie z zachodu na wschód prowadzącym jest wieś Klucze; położona u stóp Jabłonowych gór na wysokości 2,880 stóp nad poziom morza, przy wejściu do szerokiej doliny Ingody. Dwa rzędy domów na pochyłości pagórka składają wieś, której mieszkańcy trudnią się rolnictwem i przewozem towarów. Stacya pocztowa znajduje się na końcu wsi a więzienie etapowe za wsią wystawiono.

Na stacyi pocztowej spotkałem kupca z Nerczyńska (Wierchoturowa) pod strażą kozaka, jadącego do Irkucka. Był to człowiek średniego już wieku, twarzy okrągłej bez żadnego wyrazu; oczy ma błękitne, dobrodusznie zaćmione. Mówił wiele o swojej sprawie, jakby przed wszystkimi chciał się usprawiedliwić. Głos miał słodki i pokorny; pocieszał się religią, która dla uciśnionych ma niewyczerpane pomoce, ale nie był pewnym ani siebie, ani tych pomocy. Rezygna-

cya jego była udaną, uśmiech wymuszony i nienaturalny, jakby gwałtem na oblicze wypchniony; ożywia! zaś serce, mdlejące z obawy o przyszłość, wódką, którą mu kozak, sam przytem pijąc, pić pozwalał. Mówili mi, że uwięziony kupiec ma pomieszane zmysły; należa! do najbogatszych i mających najrozleglejsze stósunki handlowe kupców w Nereczyńsku. Jadąc pewnego razu z Czyty do domu, w księdze na stacyi przeznaczonej do zapisywania skarg na pocztylionów i ekspedytorów poczt, W. napisał zarzuty bardzo ważne i skargi o przekupstwa i tym podobne postęпки na gubernatora zabajka!skiego obwodu jenera!a Zapolskiego. Zarzuty gubernatorowi zrobione w tak niewłaściwy sposób, oburzyły go i spowodowały, że ów pisarz kupiec, jako potwarca został aresztowany i oddany pod sąd. Do robienia zarzutów gubernatorowi i to jeszcze w sposób publiczny, nikt w Moskwie nie ma prawa, śmiałość więc kupca wszystkich zdziwi!a a wyższych urzędników oburzy!a. Śmiałość taka w myśli moskiewskiego gubernatora, jako bunt surowo powinna być karana. Położenie kupca było trudne, odwaga jego mog!a mu dużo nawarzyć bigosu i nawarzy!a. W. stchórzy! i uda! waryata; pomimo tego sądy, chcące pochlebić gubernatorowi, skazały go na publiczną chłostę na szafocie. Ogromna kara i niezasłużona! Zarzuty porobione Zapolskiemu niesprawiedliwie go dotknęły. Zapolski był bezinteresownym, życzliwym i względnym dla wygnańców politycznych i o ile to jest możliwym w Moskwie sprawiedliwym urzędnikiem. Sprawiedliwości jego niedowierza! jednak i może słusznie nieszczęśliwy kupiec, wyrobi! więc przeniesienie sprawy z pod sądów będących pod wpływem obrażonego gubernatora do irkuckich sądów, gdzie kapłanowie Temidy, nie obawiając się prześladowania interesowanego w tej sprawie gubernatora, łatwiej, ochotniej i uważniej wysłuchać mogą brzęczących argumentów obwinionego kupca. W Irkucku spodziewa się on uniewinnić, tem bardziej, że jenera! Zapolski wpad! w nie!askę Murawiewa i wyjeżdża do Moskwy. Przewidywania jego spełniły się, s!ysza!em później, że rzeczywiście bez kary na wolność wypuszczonym zosta!.

Od Kluczy do miasta Czyty jest 37 wiorst, droga prowa-

dzi doliną Ingody, spagórkowaną i wszędzie zdatną do uprawy. Widok z traktu na oba pasma uprzyjemnia podróż, która bez wątpienia przyjemniejszą by była, gdyby częściej oko spotykało ludzi i ich mieszkania, bez których najpiękniejszy widok podobny jest do twarzy bez myśli. Dolina jednak Ingody, należy do najbardziej zaludnionych okolic Dauryi. Posuwając się od Czyty w górę doliny, podróżny prócz innych przejeżdża przez następne wsie: Kukińsk \*), Tataurowa, stolica gminy tegoż nazwiska, Ubałuj, Doronińsk \*\*) i wieś Nikolajewsk. W Nikolajewsku mieszkają Małorusini, którzy dotąd zachowali swój język i obyczaj. Historia ich przybycia w te odległe strony Syberyi jest następną. W przeszłym wieku, w czasach hajdamactwa na Ukrainie, przeszło dwieście rodzin włościańskich porzuciło swoich panów na Ukrainie i uciekło za Dniepr. Katarzyna II. zbiegłym włościanom darowała grunta w przedkaukaskiej krainie, gdzie pozakładali wsie i gdzie w pierwszych latach gospodarowania, nie źle się im powodziło. Przywykłym do próżniactwa i łatwego chleba włóczęgi, praca wydawała się niewolą, grunta niedość urodzajnymi a klimat niezdrowym. Któregoś roku wielkie upały zniszczyły im zasiewy, a zaraza wyniszczyła bydło, które im rząd darował. Klęski zniechęciły ich do reszty do nowej miejscowości, porzucili ją więc samowolnie i udali się na północ szukać nowego siedliska. Przyzwyczajeni do włóczęgi, jak cyganie przenosili się z miejsca na miejsce, nigdzie nie mogli znaleźć miejsca dogodnego do nowego osiedlenia. Przeszli Ural i poszli dalej, przeszli całą Syberyą, aż do Ingody, dalej iść nie można było; góry, brak dróg obca granica, stały na przeszkodzie; wracać nie było po co — osiedlili

\*) O 6 wiorst od Kukińska a 40 od Czyty, na stoku suchej piaszczysto-gliniastej góry, bije mineralne źródło, które co rok zmienia swoje miejsce. Woda tego źródła należy do gatunku szczawów, temperatura 2 i ½ R. pomaga chorującym na skorbut i reumatyzmy.

\*\*) Niedaleko od Doronińska są jeziora z solą glauberską, zwaną tutaj gudźyr. Z Białego jeziora pod Doronińskiem i z jezior w czitkańskiej gminie wierzchnioudińskiego powiatu wydobywają rocznie około 4,000 pudów soli glauberskiej. Dzierżawcy płacą skarbowi od puda soli 10 kopiejek. Obecnie (1855. r.) dzierżawcą Białego jeziora jest Cels Lewicki. Sol glauberską spławia on do Czyty, gdzie w hucie szklanej używają jej jako potażu.

się więc nad Ingodą. Nad Ingodę przybyło tylko 70 rodzin, kilkadziesiąt osiadło w tomskiej gubernii, reszta zaś została na Kaukazie. Założyli tutaj wieś Nikolajewsk i zaczęli trudnić się rolnictwem i polowaniem; osada ich prędko zakwitła. Między zbiegłymi z Ukrainy włościanami, było kilku Polaków, jeden z nich szlachcic Gaziński przybył z nimi aż nad Ingodę i tu w późnej starości umarł; potomkowie jego dotąd mieszkają w Nikolajewsku.

Małorusini nad Ingodą słyną z pracowitości i zamożności, wieś ich należy do najpiękniejszych osad okolicy. Rolnicy dobrze się mają, lecz lepiej się mają ci, którzy przy rolnictwie i handlem się trudnią. Upewniali mnie, że w Nikolajewsku jest kilku włościan mających kilkudziesięciotysięczne kapitały. Chwalą ich nie tylko dla bogactw, jakie posiadają, ale i dla rzetelności; uczciwość ich w porównaniu z syberyjską jest bardzo przykłądną. Używają dotąd języka małoruskiego; w ich mowie zachowało się dużo wyrazów polskich i zwrotów żywo przypominających Ukrainę. Zwyczaje i śpiewy z nad Dniepru, zachowują i nad Ingodą. Młode jednak pokolenie a mianowicie dopiero rosnące, utraciło już wiele z cech i zwyczajów swoich ojców; język zapruszyli wyrazami moskiewskimi i mongolskimi, powoli też zapominają starych obyczajów. Za lat kilkadziesiąt garstka Małorusinów z nad Ingody, straci odrębny swój charakter i zleje się w zupełną i jednolitą całość z Syberyakami. Za Bajkałem znajduje się jeszcze druga grupa Małorusinów nad Czykojem; o niej nie mogłem zebrać żadnych szczegółów.

W tutejszej gminie, jak i we wszystkich innych, prócz Syberyaków to jest: Moskali tu urodzonych, mieszkają jeszcze osiedleńcy różnych narodowości, za różne winy do Syberyi deportowani. W tataurowskiej gminie mieszkają (1855. r.) dwaj polityczni polscy wygnańcy: Stanisław Nowakowski z Lubelskiego za sprawę emisaryuszów 1833. r. do Syberyi posłany i Ignacy Kamiński z Wołynia; mieszka tu jeszcze Polak, którego nazwisko wyszło mi z pamięci, przysłany nie wiadomo za jaką sprawę przeszłego jeszcze wieku; obecnie ma stokilkanaście lat i zupełnie zsybiraczał. Za alchanajskimi górami jest gmina uściłińska, obejmująca wsie nad

Ononem, którego okolice są piękniejsze i bogatsze niż okolice Ingody. Uścila stolica tej gminy położona jest przy ujściu Ili do Ononu. Pomiędzy włościanami uścilińskimi jest rodzina, nosząca nazwisko Baranowskich. Ojciec tej rodziny przeszłego wieku, może za konfederację barską, tu przysłany, ożenił się z Sybiryaczką i umarł w późnej starości. Potomkowie jego należą do najbogatszych ludzi w gminie, odznaczają się uczciwością, dla której byli obierani na naczelników (głowy) gminy.

Polska krew jest między tutejszymi mieszkańcami wybitną. Dzieci zrodzone z ojca Polaka i matki Sybiryaczki, z rozkazu rządu muszą być greckiej wiary, używają języka matki i tylko w rysach lub w charakterze noszą ślady polskiego pochodzenia. Według obserwacji urzędnika, dobrze obeznanego z miejscową ludnością, dzieci Polaków i Sybiryaczek wyróżniają się od czystej rasy Moskalów, poczciwością i rzetelnością. O ile obserwacja ta jest prawdziwą? nie wiemy, wszakże powiedzieć trzeba przy tej okoliczności: że wszyscy dobrze myślący o kraju Polacy, żenienie się z Moskiewkami uważają bardzo słusznie za przekroczenie obowiązków narodowych. Polityka, potrzeby narodu pognębnionego, muszą być inne i różne od poglądów narodu mającego byt polityczny. Karanie opinią publiczną tych, co się pożenili z Moskiewkami, uważalibyśmy za fanatyzm, chińszczyznę i objaw niegodny człowieka XIX. wieku uważającego wszystkie narody za dobre i bratnie, gdybyśmy mieli niezależność, i gdyby narodowość nasza nie była zagrożoną. Rozkaz rządu skazuje dzieci z małżeństwa mieszanego na grecką wiarę a przez to na pośrednią utratę narodowości własnej. Prawo o małżeństwach mieszanych, jest jednym ze sposobów stopniowego, powolnego wynarodowienia ludów, nad którymi Moskwa panuje. Opierać się mu możemy, przez unikanie przyczyn wywołujących jego zastosowania; opierać się powinniśmy pod karą klęsk, jakie sprowadza niewykonanie obowiązku narodowego. Znalіśmy dużo dzieci małżeństw, w których jedna osoba była schizmatyckiej wiary; z małym wyjątkiem wszystkie te dzieci nie posiadały polskiej narodowości, a często w duszy były Moskalami. W obec tak zgubnych skutków,

opinia publiczna stanowczo wyrazić się musi, stanowczo się też wyraża. Źle byłoby, gdyby ogół narodu, opinią nie powstrzymywał ludzi chcących mu przez miłość szkodzić, gdyby się nie bronił od wynaturzenia. Nie mamy nienawiści ani pogardy dla Moskali i ich religii, szanujemy bowiem każdą narodowość i każde przekonanie i wiarę. Niechcemy jednak dla tego wyrzekać się swoich przekonań i swojej narodowości, a rząd zmusza nas do tego i łapie nas na wędkę rozegrzanej krwi i pali płomieniem miłości i uczucia zbliżającego do osób jego narodu. Stuła, która wiąże ręce Polaka z Moskiewką, przywiązuje go do narodu moskiewskiego i wyciąga mu z serca i krwi żywioły narodowe. Jeżeli małżeństwa mieszane nie będą środkiem politycznym, jeżeli je rząd pozbawi charakteru wynaradawiającego, a wiarę i narodowość dzieci zostawi woli rodziców, i opinia co do małżeństw mieszanych zmienić się musi. Tymczasem jednak odmawiamy szacunku publicznego tym rodakom, którzy się pożenili z Moskiewkami. Oni pomagają rządowi do wynarodowienia Polaków, niech się więc nie dziwią, że w sercu mamy dla nich pogardę. Dużo bardzo Polaków posłanych do Rosyi na urząd, do wojska lub na wygnanie nie pamiętali o naszych potrzebach, pogardzili opinią narodu; miłość żony wyparła im z serca potrzebę opierania się zgubnym wpływom rządu, miłość żony zmusiła ich poddać się skutkom złego prawa i namówiła do skazania dzieci na stratę narodowości — niech się więc jeszcze raz nie dziwią, że straciliśmy dla nich uczucie rodaków, że odsuwamy się od nich razem z szacunkiem. Wygnańcy polityczni, żeniąc się z Moskiewkami, podwójnie godni potępienia, bo podwójnie przenieśli się, raz jako Polacy, drugi raz jako ludzie politycznego charakteru. Opinia wygnańców surowo karciała kolegów, którzy tu żony i rodziny szukali, którzy otaczali się innej wiary potomstwem. Chwalimy ich za gorliwe starania i powstrzymywania kolegów od takich małżeństw, nie zawsze jednak starania ich zostały uwieńczone pomyślnym skutkiem. Kilkunastu było takich, którzy boleść po stracie ojczyzny, słodzili pieścizotą na łonie żony obcego pochodzenia. Błądzili — a błądzić nie byli powinni, bo wiedzieli o swoich błędach. Wspominamy o



nich, ażeby ich następców od podobnych błędów powstrzymać.

Mówiłem o wybieranych przez ludność naczelnikach gminy. Naczelnik ten ma pozorną władzę, rzeczywistym rzędzcą gminy jest najmowany przez nią pisarz. W Dauryi pisarz ma wielkie dochody, które razem z pensją wynoszą liczbę 1,500 rs. Komisarz rządowy, zwany w Moskwie «stanowym przystawem» a w Syberyi «zasidatiel», ma pod swoją władzą jedną, dwie a czasami kilka gmin, które tworzą takim sposobem okręg administracyjny podległy władzy «ziemskiego sprawnika.» Zasadatiel w Dauryi, jak i wszędzie ma nie małe dochody. Mała, bo kilkaset rubli wynosząca pensya, z powodu licznych spraw włościańskich i zupełnej zależności władz gminnych od komisarza wzrasta do liczby 2,000 i 3,000 rs. rocznego, rozumie się nieprawego dochodu.

Często wydarzające się we wsiach złodziejstwa, rabunki, morderstwa, przechowywanie zbiegów, prócz tego szarwarki i niedobór podatków, wyradzają wielką liczbę spraw w gminie i wyrabiają stały i ciągły wpływ urzędników na nie, co wolność gmin robi pozorną i fałszywą. Tunguzi i Buriaci w Dauryi, bez porównania mniej mają spraw niż gminy moskiewskie. Złodziejstwa, rabunki są między nimi rzadsze; gdybym chciał wyciągnąć wniosek z liczby spraw kryminalnych, musiałbym powiedzieć, że Buriaci i Tunguzi są moralniejsi od Moskali; co jednak nie tak się ma.

Dotychczas w gminach szkół elementarnych nie było. Czasami jaki deportowany osiedleniec dla utrzymania się, zakładał we wsi prywatną szkółkę, do której tylko za pewną zapłatą zamożniejsi rodzice dzieci posyłali, lecz wychowania publicznego dotąd niema w gminach dauryjskich. Rząd obwodowy rozkazał wreszcie gminom (1858. roku) założenie w każdej po jednej elementarnej szkółce i w tych czasach mają budować domy dla szkół i nauczycieli. Obawiam się, żeby z temi szkółkami, nie postąpiono tak, jak z większą liczbą szkółek gminnych w Moskwie i w Syberyi. Budują dom szkolny, płacą nauczyciela, lecz do szkoły włościanie dzieci nie posyłają; zdarza się też, że we wsi stoi dom dla

szkoły, a w niej nigdy nie było nauczyciela. Nie mało jest takich szkół w Moskwie, które tylko w statystyce powiększają oświatę, a w rzeczywistości nie przynoszą żadnej korzyści.

System wychowania w Prusach, Badenie, gdzie rodziców, nie mających oświaty, zmuszają do posyłania dzieci do szkół, powinien być wprowadzony w całej Słowiańszczyźnie, w ogóle bardzo leniwej do nauki; inaczej oświata zbyt powoli rozszerzać się będzie. Powiedzieć jeszcze wypada, że w Dauryi, której ludność składa się z wolnych wieśniaków, osiedleńców kato rżnych, górników i kozaków, liczba umiejących czytać pomiędzy górnikami i kozakami większą jest niż pomiędzy włościanami. Te dwie klasy społeczeństwa zostają [pod surowszą dyscypliną władzy, a od wykonywania trudnych obowiązków mogą się tylko drogą nauki uwolnić, ztąd też mają i większy pochop do szkoły.

Posuwając się ku północy doliną Ingody, podróżny po kilkumilowej od Klucz podróży, przejeżdża nad jezioro Kinon, mające kilka wiorst obwodu, położone na sfałowanej równinie pomiędzy kotliną Ingody i kotliną rzeki Czyty. Woda rozwesela każdy krajobraz, widok też wsi Kinon za jeziorem położonej i na pasmo Jabłonowe, zamykające horyzont jakby wielkim szańcem, należy do piękniejszych w okolicy. Cokolwiek dalej na północ, na tem samym błoniu pod górami są jeszcze dwa jeziora, mniejsze od Kinonu: do jednego wpada strumyk Szilnikowa, drugie nazywa się Ostrowno.

Od Kinonu droga spuszcza się w dolinę Czyty, szeroką i obfitującą w błonia i łąki. Przejechawszy rzekę Czytę w bród, wjeżdża się do miasta Czyty, malowniczo położonego między górami pod  $52^{\circ} 2'$  szerokości a  $131^{\circ} 10'$  długości geogr. od Ferro.

Czyta przed kilku jeszcze laty była wioską, dopiero roku 1851 została ogłoszoną jako miasto i stolica wówczas utworzonego zabajkalskiego obwodu. Wzniesienie i wzrost swój winna jest Czyta generał-gubernatorowi wschodniej Syberyi, Mikołajowi Murawiewowi Amurskiemu, człowiekowi, którego rządy (od 1848. r.) są epoką wzrostu handlu i znaczenia politycznego tutejszej krainy. Obdarzony wyższym umysłem, dał popęd

w wschodniej Syberii do myślenia i nowego życia. Przyłączył prowincję amurską i usuryjską do Syberii i przez to otworzył dla niej drogi handlowe do Ameryki, Japonii i wszystkich krain nad kotliną Wielkiego oceanu położonych; rzucił myśl uorganizowania floty moskiewskiej na Wielkim oceanie, utworzył znaczną siłę zbrojną za Bajkałem, zapewniającą przewagę Moskwy w wschodniej Azji. Szczęśliwy na polu politycznego działania, mniej był szczęśliwy w wytępianiu sprzedajności urzędników, w prześladowaniu ich nadużyć, zdzierstw i t. p. Energicznego charakteru i despota, więc też z energią tępił i karał nadużywających swej władzy urzędników. Wielu wypędził ze służby, a wielu młodych, z nowymi pojęciami i liberalnych ludzi obdarzył swoim zaufaniem i podnosił ich do wyższego stopnia urzędów. Ci młodzi umieli się podobać generałowi i otoczyli go pochlebstwem, z poza którego nie mógł spostrzedz ich nadużyć i postępowania zupełnie podobnego do postępowania tych, których dawniej prześladował. Ci nowi cywilizowani ździerecy, popsuli generałowi opinię, na którą słusznie i rzeczywiście pracował. Dostępny dla ludu, bronił gdzie mógł jego praw i swobody; żołnierze go lubią, bo wiedzą, że ich nie pozwala chłostać bez miary i że zniósł zbyt ciężką surowość dyscypliny; lud chociaż musiał ponieść wiele ofiar w kwestyi przyłączenia Amuru, nie stęka i zadowolniony jest z generała, który po ludzku a nie po wojskowemu z nim przemawia. Z wygnańcami politycznymi postępuje łagodnie, z szacunkiem i względnością, okazując się człowiekiem rozumu i serca, urzędnikiem pełnym tolerancyi i pięknej ambicyi. Zasłużył się Moskwie, ale co jest rzecz bardzo rzadka, dobrze zasłużył się i ludzkości, chociaż nie umiał wykorzystać złego dawną rutyną i systematem Mikołajowskim, głęboko wprowadzonego w naturę moskiewską.

Czytę, jako leżącą w środku Zabajkala, na początku wodnej komunikacyi z oceanem Wielkim, Murawiew wybrał na stolicę Zabajkala i wyjednał dla nowego miasta przywileje mające na celu jego wzrost. \*) Korzystne przywileje i ko-

---

\*) Mieszkańcy miasta na lat 10 uwolnieni są od wszelkiego podatku, lecz za to każdy mieszczanin obowiązany jest w przeciągu lat 3. wystawić dom

munikacya z Amurem, zachęcają wiele osób do osiedlania się w Czycie. Roku 1855 ludność jej składała się z 700 osób; na początku 1860. r. było 854 osób, w tej liczbie 44 Polaków. W liczbie Polaków były tylko 4 kobiety. Urzędników w Czycie jest przeszło 150 i oni nadają miastu nudną, sztywną, urzędową fizyonomię.

Domy wszystkie są drewniane, rozrzucone tu i owdzie bez porządku, cerkiew jedna drewniana; słyshałem (1860. r.), że ze składek zebranych w Polsce a wynoszących 3.000 rubli i ze składek parafian mają budować kościół katolicki, i że parafia katolicka przeniesioną zostanie z Nerczyńskiego Zawodu do Czyty. Składki zbierała na Wołyniu i Ukrainie szanowna pani Salomea z Tarnawieckich Rakowska, która nieraz przez nadsyłanie różnych sum, zaradzała potrzebom wygnańców polskich.

Ulice są piaszczyste i niebrukowane, fizyonomia miasta jest jeszcze wiejską, a wiele wsi za Bajkałem mają pierwszeństwo przed Czytą co do zamożności i obszerności; ale to dopiero początek, a Czyta z każdym dniem rozszerza się i ma przyszłość przed sobą.

Opisywać budynków nie będę, bo niema tu ani jednego gmachu, któryby wart był opisu lub wspomnienia.

Następne władze mają tu swoje siedlisko. Rząd obwodowy, sąd okręgowy, sąd ziemski \*), kasa obwodowa, zarząd pocztowy, policya, prócz tego zarząd wojskowy i deżurstwo zabajkalskich kozackich wojsk.

Ogólny dochód z podatków w całym zabajkalskim obwodzie zbieranych jest około 300,000 rs.; w tę liczbę nie wcho-

wartujący przynajmniej 100 rs., a każdy kupiec dom wartujący przynajmniej 300 rs. Dochód miasta stanowi sprzedaż placów. Jeżeli kto kupuje pod budynki 500 sążni □, za każdy sążeń płaci 3 kop. sr., jeżeli kto kupuje 1,000 sążni □, płaci za każdy sążeń pierwszej połowy 3 kop. sr., a za każdy sążeń drugiej połowy po 5 kop. sr., jeżeli kupuje 1,500 sążni □, płaci za każdy sążeń ostatniej pięćsetki po 8 kop. sr., a jeżeli 2,000 sążni, za każdy sążeń czwartej pięćsetki po 12 kop. sr. Prócz dochodu z placów, opłata za konsensa stanowi drugą rubrykę dochodów miasta; zresztą żadnego podatku nikt w Czycie nie płaci.

\*) W roku 1857 z miasta Nerczyńska przeniesiono do Czyty stolicę powiatu nerczyńskiego.

dzą dochody z górnictwa i podatki płacone przez kozaków. Na pensye urzędników w całym obwodzie, wychodzi rocznie przeszło 100,000 rs., w tej liczbie około 41,000 pobierają urzędnicy pracujący w rządzie obwodowym. W rządzie obwodowym są trzy wydziały, któremi zarządza trzech radzców (sowie-tników.)

Listy pisywane przez wygnańców politycznych, ekspedytorowie poczt odsyłają do tutejszego rządu, gdzie w 1. wydziale bywają czytane i cenzurowane. Jeżeli list nie zawiera nic takiego, coby obudzało podejrzenie, odsyłają go według adresu, w przeciwnym razie odsyłają do trzeciego wydziału cesarskiej kancelaryi w Petersburgu, gdzie albo list niszczą, albo wykreślają myśli wolne a potem odsyłają do osoby, której adres wypisano na kopercie.

Polityczni wygnańcy, którzy znajdują się jeszcze w kopalniach, nie mogą pisywać listów do kraju; ich listy palą w Czycie. Wolno jest tylko korespondować tym, którzy znajdują się na osiedleniu lub w wojsku. Listy pisane z Polski do wygnańców, przechodzą także przez cenzurę III. wydziału w Petersburgu lub przez cenzurę tutejszej władzy.

Urzędnicy pracują w kancelaryach od ósmej godziny zrana do dwunastej, a po południu od piątej do ósmej. Czasami zdarza się, że pracować muszą do 10. i do 12. w nocy, stósownie do tego, jak długo naczelnik wydziału siedzi w biurze. Mniejsi urzędnicy nie mogą wyjść z biura przed swoim naczelnikiem, jeżeli zajęty pilną robotą siedzi, nie zwracając uwagi na późną godzinę, i mali urzędnicy, chociażby nie mieli do roboty, siedzieć muszą w kancelaryi.

Pomiędzy urzędnikami w Czycie jest kilku Polaków, w całym zaś Zabajkału liczba ich jest dosyć znaczna. Kilku pomiędzy nimi po skończeniu uniwersytetów kosztem rządu, zostało tu przysłanych na służbę, są i tacy, którzy jak A. D. Zenowicz za sprawę polityczną na służbę do Syberyi zostali skazani, najwięcej jest jednak takich, którzy ułakomiwszy się na większą pensyę urzędnika syberyjskiego i na mniejszą liczbę lat służby potrzebną do otrzymania emerytury, przyjechali tu robić karierę. O tych karierzystach nie wiele powiedzieć można; są to w większej liczbie ludzie, którzy po

niemiecku ojczyznę u podeszew noszą, a za zapłatę poszliby do piekła służyć Mehistofelowi. Ci panowie nie szanują opinii narodowej, z lekceważeniem o niej mówią, potrzeby i poglądy narodowe nazywają przesadami a ubrawszy się w płaszczyk kosmopolity najczęściej moskwicieją. Wielu z nich pożeniło się tutaj i dało początek moskiewskim rodzinom z polskimi nazwiskami. Zły Polak jest zawsze i złym człowiekiem, oni też i na urzędach swoich nie są czyści a dla miejscowej ludności nic dobrego nie robią. Wspomniawszy o tych ladaco Polakach urzędnikach, powiedzieć powinienem, że są Polacy urzędnicy pod każdym względem zasługujący na szacunek narodu, którzy godnie reprezentują charakter Polski i pożytecznie działają dla oświaty i cywilizacji tych krain. Ci sprawili, iż opinia miejscowa korzystnie wyraża się o wszystkich Polakach urzędnikach.

Wspominałem już o moim zamiarze wyszukiwania śladów polskich, które z powodu niewoli naszej ojczyzny, po całym świecie na drogach i ścieżkach wszystkich krajów oznaczyły się. Dla tej to przyczyny, nie charakteryzując osób, wymieniam nazwiska Polaków urzędników i oficerów w Zabajkału i w gradonaczelnstwie kiachtińskim służących. Może te nazwiska nie wiele obchodzą powszechność naszą, wszakże ci, którzy pilnie obserwują rozchodzenie się elementu polskiego po świecie, prostego spisu nazwisk nie pominą obojętnie.

Za Bajkałem w cywilnej służbie znajdują się obecnie następnii Polacy: Aleksander Despot-Zenowicz, skazany przez generał-gubernatora Moskwy Zakrewskiego na służbę na wygnaniu; Ludwik Brynk, przyjechał do ojca wygnańca; Winnicki; Jan Popławski; Ludomir Malecki, syn znanej autorki Wandy Maleckiej \*); Hektor Bildziukiewicz, a prócz tych: Stocki, Staniszewski, Barszewski, Janowicz, Bolesław Egert, Komorowicz, Boratyński, Butkiewicz, Wojciech Siemaszkiewicz, hrabia Plater (umarł niedawno i zostawił po sobie rosyjską familję) i inni.

---

\*) Wanda z Frizów Malecka, wdowa po audytorze wojsk polskich, zmarła w 60. roku życia w Warszawie dnia 23. października 1860. r. Ona i mąż jej dobrze zasłużyli się krajowi.

W Czycie jest urzędnik Moskal rodem z Irkucka, noszący piękne nazwisko Chodkiewicz; zdaje się, że jest to potomek jakiegoś konfederata.

W wojsku kozackiem prócz doktorów, są następni oficerowie Polacy: generał Sołohub, Sokołowski, dowódzcy brygad; \*) Wincenty Suchodolski; Władysław Despot-Zenowicz; Władysław Akycz; Cyryl i Demostenes Krzyżanowscy; Michał Bujwid i prócz tych Mikołaj Jachimowicz, Domański, Cholewiński, Chełmicki.

W batalionach liniowych 13., 14., 15. i 16. służą następni oficerowie Polacy: Walenty Kołakowski, wzięty jako rekrut do wojska a w 1846. r. pomimo woli przetranslokowany w stopniu oficera do Syberyi; Wiktor Salmanowicz; Czaplejewski; Ciechanowicz; Szarf; Jan Strzemeski i inni. Opinia publiczna z wyjątkiem kilku powiada o nich, że są ludzie rzetelni, że łapowego i wziętek nie biorą, a z tego powodu trudniej jest z nimi robić interesa niż z Moskalami, którzy chociaż na urzędach bywają formalistami, przecież dla pieniędzy łatwo łamią formy i prawo. W wojsku oficerowie Polacy, (prócz kilku), acz nie zawsze lubiani przez dowódców swoich, prawie zawsze posiadają ich szacunek i miłość żołnierzy z powodu łagodniejszego obchodzenia się z nimi.

O konserwowaniu w sobie narodowości przez tych panów, już powiedziałem kilka wyrazów; tutaj powiedzieć należy, iż ci, którzy mają żony Polki, w większej zupełności zachowują charakter polski niż żonaci z Moskiewkami i niektórzy kawalerowie. W ogóle jednak urząd obcy, pobyt między obcymi, ich wpływ zgubne ślady wycisnął lub wyciska na charakterze Polaków; dla tego to radziłbym każdemu urzędnikowi i oficerowi, służącym w Rosyi a mającym prawo wracać do Polski, nieodwlekać wyjazdu do ojczyzny i pospieszyć na pole najwłaściwszej dla Polaka pracy.

W Moskwie jest wiele gatunków deportacyi. Deportują na osiedlenie, do wojska, do robót, do kopalni, deportują na urzęda a prócz tego wyganiają drogą zwyczajnego odkomenderowania. W roku 1846 w skutek powstania organizującego

---

\*) Sokołowski, pułkownik, nie zły człowiek, umarł w Czycie 1860. roku.

się w różnych punktach Polski, rząd podejrzewał wszystkich Polaków służących w wojsku konsystującym w granicach naszego kraju i dla tego junkrów mających tego roku być awansowanymi na oficerów, odkomenderował do Syberyi, gdzie jako oficerowie zajęli różne posady w wojsku. Kilkunastu takim sposobem wypędzonych zostało z ojczyzny do wschodniej Syberyi. Los ich jest mocnym dowodem szkodliwości moskiewskiej służby. Kilku tylko potrafiło uratować i zachować zacność, godność charakteru i pojęcie potrzeb narodowych, wielu utraciło to wszystko przez zrobienie kariery, inni przez wpływ złego towarzystwa porobili się pijakami i skapcianieli jak to mówią w pospolitym języku, kilku znów smutnie zakończyło życie i karierę, jako ofiary fałszywego, nienaturalnego i niewłaściwego dla Polaka położenia. I tak: Jan Laudąński oficer, umarł nagle w Kiachcie komenderując mustrą (1852. r.), Walenty Tarkowski umarł w Czycie (1852), a żaden z nich nie miał szczęścia służenia poczciwej sprawie Polski. Ciechoński oficer zastrzelił się w Niżneudińsku a drugi z ich liczby oficer Zabłocki powiesił się w Krasnojarsku; Wereszczyński umarł z pijaństwa, a oficerowie Tułowski i Zabiełło zmarli nad Amurem w czasie pierwszych ekspedycyj Murawiewa i byli uroczyscie przez kochających ich żołnierzy pochowani nad brzegiem tej wielkiej, zupełnie wówczas niezaludnionej rzeki. Byli to ludzie nie źli, dosyć poczciwi, lecz czyż nie jest smutną i odrażliwą śmierć w moskiewskiej służbie, bez najmniejszej zasługi dla Polski i ludzkości. Smutno, och smutno! Zakończę już lepiej ten spis nazwisk ludzi, którzy, gdyby nie fatalne położenie Polski, może byliby pożytecznie życie spędzili, a nazwiska ich może byłyby umieszczone w rządzie nazwisk godnych zachowania w pamięci szlachetnych serc.

Cywilni urzędnicy, noszą ciemno-zielone surduciki z żółtymi w dwa rzędy z herbem irkuckiej gubernii guzikami, kołnierz wywrócony z takiegoż sukna, czapki małe, okrągłe z kokardami. Wyższa władza nie zabrania jednak chodzić urzędnikom w paltotach i frakach, większa też połowa urzędników w kancelaryi tylko nosi skarbowy ubiór.



Pensya urzędników syberyjskich większą jest od moskiewskich, nie wystarcza jednak na potrzeby przyzwoitego życia, i dla tego urzędnicy starają się o nieprawne dochody.

Przywileje urzędników w Syberji, zwabiają wielu młodych ludzi i urzędników do Syberji. Prócz mniejszego terminu służby, łatwiej i prędzej otrzymują stopnie. Szlachcic, który skończył gimnazyum, wstępując w Moskwie do cywilnej służby, po dwóch latach otrzymuje rangę (czyn) koleżskiego registratora, w Syberji otrzymuje ją po jednorocznej służbie. Szlachcic, który nie otrzymał patentu z ukończenia szkół, w Moskwie cztery a w Syberji dwa lata służyć musi do otrzymania pierwszej rangi. Nieszlachcic, który skończył gimnazyum w Moskwie, po sześciu, tutaj po trzech latach otrzymuje rangę. Podoficer przechodzący z wojskowej do cywilnej służby, dwanaście lat, a żołnierz dwadzieścia lat służyć musi, zanim otrzyma stopień koleżskiego registratora.

Co się tyczy obyczajów, wykształcenia, poloru, urzędnicy w Syberji zapewno niczem nie różnią się od moskiewskich. Tu jak i tam można znaleźć ludzi z pięknem wychowaniem i nauką, bez owej sztywnej niemieckiej biurokratycznej dumy, która z niemieckiego urzędnika robi nieznośną istotę. Tu i tam znaleźć można ludzi bez wykształcenia, głupiuteńkich, nie umiejących nic więcej zrobić, jak tylko napisać rozkaz lub okólnik rządowy. Są też pomiędzy nimi ludzie wykształceni ale z tyrańskimi usposobieniami; są ludzie grubych obyczajów, pijacy, sprzedajni, biorący łapowe. Mnóstwo jest pokornych, ale mało umiejących zachować godność w postępowaniu, wszyscy jednak są grzeczniejsi w postępowaniu z oświeconym człowiekiem od urzędników austryackich i pruskich, chociaż potrafią być grubianami opryskliwemi w postępowaniu z ludźmi bez wykształcenia i bez tytułu.

Administracyjni urzędnicy prócz pensji ze skarbu im wypłacanej, pobierają takąż samą pensję od osób, które od rządu zadzierzawiły monopol sprzedaży wódek. Pensye te przewyższają niekiedy żold skarbowy urzędnika, a powszechne są w całej Moskwie. Od gubernatora, aż do komisarza policyi, wszyscy urzędnicy płatni są przez tak zwany odkup; w Syberji górnicy, kozacy, nawet niektórzy liniowi oficerowie

otrzymują pensję od odkupu, która niczem więcej nie jest jak łapowem i przekupstwem.

Monopolisci, zatknawszy bankowemi biletami usta urzędnikom, nie zważają na instrukcyę, na prawo i postępują jak im dogodniej; wódkę sprzedają wyżej nad takse oznaczoną w kontrakcie, zaprawiają wodą, sprzedają co dzień, chociaż prawo dozwala wódkę sprzedawać tylko w święta i to po mszy. Wszyscy znają nadużycia i bezprawia monopolistów, ale wszyscy nie wyjmując i cesarza, który z monopolu wódki ma ogromny dochód, zamrużyli oczy na to, co się dzieje. Obecny porządek rzeczy, krzywdzący konsumentów, wielce jest korzystny dla monopolistów i urzędników, nie dziwota więc, iż ci niedbają o wykonanie prawa. Suma, którą z tego tytułu urzędnicy w Moskwie pobierają od dzierżawców gorzałczanego monopolu, prawie jest równą sumie przeznaczonej w budżecie państwa na pensye dla urzędników.

W Moskwie wiele jest takich praw, o których wykonanie nikt nie dba; są prawa z tendencją moralną, ochraniające indywidualizm, a nawet przejęte są duchem wolności, jak n. p. prawa gminne. Ktoby jednak sądził Moskwę z tych praw, grubo się omyli. Prawa te piękne są na papierze, ale albo wcale nie wykonywane jak moralne prawo o sprzedaży wódki, albo sprzecznie z duchem i literą prawa wykonywane, albo wreszcie przez nikogo, szczególnie przez władze nieszanowane.

Moskale bardzo są dbali o pozór. Podobni są oni w swojej pretensyi do cywilizacyi do owego kruka ubranego w cudze pióra. Piękne prawa, malowane miasta, wielkie instytucye naukowe, tolerancya i tem podobne rzeczy, są to piórka świetne, w które się Moskwa ubiera nie dla siebie, ale dla Europy, a które kryją grunt i treść zupełnie inną.

Czyta jest dotąd miastem urzędników. Na kilku jej uliczkach, gdzie się tylko zwrócisz, wszędzie napotkasz płaszcz i gwiazdkę na czapce urzędnika, szlify oficera, lub szary płaszcz okrywający potulną postawę żołnierza. Życie towarzyskie bardzo mało rozwinięte, głuchota i cisza tu panuje, człowiek lubiący zabawy, czynność, ogromnie się tu znudzi.

Pomiędzy urzędnikami a oficerami kozackimi panuje rywalizacja w towarzystwach. Wszędzie, jedni nad drugimi dowcipem, obejściem, ubiorem starają się górować, a w mo-  
wie nie okazują sobie wzajemnego szacunku.

W półtrzecia roku, po pierwszym moim pobycie w Czycie przyjechałem powtórnie do tego miasta. Fizyonomia jego znacznie w przeciągu tego czasu zmieniła się. Wybudowano sto kilkanaście domków, porobiono nowe ulice, na rynku kupiec Judin wystawił piętrowy dom, a w bliskości jego miasto wzniosło gościnny dwór, w którym prócz kilku moskiewskich kupców, wyłącznie handlują żydzi.

Rynek z powodu kramarzy żydowskich w łapserdakach, rojących się od rana do wieczora, przypominał mi rynki polskie, napełnione żydostwem.

W Czycie mieszka (1858. r.) stu żydów. Wszyscy trudnią się przekupstwem i handlem. Na rynku prócz żydów widać grupy Buriatów, pomiędzy którymi tu i owdzie kręci się mieszczanin lub urzędnik moskiewski. Żydzi tutejsi przysłani zostali do Syberyi za kryminalne przestępstwa. Korzystając z przywilejów nadanych Czycie, ze wsi, w których mieszkali, pociągnęli do nowego miasta, gdzie wyrobili sobie pozwolenie zapisywania się w listę mieszczan. Dopiero teraz (1858. r.) miejscowa władza przypomniała sobie, że istnieje ukaz, zabraniający żydom osiedlania się w miastach gubernialnych Syberyi; nie wypędziła jednak tych, którzy już zostali mieszczanami, lecz rozkazała nie wydawać nadal pozwolenia do przyjmowania ich w grono mieszczan czytyńskich.

Żydzi dobrze się tutaj mają. Przebiegłością, sprytem kramarskim nie dorównywają Syberyakom, potrafili przecież zgromadzić w swoich rękach dosyć duże kapitały i opanować kramarski handel Czyty.

Piotr Wielki powiedział o Moskalach, że każdy z nich oszuka czterech żydów; rzeczywiście jest tak. Zdolności handlowe Moskali są wielkie, kupcy ich targują się wytrwale jak i żydzi, umieją pochlebić kupującym, umieją zręcznie zachwalać towary, a jeszcze zręczniej umieją oszukać; są oni niebezpiecznymi współzawodnikami dla żydów, którzy, chociażby tu przebywali w tak znacznej jak u nas liczbie, nigdy

nie zawładną całym handlem. Buriaci także lubią handel; mnóstwo ich zawsze widzieć można w Czycie, lecz nieznajomość języka, niski bardzo stopień wykształcenia, a wreszcie stepowe zwyczaje i nałogi nie pozwalają im panować w handlu i zrównać się z żydowskimi i moskiewskimi kupcami. Trudno jest oszukać w handlu Moskala, równie trudno i Buriata; ostatni wiele ma cech wspólnych z pierwszym, a wspólność ta, ułatwi zatracenie odrębności Buriatów. Przed dwoma laty Czyta była podobną do wsi, teraz ma już pozór miasteczka. Rozwinął się w niej handel, pomyślano i o zabawach towarzyskich. Założono ogród publiczny z altaną w środku miasta, w nim muzyka kozacka uprzyjemnia spacer publiczności. W zapusty 1858. r. dano pierwsze widowisko teatralne, w domu zajezdnym Prospera. Urzędnicy i ich żony zachęcani przez radcę Łochwickiego, przedstawili znaną powszechnie wyborną komedię Gogoła «Rewizor.» Powiadają, że gra amatorów była wcale nie złą, publiczność dobrze zabawiła się, a pieniędzy zebrano kilkaset rubli, które oddano na dochód domu ochrony.

Kozacy, emulujący z urzędnikami, przedstawili zaraz na drugi dzień komedię: «Żenich iz nożowoj linii» także na korzyść domu ochrony. Kilka tygodni gadano w towarzystwach o tych przedstawieniach; urzędnicy chwalili swoich, kozacy zaś swoich amatorów, nie przyszło jednak do kłótni pomiędzy partjami, a na balach umiano się bawić wspólnie, zgodnie i wesoło. W zapusty ruch na ulicach był wielki. Każdy, kto miał konie lub mógł je nająć, posadziwszy w bryczkę swoją rodzinę, woził ją po wszystkich ulicach miasta i to nazywa się «katanie.» Reszta ludności tłumila się około gór lodowych, zwanych «katuszkami,» gdzie na saneczkach lub skórze, kobiety i mężczyźni, starzy i młodzi spuszczali się po pochyłości. Niezręczni wypadali z kolei, lub też przewracali się, inni pędząc tuż za nimi, przesuwali się przez nich jak frygi; wrzawa się wzmogła, a śmiech partrzących ogłaszał każdy upadek i nową przygodę.

Katuszka jest ulubioną i narodową zabawą moskiewską. W zapusty, we wsiach i w miastach, wszędzie podróżny zobaczy ludzi różnego wieku, z namiętnością oddających się tej

zabawie. W Czycie, nie tak sama zabawa, jak rozmowy i dowcipy patrzących zwracały moją uwagę. Kłótnia pomiędzy kancelistą a podoficerem kozackim, zainteresowała wszystkich. Jeden drugiemu wymawiał pochodzenie i stan jego; kancelista lżył kozaków, kozak zaś lżył urzędników, spór skończył się bitwą, która nie miała jednak sinych i krwawych następstw.

Zabawy publiczne, dały mi dobrą sposobność przyjrzenia się kobietom w Czycie. Ani jednej pięknej nie widziałem. O ich prowadzeniu się mówili mi ludzie dobrze obeznani z towarzystwem miejscowem: że nie odznacza się szczególną surowością obyczajów, że wypadki niewierności małżeńskiej nie są bardzo rzadkiem zjawiskiem, że wreszcie intrygi miłośne przeszkadzają tutejszym paniom spełniać należycie obowiązki matek i żon.

W ostatnich czasach, wybudowano tu koszary dla kozaków, koszary dla artylerzystów, wznoszą wielki dom dla gubernatora, myślą o wystawieniu nowego więzienia, lecz nie myślą o założeniu szkoły. W Czycie niema nawet szkoły elementarnej, niema drukarni i księgarni, a życie umysłowe jest jeszcze w pieluchach.

Nie tylko w Czycie, ale w całym zabajkalskim obwodzie, życie umysłowe jest żadne. W całym obwodzie niema gimnazjum ani wyższych instytucyj naukowych, handel księgarski wcale nie istnieje, drukarni i litografii niema ani jednej. Ci, którzy lubią czytać, sprowadzają książki i gazety z Petersburga, Moskwy, z Warszawy lub z Wilna. Dotąd nie urodził się w Zabajkału ani jeden człowiek, któryby sływał w świecie naukowym, literackim lub artystycznym. Przemysł i rękodzieła są także na bardzo niskiej stopie. Kto chce nosić porządne ubranie lub buty, sprowadza je z Irkucka, z Petersburga a nawet z Warszawy. Niedawno osiadło w Czycie kilku polskich rzemieślników, zesłanych za kryminalne lub policyjne przestępstwa do Syberji; jest więc teraz w Czycie stelmach, stolarz, kowal, siodlarz, ale niema dobrego krawca i szewca.

W liczbie mieszczan czytyńskich wpisano także kilkunastu Polaków, szlachty zagonowej z Litwy i z Wołynia, przysłane

na osiedlenie, często za przestępstwa małej wagi. Nie źle się im powodzi, niektórzy poženili się z Moskiewkami. Są to ludzie prości, z małym lub żadnym wykształceniem, ale trzymają się kupy, jeden drugiego chętnie wspiera i wzajemnie sobie pomagają.

W ostatki polskie przypadkiem wstąpiłem do jednego szlachcica. W małej izdebce, w około kobierca siedziało kilkunastu mężczyzn, bez surdutów, i śpiewając pieśni polskie, popijali wódkę i zajadali pieczeń na kobiercu postawioną. Przypomniał mi się wiek XVIII. i uczyły szlacheckie z dymiącami się czubami. Zmusili mnie zająć miejsce obok nich na podłodze i być świadkiem ich serdecznej zabawy i patriotycznych wspomnień. Zgoda i wzajemna dobra wola, jaka pomiędzy nimi panowała, zrobiła na mnie miłe wrażenie.

Czasami, pomiędzy kategorią podobnych jak oni deportowanych, spotkać można ludzi z ciekawą przeszłością i charakterem. Onufry Grądzki, zmarły w Czycie przeszłego roku (1857), był szlachcicem zagonowym z okolic Dynaburga, gdzie miał obowiązek leśniczego. Wypadki, które tego człowieka do Syberyi sprowadziły, mogą nie jednego birbanta przekonać, jak jest potrzebną stateczność w żywocie człowieka i mogą, jeżeli serce nie jest zupełnie zepsute, wstrzymać od lekkomyślnych miłości.

W domu Grądzkiego na ojczystej ziemi, panował dostatek, spokojność i kwitnęła młoda, piękna córka leśniczego, wielka pociecha i nadzieja rodziców.

Zamożny obywatel, znajomy i sąsiad Grądzkiego, nawiedził pewnego razu jego domek w puszczy i uderzony został pięknnością dziewczęcia. Piękność ta zwabiła go po kilka razy na tydzień do samotnego domku i obudziła uczucia miłosne, które nie uszły oka rodziców. Spostrzegłszy następnie, że i córka przywiązała się do przystojnego sąsiada, że coraz bardziej goreje płomieniem miłości, zabronili mu bywać w swoim domu. Sąsiad obietnicą ożenienia się otworzył zamknięte przed nim wrota, a uwiodłszy potem dziewczynę, haniebnie porzucił i więcej w domu stroskanego leśniczego nie postał. Krótką mają pamięć uwodziciele, młody też sąsiad prędko zapomniał o krzywdzie, jaką biednym ludziom wyrzą-

dził, a nie myśląc, żeby prości i bez wykształcenia ludzie na prawdę czuli hańbę córki, śmiało pojechał do ich domu, mając jakiś interes do leśniczego. Grądzki oburzony był jego widokiem a potem prosił i nalegał, żeby zmył z jego córki hańbę przez ożenienie. Nie pomogły nalegania, bezczelny sąsiad uśmiechnął się i zdziwił się nad pretensją ojca w siermiędze, śmiejącego proponować córkę swą za żonę młodemu i bogatemu panu.

Grądzki nie mógł dłużej hamować się i wybuchnął tajoną zemstą na zwodziciela, uderzył go pięścią w głowę dwa razy, a uderzył z taką siłą, że delikatny panicz padł na ziemię i wkrótce ducha wyzionął.

Przestraszony Grądzki, bojąc się odpowiedzialności, wyniósł trupa z domu i utopił go w jeziorze. Było to w jesieni, zima wkrótce nadeszła, pokryła jezioro lodem i zakryła ślad zbrodni, która leśniczemu spać nie dawała. Spokojność na zawsze uleciała z małego domku; żona leśniczego a matka shańbionej córki, była świadkiem zabójstwa młodego pana i drżała o siebie i o swego męża. Niespokojność, obawy i cierpienia moralne, wywołały gwałtowną chorobę, która zakończyła się śmiercią.

Tymczasem zbliżyła się wiosna, lody pękły i rybacy wyciągnęli trupa; poznano w nim obywatela, którego od kilku miesięcy napróżno szukano.

Śledztwo wykryło zabójcę, Grądzki aresztowany, przyznał się do winy i opowiedział powody, które wywołały śmierć jego sąsiada. Sąd skazał go na pozbawienie praw politycznych i osobistych i posłał na osiedlenie do Syberyi. W Czycie zrobili Grądzkiego stróżem przy rządzie obwodowym. Mówią o nim, że się bardzo dobrze prowadził i że był przez wszystkich lubianym za swoją usłużność i poczciwość. O losie córki nie mogłem się dowiedzieć.

Pod względem religii, w całej Dauryi wyraźna obojętność. W Czycie jest tylko jedna cerkiew, a i podczas niedzielnego nabożeństwa nie zawsze jest ludźmi napelniona. Do obojętności w religii przyczynia się kierunek handlowy i materyalny mieszkańców Dauryi, a głównie małe wykształcenie duchowieństwa i naganne postępowanie popów. Sprawy kryminalne

po między popami zagęszczają się coraz bardziej. Obecnie mówią wszyscy o sprawie popa, oskarżonego o zgwałcenie młodej dziewczynki; udział innego popa w podpaleniu przez Tajsze Horyńskiej Dumy i skradzenie pieniędzy skarbowych, został udowodniony i wszystkim jest wiadomy. Widziałem popów pijanych wstępujących do domów, gdzie za prześpiewanie nabożnej pieśni, upominali się o zapłatę, a jeśli im mało zapłacili, grubiańsko i natrętnie zażądali wyższego wynagrodzenia. Na Boże Narodzenie, na Trzech Króli i Wielkanoc, a prócz tego w święta parafialne, popi chodzą od domu do domu, śpiewają pieśni i za nie zbierają pieniądze; zwyczaj ten daje księżom jeden ze znaczniejszych dochodów, jest powodem wielu zgorszeń i jest powszechnym w całej Moskwie. Wytłumaczyć go można małym uposażeniem księży, których rząd takim sposobem zmusza do frymarczenia obrządkami religijnymi.

Prócz kozaków i artylerzystów, w Czycie znajduje się jedna kompania garnizonu, którego inne kompanie rozłożone są w Nerczyńsku, w Wierchnioudińsku i w hucie żelaznej w Piotrowsku. \*)

Stan i położenie żołnierzy garnizonowych, pomimo starań głównodowodzącego o polepszenie ich doli, jest opłakany. Garnizon do Czyty przybył z Nerczyńska; w ubogiej wioszczynie, którą zrobiono miastem, nie było koszar ani domu, gdzieby pomieścić można żołnierzy. Rozkwaterowali ich więc w okolicznych wsiach, odległych od miasta o milę, dwie a nawet trzy mile i z takiej to odległości co drugi dzień musieli chodzić na służbę i mustrę do miasta. Ciągłe marsze i po nich uciążliwa służba, wyczerpywały siły żołnierzy. Długo oczekiwali napróżno ulgi ze strony zwierzchności; nie mogąc się jej doczekać, żołnierze postanowili sobie sami radzić i ze wspólnych funduszków, które się złożyły z odtrącenia kilku kopiejek z biednego ich żołdu, kupili dom na koszary, w których teraz mieszkają.

Oberwani, ubodzy, uciemienieni niewolą i ciągłą służbą, pomimo rozkazu łagodniejszego z nimi obchodzenia się, za

\*) Garnizon zabajkalski r. 1859 został zniesiony i zamieniony kozackim.



najmniejsze przewinienia służbowe, ulegają hańbiącej karze różg.

Śniadania nie dają żołnierzom; zamiast śniadania, codziennie rano feldfelbel za opieszałość w służbie, za nieformalność w ubiorze, za pijaństwo i tym podobne przestępstwa, każe chłostać żołnierzy różgami. Winni, a jest ich zawsze kilkunastu, stoją pokornie w szeregu, a prosząc o przebaczenie na pierwsze wezwanie, jeden po drugim obnaża się i z nadzwyczajną cierpliwością przenosi chłostę. Po chłości wraca dawna ponura wesołość, pijatyka, jeżeli jest grosz w kieszeni, i znowuż powtarzają dawne przewinienia.

Żołnierz niema wyobrażenia o honorze; pojęcie godności ludzkiej nie objawia się w żadnym oporze, uległość bezwzględna, niewola surowa wytępią ją w zarodku. Bez moralności i pojęć honorowych, w biedzie i w niewoli, nic dziwnego, że jest złodziejem. Opinia o żołnierzach jako o złodziejach, pomiędzy Moskalami jest powszechną. W Czycie żołnierze stojący na warcie przy więzieniu, w nocy złodzieiów wypuszczali z pod zamka i wspólnie z nimi kradli w mieście; przed świtem jedni powracali do numerów swoich a drudzy na wartę. Sprawy te wydały się i doszły nawet do wiadomości cara, który winnych surowo ukarać rozkazał. Śledztwo i kara nie powstrzymała złodziejstwa; żołnierze znowuż popełnili kilka kradzieży a rzeczy skradzione przechowali na odwachu. Ktoś doniósł o tem miejscowej zwierzchności, odwach zrewidowano i rzeczy znalezione zostały. Poglądy moralne niektórych oficerów, zachęcają żołnierzy do kradzieży; poglądy te nie są powszechne w moskiewskiem wojsku, wszakże ktokolwiek lepiej zna to wojsko, często z niemi spotykać się musiał. Zmarły pułkownik D....., dowódzca batalionu w Nerczyńskim Zawodzie, był wielkim formalistą, trzymał się nawet w drobiazgach litery prawa a uszanowanie czynów do tego posuwał, że karty nie po kolei, lecz według rang rozdawał. Zdarzyło się, że żołnierz z jego batalionu stojąc przy magazynach górniczych na warcie, ukradł kawał mięsa; górnicy złapali go na gorącym uczynku i oskarżyli przed dowódcą. Pułkownik wysłuchawszy przyznania się do winy, rzekł: «Ah! ty durniu i łotrze! umiałeś ukraść a nie umiałeś schować?

W gwardyjskim Siemionowskim pułku w Petersburgu, gdzie taka czujna policya, żołnierze kradną woły i krowy, a nigdy sprawki ich nie wydają się, a ty kpie kawałka mięsa nie umiałeś schować? Za to, żebyś drugi raz nie kompromitował batalionu i był zręczniejszym, bez litości każe cię smagać fuszerze!» Innym razem znów jakiś żołnierz popełnił wielką kradzież. Wprowadzono go do górniczej policyi i tam od razu przyznał się do winy. Oddano go pod sąd wojenny, a pułkownik, prezes sądu, badając obwinionego, rzekł: «Otóż to żołnierz bez honoru, przed górnikami nie wstydził się przyznać do kradzieży. Za to przyznanie, hańbiące batalion, nie spodziewaj się żadnego z mojej strony pobłażania.»

Nauki pułkownika przypominają maksymy cygańskiej narodowości, która nie sam występek, lecz niezręczność w występny, za złe uważa. Posłuszeństwo jest rzeczą koniecznie potrzebną w każdej armii, bez dyscypliny, wojskoby rozpręgło się i nie potrafiłoby bronić państwa; jest ona koniecznym złem, gdyż bez niej wojsko zamieniłoby się w bandę trwożliwych rabusiów. Dyscyplina jest koniecznym złem, bo i wojsko jest złem koniecznym, bez których terażniejsze państwa obejść się nie umieją; lecz dyscyplina acz surowa, powinna być rozumna. Zamieniając żołnierza w służbie na maszynę, nie powinna we względzie moralnym i umysłowym niszczyć jego samodzielności, nie powinna go spychać na stopień poniżenia, płaskiej pokory i nikczemnej obawy. Żołnierz moskiewski jest do tego stopnia związanym w życiu pozasłużbowem, że nie wolno mu jest bez cenzury swojej zwierzchności pisywać listów; nie wolno jest mu dorózką jeździć po mieście, spacerować w publicznych ogrodach, bywać w teatrze, w cukierni i we wszystkich miejscach, gdzie bywają ludzie przyzwoitsi; miejsce, w którym się prawnie zabawić może jest szynk. Wszyscy zaczynając od generała, aż do podoficera, mają prawo czynnie i słowami poniewierać żołnierza, wszyscy go też poniewierają i biją. Życie jego jest marszem przez różgi i policzki. Odpowiedź, odwołanie się do prawa, w chwili, gdy oficer żołnierza policzkuje, uważane jest za grubiaństwo, za które surowo karzą. Żołnierz niema żadnych praw, któreby zabezpieczyły jego osobistość, a żądają

od niego obrony innych; pogardzony, nędzny musi zostać człowiekiem występny; połowa też deportowanych do Syberii zbrodniarzy składa się z żołnierzy.

Oficerowie tutejszego garnizonu są pod każdym względem niżsi od liniowych a nawet kozackich. Bez wykształcenia, pijacy, leniwi w służbie, myśląc tylko o groszu, którego zawsze na rozpustę potrzebują, nieprawnymi sposobami korzystają z żołnierza. Mówił mi jeden szeregowiec, że w tych dniach kupili żołnierze wołu na mięso dla siebie; ledwie go zabili, przysyła major Kaługin po mięso i zabiera najlepszego kilkadziesiąt funtów, potem inni oficerowie, jeden za drugim przysyłali po mięso i prócz kiszek, kości i cokolwiek mięsa zabrali im całego wołu. Niektórzy z nich, uczciwsi, zapłacili za mięso według niższej niż na rynku taksy, inni nigdy nie zapłacą.

Skrzywdzeni żołnierze wyrażają nieukontentowanie przez szepty i odgróźki, które słyszeć można tylko wówczas, gdy są sami i nikt obcy im nie przeszkadza; odgrózek jednak nie wypełniają i nie są zdolni ich wypełnić. Ciche te szepty dowodzą, że w tych wyziębionych duszach jest coś ludzkiego, jest jakieś blade, słabe pojęcie praw ludzkich, które się w niewoli rozwinąć nie może.

Skarżyć się przed wyższą władzą na krzywdy oficerów, nie zawsze mogą. Jeżeli generał jest rutynista i uważa skargę za objawienie buntowniczego usposobienia, (a takimi są i byli wszyscy generałowie, którzy wyszli ze szkoły Mikołaja), skarga sprowadza razy na plecy skarżącego. Wyższa władza, ażeby nie uzuchwalić żołnierstwa, rzadko czyni zadość najsprawiedliwszej skardze; zdarza się, że wskutek żołnierskiej skargi prowadzą śledztwo, jakie jednak najpospoliciej kończy się uniewinnieniem oficerów, potępieniem żołnierzy, którzy za to, że napróżno trudzili zwierzchność fałszywemi i nieuzasadnionemi pretensyami, oddawani nieraz bywają pod sąd, który ich przepędza przez kije.

Nie mogąc nigdzie znaleźć sprawiedliwości, żołnierz ucieka z wojska lub cierpi, stłumiwszy wszystkie wznioślejsze popędy i uczucia, które przyniósł z sobą do służby. Znałem ludzi z pięknym charakterem i światłem w głowie, którzy, ujęci w karby surowej i nieustannej służby i niewoli, przez wiele

lat takiego bytu zaciemnili rozum, sponiewierali charakter swój moralny i zrobili się podobnymi do reszty niewolników. Służba żołnierza tak jest dolegliwą, ciasną i ponizoną, iż każdy woli pójść raczej do katorgi niż do wojska i dla tego to nasi wygnańcy polityczni skazani do robót w kopalniach litują się nad swoimi kolegami, skazanymi do wojska, jako nad tymi, którzy doświadczyć muszą trudniejszej niewoli, większej biedy i większego nieszczęścia.

Pułkownik z pułku, major z batalionu, kapitan z roty, ciągną wielorakie korzyści. Mają oni dochody ze sprzedaży prowiantu, z furazu, opłacają się im muzykanci i rzemieślnicy wojskowi. Znałem oficerów, których wystawienie domu, zrobienie mebli, powozu, siodła, uprzęży, butów i odzienia, prócz tego, co wydali na materiał, nic niekosztowało. Jeżeli dowódzca ma dzieci, znajdzie między żołnierzami nauczyciela, który dzieci jego bezpłatnie uczyć będzie. Służba wojskowa objęta jest karami kodeksu kryminalnego, więc do wojska posyłają ludzi rozmaitego usposobienia, wykształcenia i specjalności, z których dowódcy korzystają umiarkowanie. Dzieci oficerów syberyjskich uczą polscy wygnańcy polityczni do wojska posłani.

W garnizonie zabajkalskim dawniej było wielu Polaków, służbę moskiewską ukaranych za udział w powstaniu 1831. r. Obecnie w Czycie jest jeszcze w służbie kilkunastu naszych wojowników i obrońców wolności z 1831. r. jako to: Wojciech Osuchowski z Wołynia, z Porycka, za udział w powstaniu posłany do wojska kozackiego w Omsku, a za udział w głośnej sprawie omskiej, która tak tragicznie przez Mikołaja rozwiązana została, do rot aresztanckich w Ujś-Kamieniogorsku, z kąd po czteroletnim pobycie posłany znowuż na służbę do tutejszego garnizonu. Stanisław Bancella z Królestwa; Antoni Romanowski; Józef Budny; Radzimirski; Józef Górski; Jankowski; Dawid Horodziejewicz; Stanisław Jaślikowski; Jan Terlecki; Stefan Dzierzko; Szymon Bekaszewicz, Bazyli Szebiecki, wszyscy za udział w wojnie z Moskalami w 1831. r. Biedni ci ludzie wiele, wiele wycierpieli. Dwadzieścia pięć lat służby w szeregu pod okiem Mikołaja, to dwadzieścia pięć lat życia

torturowego, powoli a okropnie pozbawiającego człowieka swobody serca, myśli i gnębiącego wszystkie ludzkie popędy człowieka. Lepiej jest ginąć na szafocie, przyjemniej jest kołysać się na szubienicy, niż żyć w płaszczu żołnierza moskiewskiego dwadzieścia pięć lat i codziennie obawiać się różg i pałek. W 1859. r. jeszcze nie wszyscy wojownicy polscy byli uwolnieni. Wyciśnięto z nich soki żywotne, pozbawiono ich muszkuły giętkości, ich nerwy stępiono a jeszcze trzymano pod bronią biednych starców, jeszcze ich męczono służbą. Wszyscy zapomnieli o nich, lecz nie zapomniiał wróg, który im pozazdrościł tchnienia przed śmiercią na ziemi rodzinnej. Piszący te słowa, przez swoich znajomych i protekcyę, starać się musiał o uwolnienie kilku pozostałych, którzy już prawnie wysłużyli sobie dymisyą, i którą nareszcie dano im jako łaskę!! W garnizonie zabajkalskim służy jeszcze Jan Rydzewski, syn emigranta, urodzony we Francyi, posłany do wojska za udział w rewolucyach 1848. roku.

Katolicy w Czycie nie mają swojego cmentarza; chowają ich na cmentarzu moskiewskim. Pomiędzy smutnemi sosnami wznosi się kilka niskich grobów, pochylonych krzyżów, kilka kamieni mchem porastających; chociaż tuż za miastem cmentarz położony, panuje tu cisza przerywana szumem lasu i rykiem bydła, które oskubuje trawę z grobów. Spoczywa tu nie jeden nasz wojownik z 1831. r. Żołnierza, który pierś za ojczyznę nadstawiał, chociaż nie nosi głośnego imienia, chociaż nie odznaczył się wielkimi czynami, warto jest wspomnieć, warto westchnąć nad jego mogiłą. Wypytywałem się o zmarłych w Czycie, ale nikt mi o nich nie powiedzieć nie umiał, nikt nie potrafił mi wskazać ich grobów. Nowi ludzie o starych nie wiedzą, a starzy, koledzy zmarłych, rozproszeni, nic o sobie, a nieraz i o śmierci brata nie wiedzieli. Dowiedziałem się jednak, że spoczywa na tym cmentarzu Bazyli Figlis, żołnierz polski z 1831. roku, jako jeniec posłany w szeregi moskiewskie, umarł po długiej niewoli 27. stycznia 1852. r., mając lat 43, i Piotr Murzynowski. Murzynowski rodem z królestwa polskiego walczył z Moskwą w 1831. r. i posłany był do robót w Aleksandrowskim Zawodzie pod Irkuckiem, gdzie i po wypuszczeniu go na osiedle-

nie zamieszkał. Roku 1858 przyjechał do Czyty i tutaj urządził zakładające się fabryki kupca Judina, gdy uderzony apopleksją, nagle życie zakończył. Był to człowiek prosty, bez edukacji, ożenił się z Syberyaczką i zostawił domek i potomstwo w Alekstrandrowsku. Chwalono go, jako człowieka rzetelnego i sumiennego.

Spoczywa tu jeszcze zaeny człowiek i doktor, zawcześnie zmarły dla kraju i ludzkości Michał Wróblewski, Polak. Wróblewski skończył uniwersytet kosztem jakiegoś stypendyum. Swoich stypendystów rząd obowiązuje do pięcioletniej służby skarbowej i naznacza im miejsca; na służbę Polakom naznacza zawsze miejsca w odległych od ich ojczyzny prowincjach. Daleko też i Wróblewski został posłany, posłano go bowiem do Dauryi na batalionowego lekarza. Chociaż w obczyźnie wychowany, Michał zachował prawość charakteru polskiego. Kochając Polskę, niósł pomoc każdemu bez względu na jego narodowość. Dbaly o rodaków, odznaczał się bezinteresownością i gorliwością w wypełnianiu obowiązków swojego zawodu. Myśląc po wysłużeniu przez rząd naznaczonego terminu powrócić do Polski, padł tymczasem ofiarą zacnego usposobienia do poświęcenia się. Roku 1854 w Czycie i w innych miejscach Dauryi, panował zjadliwy tyfus. Z czternastego batalionu, który podówczas znajdował się w Czycie, zmarło w niedługim czasie przeszło 200 żołnierzy. Choroba zaraźliwa szerzyła gwałtowne spustoszenia i wywołała Wróblewskiego na pole lekarskiej działalności. Jako prawy chrześcianin, z dobrą wolą spieszył wszystkim na ratunek: biednym i bogatym, dniem i nocą gotów był do usług. Wielka czynność, stósunki z chorymi, osłabiły doktora, zaraza powaliła go na łóžko, z którego już nie powstał. Umarł 7. sierpnia 1854. r., mając lat 28.

Z moskiewskich wygnańców politycznych mieszka w Czycie Dymitry Zawaliszyn, który był dawniej lejtnantem floty 8. ekwipažu, z którym powróciwszy z podróży na około świata do Petersburga wszedł do związku Dekabrystów, północnego oddziału, a po wybuchu 14. grudnia 1825. r. posłany został do robót w kopalni; w Czycie mieszka jako osiedlenie,

ma jednak wpływ na miejscową władzę, która wielce dowierza jego rozumowi i znajomości tutejszej krainy.

Po 1825. r. w Czycie przez wiele lat trzymano zamkniętych w więzieniu niemalą liczbę Dekabrystów, słusznie nazwanych awangardą wolności w Moskwie. Mieli oni wielkie i rozumne cele a do ich towarzystwa należało wielu ludzi rozumnych i z pięknym charakterem. Rewolucya, którą wywołali w Petersburgu 1825. roku 14. grudnia, nie udała się, związkowych aresztowano, a Mikołaj przez całe życie energicznie ich prześladował. W Czycie położenie ich było bardzo przykre. Odśnięci od świata i zamknięci, prześladowani i uciskani, byli pod nadzorem jenerała, umyślnie do ich pilnowania w wschodniej Syberyi komenderowanego. W czytyńskim więzieniu dla rozrywki pozwolono im w żarnach młóć zboże. W 1830. r. przywieźli do Czyty Michała Łunina, który tak rozumem jak i charakterem zajął pomiędzy Dekabrystami wybitniejsze stanowisko. Szanowny ten człowiek trzymany był przez kilka lat w Schlüsselburgu, gdzie szkorbut pozbawił go prócz jednego wszystkich zębów. Przywitany radośnie przez stęsknionych niewolników, gdy im mówił o wilgotnej celi w nadłańdzkiej fortecy i o swoich zębach, rzekł: «Tak dzieci moje został się mi niestety jeden tylko ząb przeciwko rządowi.» I w niewoli Łunin niestracił pogody serca i dobrego humoru, był on też pomocą i pocieszycielem upadających w tak okropnej niewoli towarzyszy. Z Czyty przeniesiono ich w różne punkta Zabajkala. Dopiero po wyjściu z robót na osiedlenie, położenie Dekabrystów zrobiło się znośniejsze. Oni wspólnie z wygnańcami polskimi, wyrobili w wschodniej Syberyi poszanowanie dla tytułu politycznego przestępcy i razem z naszymi wygnańcami wielce wpłynęli na oświatę i postęp ku dobremu w wschodniej Syberyi.

W roku 1855 spędziłem kilka tygodni w Czycie; przeszły mi one bardzo jednostajnie, czyli wyrażając się pospolitym językiem dosyć nudnie. Najważniejszym wypadkiem tych kilku tygodni, był wyjazd do Moskwy jenerała Zapolskiego, pierwszego gubernatora i atamana zabajkalskiego. \*)

\*) Zapolski jako oficer rosyjski walczył w 1831. r. z Polakami i przez

wany powszechnie i chwalony za łagodne obejście się z podwładnymi, nie był jednak z taką ostentacją odprowadzony, z jaką przed kilku laty został przywitany. Wpadł w nielaskę potężnego Murawiewa, więc niebezpiecznie było okazywać mu zbyt wiele przychylności, wyjeżdżał przytem bez powrotu nie mógł więc być nikomu potrzebnym i dla tego nie obawiali się okazać mu obojętności przy pożegnaniu. Następcą jego został Michał Korsaków, człowiek bez zdolności, lecz umiejący gorliwie i punktualnie wykonywać rozkazy zdolnego Murawiewa.

Lokale w Czycie są drogie, o porządne mieszkanie trudno wystarać się, przytem we wszystkich lokalach dokuczają obrzydliwe robactwo prusaki, tu zwane tarakanami, i jeszcze obrzydliwsze pluskwy, które w kilku miejscowościach Zabajkala i Moskwy lud nazywa austryakami. W nazwiskach obydwu gatunków robactwa, lud polski i moskiewski dość trafnie zamknął charakter dwóch wielkich państw niemieckich; zgodnie też z tem pojęciem najznakomitszy publicysta moskiewski Hergen, nazwał Austryę «śmierdzącą.» Za ścianą w sąsiedztwie mojej izdebki, w której mi dokuczają tysiące austryaków i prusaków łażących po ścianie i stołach, mieszka wesoła i gościnna kobieta, żona pisarza wojskowego. Od rana do wieczora goście mojej sąsiadki nie dają mi chwili spokojnej; wódka zdrojami wlewa się w gardła wesołych kobiet i ich mężów, kuczne pieśni brzmią nieustannie i rozlegają się aż na ulicach; gdy już w głowie zaszumi, sentymenta przyjaźni objawiają się w uściskach wzajemnych a kończą się karesami lub bitwą, której towarzyszą znane powszechnie moskiewskie wyzwiska, a które Moskale nie tylko w gniewie i w złości, ale nawet w wykrzyknikach radości i uwielbienia powtarzają.

---

nich wzięty był do niewoli. Podoficer Zwoliński prowadził go do sztabu, a w drodze zanocewał w karczmie, z której Zapolski uciekł. Zwoliński po kampanii 1831. r. posłany do robót w Nerczyńsku, później był dozorcą stacyi pocztowej w Naczynie. Gdy Zapolski już jako gubernator przejeżdżał przez stacyę, Zwoliński poznał go i przypominawszy jego ucieczkę rzekł: «Jenerale, nawarzyłeś mi bigosu przed 25 laty, gdyś z pod mego dozoru uciekł z karczmy. To się nie godzi, niepowinieneś być zdradzać mojej ufności.» Zapolski przypomniał sobie wszystkie okoliczności swej ucieczki i rad ze spotkania, tłumaczył się, dla czego zmuszony był zdradzić jego ufność.



Towarzystwo, które się zebrało w mojej izdebce, jest mniej wesołe. Składa się ono z oficerów tutejszych, ludzi bardzo małego wykształcenia. Zaszczycili mnie swoją wizytą, spodziewając się wypić wódki, której długo nie widząc na stole przymówili się o nią bardzo otwarcie.

Moskale, jako lud niewolników, nie lubią mówić o wypadkach politycznych; wypadki jednak blisko ich obchodzące zwracając uwagę wszystkich, wywołują liczne rozprawy we wszystkich kółkach społeczeństwa. Goście moi, wódką rozwiązawszy skrzydła szczupłej swojej fantazyi, mówili o bitwach i niepowodzeniach wojny krymskiej, którą teraz Moskwa prowadzi. Żaden z nich nie czytał gazet i nie jest dobrze obeznany z postępem i z wypadkami tej wojny. O bitwach wiedzą z opowiadania innych, a z tego, co słyszeli, kombinują plany, domyślają się przyszłych wypadków, w których bardzo pospolita chełpliwość, stanowiąca rys charakteru moskiewskiego, znajduje obszerne pole popisu. Rzecz przez nich opowiadana zwykle jest przekręcona w szczegółach, zwiększona w rezultacie: jeżeli w bitwie padło 3,000 żołnierzy, powiedzą, że zginęło 10,000; a jeżeli zginęło 10,000, niezawodnie powiedzą, że było zabitych 30,000. Gdybym miał więcej cierpliwości, opowiedziałbym opinie i rozmowy tych szarych polityków; lecz pomimo chęci drobiazgowego przedstawienia okolicie przezemnie zwiedzanych i charakteru tutejszej ludności nie osmielam się powtórzyć banialuk tu słyszanych. Po wiem tylko, że rozprawy polityczne bez wyższego wykształcenia Moskali, pełne są odwoływań i cytacyj biblijnych. Niektóre wyrażenia w biblii uważane są za przepowiednie nie ogólnego ruchu i historycznego postępu ludzkości, lecz za przepowiednie wypadków szczególnych i indywidualów obecnie działających. Odwoływanie się do apokalipsy, której nikt zrozumieć nie może i dla tego każdy ją cytuje, najpospolitsze jest w takich rozprawach. W takim zwrocie umysłów i skłonności łączenia wypadków teraźniejszych z zamierzłą przeszłością biblii, każdy dopatry się właściwego wszystkim Słowianom usposobienia mistycznego.

Po wyjściu moich gości poszedłem na przechadzkę. Na ulicy zatrzymał mnie oficer kozacki i w sposób bardzo roz-

rodem z Warszawy, za udział w związku propagandycznym 1843. r. odkrytym, przysłany do nerczyńskich kopalni; Michał Lewicki, brat Celsa, za udział w związku księdza Scegiennego; Alojzy Tarkowski, także za udział w związku ks. Scegiennego, obydwaj posłani do kopalni i Ludwik Taraszkiewicz ze Żmudzi, powstaniec 1831. roku, emigrant, za powrót do kraju w 1847. r. w roli emisariusza, posłany do nerczyńskich kopalni. Wszyscy są teraz na osiedleniu, (1855); założyli tu folwark, na którym wspólnie prowadzą rolne gospodarstwo.

Od Wierch Czyty posuwając się dalej w górę rzeki, podróżny na przestrzeni kilku mil napotyka wsie Sziszkinę, Burgeńsk i inne, dalej dolina razem z pasmem Jabłonowem zmienia kierunek na wschód i aż do swoich źródeł jest niezaludnioną. Rzeka Czyta wypływa z Jabłonowych gór; w wierzchowiskach jej są wysokie szczyty (golce), zwane: jeden Saran, a drugi Songicam. Od doliny Czyty przeszedłszy przez Jabłonowe pasmo, podróżny wejdzie w doliny należące do systematu wód Witimu, w których przed kilku laty odkryto bogate pokłady złota.

Dla dopełnienia opisu miasta Czyty, powiedzieć należy, że Amerykanin Collins, agent jakiegoś handlowego towarzystwa ze Stanów Zjednoczonych, podróżował w 1856. roku po Zabajkalu i podał rządowi projekt do wybudowania kolei żelaznej od Czyty do Irkucka kosztem tegoż towarzystwa. Kolej ta bez wątpienia byłaby bardzo pożyteczną dla tutejszej krainy, a ułatwiając komunikację z oceanem Wschodnim, ożywiłaby handel moskiewski z Ameryką, Chinami i Japonią. Collins żądał, ażeby ziemie, przez które przeprowadzi kolej, po obu stronach drogi na wiorstę czy też na dwie były oddane ze wszystkiem, co się w ziemi znajdzie, na zupełną własność towarzystwa. Dla tego to warunku głównie, projekt Amerykanina został w 1857. r. w Petersburgu odrzucony; niedalekim jest jednak czas, w którym wschód Azji połączony zostanie koleją żelazną z Europą, która dziesięćkroć razy zwiększy tutaj potęgę i znaczenie Moskwy, groźne dla interesów i całości innych państw Azji i Europy.

---

### III.

Atamanka. — Wieczór nad Ingodą. — Żegluga Ingodą. — Brzegi Ingody. —  
Wieś Aleksandrowsk i kwaterunek żołnierzy. — Trakt onoński. — Wody  
mineralne w onońskiej prowincyi. — Starszy w komendzie. — Pieśni żoł-  
nierskie. — Kajdałowa. — Księżęta Gantimury. — Tunguzi Gantimu-  
rowscy i ostatni z Sachaltujew. — Mgły, chmury i obłoki. — Charakte-  
rystyka kilku z moich towarzyszy żeglugi. — Żmija i rekrut Tatarzyn. —  
Echo. — Pomoc w żniwach. — Ptaki nad Ingodą i Szyłką. — Rekrut  
dezterter i manifest łaski. — Śpiewy ptaków. — Ujście Ononu i Ingody. —  
Brzegi Szyłki. — Przybycie do Nerczyńska.

---

Dnia 23. sierpnia 1855. roku wyjechałem z Czyty. Wóz parokonnny trząśł mną jak na poleskiej drodze, która pnąc się z góry na górę rozwijała przedemną coraz nowe wdzięki. Na górach chwieje się bór sosnowy, który pokrywa i najwyższe szczyty; wąwozy i doliny głęboko wpadły między góry, a w nich prócz zwierząt i niezliczonej liczby owadów niema innych mieszkańców. W kilku miejscach droga spuszcza się na zielone łąki Ingody i koła wozu moczą się w falach bystrej rzeki.

Po dwumilowej podróży przyjechałem do wsi Atamanki, położonej w głębokiej dolinie rzeczki Nikiszichy, którą nazywają też Atamanką. Między Nikiszichą i równo odległe od niej do Ingody płynącą rzeczką Głuboką, ciągnie się pasmo gór zwane Szamańskiem, będące jedną z tysięcy odnóg Jabłonowych gór. Dość wysokie, dzikie, ponure to pasmo, było zapewno miejscem czarnoksiężkich obrzędów szamanów, od których otrzymało nazwisko. Atamanka składa się z dwóch rzędów chat i domów; założoną została w 1851. roku, to jest w czasie, w którym Czyta ze wsi została podniesioną

do stopnia miasta. Wszystkim wieśniakom rozkazano wówczas wynieść się z Czyty i wynaczono im małą dolinę na założenie nowej osady Atamanki. W przeciągu roku dno doliny zostało wykarczowane i zabudowane, a okolica, w której nikt nie chciał osiedlać się, została zaludnioną i ozdobioną ładną wioską. Ujście Nikiszichy do Ingody odległe jest o kilkadziesiąt sążni od wsi; przy niem jest warsztat statków rzecznych, który sprowadza tutaj nową ludność i daje jej zarobek. Wiele bark skarbowych i kupieckich płynących na Amur tutaj budowano, bory na górach dostarczają wiele wybornych belek na budowę statków. Miejscowość górzysta, bez pól, nie sprzyja rolnictwu, mieszkańcy też Atamanki chociaż mają domki czyste i dosyć pozornc, stracili tu swoje fundusze. Praca w roli nie wynagradza ich trudów, a bieda staje się coraz dotkliwszą. Największym ciosem dla nich jak i dla połowy ludności nerczyńskiej, był rozkaz, który ich zrobił kozakami. Obowiązki służby często odrywają ich od gospodarki, powiększają wydatki, które powoli rujnują dobry byt, jakim się dawniej cieszyli.

Poszedłem nad Ingodę, na skalistą górę, podmywaną z jednej strony Ingodą, z drugiej Nikiszichą, która pod stopami tej skały ma swoje ujście. Oczekując na tratwę z żołnierzami, z którymi chciałem płynąć do Szyłki, spędziłem kilka godzin na skale. Modrzewie i sosny przyczepiły się do niej i kołyszą swe wierzchołki pod powiewem lekkiego wiatru; mrówki pod drzewami skrzętnie się roją, zapachy ziół łączą się z żywicznym zapachem drzew. Tam wiewiórka skacze po gałęziach a mały, ładniutki *Tamias striatus* (burunduk) niewidząc mnie siedzącego na kamieniu, wymknął się z szczeliny skalnej i przesunąwszy się obok nóg moich, spuścił się w dół ku rzece.

Miałem wrażeniem odbiły się w duszy mojej harmonia i powab przyrodzenia. Swoboda i ład we wszystkich tworach rozlewa urok i świeżość w zgnękanem sercu.

Pod skałą, na kilkadziesiąt stóp w głębi, płynie piękna Ingoda, wywija się między górami, srebrzy się w czarnej puszczy i pluszcze uderzając o kamieniste jak ściany strome brzegi. Słońce schowało się już za wierzchołki gór, z dolin

znikły już ostatnie promienie, a szczyty błyszczą się jeszcze jak głowy świętych na obrazku; obłoki żółkną i coraz inaczej się farbują, aż wreszcie słońce zupełnie zaszło i schowało się w stronie, w której leży moja rodzinna ziemia. Widok zrobił się ponurym, ale nie mniej pięknym.

Czemuż dawniej, piękność przyrodzenia cuciała we mnie zapał, wzbudzała zachwycenie, swobodę wesołości, a dzisiaj, tęskne tylko, ale dla tego, że tęskne, miłe mi i przyjemne rozrzewnienie? Czemuż — wpatrując się w jej wdzięki, serce mi prędeż bije, rwie się i przelatuje w inne strony i napełnia się ich wspomnieniem? Patrząc się w piękną twarz przyrody, nie okiem, co to świdruje jej tajemnice lub obleka ją cudami wyobraźni, lecz okiem mokrem i zamglonem. W każdej kropelce rosy, zwieszającej się z igiełki sosnowej, widzę łzy! Czyż i natura nie jest zdolną pocieszyć i ukoić wygnańca-niewolnika? Owszem — ona mnie pociesza, bo daje uczucie swobody i pobudza tęsknotę, a to tęskne uczucie, jest dla mnie jedynie miłym i przyjemnym, jest światłą chwilą wśród ciemnego i burzliwego dnia! Noc już zupełnie okryła okolicę, księżyc zaświecił nad rzeką, przejrzał się w wodzie i zniknął za chmurą. Poszedłem do wsi, gdzie zastałem już żołnierzy, z którymi mam popłynąć.

Nazajutrz raniutko, rozpalwszy ogień na tratwie, odbiliśmy od brzegu. Prąd uniósł nas szybko pomiędzy skały. Gruba mgła zaległa nad okolicą, przez nią brzegów niewidzimy a sternik nie może kierować tratwą i omijać mielizn lub raf, których niewidzi. W takim położeniu, najłatwiejsza ucieczka do Boga, starszy też i przelożony nad innymi żołnierz zdjął czapkę a za nim wszyscy inni i w głośnej modlitwie prosił Boga o zachowanie nas od niebezpieczeństwa; tratwa tymczasem przez gęstą i jak płótno nieprzezroczystą mgłę płynęła dalej i dalej...

Ja nieobawiałem się żadnego wypadku, patrzyłem obojętnie na jego możliwość, nie miałem już bowiem nic do stracenia, prócz wątłej nadziei służenia ukochanej Polsce. Niestety! niewiem, czy Bóg mi dozwoli jeszcze, czy mnie zaszczyci służbą i pracą dla ojczyzny — tego tylko pragnę! Jako wygnaniec, niewiem: czy wrócę kiedy, czy praca moja

dojdzie kiedy rąk moich rodaków; czy nie będę skazany na najokropniejszą dolę dla obywatela, to jest na życie, z którego dla publicznego dobra nie korzystnego nie spłynie?!

Okolo dziewiątej z rana, mgła rozrzedniała, podniosła się do błękitu nieba i skształtowała na niem owe łabędzie, gąski i żagle, których kształty obłoki przyjmują. Słońce się pokazało i zobaczyliśmy śliczne brzegi. Ingoda ma tutaj szerokość naszej Warty pod Poznaniem. Płynie bardzo bystro; woda w czasie suszy dosyć płytka a łożysko rzeki napełnione jest mieliznami, rafami i prądami, tworzącemi się od uderzania fal od skały, które jak przyładki ostrym końcem wsunęły się w wodę. Jedna z raf nosi nazwisko «kamień kapitana.» Powodem zaś do tego nazwania, było rozbitcie się czółna i śmierć kapitana płynącego w dół Ingody. Rzeka wezbrała i kapitan schował się pod wodę, przepłynęliśmy nad nim szczęśliwie i przepłynęliśmy jeszcze nad wielu mieliznami i podwodnemi kamieniami bez żadnego wypadku.

Rzeka, niby wstążka rozwiana wiatrem, kręci się pomiędzy górami obrosłemi borem. Dopływamy do góry, która zdaje się, że zagroziła rzece drogę, ale góry rozstępują się, rzeka tworzy łuk, wpływa pomiędzy nowe brzegi, w inną znowuż niby zamkniętą okolicę. Górską rzeką tworząc mnóstwo zwrotów, bardzo podnosi ciekawość i uwagę podróżnego, którego wzrok oparty na górze, chciałby ją przeniknąć i zobaczyć, co jest za górą. Fala prędko unosi nasz statek, mimo potoków, które hucząc po kamieniach między drzewami wpadają do rzeki, mimo ujścia większych rzeczek i strumieni, które szeroką doliną łączą się z Ingodą. Czuję w sercu swobodę i piękność!

Na brzegach, w wiklinie ukrywa się mnóstwo kaczek i gęsi; zatrwożone naszym zbliżeniem się z krzykiem i kwakiem trwogi ulatują nad wodą w inne bezpieczniejsze miejsca. Tymczasem opłynęliśmy znowuż kolano rzeki i zobaczyliśmy nowy krajobraz bez mieszkań ludzkich i ludzi. Siedząc na przodzie tratwy, wpatrywałem się w zmieniającą się panoramę nadbrzeży i niespostrzegłem, że prąd niesie nas na skałę. Żołnierze grali w karty i niewidzieli także niebezpieczeństwa;

szczęściem jeden żołnierz stary już i pracowity, cerując podartą bieliznę, podniósł wzrok od igły, zobaczył groźną skałę i krzykiem ostrzegł o niebezpieczeństwie. Schwyciliśmy wszyscy wiosła, kije i zdołaliśmy tratwę zepchnąć na środek rzeki.

Góry prawie pionowo spadają w wodę; w wielu miejscach tworzą brzeg, po którym nawet przejść nie można; gdzie indziej zostawiają na brzegu wązki pas ziemi, na którym rysuje się ścieżka dla koni, gdzie indziej znowuż góry oddalają się od brzegu i obiegłszy część koła zbliżają się znowuż nad rzekę i tworzą takim sposobem równinę zamkniętą, obfitującą w łąki i urodzajne grunta. Takie tylko miejscowości mogą być zaludnione, lecz ich dotąd mało nad Ingodą spostrzegłem.

Formy gór tak jednostajne, że zdaje się jakby w chwili jednego pomysłu zostały utworzone, nad rzeką stają się rozmaitsze i ostrzejsze. Otóż stoi na brzegu żółta skała, jakby utworzona ze zbitcia i nagromadzenia architektonicznych słupów; sosna uczepiwszy się do prostopadłej ściany, wysoko podniosła swoją iglastą koronę, lada burza zepchnie ją z gruntu, którego sokami karmiła się, i wpędzi w rzekę, która poniesie ją do oceanu, gdzie zgnije nikomu niepożyteczna. Biedne drzewo! Podobne jest ono do tych ludzi, którzy uczucie miłości ojczyzny, zastępują obszernem a rzeczywiście żadnem bo kosmopolitycznem uczuciem dla ludzkości i giną w marzeniach i w nieczynności jak owe drzewo bez pożytku.

Blisko żółtej sterczy nad wodą skała konglomeratowa, różowo zafarbowana; w jej szczelinie mocno uczepił się modrzew, wisi nad wodą, a chociaż karłowaty jest jednak zielonym i pięknie zdobi swoją skałę.

Bory, nie tylko wierzchołki i stoki gór, ale nawet doliny okrywają. Sosna przemaga liczbą inne gatunki drzew w borach ingodzkich, ona nadaje okolicy ciemną barwę i ponury wyraz. Pomędzy sosnami dużo rośnie modrzewi, igły ich jaśniejszej zieloności niż sosnowe, miękkie i delikatne, stanowią rzeczywistą ozdobę okolicy. Lecz dopiero rozmaitość i wesołość nadają jej rosące na brzegach i wyspach drzewa liściaste i krzaki: czeremchy, łoży, wierzby,

brzozy białe i czarne, jabłoń syberyjska, osika, głóg i spirea.

Na wysokim lewym brzegu położona jest wieś Kruszyna, złożona z czterech domków, stacyi pocztowej i więzienia etapowego. Wysiedliśmy na brzeg i zjadłszy obiad w chacie znajomego wieśniaka, popłynęliśmy do odległej o cztery wiorsty od Kruszyny, a o czterdzieści wiorst od Czyty wsi Aleksandrowsk, położonej na prawym brzegu na miejscu równym i otoczonym w promieniu dwuwiorstowym pasmem gór. Płytką i bystrą wodą przy brzegu, niedozwoliła nam wylądować w miejscu, w którym chcieliśmy statek zatrzymać; jeden z żołnierzy musiał wejść w wodę i tratwę wstrzymał, zaczepiwszy cumę\*) na pniu spróchniałego drzewa.

W Aleksandrowsku nocowaliśmy. Żołnierzom sołtys we wsi nazначył kwatery. Mieszkańcy nadingodzey bardzo niechętnie przyjmują żołnierzy. Jedna gospodyni, widząc sołtysa (starszyna) i żołnierza z workiem na plecach idącego do jej chaty, zamknęła drzwi i schowała się. Napróżno pukał żołnierz i napróżno próbował mocy drzwi i okien. Obchodząc chatę w około i szukając dziury, przez którą mógłby się do niej wcisnąć, kłął niegościnną gospodynię; tymczasem jej synek niemogąc wejść drzwiami do chaty, otworzył tajemną zasuwkę w oknie i wsunął się do izby, nic widząc żołnierza za nim przez okno wsuwającego się do mieszkania. Zdobywszy sobie takim sposobem przytulisko, wszczął kłótnię z gospodynią, która groziła palcem synowi, i zmusił ją do postawienia wieczerzy na stole.

Mieszkańcy wsi i miast obowiązani są żołnierzy w marszu nakarmić, za pieniądze przez rząd nazначzone. Wynagrodzenie to jednak jest małe, a kwatery nieustannie prawie ciężą na ludności, nie więc dziwnego, że zniechęciły ją do żołnierzy. Gdy żołnierz wchodzi do izby, gospodyni ażeby zbyć żołnierza ładajakim pokarmem, żarżeka pospolicie na nieurodzaje i biedę; żołnierz rozumie się mało zwraca uwagi

---

\*) Cumma — lina do przywiązywania łodzi i statków przy brzegu: po rosyjsku nazywa się причал.



na jej utyskiwania i pochlebstwem, groźbą, kłótnią lub usługą umie zawsze wystarać się o lepszy obiad.

Nie we wszystkich okolicach, przyjmują żołnierzy w sposób tak niegościnnie; są okolice, w których żołnierzy na kwaterze z radością witają, dobrze karmią i pieniędzy od nich nie biorą.

Mieszkańcy Aleksandrowska trudnią się garncarstwem i prawie wszystkie wioski wzdłuż Ingody i Szyłki zaopatrują w miski i garnki; trudnią się też rolnictwem. W ich ogrodach widziałem piękne kapusty, buraki, marchew, brukiew, ziemniaki, ogórki, cebule i inne ogrodowe rośliny, które bujnością swoją przekonały mnie, iż ziemia nad Ingodą może produkować wszystkie rośliny hodowane w ogrodach polskich gospodyń. W Aleksandrowsku jest mała drewniana cerkiew, i oddział artylerji ma tu swoje stanowisko.

O pięć wiorst od Aleksandrowska w błotnistej i otoczonej wysokimi górami dolinie jest źródło mineralne szczawów. Dawniej chorzy przyjeżdżali do tego źródła, nad którym wybudowano dla nich chałupy. Z powodu niezdrowej miejscowości, opuszczono je, domy rozwały się a źródło zanieczyszczone zostało trawami i drzewem.

Pod Aleksandrowskiem do Ingody wpada rzeczka Alenguj, płynąca z południa na północ; w jej dolinie położone są wsie Narjmsk i Elisawetińsk. Dnia 26. sierpnia odmówiwszy modlitwy na tratwie puściliśmy się w dalszą drogę i wkrótce dopłynęliśmy do piaskowej skały na prawym brzegu. Woda i burze od dołu aż do wierzchołka wyźłobiły w niej stopnie, po których można wdrapać się aż na szczyt. Na każdym stopniu rosną rzędem modrzewia, podobne do smutnych cyprysów na grobach tureckich. Wpadłszy na prąd pod skałą, płynęliśmy bardzo prędko. Skręciwszy się z korytem rzeki kilka razy, opłynęliśmy wieś Makiejewą, dwie mile od Aleksandrowska odległą, rozrzuconą na szerokim błoniu. Od Makiejewej zaczynają się brzegi łąkowe, niskie, łożą i wierzbą zarosłe. Gór, odstąpiły od brzegów na wiorst kilka, a równiny między niemi i rzeką położone zarosły wysoką trawą.

Żegluga między niskimi brzegami nie jest długa. Strome góry zbliżyły się wkrótce znowuż do brzegu; jedne kamienie stoczyły się w wodę, inne utrzymały się na pochyłościach, gdzie przez wiele lat gromadząc się, przypadkowo ułożyły się w kształt kopców, jakie stawiali starożytni Skandynawowie.

Prąd poniósł naszą tratwę od lewego do prawego brzegu i o mało nieroztrzaskał jej o skałę podobną do baszty starożytnego zamku, uciętej z wierzchu i okrytej murawą i liszajcami; część skały odpadła stoi samotnie na brzegu, jak skamieniały bohater podbiegunowej fantazyi.

Nadbrzeżne skały okryte są grubymi mchami i liszajcami. Liszajce mieniają się kolorami żółtym, czerwonym, fioletowym, przechodzą następnie przez szary w zielony kolor, w którym już widać pierwsze ślady tworzących się mchów. Na usypiskach rosną chwasty i kwiaty a między nimi błękitnieje śliczna ostrożka. Pomiedzy takimi brzegami rzeka pędem przemyka się, niedając czasu do przyjrzenia się kształtom skalistych ścian i ich roślinnej ornamentacyi.

Na brzegu czerni się kilka domków i ostrokoł etapowego więzienia, przy którym widać żołnierza stojącego na warcie i słycać brzęk kajdan do kopalni prowadzonych aresztantów. Jest to wieś Tura, odległa o  $5\frac{1}{2}$  mili od Aleksandrowska. W tem miejscu dociera do Ingody łańcuch gór Budungujski, będący jednym z ramion Jabłonowych gór i mający kierunek z północy na południe.

Na przeciw wioski, na prawym brzegu Ingody jest ujście rzeczki Tury, która płynie z krainy agińskich Buriatów z pasma gór, w którym wznosi się wysoki wierzchołek Jelongi. Ze wsi Tury na prawo przez Ingodę ciągnie się trakt, który przechodzi przez krainę zamkniętą rzekami Ononem i Ingodą. Kraina to wielce ciekawa, obfituje w bydło, ma wyborne grunta, mnóstwo drogich kamieni i obfitość wód mineralnych. Przerzyna ją wiele rzeczek, z których główniejsze są Tura, Ila i Aga. Powiem kilka słów o niej i wnet powrócę do dalszego ciągu opisu żeglugi po Ingodzie.

Wyżej wspomniany trakt prowadzi doliną Tury, nad którą są wioski: Ziłbirińsk, Tyrgitujsk, Nowo Turińsk, Darasun

z wodami mineralnemi, Balzińsk; od Kusoczyńska droga dzieli się na dwa ramiona: jedno prowadzi na wschód do Agińskiej Dumy, drugie na południe nad rzeką Iłą przez wieś Ilińsk, Dałdurginśk do Ust'Ilińskø, zkąd na wschód i zachód ciągnie się droga pograniczna nad Ononem przez kozackie stаницe i pikiety. Trakt ten w wojnie z Chinami ważny jest pod względem strategicznym.

Mówiłem o obfitości źródeł mineralnych w tym kącie Dauryi; o znaczniejszych daję krótką wiadomość. W wierzchowiskach Ononu na lewym jego brzegu tuż przy granicy Mongolii położone są wody kwaśno-żelaziste Czingishana, zwane inaczej Kudżyr Nugu. Od kopalni złota baldżyńskiej odległe są o wiorst 50, od pikiety aszyngińskiej wiorst 10, a od Czyty wiorst 550. Okolica górzysta, zdrowa i piękna. Wody odwiedzane są tylko przez Buriatów i Mongołów.

W dalszym biegu Ononu w okolicach Akszy znajdują się Kyru Byłyrińskie gorące mineralne wody. Z Akszy droga do nich prowadzi przez Mangut albo przez kyrińską pikietę (karaul) i ułus (osada buriacka) ongocoński, od którego górzysta, dostępna tylko dla wierzchowej jazdy droga, mająca długości 45 wiorst, wprost już do wód mineralnych prowadzi. Z Czyty do Kyru Byłyrińskich wód przez Mangut liczą wiorst 453. Położone w ciasnej dolinie potocznego pasma Jabłonowych gór, wyniesione są nad poziom morza 4,800 stóp. Okolica dzika, skalista bujną roślinnością okryta, powietrze lekkie i czyste. Źródło wytryska z granito-syenitowej skały, temperatura jego 32° R., woda w niem przejrzysta, czysta, smak ługowaty. Strumień, który z niego wypływa, wpada do rzeczki Byłyru. Chemicznie rozbierał je T. Lwow, chemik i wygnaniec polityczny.\*) W bliskości źródła wystawiono łazienki z jedną wanną, dom dla 12 osób i dwie jurty dla Buriatów. Pod górą kupiec Istomin wybudował kaplicę, dalej cokolwiek znajduje się kaplica buddaistów, a na gałęziach okolicznych drzew wisi mnóstwo różnokolorowych gałganków, które wdzięczni za wyzdrowienie

---

\*) Zobacz artykuł w irkuckich gubernskich wiadomościach No. 5 roku 1859 pod tytułem: Zabajkalskije mineralnyje istocznyki.

Buriaci na ofiarę duchowi źródła pozawieszali. Kyru Byłyrińskie wody odwiedzane są głównie przez Buriatów i Tunguzów, których tu rocznie bywa od 600 do 2,000. Lubiący wygody mieszkańiec Europy, musiałby tu zapasy potrzebne do jego życia z sobą sprowadzić, niema tu bowiem stałych mieszkańców a do najbliższej wsi liczą kilka mil. Buriatowi jednak przywykłymu do życia koczowniczego, bardzo tu jest dobrze: ma gdzie rozpiąć swój namiot wełniany, bydło jego znajduje paszę, a święte źródło daje mu zdrowie. Kilku naszych wygnańców w różnych czasach leczyło się razem z nimi wodą Kyru Byłyrińską.

W okolicy bliższej Akszy są następne wody mineralne: szczawy żelaziste Urugujewskie o 50 wiorst od Akszy odległe, szczawy Orszandujewskie o trzy mile i wody mineralne Akszyńskie o pięć wiorst od Akszy odległe.

Najliczniej odwiedzane przez ludzi wyższych klas społeczeństwa są mineralne wody w Darasunie. Odległe są od Czyty o mil 21; droga wązka, górzysta ale bardzo malownicza prowadzi do Darasunu. Źródło szczawów żelazistych wytryskuje w wąskiej dolinie, temperatura jego w lipcu jest 4° R., we wrześniu przy temperaturze powietrznej 7° R., temperatura źródła 1° R. Chemiczny rozbiór tego źródła, jak i wielu innych wód mineralnych robił T. Lwow.\*) Przy źródle darasuńskim wybudowano dla chorych cztery domki i dwie kuchnie. Za mieszkanie każdy z gości płaci 30 rs. bez względu na długość czasu tu spędzonego: tak za kilkumiesięczny, jak i za kilkodniowy pobyt zapłacić musi 30 rs.; za każdą kąpiel w wannie 1 złp. Tak dziwną, a bardzo niewygodną dla leczących się i podróżnych takse sporządziła zwierchność tutejszych kozaków, do których wody Darasunu należą. Chorzy zaopatrują się sami w żywność. Spacerery po okolicy są bardzo przyjemne; na górze wzniesiono altankę, jedyną ozdobę Darasunu. O dwie wiorsty od źródeł położona jest mała wioszczyna z czterech chałup złożona; mieszkańcy jej są bardzo biedni, niemają zboża, bydła, a pospolitym ich pokarmem jest chleb z wodą. O pięć mil

\*) Irkuckie gubernskie wiadomości No. 5 roku 1853.

od Darasunu we wsi Ilińsk są także szczawy żelaziste. Po między Ingodą i Agą, w odległości trzech mil od wsi Kajdałowej a jednej mili od wsi Uldurgi, są wody mineralne Uldurińskie, szczawiowo-żelaziste.

W dolinie rzeki Ulatuj wpadającej do Ingody o 120 wiorst od Nerczyńska, są szczawy; w tejże dolinie i tegoż samego gatunku wody mineralne co i w Ulatuju, są wody przy wsi Zawita cztery wiorsty od Ingody a 70 od Nerczyńska. Skuteczności tych wód doświadczyło wielu ludzi. Ludność miejscowa, szczególnie buriacka, czei je i gromadami korzysta z ich leczących własności. Wielka szkoda, że przy tych źródłach niema hoteli, restauracyj a głównie aptek i lekarzy. Nic tu nie zrobiono dla upiększenia miejscowości i nie myślą nic zrobić dla wygody i potrzeb chorych. Dużo jeszcze czasu upłynie, zanim pomyślą o urządzeniu mieszkań porządných i łaźniek przy wodach mineralnych; nie prędko jeszcze postawione zostaną na stopniu europejskim. Z czasem jednak wody zabajkalskie z całej Syberyi ściągając będą gości i chorych, bo skuteczność ich własności lekarskich już jest doświadczona, a wszystkie znajdują się w miejscowości wspinałej co do położenia, i w klimacie najzdrowszym w Syberyi. Z Tury wypłynęliśmy około południa. Upał ugromny, szczególnie nam na wodzie dopieka; dla ochłodzenia się zeskakiwałem z tratwy w rzekę, której koryto robi się tu już szerszem a i dolina jest mniej ścieśniona i błonia rozszerzają się.

Południowe słońce uspiło moich towarzyszy podróży. Z twarzą nie zakrytą, ku słońcu zwróconą śpią jak zabici; dwóch tylko nie śpi, jeden szyje buty, a drugi gotuje dla mnie obiad z mięsa i kartofli. Przełożony nad żołnierzami, z którymi płynę, miał urlop bez terminu, wydawany rosyjskiemu żołnierzowi po 15 latach służby; teraz, z powodu wojny i spodziewanych z Anglikami przy ujściu Amura potyczek został wezwany do powtórnej służby. Jest to człowiek już stary; twarz otwarta i dobra okolona jest faworytami Mikołajewskimi; cichy, potulny, bojaźliwy, nie umie rozkazywać i nie umie nadać sobie potrzebnej powagi. Żołnierze podwładni mu, nie słuchają go, a na tratwie panuje jak się

on wyraża «republika» co ma znaczyć nieporządek i nieposłuszeństwo.

Moskiewski żołnierz po dwudziestu latach nienaganej służby, otrzymuje medal póżłaczany św. Anny, który go zabezpiecza od kary cielesnej; jeżeli zaś zasłuży na nią, oddają go pod sąd, odbierają medal a potem już biją. W służbie takiej jak moskiewska, wielki przywilej uwalniający od różg, pałek i policzkowań można bez winy utracić a z nim i utracić służbę dwudziestoletnią, bo sztrofowany żołnierz musi jak rekrut wysługiwać się na nowo przez 25 lat.\*)

Przełożony nad komendą na tratwie, w podróży na buriackim stepie dla wielkiego gorąca zdjął z siebie płaszcz, położył go na podwodzie, sam zaś poszedł piechotą. Płaszcz spadł z woza, zgubę jego spostrzegli dopiero żołnierze, oddaliwszy się od tego miejsca więcej niż na pół mili. Poszli na powrót szukać go po drodze, ale ani płaszcza, ani też medalu, który był do niego przypięty, nie znaleźli. Biedny stary boi się, żeby go za zgubienie medalu pod sąd nie oddali, co jak ja myślę nie będzie miało miejsca. Perswazyje moje nie wpływają na niego; zasępiiony, zdesperowany chodzi milczący po tratwie, piecze kartofle, lub wreszcie wciągnięty przezemnie do rozmowy, opowiada różne zdarzenia i przygody z swojego żołnierskiego życia, wylicza wszystkie smagania jakie otrzymał w przeciągu długiej służby i opisuje złodziejskie sztuki oficerów i szeregowców.

«Jechałem z oficerem N. N. w interesie służbowym, «mówił mi stary żołnierz,» nocowaliśmy we wsi u bogatego chłopca. Nazajutrz rano ja poszedłem do gminnej władzy po konie a oficer tymczasem upakował rzeczy i powynosił je na bryczkę. Konie były już zaprzęgnięte, mieliśmy wyjeżdżać, gdy gospodyni wyszedłszy z chaty spostrzegła swoje rzeczy pomiedzy rzeczami oficera i w obec ludności z całej wioski zebranej,

---

\*) Dwudziestopięcioletni termin służby żołnierza, Aleksander II. zamienił w 1859. roku na dwudziestoletni a w sześć lat później na piętnastoletni. — Jest to ulga, ale nie zupełna; po piętnastoletniej służbie żołnierz nie jest zdolnym do trudnej pracy i nie zawsze jest w stanie zarobić sobie na kawałek chleba. Ta reforma jak i inne tego cesarza, nosi na sobie charakter pół dobrej chęci, pół środka, jakiejś obawy i wachania.

odebrała dwie poduszki, spodnie manszestrowe, koszule i różne drobiazgi skradzione przez oficera. Aż mnie wstyd było za tego oficera, bo to nie dosyć, że ukradł, ale jeszcze schować nie umiał. Szczęściem, że kobieta nie oskarżyła go; byłby niezawodnie zdegradowany, a może i nie, boć uwierzyłby mu, gdyby powiedział, że ja skradłem, albo też przypadkiem owe rzeczy z swojemi zabrałem.» Takie i tym podobne wypadki opisywał mi stary wojak i czas mi niemi skracał; tratwa tymczasem szybko sunęła się pomiędzy niskimi brzegami. Miłą upłynąwszy, zobaczyliśmy na brzegu wioskę Polszynę; drugą miłą upłynąwszy zobaczyliśmy wieś Karymsk, zamieszkałą przez ochrzczonych Tunguzów. W wschodniej Syberji Karymami nazywają Buriatów i Tunguzów, którzy przyjęli wiarę chrześcijańską; nazywają ich także J as a s z n y m i.

Aż do Tury, pasma obu brzegów okryte są puszczą. Od Tury bory trzymają się na górach prawego brzegu, góry zaś lewego brzegu tylko u wierzchołków są zarosłe; pochylności bezleśne okryte są zeszlą od upałów trawą. Oba pasma w wielu miejscach poprzerywane są dolinami rzeczek i strumyków dążących do Ingody; doliny te głębokie, ciasne i ciemne zwiedzane są tylko przez miejscowych mieszkańców.

Za kapliczką stojącą na górze, rozciągnęła się mała wioska Bindurga, zamieszkała przez osiedleńców zesłanych z Rosyi. Na brzegu pasą się konie i bydło, które przed skwarem ucieka do wody i chłodzi się, stojąc w niej aż po brzuchy; ludzi nie widać.

ę Koryto rzeki od Bindurgi jest skaliste. Słońce już zachodzi i czerwoną poświatą okryło góry; wiatru niema a w całej okolicy panuje wielkie milczenie! Żołnierze nie lubią ciszy, przerwali ją więc śpiewem. Pieśń ich przykrem wrażeniem odezwała się w mojem sercu. Była to pieśń o szturmie Warszawy, jedna z tych, które puszczają w obieg pomiędzy wojsko i propagują niemi caryzm. Bohaterem tej pieśni jest wielki książę Michał; Paskiewicz wspomniany jest w niej z szczególną pochwałą. Paskiewicz, mówi pieśń, wyjechał przed szeregi na dzielnym koniu, miał pierś okrytą orderami i

do dzieci swoich, do żołnierzy zawołał: «hurra na Warszawę!»

Pieśni moskiewskie patryotyczne dyszą nienawiścią Polaków i Francuzów a w ostatnich czasach i nienawiść Anglików wyraża się w ich pieśniach. Groźby, szydzenie z nieprzyjaciół, pewność zwycięstwa, wysoka chęlniwość cechuje te pieśni.

Śpiewali dzisiaj żołnierze jeszcze jedną pieśń o wojnie 1831. roku. Wzywa ona Polaków do poddania się, do pokory, grozi zaś w przeciwnym razie wymordowaniem, wybięciem, zabranie do niewoli i przegnanie całego narodu do Syberyi!!

Pieśni patryotyczne moskiewskie nie mają artystycznej wartości, lecz są ciekawe dla cudzoziemca jako wyraz uspołobienia Moskali.

O Paskiewiczzu jest kilka pieśni. Jedna z nich, którą dzisiaj słyszałem, opisuje ucztę Erywańskiego, sprawioną za pieniądze żołnierzy. «Eriwański ucztuje, a żołnierze głód cierpią» mówi pieśń. Podobno dość słusznie posądzają go o zdzierstwo i kradzieże; ta pieśń skomponowaną być musiała przez samych żołnierzy, przez poetów koszarowych a nie przedpokojowych, wiążących na strunach lutni swojej akordy łaski pańskiej.

Skończywszy pieśni patryotyczne, żołnierze zaczęli śpiewać pieśni gminne, wiejskie, miłosne, o «Matuszce Wołdze» o «Rzeczce i Dziewczynie» o «Krasnym Sarafanie» i t. p. Pieśni te posiadają rzeczywistą wartość, melodye piękne, uczucie miłości wdzięcznie się w nich odzywa, rzewność, tęsknota podobać się mogą. Moi towarzysze śpiewali jeszcze trzeci rodzaj pieśni: pieśni wszeteczne i wyuzdane, najpospolitsze między gminem, odrażające a wielce lubione.

Chór śpiewaków krzykliwą melodią popsuł mi najzupełniej wrażenie pięknego wieczora. Tratwa płynie i płynie, omija skałę z brzošką na wierzchu jakby z piórkiem na głowie, omija skałę, którą nasz sternik poetycznie nazwał dzwonicą. Za temi skałami poszarpanemi i wyżłobionemi przez burze, na obu brzegach zobaczyliśmy dwie gromady



domów. Na prawym stoi na górze cerkiew drewniana jeszcze nieskończona, a niżej na równinie kilkanaście chatek; na lewym brzegu osada jest obszerniejszą, a w niej widać budynki więzienia etapowego, lazaretu i stacyi pocztowej. Osada ta zowie się Kajdałowa, odległa jest od Tury o pięć mil; mieszkańcy jej nie źle się mieli, wskutek jednak skożenia ich w 1851. roku, bardzo podupadli.

Nocowałem w domu kupca: poważnego starca. Fizyonomia jego bardzo się mi podobała: nos miał grecki, wzrok błękitny, łagodny, włosy na brodzie i głowie siwe, cera blada, marmurowa, a ogólny wyraz jego oblicza pełen był myśli i dążenia do zagrobowego życia. Patrząc na niego, żałowałem, że nie jestem malarzem.

Niedaleko od Kajdałowej o 25 wiorst jest wieś Urulga, w której mieszka książę dwunastu rodów tunguzkich Michał Aleksandrowicz Gantimur. Pochodzi on z mandżurskiego plemienia z rodziny panujących w Chinach cesarzów. Przodek jego i protoplasta Gantimurów, w XVII. wieku posiadał w Chinach czwarty urząd co do godności w państwie i brał pensyi trzy pudła złota i 1,200 lan (lan 2 rs.) srebra. W czasie wojny z Moskwą, wysłano go na czele chińskiego i tunguzkiego wojska na zdobycie zameczku Kamara nad Amurem. Gantimur bez boju wrócił do domu, a obawiając się kary za tchórzostwo, z żonami, z krewnymi, z dziećmi, w liczbie 500 dusz Tunguzów uciekł do Syberyi i przyjął moskiewskie poddaństwo. Roku 1685 ochrzcił się pod imieniem Piotra, a syn jego Katan otrzymał imię Pawła. Zabezpieczono im majątek, dziedziczną władzę nad dwunastu rodami tunguzkiemi, tytuł książęcy, wpisano w listę moskiewskiej szlachty a następnie car wezwał ich do Moskwy. Gantimur z dwoma synami i z Sachaltujem, jednym ze starszych Tunguzów, któremu rząd dał prawa dziedzicznego szlachectwa, puścił się w podróż. W drodze w mieście Narymie umarł stary Gantimur, a syn jego Katan z bratem Czikułajem i z Sachaltujem, szczęśliwie przybyli do Moskwy. Katan wrócił do Nerczyńska i rządził Tunguzami, a Czikułaj wstąpił do służby moskiewskiej i już niewrócił do Syberyi. Katan z ochrzczonej żony miał syna Hariona, który jako stolnik

carski pobierał pensyi rocznie 40 rubli asygnacyami, 20 wiader wódki, 40 ćwierci (czetwierti) żyta, 80 ćwierć owsa, sól i krupę.\*) Bohdohan po ucieczce Gantimura wysłał do niego posłów, którzy mieli nakłonić go do powrotu i przywieźli złoto, srebro, bogaty pas i zbroje w podarunku. Gantimur nie przyjął podarunków i nie powrócił. Wówczas wysłano wojsko do Syberyi z rozkazem schwywania go. Wojsko chińskie spotkało Gantimura na górze Umykej o 15 wiorst od miasta Nerczyńska. Zawrzała bitwa, Gantimur został raniony, a Chińczycy pobici. Przy zawieraniu traktatu nerczyńskiego 1689, chińscy posłowie energicznie żądali wydania Gantimura; Moskwa żądanie ich odrzuciła a Gantimurowie dotąd są moskiewskimi poddanymi. Tunguzowie Gantimura osiedleni zostali nad Szyłką, Gazimurem, Kuingą, na stepach arguńskich i nad Ononem. W późniejszym czasie z osiedlonych nad Ononem i granicą, utworzono pułk kozacki, reszta dotąd zostaje pod władzą Gantimurów. Teraźniejszy ich książę jest prezesem zarządu (Dumy), złożonego z sześciu deputatów, wybieranych przez gromady (uprawy) tunguzkie, i ma nad nimi administracyjną i sądową władzę; zbiera z Tunguzów podatki, załatwia ich spory, pobiera bardzo małą pensyę od rządu a znajduje się pod zwierzchnictwem władz powiatowych i gubernialnych, przez które jest zatwierdzany i od których zupełnie zależny. Władza księcia jest bardzo ograniczoną; wykonywa, co mu rozkażą. Tunguzi nie płacą mu żadnej daniny a chociaż jest ich władcą, oni są zupełnie wolni; utrzymuje się głównie z bydła i z roli. Między przywilejami, jakie Tunguzom udzielono, najważniejszy uwalnia ich od poborów rekruckich; jesak czyli podatek płacą bardzo mały, wynoszący rubel sr. na rok od duszy. Teraźniejszy książę Michał służył w wojsku moskiewskiem i dosłużył się stopnia kapitana; po śmierci swego poprzednika porzucił szeregi i powrócił do Urulgi do obowiązków władcy tunguzkiego. Zależni od niego Tunguzi chwalą w nim dobroć, łagodność i brak dumy; jest to człowiek bardzo zwyczajnego wykształ-

---

\*) O rodzie książąt Gantimurowych, w irkuc. gubern. wiadomościach Nr. 48 roku 1859.

cenia, lubiący dobrze wypić i zjeść i niemający żadnej wyższej ambicji. Rysy ma europejskie a w języku i w obyczaju niczem się od Moskali nieróżni. Gantimurówscy Tunguzi dzielą się na dwanaście rodów, ludność ich obojej płci wynosi 14,906. Każdy ród ma swoje nazwisko, jeden z nich zowie się Gorodzki, drugi dosyć liczny, mieszkający nad Ingodą w okolicach Kajdałowej nosi nazwisko Gantimurowego rodu, lecz niema tytułu książęcego ani nawet praw szlacheckich. Sami siebie w tym rodzie nazywają książętami, lecz rząd przyznaje tytuł książęcy tylko jednej rodzinie Gantimurów zostającej przy władzy, która jest dziedziczną. Ci Gantimurowie, w obyczajach i w ukształceniu niczem nie różnią się od reszty tunguzkich rodów, są w biednym stanie, utrzymują się ze stad i z roli i z pełnienia obowiązków służących. Pewnego razu powoził mnie jeden Gantimur i z dumą mówił mi, że jest takim samym książęciem, jak książę rezydujący w Uruldze. Potomkowie Sachałuja, towarzysza podróży pierwszego Gantimura do Moskwy, który jak mówiłem otrzymał prawa dziedzicznego szlactwa, zupełnie zmoskwiecieli. Ostatni ich potomek nazywał się Sachałujew, skończył cztery klasy szkoły powiatowej i został nauczycielem w szkole rządowej w Nerczyńsku. Z posady nauczyciela został przeniesiony na posadę policmajstra w Szyłce. Tutaj, pewnego razu ostatni z Sachałujew, poszedł z wizytą do swego kolegi czynownika. Zebranie było liczne, wódka i gra w karty rozweselała gości. Zabawa, jak to często tutaj wydarza się, zakończyła się bijatyką, w której koledzy czynownicy tak mocno potłukli Sachałujewą, że ten w kilka dni z tego powodu umarł (przed 6 laty). Był to człowiek łagodny, dobry, poczciwy i dla tego niezostawił po sobie ani grosza, a na pogrzeb jego złożyło małą sumkę kilku przyjaciół i życzliwych mu za życia ludzi.

Tunguzi otrzymali znaczne przestrzenie, lecz położone w różnych, często dalekich jeden od drugiego punktach Dauryi; okoliczność ta sprawia, iż nie tworząc skupionej w pewnej miejscowości jednostki, łatwiej wynaradawiają się. Każda wieś otoczona ludem moskiewskim, powoli przejmuje jego język i obyczaj. Prawie wszyscy Tunguzi mówią już

dosyć dobrze po moskiewsku, a niektóre ich osady jak n. p. osada położona przy ujściu Naczyna do Gazimuru zapomniała już ojczystego języka; żenią się z Rosyankami i niczem prawie nie wyróżniają się od Moskali. Inne osady mniej uległy wynarodowieniu, szczególnie te, które znajdują się w sąsiedztwie z Buriatami. Wiarę wyznają grecko-rosyjską, są jednak pomiędzy nimi lamaici i szamańskiej wiary ludzie. Syberyacy nazywają ich Jasasznymi. Są oni w ogóle bardzo zadowolnieni ze swego położenia, bo przywileje, które otrzymali, dotąd szanowane i zachowujące moc swoją, dają im większą niż innym mieszkańcom swobodę a zależność dają im uczuć przez niewielki podatek od nich ściągany. Książek i pisma swojego nie posiadają; umiejących czytać i pisać pomiędzy nimi jest bardzo mało.

Zrobić tu należy uwagę, iż Gantimurówscy czyli Jasaszni w Dauryi Tunguzi, stanowczo różnią się od Tunguzów koczujących od Jeniseju aż do Jabłonowych gór i oceanu Wielkiego; tamci są na w pół dzicy, mają inne obyczaje, zachowali w czystości swój język, nie są osiedleni, nie zależą od Gantimura i płacąc jasad żyją swobodnie w puszczy jak wiatr w polu. Liczba też koczujących wiele jest większą od liczby osiedlonych Tunguzów w Dauryi.

Ledwo czerwona zorza poranku pokazała się na niebie, otworzyłem okno, bo chciałem przyrzeć się okolicy i porankowi we wsi, lecz nic nie zobaczyłem, gdyż cała okolica okrytą była grubą, białą mgłą, która jak chmury wlece się i płynie po nad ziemią.

Duch człowieka w zapatrywaniu się na zjawiska świata, pracuje rozumem i fantazją. Jeżeli rozumem niez bada tajemnicy i przyczyny zjawiska, domyśla się jej fantazją lub dowolnie ją stwarza. Wszystkie narody młodzieńcze, nie wyrobione rozumowo, w dziełach i w pojęciach swoich okazują wiele mistycznej, mglistej fantazyi. U Hebreów Bóg w obłoku wyprowadza lud swój z domu niewoli, obłok otacza arkę przymierza a gdy się nad nią unosi jest znakiem pochodu do ziemi obiecanej; przewodnicząc takim sposobem ludowi swojemu na pustyni Bóg z obłoku zawsze przemawia do swoich wybranych. Grecy chmurą Jowisza otaczali, z chmury

wypada jego piorun, z chmury wysypał się złoty deszcz na Danae. W mitologii litewskiej chmury są także odzieniem ducha. W religii chrześcjan obłok, mgła, chmura ma także cudowne znaczenie: Bóg z obłoku przemawiał na górze Tabor, obłok uniósł Chrystusa w dzień wniebowstąpienia i zakrył go przed wzrokiem apostołów.

W pieśniach Ossyana duchy zmarłych bohaterów i ojców płyną w chmurach nad rodzinną ziemią; zawsze i wszędzie chmura, obłok uważaną była za osłonę, za szatę ducha. Szamanowie mgły, jak i całą naturę napełnili duchami.

Prawie wszyscy poeci lubią obłoki i chmury. Wielki śpiewak Przedświtu, Zygmunt Krasiński, zakłęciem narodowej pieśni, sprowadził w obłokach duchów zmarłych naszych ojców nad jezioro szwajcarskie, od których usłyszał przepowiednię przyszłości Polski!

I rzeczywiście, ten świat mgieł i obłoczków pełen jest tajemnicy. Materya kosmiczna, z której się słońca i planety utworzyły, dla ludzkiego oka jest tylko mgłą; ogon komety, który długą na kilkadziesiąt stopni wstęgą ciągnie się po niebie i przeraża ludzi, jest tylko mgłą — wszystko co jest tajemnicze jest zarazem mgliste. Na widok nieba zachmurzonego i oświetlonego błyskawicami, serce się nam wznosi niepokojnie, jak gdyby przeczuwało bytność Boga. Czarna chmura, która się z szumem piorunów i błyskawic przesuwająca w powietrzu, w sercu wrażliwego człowieka zostawia tajemniczy ślad podobny do uczucia, jakie w nas odzywa się przed każdym wielkim wypadkiem, w którym i my mamy wziąć udział.

Na widok nieba okrytego obłokami lub na widok mgły płynącej w górach, spokojniejsze i radośniejsze uczucie nas napełnia. Nie przeczuwamy wówczas żadnych wstrząśnień ani burzy i dla tego to poeci widzą w nich osłony zmarłych ojców, przypatrujących się ziemi, na której życie ich zeszło. Mistyczne znaczenie mgły w utworach ludzkiej wyobraźni, dla mnie jest dowodem szlachetnego związku ducha ludzkiego ze światem nadmysłowym, którego nawet nasz wiek rozumowy nie mógł zaprzeczyć; jest odgadnieniem znaczenia różnych mgieł, które jako kosmiczny materyał, dały po-

czątek zdumiewającemu nieskończonością zjawisk wszechświata.

Umysł ludzki nigdy naprózno niepracował; zadawałnają nas badania i obserwacje rozumu, ale nie spoglądamy z lekceważeniem na mistyczne przecucia i domysły fantazyi, od której człowiek zaczyna swoje ludzkie, duchowe życie.

Białe mgły powoli znikwały z okolicy, rozpraszaly się w powietrzu lub nikięły w głębokich dolinach. Niebo się wyjaśniło, wyblękitniało i rozpoczął się poranek pogodnego i gorącego dnia. Siedliśmy na tratwę, odbiliśmy od brzegu i już płyniemy, uniesieni prądem rzeki; w tem starszy w komendzie przypomina sobie, że zostawił nóż we wsi, rozkazał więc zbliżyć się do brzegu, zkąd wysłał starego żołnierza po swój nóż do wsi. Mija godzina i druga, a żołnierz niewraca. Najprzyjemniejszy czas przepędziliśmy u brzegu; zniecierpliwieni wysłaliśmy rekruta dla odszukania noża i żołnierza. Przeszła jeszcze jedna godzina, już chcieliśmy wszyscy pojsć do wsi szukać zguby i posłańców, gdy spostrzegliśmy idącego ku nam żołnierza, pijanego jak szewc zawadjaka i podpieranego przez cokolwiek trzeźwiejszego rekruta. Żołnierz w obec szynku zapomniał o nożu, wstąpił do niego, zkąd go ledwo wyciągnął posłany po niego rekrut.

Płyniemy znowuż, tratwa sunie lekko, bez kołysania się. Za Kajdałową dolina Ingody znowuż rozszerza się, a góry i brzegi zniżają; trawa i wiklina chwieje się na brzegu obok sosny kłaniającej się pod powiewem wiatru. Na jej gałęzi żołnierze pokazali mi ładnego ptaszka, którego nazwali ronża (*Pica cyanea*). Rzeka wpłynęła znowuż pomiędzy góry, a minawszy na prawo wieś Szarataj, zostawiła je za sobą i płynie po obszerniejszej dolinie. Widoki są mniej malownicze niż wczoraj widziane.

Towarzysze mojej żeglugi i dzisiaj wszyscy prócz dwóch zasnęli. Ci dwaj zaś czuwający grali w chlusta. Młodszy w podartym płaszczu przegrywał już ostatni grosz, gdy tratwa, którą nikt niekierował, uniesiona prądem, gwałtownym pędem zbliżała się do cypla skały sterczącego nad wodą. Ledwo zdołałem jednych obudzić a innych od gry

odciągnąć, i wówczas wspólnymi siłami zapobiegliśmy uderzeniu, lecz nie mogliśmy opuścić prądu, który nas osadził na mieliznie a z której dopiero po długich staraniach potrafilismy zepchnąć się. Przepłynęliśmy następnie pod nie wielką skałą podobną do organów z nachyleniem na północny zachód, a potem przypłynęliśmy do wsi Kakuj na lewym brzegu, zamieszkałej przez Tunguzów z rodu Gantimurów, którzy także mieszkają i w sąsiedniej wsi zwanej «Kniazia Bieregowaja.» Ostatnia wieś nazwaną została od tytułu księcia tunguzkiego; jest w niej stacya pocztowa, więzienie etapowe. Odległa od Kajdałowej o półczwarty mili; mieszkają w niej i kozacy.

Za Bieregowają Kniazia góry znowuż ścisnęły koryto Ingody. Na lewo wznosi się wielka skalista góra; boki ma strome i poszarpane, wierzchołki ostre, na kamieniach rosną: trawa, mchy i roślina łomikamień (*Saxifraga septentrionalis*). Krzyż u szczytu rozszerza swe ramiona! Góra ta wydała się mi niby miasto zburzone i zamienione w kupę gruzów, wśród którego ocalał tylko jeden krzyż umocowany na skale jak na sercu, a który przypominając męczeństwo Boskie w Palestynie, robi się zarazem symbolem męczeństwa Polski!

Żołnierzy wcale nie zajmuje piękna okolica. Dwaj, cały dzień zgarbieni, siedzą i grają w karty, wpatrując się namiętnem okiem w ich malaturę: milczą, czasami krzykiem, sporem lub wyzwiskiem przerywają milczenie, inni przypatrują się grze z boku. Jeden z grających jest stary żołnierz, pijak i rozpustnik: chudy, dzióbaty, zużyty, ambitny, bo dąży do przewagi w komendzie, jest jednak bardzo pokorny i niezbytki w obec człowieka wyższego stopniem lub rozumem. Jest on najlepszym śpiewakiem na tratwie; pod wieczór, gdy przegra, śpiewa na pociechę głosem grubym lecz dźwięcznym pieśń: «Za Urałom, za riekój, kazaki guliajut. Hej! hej! nie rabiej! Kazaki guliajut. Kazaki nie prostiaki! Wolnyje rebiata. Hej! hej! nie rabiej! Wolnyje rebiata i t. d.» której melodya tęskna i junacka zarazem, długiem echem powtarza się w górach. W razie wygranej śpiewa pieśni miłosne, wesole, lub pieśń żołnierską o oficerach, którzy Pan Bóg wie dla czego ciągle zrzędzą, biją i wyzywają żołnierzy. Drugi

karciarz jest jeszcze rekrutem; do wojska wstąpił jako najemnik, pochodzi z Orenburga. W podróży kilkaset rubli, za które się najął do wojska, przejadł i przepił. Teraz, ciało wygląda przez dziury rozpadającej się koszuli i spodni, płaszcz ma obszarpany, buty bez podeszew; włosy rude, twarz brzydka, wyraz fizjonomii młody, dobroduszny, lecz z niej zużycie i zepsucie wygląda.

Z towarzyszami mojej żeglugi nie mam blizkich stosunków. Żołnierze lubią, szczególnie z człowiekiem mającym od nich więcej pieniędzy zaprzyjaźnić się i pobratać, co prowadzi potem do przykrew nieraz poufałości, wymagań nieustannych i t. p. Pomimo, iż niedopuszczam żadnego z nich do poufałości, lubią mnie jednak za to, że nienarzucam się im wyższością rozumową, że ich nie odpycham mową, której pojąć nie mogą, a prostota moja jest naturalną i zachęcającą do otwartego postępowania; lubią mnie jeszcze i za to, że czasami ich herbata częstuję.

Rzeka wywija się pomiędzy górami jak w labiryncie; wiatru dzisiaj nicma, pogoda prześliczna a tak jest cicho na okóło, że słyszeć można pluskanie płynących ryb. Żeglując przy brzegu, przestraszyliśmy sarnę, która piła wodę i nie słyszała naszego zbliżania się. Gdy już nas spostrzegła, zerwała się z miejsca i jak strzała pobiegła na górę, przeskakując krzaki i wyłobienia; na górze dopiero stanęła i obejrzała się, żeby poznać przedmiot, który ją spłoszył. Wkrótce pokazało się więcej sarn na górze; zgrabne a chybkie bez bojaźni pasą się w tych głuchych miejscach.

W samotnym i głębokim wąwozie nad wodą, zobaczyliśmy wioskę Tałacze z kilku chatek złożoną i ukrytą w malowniczej miejscowości. Optywaliśmy wioskę, gdy rekrut-dezertler, znajdujący się także pomiędzy nami, krzyknął ostrzegając rekruta Tatarzyna o żmii zbliżającej się do jego nogi z wyciągniętem żądłem. Zdziwieni zjawieniem się jej na tratwie, otoczyliśmy Tatarzyna, który porzucił rudel i mordował kijem syczącą z boleści żmiję; inni pomogli mu wrzucić ją na ognisko, zasyczało biedne stworzenie i już stężała wrzucili do wody. Przynieśli ją zapewno z sianiem, którem wysłali tratwę. Tatarzyn ów pochodzi także



z Orenburga; do wojska najął się za kilkaset rubli. Dzisiaj już wszystko stracił i żałuje, że wstąpił do wojska, z rezygnacją jednak postępuje w nowym dla siebie zawodzie, trwożąc się nędzą i przykrościami wojskowej służby. Mahometanizm porzucił i przyjął prawosławie. Pomiedzy Moskalami żegna się ustawicznie, nie więcej nie umiejąc z nowej wiary, pomiedzy Tatarami modli się po tatarsku i udaje mahometanina: usłużny i pokorny, jest przedmiotem żartów i śmiechu, jaki wywołuje swoją rozmową źle po moskiewsku prowadzoną. Uszczęśliwiony ocaleniem od ukąszenia przez żmiję, mówił nam o gadach i żmijach w swojej rodzinnej stronie. Inny dorzucił do jego rozmowy, że żmije nie wszędzie kásają, że są okolice, w których umieją je zakłóc, że zakłecie robi żądło żmii nieszkodliwem.

Płyniemy u stóp wysokiej skały, groźnie jak stary omszony mur wznoszącej się z koryta rzeki. Żołnierze bawią się echem, które się długo między skałami powtarza; cieszą się powtórzeniem ich wyrazów, krzyczą, podrzeźniają i kłócą się z duchem, co im odpowiada, wszyscy są bowiem przekonani, że echo jest głosem ducha ukrytego w górze.

Ze skalistego korytarza wpłynęliśmy pomiedzy niższe brzegi. Na pochyłościach gór, na błoni, widać orne role, a na brzegu wieś Sawinę. Chociaż dzisiaj niedziela, dziewczęta i chłopcy wystrojeni żną zboże, wiążą snopy: lud gromadnie na polach pracuje. Na jednym polu, tłumy dziewcząt śpiewają, chłopcy pokrzykują, gospodarz częstuje wódką swoich robotników, robota tymczasem posuwa się dalej, a nazywa się tutaj pomoc, dla tego, że robotnicy żadnej zapłaty nie biorą. W Dauryi daje się uczuć wielki brak rąk roboczych, który jest tem dotkliwszy, że krótkie lato nakazuje pośpiech w żniwie; gospodarz więc, ażeby zgromadzić większą ilość żniwarzy, ogłasza, że będzie u niego pomoc. Jest to prawdziwa uroczystość we wsi. Nazajutrz zbiera się u gospodarza dosyć liczna gromada złożona z osób płci obojej i po uczęstowaniu wychodzi ze śpiewami w pole. Przy robocie, jak to widzieliśmy, gospodarz znowuż częstuje żniwarzy, a po skończonej pracy nowa uczta następuje i wesola drużyna powraca do domu, napełniając krzykiem

pieśni całą okolicę. Gospodarz chociaż nie nie płaci żniwiarzom, wydaje jednak dosyć dużo pieniędzy na ich ucztowanie. Zwyczaj ten serdeczny, wesoły, mądry był niegdyś powszechnie słowiańskim a przypomina dawne, nierachunkowe i podobno szczęśliwsze czasy!

Z nadbrzeżnych traw i trzcin, nasza tratwa wypłasza co kilkaset kroków stada dzikich kaczek i gęsi. Ubarwienie pierza i różnaitość pomiędzy kaczkami, szczególnie zwróciła moją uwagę. Nie jestem ornitologiem, a żałowałem przecież, że nie miałem strzelby, bo przekonany jestem, że nie jeden egzemplarz posłany ornitologom uznany byłby albo za bardzo rzadki i gdzie indziej nieznan, albo za nowy zupełnie podgatunek. Czapli jest także bardzo wiele nad brzegami; stoją w szeregu jak posągi niby straż nieruchoma czatująca na ryby pokazujące się na powierzchni wody, chwytają je a chociaż ciężkie i tłuste odlatują prędko i zręcznie w odleglejsze miejsca.\*)

We wsi Gałkina, zamieszkałej przez lud niedawno skoczony, wyładowaliśmy z zamiarem przenocowania. Gałkina jest cztery mila odległa od wsi Kniazia Bieregowaja; zbudowana po obu brzegach Ingody, otoczona jest łąkami i gruntami ornemi.

Gdy żołnierzy rozprowadzał sołtys po kwaterach, powtórzyły się sceny, jakich byłem świadkiem w Aleksandrowsku. Kobiety wypędzały żołnierzy, a bez szemrań i kłótni ani jednego na nocleg nie puściły. Chociaż żołnierze płacą za jadło i przechody wojska nie są tak liczne i częste

---

\*) Dla ornitologów wypisuję z dzieła naturalisty Maaka gatunki ptaków, które w krótkiej swojej podróży nad Ingodą i Szylką zastrzelili: *Anser cine-reus*, *Anser segetum*, *Anser grandis*, *Anas boschas*, *Anas gloctians*, *Anas falcata*, *Anas penelope*, *Anas clypeata*, *Anas crecca*, *Anas glacialis*; *Aegialites curonicus*; *Alauda arvensis*; *Emberiza cioides*, *Emberiza schoeniclus*, *Emberiza aureola*, *Emberiza phitlorus*; *Ardea stellaris*; *Philermos alpestris*; *Fulica atra*; *Phalaropus cinereus*; *Falco tinnunculus* z przeraźliwym głosem; *Hirundo riparia*, *Hirundo domestica*; *Jynx torquilla*; *Motacilla alba*, *Motacilla flava*; *Pica cyanea*; *Cypselus ciris*; *Picus martius*; *Pandion haliaetos*; *Saxicola oenanthe*; *Scolopax gallinago*; *Sylvia aureora*, *Sylvia calliope*, *Sylvia pro-regulus*; *Saxicola rubicola*; *Sylvia sibirica*; *Totanus ochropus*, *Totanus glareola*, *Totanus glottis*; *Triton nebulosus*; *Tringa minuta*; *Tetrao bonasia*; (zobacz Putieszestwie na Amur Maaka. Petersburg 1859. roku).

jak w Polsce, mieszkańcom jednak bardzo dokuczyły kwatery. U nas żołnierz, szczególnie zimą, prawie niewychodzi z chaty włościanina, który niewiem czy grosz dziennie otrzymuje za żywienie żołnierza; przytem kradzieże i niemoralne prowadzenie się wojskowych sprawiają, że kwatery w Polsce są jedną z większych plag panowania moskiewskiego.

Z Gałkiny odpłynęliśmy rankiem 27. sierpnia; szerokość błon, urodzajność gruntów na pochyłościach sprzyja rolnictwu, które wzdłuż całej Ingody, na bardzo niskim stopniu kultury zostaje.

W żegludze naszej dotąd nie spotkaliśmy ani jednego większego statku. Czółna i łódki, na których miejscowa ludność przepływa z jednego brzegu na drugi, krążyły po falach rzeki, lecz one nie świadczą o ożywieniu wodnego traktu do oceanu. Dzisiaj dopiero spotkaliśmy dwie ogromne kupieckie tratwy; na jednej, ozdobionej czerwoną chorągiewką, spławiali herbatę i cukier, na drugiej sól w beczkach. Kupcy krzykiem powitali nas i popłynęli, życząc nam szczęśliwej podróży.

Koryto rzeki dzieli się tu na kilka odnóg, płytkich i utrudzających żeglugę; pomiędzy niemi zaległy obszerne wyspy i kępy. Po za krzakami wyspy widać na prawo szerniałe dachy kozackiej stancyi Zubarowa, do której z powodu wielu nie mogliśmy dopłynąć. Na jednej z nich osiedliśmy znowuż i pół godziny w wodzie musieliśmy pracować, zanim zepchnęliśmy ją na głębinę. Następnie ominąwszy kilkanaście piaszczystych ławic i kęp, zbliżyliśmy się do wsi Nowa-Zubarowa, zamieszkałej przez deportowanych. Pozycja wsi bardzo jest wygodna; otaczają ją pola, na których żółci się dojrzałe żyto, pszenica i czerwieni się tatarka. Na łąkach stada była poważnie postępują, a na błoniu bujają konie. W ogrodach widziałem wiele grzęd z ziemniakami, które w Dauryi weszły w powszechne użycie od niedawnego czasu, a mianowicie od czasu gromadniejszego zsyłania Polaków, i już są ulubionym pokarmem ludności. Nie wstępowaliśmy do tej rolniczej osady i jak się zdaje z pozoru zamieszkałej przez pracowitych i zamożnych ludzi. Popłynęliśmy dalej,

zajęty każdy według swego upodobania i potrzeby. Ja, siedząc na kupie siana, spoglądam ciekawie na brzegi i okolice, mieszcząc w swej pamięci ogólną fizyonomię krainy i wszystkie szczegóły, stanowiące jej właściwość. Tatarzyn, który jest moim kucharzem, gotuje obiad przy ognisku, nie gaszonym przez cały czas żeglugi; karciarze siedli przy sterze, rzucają karty, a fizyonomia tego, który był wczoraj wesołym, posmutniała. Stary kawaler zgubionego medalu, strapiony i milczący wałęsa się po belkach tratwy, inny żołnierz śpiewa głosem przedętym i ochryplym jak wiatr w jaskini pieśń o «Kudriawieńkoj bierozie», wtórując uderzeniem młotka, którym podbija dopiero co ukończone buty. Rekrut dezerterski łąta podartą koszulę i spodnie, nie zapominając dorzucić swego słowa do ogólnej rozmowy. Dezerterski jest szczupły, niski, bardzo jeszcze młody chłopiec; uśmiech ma dobroduszny, ruchy szlamazarne, z oczów jednak wyziera przebiegłość i zręczność, którą okazał w ucieczce ze swego batalionu. Dezercya odejmuje człowiekowi bezpieczeństwo, a w Moskwie pozbawia na zawsze ufności i aż do grobowej deski wystawia go na ustawiczne pociski prawa. Młody rekrut wiedział o tem wszystkim, lecz złudzony nadzieją a przestraszony przykrym stanem żołnierza, myślał, że dla niego los nie będzie równie okrutnym jak dla tysiąca innych próbujących wyrwać się z niewoli — uciekł więc a błądząc ze swoim towarzyszem w puszczy i górach, przeszedł przeszło sto mil drogi. Głód zmusił zbiegów do porwania cielęcica z pastwiska, które zaraz zjedli. Syberyjscy chłopcy nie chwytają zbiegów, owszem pomagają im w ucieczce chętnie dawaną jałmużną i przytułkiem, lecz w razie kradzieży przez zbiega popełnionej, ścigają go z zawziętością i bez litości prześladują. Poszkodowany chłop domyślił się, że cielę porwali zbiegi; puścił się w góry dla wyszukania winowajców, prędko ich wynalazł, powiązał i zemścił się oddając w ręce władzy. Rekrut skazany na znaczną karę, z powodu wstąpienia na tron Aleksandra II. od takowej manifestem został ulaskawiony. Manifest co do niego w podobny sposób został wykonany jak i co do wielu innych. Przeczytano mu, że jest ulaskawiony, i zamiast pałek, dano mu 500

różg, które mu poszarpały i pokrwawiły ciało od szyi aż do pięt; wypuszczono go potem z odwachu i odesłano do batalionu.\*)

Od wsi Arsinowej rzeka płynie znowuż jakby korytarzem skalnym. We wsi Rozmachnina na lewym brzegu, odległej od Galkiny o półczwarty mili, jest stacya pocztowa i etapowa; nie wstępowaliśmy do żadnej z tych wsi.

Dzień jest pogodny, cisza dozwala mi chwycić echem wszystkie szepty, szумы i śpiewy, któremi ptastwo i owady napełniają powietrzną. Wysoko nad górami leci stado żorawi i gromadnem strukaniem ogłasza swój przelot; niżej bo tuż nad wyspami krąży jastrząb zakreślający swoim lotem koliste figury w powietrzu. Podgarnąwszy dużo powietrza pod skrzydła, pędzi jak piorun na zdobycz, którą upatrzył między krzakami.

Po skale skacze cała rodzina kruków i wron; jak skrzętna gospodyni krząta się każdy z tych ptaków, szuka żeru, wszystko dojrzy, niczem nie pogardzi, a krakaniem, które jest wieszczym krzykiem burzy, ogłasza radość swoją. Podsunąwszy się pod brzeg lesisty lub też zielone wyspy, myśliwy z wrzawy ptaków i z śpiewów różnych a niezgodnych, lecz w ogólnej całości bardzo harmonijnych, pozna i rozróżni szczegółowo głos każdego ptaka. Usłyszy tutaj puchanie głuszców, prześwistywanie kulików, granie cietrzewi, usłyszy piskanie kwiczoła, skrzeczenie żolny, ciurkanie dzięcioła i śpiew nieznanego mi ptaka podobny do lamentów słowika. Chór ptastwa przeróżny wszędzie się rozlega, napełnia bory, gaje, błonia i skały. Nikt na ich śpiewy nie zwraca uwagi, a jakże one ożywiają przyrodzenie? Jak każdy z nich głosem sobie właściwym, wygłasza uczucia niezrozumiałe dla człowieka, który odsunął się od natury, wyosobnił w kole stworzenia! lecz zrozumiałe dla ludzi serca lub nauki, którzy umieją czytać w pięknej księdze przyrodzenia i z po-

---

\*) W godzinę po przybyciu do batalionu, przejęty ojcowskiem uczuciem komendant, dla odebrania mu ochoty do dezercyi na przyszłość, kazał mu dać jeszcze 200 podwójnych różg przed frontem całego batalionu. Myślę, że błędny towarzysz mojej żeglugi, nigdy nie zapomni wypisania ducha manifestu na jego chudem ciele.

jedynczych jej głosek układają w duchu obraz pełen myśli, znaczenia, obraz dzieła i wszechmocności Bożej, obraz, w którym «doskonale rozwinięcie a wolność są dwie nierozdzielne idee nawet w przyrodzie.»\*)

Przemknęliśmy się mimo wsi Krasnojary, zbudowanej w rozdole, a dalej mimo wsi Zawita, schowanej między górami prawego brzegu, na których coraz mniej sosen, lecz za to coraz więcej modrzewi i brzoź widzieć się daje. Od Zawitej góry zbliżyły się ku wodzie i na brzeg wyrzuciły skały, ozdobione brzożkami rosnącymi w szczelinach. Pomiedzy skałami zielone wyspy bardzo uprzyjemniają widoki. Na jedną z wysp wylądowaliśmy dla zebrania jagód czeremchy, które już dojrzały; jagody syberyjskiej jabłoni jeszcze nie dojrzały a jagody głogu i dzikiej róży czerwieniąc się na krzakach nachylają gałązki ku ziemi.

Z wyspy popłynęliśmy do miejsca, w którym się schodzą dwie góryste doliny, równej szerokości i jednakowej piękności, to jest doliny Ingody i Ononu. Onon płynie z Mongolii z południa; jest to może najpiękniejsza rzeka Dauryi. Złączywszy się z Ingodą, obie rzeki straciły swoje nazwiska. Tutejsi mieszkancy nadaniem nazwiska jednej dalszemu ciągowi połączonych rzek, niechcieli ubliżyć drugiej, dalszy więc ten ciąg nazwali inaczej, to jest Szyłką.\*\*)

Wody Ingody są płowo-zielonowatego koloru, wody Ononu białawe, nieczyste niby w naszej Wiśle. Płynąc razem, zachowują jakiś czas swoją barwę, potem mieszają się i płyną korytem szerszem, powolniej i poważniej tocząc swoje wały. Przy ujściu Ononu znajduje się kilka wysp krzaczastych, za którymi schowały się chaty wioski Ujść Onon.

Trzymając się prawego brzegu, pod którym płynie biała woda Ononu, dopłynęliśmy do wielkiego kamienia, na którym

\*) Słowa Humboldta w II. tomie Kosmosa, w tłumaczeniu polskiem wydaniem w Warszawie.

\*\*) Nazwisko Szyłki jedni wyprowadzają od słowa zszywać: że niby dwie rzeki zszyły się, to jest połączyły. Inni zaś, co jest prawdopodobniejsza, od mongolackiego rzeczownika szilo, to jest szkło, że niby wody jej jak szkło błyszczą się w ciemnej i górzystej dolinie (Pojezdka w zabajkalskiej kraj Parszyna. Moskwa 1844).

z liści drzew wychyla się krzyż z wyobrażeniem męczeńskiego oblicza Chrystusa Pana. Od kamienia zwróciliśmy się ku lewemu brzegowi, a wpadłszy na zieloną wodę Ingody, opłynęliśmy wieś Zakamień, z której dochodziły nas głosy ludzkie i ryk bydła, powracającego do domu. Za Zakamieniem wznosi się skalista góra z krzyżem, a za nią nad brzegiem jednej z odnóg Szyłki pokazuje się biała cerkiew i długi szereg szarych domków i chatki kozackiej wsi Gorodyszcz. Wylądowaliśmy w niej, upłynąwszy od Rozmachiniej 4 i  $\frac{1}{2}$  mili.

Z Gorodyszcz wypłynęliśmy 28. sierpnia, a ledwo ruszyliśmy z miejsca, siedliśmy na mieliznie. Szyłka płynie tu korytem, zasianem wyspami; omamiony jednakowym pędem wody we wszystkich odnogach, żeglarz może się puścić odnogą, która go zaprowadzi w ciąsniny między wysepki i płytkie miejsca, z kąd nie łatwo się wydobędzie. I nas właśnie taki wypadek spotkał. Tratwa tak werznęła się w zwir, żeśmy ją musieli w górę ciągnąć, a potem ciągnąć ze sto sążni płytką po kostki odnogą. Szczęśliwie wybrnąwszy z archipelagu drobnych wyseppek, wsunęliśmy się znowuż na główne koryto rzeki. Prawy jej brzeg wysoki i górzysty, lewy niski i równy; od niego góry oddaliły się na kilka wiorst. Zamiast skał i dzikich urwisk, które każdej wrażliwej i poetycznej duszy tak podobają się, na lewym wybrzeżu widać szachownicę pól, zasianą rozmaitem zbożem. Owies i pszeniczka, żyto i tataraka pięknie dojrzałe radują serca wieśniaków, karmicieli całej ludzkości. Widoki pola nie są wzniosłe: ogromem nie uderzają wyobraźni, nadzwyczajnością kształtów nie zachwycają fantazyi; ale bujność zboża, falowanie się jego niby wody gdy wiatr wieje, zapach, brzęk i śpiew skrzydlatych stworzeń, myśl o obfitości i dobrym bycie, jakie te łany przyniosą, wszystko to razem sprawia, że widok pól jest miłym, a niema nic poetycznego dla tych tylko, którzy w niczem piękna dopatrzeć się nieumieją. Wszakże Lenartowicz na tle równin, pól i zbóż mazurskich wysnuł tyle pieśni rzewnych, prostych i pełnych zapachu pięknej prawdy, jak i te pola, o których śpiewa!

Z doliny rolnictwo sięgło i do gór zabrzeźnych, bo na ich pochyłościach widać także orne grunta. Rolnictwo dało dobry byt tutejszej okolicy i zwiększyło jej ludność.

Opłynęliśmy dzisiaj wieś Mitrofanową, dalej Samsonową na prawym brzegu z kapliczką na górze, dalej wieś Kubasową, potem Mirsanową na lewym zbudowaną i posiadającą stację pocztową i opalisadowane więzienie etapu. Upłynęliśmy cztery mile a od miasta oddziela nas jeszcze sześć mil wodnej drogi; łądem jest o wiele bliżej. Niespodziewając się zdążyć przed nocą do miasta, chcieliśmy zanoć w Mirsanowej, lecz niemożliwym było skierować w odnogę, nad którą wieś ta stoi. Napróżno robiliśmy wiosłami — bystry prąd głównego koryta uniósł nas i zmusił mimo woli dążyć na nocleg do miasta. Jednostajność widoków wysp rzecznych i piaszczyste brzegi zmniejszyły natężenie imaginacji i uspiły mnie. Spałem jak to zwykle na wodzie mocno i smaczno, a obudziłem się dopiero przy wsi Aprielkowa, gdzie brzegi Szyłki są znowuż wysokie. Przedarla ona tu góry i w skałach wyrobiła sobie koryto. Schowana w górach, z wolnem wejrzeniem na rzekę wieś Sołnikowa, powitała nas krzykiem dzieci kąpiących się przy brzegu; w szerszem miejscu, lecz także między górami położona jest wieś Sawatiejewa.

Żegluga po rzece, najprzyjemniejszą jest wieczorem. Słońce już zaszło i różowym promieniem jak gazą otuliło góry błękitniejące w oddaleniu i błyszczącą wodę. We mgle wieczornej widać przy brzegu cerkwie monastynu uspińskiego. Poważną i do melancholii skłaniającą ciszę, przerwało chrapliwe strukanie gromadą przelatujących żorawi; przeleciały, cisza zwiększyła się z gęstniejącym zmrokiem.

Przybyliśmy wreszcie na ujście Nerczy, która z prawego brzegu, dwoma ramionami wlewa swe czyste wody do Szyłki. Tratwę przywiązaliśmy przy brzegu a zabrawszy swoje ruchomości, ruszyliśmy do pięć wiorst od ujścia odległego miasta.

Ciemność nocy rozświeca blade światło księżyca. Kałuże



i wylewy, zmusiły nas do zżucia się i do pieszej podróży boso, bardzo nieprzyjemnej pod ciężarem gniotącego moje barki tłumoczka i po kamienistym gruncie. Przyszliśmy do Starego Nerczyńska, osady złożonej z kilkadziesiątu drewnianych domów i cerkwi; ztąd jeszcze pół milki do Nerczyńska, zbudowanego na pochyłej równinie, do którego z pokaleczonemi nogami za ledwo o północy przybyliśmy.

#### IV.

Położenie Nerczyńska. — Rzeka Nercza. — Historia Nerczyńska. — Statystyka Nerczyńska. — Baty na grobie. — Protojerej. — Kupcy. — Botanicy. — Szkoły. — Cmentarze. — Partya aresztantów i dwaj z Polski młodzieńcy. — Polacy zmarli w Nerczyńsku. — Góry. — Barszczówka. — Jeszcze wody mineralne. — Kupcy Kandyńscy. — Jesień i piękność natury bez historii człowieka. — Stretieńsk. — Zdegradowany oficer. — Powrót kozaka z koronacyi. — Charakterystyka Moskali. — Poszukiwanie J. Franklina w Syberyi. — Kozacy biją oficerów liniowych.

---

Miasto Nerczyńsk położone jest pod  $51^{\circ} 58'$  szerokości a  $134^{\circ} 15'$  długości geograficznej od Ferro. Zbudowane jest w szerokiej i obfitującej w łąki dolinie, na lewym piaszczystym wybrzeżu Nerczy. Okolice miasta są wcale przyjemne: na błoniach snuje się wężykowato rzeka, nad nią i na górach bezleśnych rośnie wiele kwiatów i mnóstwo jest ptaków. W bliskości wspaniała Szyłka a nad nią monaster uspiński, do którego mieszkańcy miasta robią wycieczki spacerowe. Klimat jest tu równie surowy jak i w reszcie Dauryi. Nercza \*) pod miastem puszcza zwykle około 23. kwietnia (to jest około 5. maja nowego stylu), zamarza zaś

---

\*) W wierzchowiskach swoich Nercza płynie równoodlegle od głównego Jabłonowego pasma ze wschodu na zachód, potem zawraca na południe. Wpadają do niej z prawej strony rzeczki Uldurga, Ola i Chiła i mnóstwo górskich potoków, z lewej Nerczagan. W średnim i dolnym biegu na jej brzegach położone są następujące wsie: Kykir, Akima, Ziulzińsk, Krupiańsk, Olińsk, Kangiłsk, Torgińsk, Bronikowa, Kumakińsk, Nerczyńsk nowy i stary. Kraj, przez który Nercza przechodzi u Jabłonowych gór, jest niezaludniony, wszędzie jednak może dać kawał chleba człowiekowi, a znaczna jego przestrzeń zdolna jest do uprawy rolnej. Bory i lasy, szczególnie w wierzchowiskach Nerczy, ogromne.

około 13. (25. nowego stylu) października. Średnio przez 192 dni w roku powierzchnia jej bywa lodem okryta. Nercza przy swoim ujściu wzniesiona jest 1,880 stóp nad poziom morza.

W jej okolicy pierwszy raz Moskale pokazali się w 1652. roku; był to oddział sotnika kozackiego Piotra Bekietowa, który na czele stu ludzi wysłany był z Jenisejska na podbicie zabajkalskich Buriatów i Tunguzów. Lecz miasto właściwie założone 1658. roku przez Atanazego Paszkowa, wojewodę jenisejskiego i komendanta ekspedycji amurskiej. Z początku był tu tylko drewniany zameczek (ostróg), który nazwali Nieludów, od nazwiska Tunguzów Nieludi (nie ludzie), którem wówczas Moskale pogardliwie Tunguzów nazywali. Przy zameczku wzniesiono kilkanaście chałup, a liczba ich z napływającą ludnością powiększała się. Utworzyło się miasto, a zameczku dzisiaj śladu niema. W XVII. jeszcze wieku Nerczyńsk został stolicą nerczyńskiego województwa. Moskale sąsiadując z Polską, wiele bardzo od niej przejmowali i tytuł też polski wojewodów dali swoim gubernatorom. Wojewodowie mieli władzę mniejszą i mniej oznaczoną od dzisiejszych gubernatorów, w odległych jednak od Moskwy prowincjach, rządili samowładnie i bez kontroli, jakby lenni carzykowie; od polskich wojewodów znacznie się różnili tak co do godności, obowiązków jak i znaczenia politycznego.

W tym także wieku Nerczyńsk, jako leżący na trakcie amurskim, był punktem zbornym dla kozaków i osiedleńców udających się w Nadamurze i punktem wyjścia zbrojnych ekspedycji, które tam walczyły z Chińczykami.

W Nerczyńsku Moskwa zawarła traktat z Chinami 1689. roku; posłem moskiewskim był Gołowin, ze strony Chin pod prezydencją urzędnika chińskiego, konferowali jezuitci. O traktacie nerczyńskim w innem miejscu obszerniej powiem.

W XVII. też i XVIII. wieku, do założenia Kiachty, z Nerczyńska wychodziły do Pekinu moskiewskie kupieckie karawany.

W nowszych czasach Nerczyńsk został stolicą powiatu nerczyńskiego, od roku zaś 1857, w którym stolicę tego po-

wiatu przeniesiono do Czyty, należy do liczby podrzędnych miast i jest na drodze upadku. Podnieść go może tylko przemysł, który się jeszcze nie prędko rozwinię, lub handel, którego znaczenie z tego powodu, że Nerczyńsk leży na trakcie amurskim, podnieść się powinno. Gdyby Nerczyńsk przy samem ujściu Nerczy, nad Szyłką miał posadę, wzrost jego byłby pewniejszy. Pozyca na boku o kilka wiorst od głównego traktu wodą sprawia, iż wielu flisów i kupców płynących na Amur bez szczególnego interesu do niego nie wstępuje. Dawniej miasto było w tem miejscu, gdzie dziś jest Stary Nerczyńsk; z powodu częstych powodzi i wylewów Nerczy, mieszczenie przenieśli się o pół mili w górę na piaszczysty pagórek, a byłiby lepiej zrobili, gdyby się byli usadowili nad Szyłką. Już to Moskale niezawsze umieją wybierać pozycye dla swoich miast; dowodem jest Petersburg, Moskwa, a za Bajkałem Kiachta, Nerczyńsk i inne osady. Nerczyńsk tem się wyróżnia pomiędzy wielu innymi miastami, że nieposiada tak jak one owej nudnej regularności, niema fizynomii tak bardzo skarbowej, wojskowej; nie mniej przeto jest nudne i nieciekawe. Rozrzucony na znacznej przestrzeni, tylko w środku swoim zbudowany jest według planu na stoliku czynownika zrobionego. Poboczne uliczki widać, że bez rozkazu powstawały; są tam chałupy i niskie domki z gnojnemi podwórkami, oddzielone od siebie ogrodami i długimi parkanami, które każdemu moskiewskiemu miastu dają pozór wielkiej osady. Na ulicach piasek i cisza; ruch ludności zaledwo jest widoczny. Na rynku i ulicach do niego wiodących, są porządniejsze domy, jest tam i ratusz murowany, gościnny dwór, dwie kamienice i cerkiew z zielonemi dachami.

Ludność miasta wynosi 4,721 głów\*) i składa się z miesz-

---

\*) Ludność ta co do wiary jest następną: grecko-rosyjskiej wiary mężczyzn jest 2,455 kobiet 2,242; katolików 4; liczba ta o wiele jest znaczniejszą, nie obejmuje prócz tego katolików w wojsku będących; żydów jest 9 mężczyzn, 8 kobiet; mahometan 3; skopców 3.

Ludność Nerczyńska względnie zatrudnień, tak jest w urzędowym sprawozdaniu horodniczego z roku 1857 przedstawiona: Duchowieństwa jest 98 mężczyzn, 26 kobiet, razem 124; pod tą rubryką objęci są wszyscy, którzy przy kościele żyją lub z rodziców duchownych pochodzą; szlachty dziedzic-

czau trudniących się rolnictwem, uprawą tytoniu, z kupców, którzy z wołogodzkiej gubernii w przeszłym wieku tu osiedli, z urzędników i z jednej kompanii czytyńskiego garnizonu, będącej tutaj na załodze.

Towarzyskie stósunki mało wyrobione. Zamoźniejszych i uboższych ludzi zabawy, nie obchodzą się bez gry w karty

cznej 4 mężczyzn, 3 kobiet, razem 7 osób; szlachty osobistej 18 mężczyzn, 12 kobiet, razem 30; urzędników nieszlachty 143 mężczyzn, 47 kobiet, razem 190; honorowych obywateli (poczetnych graźdan) 16 mężczyzn, 13 kobiet, razem 29; kupców 1. giełdy 8 mężczyzn, 5 kobiet, razem 13; kupców 2. giełdy 36 mężczyzn, 33 kobiet, razem 69; kupców 3. giełdy 124 mężczyzn, 126 kobiet, razem 250; gości 4 mężczyzn; mieszczan 1,406 mężczyzn, 1,319 kobiet, razem 2,725; poddaanych ludzi 1 mężczyzna, 1 kobieta, razem 2; oficerów 7 mężczyzn, 6 kobiet, razem 13; żołnierzy 195 mężczyzn, 105 kobiet, razem 300; dymisyonowanych żołnierzy 496 mężczyzn, 169 kobiet, razem 665; kozaków 158 mężczyzn, 142 kobiet, razem 300. Razem wszystkich mężczyzn 2,714 a kobiet 2,007.

Urodziło się w mieście 1848. roku 91 płci męskiej, 102 żeńskiej; w roku 1849 osób płci męskiej 82, żeńskiej 76; w 1850. roku 72 płci męskiej, 61 żeńskiej; w 1851. roku 96 płci męskiej, 81 żeńskiej; w 1852. roku 108 płci męskiej, 74 żeńskiej; w 1853. roku 55 płci męskiej, 71 żeńskiej; w 1854. roku 78 płci męskiej, 60 żeńskiej; w 1855. roku 92 płci męskiej, 101 żeńskiej; w 1856. roku 95 płci męskiej, 78 żeńskiej. Razem w dziewięciu latach urodziło się 769 dzieci płci męskiej i 704 żeńskiej.

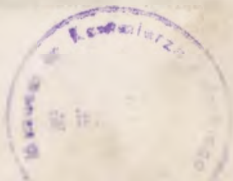
Umarło w 1848. roku 89 mężczyzn, 90 kobiet; w 1849. roku 107 mężczyzn, 104 kobiet; w 1850. roku 65 mężczyzn, 78 kobiet; w 1851. roku 73 mężczyzn, 82 kobiet; w 1852. roku 82 mężczyzn, 62 kobiet; w 1853. roku 116 mężczyzn, 98 kobiet; w 1854. roku 80 mężczyzn, 61 kobiet; w 1855. roku 72 mężczyzn, 74 kobiet; w 1856. roku 79 mężczyzn, 54 kobiet. Razem w dziewięciu latach umarło 763 mężczyzn i 703 kobiet. Liczba nowourodzonych przewyższa liczbę zmarłych o 7. — Liczby te nie rokują prędkiego powiększenia się ludności miejscowej.

Zawarto małżeństw w 1848. roku 28; w 1849. roku 23; w 1850. roku 20; w 1851. roku 18; w 1852. roku 22; w 1853. roku 21; w 1854. roku 28; w 1855. roku 32; w 1856. roku 24. Razem w dziewięciu latach, zawarto małżeństw 213.

Z mieszkańców miasta w 1857. roku 6 oddanych zostało pod sąd za kryminalne przestępstwa.

Do miasta należą 43,241 dziesięcin (diesiatin) i 712 sążni ziemi. Z tej liczby 21,151 dziesięcin i 1,951 sążni, znajduje się pod budynkami, ogrodami, podwórzami; łąkami, ulicami, a 1,911 dziesięcin i 2,00 sążni po duprawą rolną.

W roku 1857 zasiali mieszczanie: żyta jarowego 181 ćwierci (czetwierti) zebrali 622; pszenicy zasiano 103 czetwierti zebrano 324; owsa 57 czetwierti zebrano 195; jęczmienia 68 czetwierti zebrano 303; tatkarki 103 czetwierti zebrano 324; konopi 5 czetwierti zebrano 32. Ceny zboża w Nerczyńsku 1857. roku były: ćwierć (czetwiert) żyta 4 r. 45 k.; owsa 2 r. 40 k.; jęczmienia 3 r. 25 k.; tatkarki 2 r. 70 k.; ziemniaków 3 r. Koni w roku 1857 było w mieście 1,896 sztuk; bydła rogatego 2,786; owiec 2,800; świń 62; kóz 51. Szynków było 3, prochownia 1.



i pijatyki. Kupcy oszczędniej i skromniej żyją, niż gdzie indziej, lecz podczas uroczystości rodzinnych występują z całym przepychem i pretensją dorobkowiczów do pańskości.

Namiętność do wyścigów konnych, we wszystkich klasach jest rozszerzoną.

Wypadek przed rokiem zaszył, dotąd jest przedmiotem rozmów w tutejszem towarzystwie. Sprawnik P(osolskiej) i horodniczy S(tupin) z powodu żon swoich, szczerze, po kobiecemu nienawidzących się, żyli w niezgodzie. Obmowy, plotki, wywołały pomiędzy obu domami niesnaski, które się tragicznie zakończyły.

Ostry język sprawnika niedawał pokoju żonie horodniczego: martwiła się kobiecina, nareszcie zachorowała i zapewno nie ze zmartwienia umarła. Horodniczy, ekswojskowy, człowiek niepowściągliwy i gwałtowny, głosił, że sprawnikowie jego żonę wpędzili do grobu a gdzie mógł szczypał sławę oraz honor męża i żony. Uniesiony zemstą, na zabawie publicznie zelżył panią sprawnikową a z mężem jej zrobił brutalską awanturę. Wówczas właśnie przyjechał do Nerczyńska Murawiew generał gubernator wschodniej Syberyi. Sprawnikowa udała się do niego ze skargą na horodniczego: opowiedziała mu wszystkie szczegóły brutalskich obelg i prosiła o opiekę i obronę. Generał gubernator człowiek europejski, pełen zawsze uszanowania dla kobiet, posłał po horodniczego, surowo go zbeształ i zmusił w obecności swojej, na klęczkach prosić o przebaczenie obrażonej kobiety. Po tej scenie zdawało się, że nastąpiła zgoda i koniec zawziętych kłótni, rozdmuchiowanych przez prowincjonalne plotkarstwo. Horodniczy ze sprawnikiem pogodził się przy butelce, obiecał zapomnieć wszystko, co między nimi zaszło, wylewał się z dowodami przyjaźni i wzajemnie obaj panowie przepraszaali się. Horodniczy wspomniał żonę swoją i obelgi, jakie ją do grobu sprowadziły: dla zupełnej więc zgody, zaproponował, ażeby sprawnik na grobie żony, odwołał wszystkie obelgi szkodzące pamięci nieboszczki i przeprosił zwłoki w grobie leżące. Sprawnik pojechał z horodniczym na grób zmarłej. Ledwo stanęli nad mogiłą i sprawnik nachylił się

żeby prosić o przebaczenie nieboszczki, z za nagrobku wypadło dwóch kozaków i powaliwszy sprawnika na grób dali mu sto kilkanaście batów w obecności tryumfującego horodniczego. Kłótnie i sceny takie zakończone zostały prętranslokowaniem obu urzędników w różne odległe od siebie miejsca.

Bijatyki w czasie zabaw i zgromadzeń wesołych pomiędzy czynownikami, są w porządku dziennym; nikt już na nie nie zwraca uwagi. Obelga, spotwarzenie, nie wywołuje tutaj jak w Europie pojedynków.

Główną osobą w Nerczyńsku jest protojerej, przybyły przed kilkunastu laty z smoleńskiej gubernii, z którym przypadkowo się poznałem. Średniego wzrostu, bladej, dzióbatej i chudy, usta ma wcięte, oczy bystro latające, brodę i włosy jak wszyscy księża moskiewscy nosi długie. Mówi słodko słowami biblii. Z mowy wzięłbyś go za świętego, za człowieka bez skazy. Wygadany i rozumny, protojerej prędko poszedł w górę: prócz wielu innych obowiązków przynoszących mu dochody, został inspektorem powiatowej szkoły. Niewiadomo mi: czy z powodów ambitnych, czy ze względu na dobro religii czy też pochnięty złościwością serca? protojerej odkrywał wszystkie nadużycia władz duchownych w wschodniej Syberji, denuncyował do synodu pojedynczych księży, malował ich rozpustę, pijaństwo, handel, niedbałość o służbę Bożą i t. p. Koledzy oburzeni jego denuncyacyami, wystąpili z nim do walki. Naprózno protojerej posyłał pieniądze do synodu i drogie dauryjskie kamienie, — głos większości znalazł posłuchanie i synod protojereja, jako człowieka niespokojnego, robiącego fałszywe denuncyacje, usunął od obowiązków i posyła na rekolekcyje. Wszystkie plany i marzenia jego ambicyi rozwiały się i znikły, protojerej odegrywa dzisiaj rolę męczennika prawdy, rolę prześladowanego w społeczeństwie bociana; spodziewa się jednak, że prawda, to jest on, jak olej na wierzch wypłynie. O życiu tutejszych kupców już mówiłem. Oddani spekulacyi handlowej, całe życie marzą o zebraniu kapitału. Kupiec, który potrafił z bogacić się, jest arystokratą, czuje swoją godność nawet w obec majora i posiada, pomimo nie bardzo szlachetnych

sposobów z bogactwem się, szacunek kolegów i publiczności. Pieniądz jest dowodem rozumu, zacności, on jest cnotą i wynagradza jakby zasługę postępkami nikczemne dawniej popełnione. Na całym świecie człowiek bogaty jest szanowany, lecz prócz Ameryki nigdzie takiego szacunku nie posiada jak w Moskwie, a szczególnie w wschodniej Syberii. Ubrani w surduty i palta nieposiadają samodzielności myśli, nie dbają o samodzielność stanowiska w społeczeństwie, a o dążeniu do życia politycznego, nie ma co mówić. Kwestye publiczne wielkiej wagi zajmują ich o tyle, o ile wpływu wywierają na obroty handlowe. Nauka jest dla nich także rzecz niepotrzebna. Mają wszyscy wiele sprytu, naturalnego rozsądku i ten im wystarcza. Dla nauki szkoda czasu, lepiej go obrócić na zabawy, używanie życia przy butelce i na łonie kobiety, oraz na przemyśliwanie sposobów z bogactwem się, będącego alfą i omegą wszystkiego na świecie.

Znalazły się jednak w ich gronie dwie osoby, które, o rzadki fenomen! poświęciły się nie tylko handlowi ale i nauce. Pan Juriński, kupiec tutejszy, członek geograficznego towarzystwa, z zapalem oddaje się botanice: odbywa podróże po Dauryi i nad Amurem, zbierając kwiaty do swego zielnika, kopiuje stare napisy, zbiera zabytki archeologiczne, opisuje całe okolice, jednym słowem, pożytecznie pracuje na pięknym polu nauki. Pan Zinzinów jest także botanikiem, posiada oranżeryę w Nerczyńsku, odbywa ekskursye i pisuje artykuły do różnych dzienników. Kupcy dowodzą, że handel i nauka niechodzą w parze a dla poparcia swojej opinii wskazują pana Zinzinowa, który botanizując, pozwolił na roli swojej kupieckiej działalności, wyrósć chwastowi bankructwa. W oczach ludzi szerszego poglądu, poświęcenie zysków materialnych wznioślejszym dochodom moralnym, jakie daje nauka, zawsze budzi sympatyę; z nią też wymieniam nazwiska nerczyńskich botaników i ich drobne ale piękne prace.

Kupiectwo nerczyńskie, nie posiada wielkich kapitałów; cały kapitał kupców 1852. roku wynosił 93,000 rs., a w 1856. roku 120,600 rs. Zamożniejsi sprowadzają do swoich skle-



pów na 10,000 lub 5,000 towarów, wielu posiada tylko długi i towary na kredyt udzielone.

Żydzi w Nerczyńsku trudnią się kramarstwem i nie źle im powodzi się. Wszyscy są z Polski wysłani za różne występstwa, tylko nie polityczne.

Mieszczanie trudnią się rolnictwem i uprawą tytoniu. Tytoniu zbierają rocznie do 5,000 pudów. Pud na miejscu w jesieni kosztuje 1 rs., zimą i latem 1 i  $\frac{1}{2}$ , a nawet 2 i  $\frac{1}{2}$  rs.

W czasie, który upłynął pomiędzy pierwszym a powtórnyim moim pobytem w Nerczyńsku, ruch handlowy i ruch ludności w mieście zmniejszył się z powodu przeniesienia stolicy powiatu do Czyty. Dzisiaj prócz policyi, magistratu, biura pocztowego i więzienia niema innych magistratur w Nerczyńsku. Słychać, że i załoga wojskowa opuszcza Nerczyńsk. W niej jest kilku jeńców polskich z 1831. roku; nazwiska ich wymieniłem opisując Czytę. Mieszka tu jeszcze jeden jeńiec polski z 1812. roku niejaki Rzeźnicki. Zabranany do niewoli, długo służyć musiał w syberyjskich batalionach i dopiero przed kilkunastu laty otrzymał dymisyę. Niezapomniał mówić po polsku, ale już zdziecinniał od starości i pochylił się ku ziemi. Stary, wytarty płaszcz żołnierski okrywa szczupłą jego figurę, na którą nikt niezwraca uwagi. Ożenił się tu przed wielu laty i ma swoją własną chałupkę.

W Nerczyńsku są trzy szkoły: elementarna, powiatowa i duchowna. Szkoła powiatowa posiada trzy klasy i czterech nauczycieli; nauki wykładają w niej elementarne, uczniowie nie noszą mundurów.

W szkole duchownej sposobi się młodzież na djaczków i przygotowuje do seminaryum duchownego w Irkucku; uczniów obecnie jest 70. Czterech nauczycieli wykładają w niej języki: moskiewski, cerkiewny, łaciński, grecki i mongolski, uczą prócz tego arytmetyki, geografii, historii świętej i religii.

Za miastem na piaszczystym pagórku bielą się groby starego cmentarza. Piasek rozwiął niektóre mogiły i porozrzucał kości. Tutaj sterczą białe gołonie, obok wala się

czaszka rozbita i piszczel, żebra porozrzucane tu i owdzie kąpią się w piasku i sprowadzają smutne myśli o człowieku! Do kogo te kości należą? Ta czaszka rozbita, napełniona piaskiem, może to głowa człowieka pełnego niegdyś myśli i fantazyi: człowiek, do którego należała, może urodził się na równinach nadwiślańskich lub na brzegach niemeńskich — los zagnał go tutaj, żeby zginął bez pamięci i mogiły. Wiatr porozrzucał jego kości i porozbijał: nikt ich nie zbierze, nie poszanuje, nie wspomni o jego życiu! Może te kości byłyby relikwią w swojej ojczyźnie, a tutaj wiatr niemi pomiata, zasypuje, bieli i poniewiera! Smutny jest los człowieka, ale i kości nie są bez przyszłości. Wielką jest wiara, która te próchna ożywia i uczy, że połamane i porozrzucane resztki człowieka zejdu się, ożywią i staną według zasługi w uwielbieniu lub w potępieniu przed Bogiem i ludzkością zmartwychpowstała!

A ten piszczel, co sterczy groźnie nad piaskiem jak maczuga rozbójnika, do kogo należał? do jakiego człowieka i do jakiego narodu? Może człowiek, którego była częścią, splamiony zbrodnią wyrzucony został na to miejsce z nad brzegów Wołgi! Kości jego zgruchotane, były niegdyś pełne siły nadużywanej, strach w koło siebie siejącej; dzisiaj stoczone robakami, zwietrzałe, jak urągowisko podnoszą się z piasku!

Te golenia zkąd przywędrowały? czy z gór Kaukazu? czy też z nad jezior finlandzkich? a może z nad Dniepru, Sekwany, albo z stepów kirgizkich lub naddońskich? Biorę je w rękę ze czcią i szacunkiem; a może to kość złodzieja, tyrana lub mordercy, a może też i kość męczennika narodowego, apostoła Bożej wolności? Może, bo tu w tej ziemi wygnania zbrodnia żyje i spoczywa obok cnoty! Ludzie nie rozróżnią ich kości, ale Bóg wie, do kogo one należały! Wielki jest Bóg, co ożywia kości umarłych!

Smutno mi! Wiatr zachodni powiewa i igra z piaskiem i z kośćcami. Szczęśliwy, kto ma grób, a grób w swojej ziemi. Tutaj nie jeden nasz rodak:

Konając patrzy na świat, sam jeden na świecie!  
 Dłoń mu przychylna powiek nie zamyka!  
 Żalobne grono łoża nie otoczy,

Nikt nie pójdzie za trumną do wieczności  
 Garsteczki piasku nie rzuci na oczy.  
 Zapłakać nie masz komu!\*)



Tuż obok starego cmentarza, na wyższem cokolwiek miejscu rosną na piasku smutne czarne krzaki i karłowate sosny. Pomiędzy niemi stoi krzyż i wznoszą się niskie mogiły — to jest cmentarz samobójców. Nie jednego wyrzuty sumienia lub głupstwo, nie jednego rozpacz lub tęsknota wygnania zrobiły samobójcą! Niech ich Bóg sędzi, modlitwa na ziemi niech będzie ich pamięcią pomiędzy nami!

Siadłem na piasku i spoglądałem na rozrzucone i czerniejące w dolinie miasto i na ostrokół więzienia pod skalistą górą, gdy odgłos bębna kierującego się ku więzieniu, uderzył w me ucho. Zbiegłem z pagórka, ulicą szli więźniowie w kajdanach, otoczeni żołnierzami; była to partya deportowanych do kopalni nerczyńskich. Stanęli w szeregach przed bramą więzienia, urzędnik ich rachował; na boku stało dwóch młodzieńców, dwoje dzieci z naszej ziemi. Uczucie, które po miłości Boga jest najświętszem, uczucie, z którego narody się chlubią i które wynagradzają, jednym słowem uczucie miłości ojczyzny, w nieszczęśliwej Polsce wróg karze jako zbrodnię i występpek. Otóż dwaj na boku stojący młodzieuchni więźniowie, wygnani zostali z Polski i zrównani są z zbrodniarzami za to, że Boże natchnienie uderzyło w ich serca i odezwało się chęcią pracy dla ojczyzny zawsze tak szczytną i świętą! Mówili biedni w towarzystwie kolegów gimnazyalnych, jakby pracować dla kraju, jakimby sposobem dostać się do wojsk francuzkich walczących z Moskwą; podsłuchano ich i za tę rozmowę dali po dwieście kijów i przysłali do robót katorżnych!

Poszedłem powitać tych młodzieńców, jeszcze prawie dzieci, powitać i pocieszyć na ziemi wygnania. Zacząłem z nimi rozmawiać, gdy głos czynownika więziennego rozległ się za mojami plecami, głos, co mnie plugawił i odpychał od rodaków. Niepozwolono ich powitać i odepchnięty zel-

\*) Adama Mickiewicza Dziady z części IV.

żony słowami, odszedłem milcząc. Bóg odpowie tym siepaczom!

Wprost rynku, na polu stoi cerkiew, a w około niej białą się nagrobki nowego cmentarza. Kolumny ceglane pobielane ze złoconemi gałkami gniotą mogiły kupców; nagrobki z muru w kształcie budek długimi rzędami, zaległy cmentarz. Szumne napisy, górne porównania malują żal pozostałych i przymioty poległych w grobach. Ów porównywa żonę swoją do pięknej róży, przyjemność i przykrości życia do zapachu i kolców tej rośliny; na innym nagrobku napis głosi, że kochana żona zostawiła jedynego męża w nieutulonym żalu, który wylał się w rozciąglonym, grobowym trenie. Wyjątki z pisma św. są najlepszemi napisami na grobowcach nowego cmentarza.

Nad wielu mogiłami wznoszą się drewniane budynki z daszkami w rodzaju skrzynek, przypominające groby Tatarów; nad innemi drewniane szopy, nad innemi znowuż wznoszą się tylko drewniane krzyże, a nad innemi jeszcze nie masz i krzyżów.

Polacy w mieście niemają osobnego cmentarza. Ciała ich grzebią na moskiewskim cmentarzu; ale niema tam ani jednego krzyża, kamienia i znaku, coby wśród gromady obcych grobów, wskazywał przychodniowi z Polski mogiłę rodaka. Zapomnienie okryło życie i grób zarazem. Spoczął tu niejeden wygnaniec, lecz o kilku tylko zebrałem wiadomości.

Jan Tarkowski z Wołynia, zmarły przed kilku laty, tutaj spoczywa. Umarł w lazarecie wojskowym, a śmierć przyspieszyła mu chciwość stróżów. Idąc do lazaretu Tarkowski zabrał z sobą kilka rubli, które dla żołnierza są znacznym już funduszem, a niedowierzając uczciwości dozorców i felczerów, pieniądze chował na nodze za szpitalną pończochą. Bystre oko dozorców wypatrzyło miejsce, w którym Tarkowski chował pieniądze, a nie mogąc innym sposobem ich otrzymać, dali mu w lekarstwie truciznę, od której nieszczęśliwy Jan umarł, a kapitał stróże zabrali. Kapitał ten, powtarzam, składał się z kilku rubli.

Tarkowski w roku 1831 walczył na Wołyniu z Moskalami

jako powstaniec. Wzięty do niewoli, zapędzony został do zachodniej Syberyi, gdzie mu służyć kazano w kozackiem wojsku. Gdy sprawa, której przewodniczył ks. Sierociński, w Omsku została odkrytą, Tarkowskiego z kilku innymi pogнали do batalionu piechoty, który stał na załodze w forteczce w Presnowsku. W czasie aresztowania Tarkowskiego, w Omsku już odbyły się krwawe egzekucye, mordowanie kijami najszlachetniejszych wygnańców i już skończyło się wysyłanie tych, co przy życiu zostali, do kopalni i fortec (1837. roku). Zdaje się, że nie było powodów aresztowania Tarkowskiego, a jednak aresztowano go. Pewnego razu pisarze batalionowi, idąc z kancelaryi do domów w porze wieczornej, rozmawiali z sobą o interesach biurowych. Jeden z nich myśląc o pohulance następnego dnia rzekł «zawtra kak kończim jeto dzieło, wot to otożgiom», co znaczyło, że jak skończą pracę w biurze, pohulają sobie. Mała dziewczynka, córka kozaka, słyszała ten frazes, ale źle zrozumiawszy wyraz otożgiom, powiedziała ojcu, że jacyś nieznajomi jej żołnierze szli ulicą, i mówili z sobą, iż chcą coś podpalić «żażgiom».

W owym czasie z powodu sprawy omskiej, jeńców naszych w całej Moskwie okropnie, po Neronowsku prześladowano. O związku omskim krążyły pomiędzy pospółstwem najfałszywsze wieści. Mówili, że jeńcy polscy zamierzają zbuntować się i mścić się na Moskalach spaleniem wszystkich miast i wsi syberyjskich i wyrznięciem całej ludności. Ludzie rozumniejsi niewierzyli takim wieściom, większość jednak nie tylko pospółstwa uwierzyła im i zaczęła podejrzliwie traktować Polaków. Każdy pożar w Syberyi i w Moskwie przypisywano Polakom; każdy wyraz, którego nierozumieli w mowie Polaków między sobą, był przyczyną najzłośliwszych podejrzeń i denuncyacyj. Życie naszych wojowników w niewoli było opłakane. Męczeni służbą, dyscypliną wojskową, bez pieniędzy, w biedzie, podejrzewani, prześladowani za najniewinniejsze postęпки i mowy, bici i aresztowani niewiedząc za co i dla czego, powoli ulegali pod ciężarem tego długiego ucisku.

Ojciec wysłuchawszy opowiadania dziewczynki, a wierząc

wszystkim pogłoskom o Polakach krążącym, zrobił wniosek, iż ludzie, którzy mówili o podpaleniu musieli być Polacy, i zaraz doniósł zwierzchności o zamiarze Polaków podpalenia Presnowska i zrobienia w nim rewolucyi. Aresztowano wszystkich Polaków, jacy tylko byli w Presnowsku, to jest: Jana Tarkowskiego, Wojciecha Osuchowskiego, Stefana Dzierzka i Krzyżanowskiego. Przy aresztowaniu znaleźli między rzeczami niektórych wiersze księdza Sierocińskiego, któremi ten gorliwy i ze wszech miar zacny patriota ożywiał energię, nadzieję i utrzymywał ducha polskiego pomiędzy Polakami w niewoli; prócz tego znaleźli u jednego list od kolegi Szadurskiego. Wiersze Sierocińskiego były w oczach komisji śledczej w Omsku nieomylnym dowodem, iż aresztowani należeli do związku omskiego, czego im jednak nie mogli dowiedzieć. W liście nie było mowy o żadnych zamiarach i planach politycznych; Szadurski pisząc o różnych okolicznościach i swoim położeniu, napisał, iż chciałby przespać czas niewoli, a obudzić się dopiero wtenczas, w którym rodacy krzykną «wolność». Był to wykrzyk serca stęsknionego i cierpiącego w niewoli, a nie hasło jakichś ruchów. Otóż takie dowody miała komisya należenia do związku obwinionych, a na zasadzie wyrazów słyszanych przez kilkunastoletnie dziewczę, zadecydowała, iż obwinieni, w liczbie czterech, zamysłali rozpocząć rewolucyę w Presnowsku. Pisarze, słysząc o takim kierunku sprawy Polaków, donieśli władzy, iż nie uwięzieni Polacy powiedzieli wyraży, które słyszała dziewczynka na ulicy, lecz oni je wyrzekli wychodząc z kancelaryi, a powiedzieli je w znaczeniu jak go wyżej określiłem. Nic jednak nie pomogło szlachetne przyznanie się pisarzy: więźniów trzymano pod śledztwem i sądem przez trzy lata, poczem skazano ich do rot aresztanckich w fortecy ujęćkamieniogorskiej nad Irtyszem. Tarkowski, Szadurski i ich koledzy, pracowali w kajdanach w fortecy przez lat pięć; w roku zaś 1845 czterech pognali do Nerczyńska, gdzie wcielono ich w szeregi garnizonu, a Szadurskiego do Aczyńska (w krasnojarskiej gubernii), gdzie umarł. Żołnierska służba moskiewska, jako ciężka i zupełna niewola, objęta jest, jak mówiliśmy już, karami kryminalnego kodeksu;

doświadczyli jej biedni więźniowie przez wiele lat. Niemając odpoczynku, w ciągłym trudzie, podejrzeniu i w obawie kar, stracili młodość, świeżość ciała a może i dzielność ducha. Tarkowski był uczciwym człowiekiem, a koledzy z żalem go wspominają. W ojczyźnie zostawił żonę i dzieci, które może niewiedzą, jak zeszło życie ojca, którym się mają prawo chlubić. Grobu jego nie mogłem wynaleźć.

Przed 1840. roku umarł w nerczyńskim lazarecie Dębiński i tu pochowany. Imię jego jest mi nieznane. Dębiński był szeregowcem w wojsku polskim i bił się w 1831. roku. Następnie wcielony do służby moskiewskiej, "przyjędzone do Syberyi, służył w garnizonie nerczyńskim. Wówczas dużo było w garnizonie Polaków, prawie wszyscy ludzie prości, bez wyższego wykształcenia, cnotliwie jednak żyli, dobrze się prowadzili i chwaleni byli przez oficerów, którzy obawiali się ich energii i drażliwości. Niektórzy, lecz takich było niewiele, puścili się na złe, szachrajskie życie; koledzy stronili od nich i wyłączali ze swego grona. Większość była poczciwą i dobrze się trzymała. Do liczby ostatnich należał i Dębiński. Dostał on z tęsknoty czarnej melancholii. Po całych godzinach i dniach, pogrążony w smutnem, rozdzierającym serca weselszych kolegów zadumaniu, na nic nie zwracał uwagi i nie widział, co się w koło niego robi. Nie dbał o siebie, o jadło, o ubiór, o rozrywkę. Koledzy nie opuszczali go jednak, pamiętali o jego potrzebach, łatali mu buty, zaszywali dziury w mundurze, karmili i nie pozwolili nikomu skrzywdzić. Weselszą nad takie życie śmiercią zakończył swoje w niewoli cierpienia. Pochowany tu jest jeszcze Franciszek Dusza, syn włościanina z pod Piotrkowa trybunalskiego, rodem ze wsi Kiełczyk. Franciszek jeszcze przed rewolucją służył w sławnym 4. pułku liniowym, i w tym pułku w wielu bitwach z Moskalami okrył się męstwem. Był to prawdziwy żołnierz polski: wysoki, silny, odznaczał się śmiałością, energią, męstwem i zamiłowaniem wesołego życia. Wzięty do niewoli, zapędzony został w 1833. roku do Syberyi. W Niżneudińsku, pijąc w karczmie gorzałkę, był przedmiotem szydzeń Moskali, którzy z urągowaniem jak tylko Polaka spotkali, mieli zwyczaj krzyczeć «Polak

Warszawu prospał.» Urągowiska te, dotykając najlepszą stronę polskich żołnierzy, którzy się męstwem i odwagą odznaczyli, wywoływały bójki i krwawe starcia między jeńcami i chłopami. Dusza nie mógł ich znieść. Rozgniony gniewem rzucił się na szydzących z niego w karczmie chłopów i ręką, która dzielnie władała bagnetem, zbił ich tak okropnie, że trzech z nich wpadło z tego pobicia w długą chorobę, z której niewiadomo, czy się wylikali. Był to więc, jak widzimy, zuch i do wybitki i do wybitki jedyny. Scena w karczmie nie przeszła mu płazem: aresztowali go, posadzili na odwachu w Irkucku, a po trzechmiesięcznym sądzie poranili mu plecy, przepędziwszy go przez ulicę żołnierzy uzbrojonych 500 kijami. Wytrzymał krwawą egzekucję tęgi Franciszek a i po niej nie stracił fantazyi żołnierskiej. Lubili go też koledzy, bo zawsze stawał w ich obronie, niepozwoił krzywdzić ich podoficerom i oficerom i całej drabinie czynownych ludzi. Był przytem usłużny, rzetelny i uczciwy człowiek. W Nerczyńsku mieszkał w kwaterze z kilku towarzyszami broni z 1831. roku. Przywałęsał się do nich pewnego razu zbieg z karyjskich kopalni. Żołnierze dali mu przytułek i podzielili się z nim twardym kąskiem niewolniczego chleba. Długo siedział im na karku, Franciszek więc dla ulżenia sobie i kolegom, wystawił mu potrzebę zarabiania na kawałek chleba. Rozmowa zamieniła się na spór i kłótnię, w której zbieg porwawszy cegłę z podłogi, cisnął ją tak mocno w piersi Duszy, iż ten od tego pocisku zachorował i musiał pójść do lazaretu. W lazarecie cherlał długo, mizerniał coraz bardziej, aż wreszcie oddał Bogu ducha około 1842. roku. W Syberyi Franciszek miał dwóch braci w niewoli: Jana, który w kampanii 1831. roku służył w 7. pułku liniowym, i Mikołaja, najmłodszego z trzech, który wstąpił w tymże roku do oddziału wojsk powstańczych. Jan zastrzelony nad Bajkałem, a Mikołaj długo jeszcze włócił nędzne życie żołnierza na etapie koło Irkucka; nie mogłem się dowiedzieć, czy uwolnili go po wstąpieniu na tron Aleksandra II., czy też złożył za braćmi kości swoje w syberyjskiej ziemi.

O innych polskich wojownikach, tutaj spoczywających,



niemogłem zebrać pewnych wiadomości; może kto szczęśliwszy będzie odemnie i wyrwie z oceanu niepamięci losy tych dzielnych ludzi, którzy piersiami swemi bronili wolności i tak długo za nią cierpieli. Długo siedziałem na cmentarzu, schowany pomiędzy bujno i gęsto na nim rosnącą bylicą i piołunem. Nie jedna łza wydobyła się mi z oczów, nie jedno westchnienie wyrwało się z piersi! O! ciężkie, ciężkie i trudne życie w niewoli! Zakrećło się mi w głowie, niewiem, czy od tych uczuć, które mi w piersi burzyły, czy też od mocnego zapachu bylicy; wstałem i smutny pociągnąłem swe kroki do miasta.

Lato 1855. roku w Dauryi było gorące, deszcze często padające przyczyniły się do obfitych urodzajów. Kraj po nad Ingodą, Szyłką i Nerczą cierpiał niedostatek przez lat kilka z powodu nieurodzaju; tego roku nieobawiają się drożyzny.

Dzisiaj w nocy 9. września (nowego stylu) przymrozek i szron okrył góry i łąki; po przymrozku nastąpił dzień bardzo gorący. Wieśniacy spieszą z żniwami. Z powodu suszy kilkudniowej woda w rzece opadła tak, że tratwę, którą zostawiliśmy przy brzegu, znaleźliśmy na lądzie, odległą od wody o dwa sążnie. Wiele nas trudów kosztowało zepchnięcie jej na wodę; zepchnęliśmy ją jednak szczęśliwie i znów płynę w towarzystwie tych samych żołnierzy, z którymi dotąd żeglowałem.

Minęliśmy wieś Uśpieńsk stolicę gminy, w której większą liczbę uwolnionych wygnańców polskich z kopalni nerczyńskich na osiedlenie zapisują, i skasowany monastyr uśpieński. Prąd poniósł nas pod lewy brzeg, ubrany wysokimi górami: gaje tu i owdzie rzucone poźółkły, trawy wypłowały, a krajobraz ma już wyraz jesienny, który budzi melancholijną zadumę i rzewne, smutne przeczucia.

Góry na prawem zabrzeżu należą do pobocznego pasma gór dauryjskich znanego pod nazwiskiem łańcucha gór Barszczowskich, które ciągną się pomiędzy Szyłką i rzeką Undą do Ononu wpadającą. Góry lewego zabrzeża należą do pobocznego pasma Jabłonowych gór, znanego pod nazwiskiem gór Kujeńskich. Góry Kujeńskie są działem wód

pomiędzy Nerczą i Kujengą także do Szyłki wpadającą, ciągną się wzdłuż lewego brzegu Nerczy równoodległe od wielkiego pasma Jabłonowego w wierzchowiskach Nerczy, z którą razem zawracają ku południowi. Najwyższe szczyty Kujeńskie są: Buchda, góra Cubakaińska, Osinowo i Ortikuj, położona już na granicy jakuckiego obwodu. Z Kujeńskich gór wypływa Kujenga, Czarna i wiele innych z lewego brzegu afluentów Szyłki.

Góry Barszczowskie, które siedły na prawym brzegu Szyłki, porośły borami; dzikie, ciemne, kształty mają ostre i dość rozmaite. Szczyt jednej góry przypominał mi wspaniałe tatrzańskie turnie, których w Dauryi dotąd nie widziałem. Skala wyparta na wierzchołek, sterczy jak ogromny grzebień na okrągłej głowie. Skalisty grzebień długo nieznika z oczów podróznego, a ufarbowany słońcem przy zachodzie, zdaje się być ozdobiony drogiemi kamieniami.

Opłynęliśmy wieś Wielkie Klucze, cokolwiek dalej także na lewym brzegu wieś Małe Klucze i wioskę Barszczewo blisko ujścia rzeki Barszczówki z prawego brzegu wpadającej do Szyłki. Przy samem ujściu tej rzeczki, w wązkim miejscu pod skałą, zaszła bitwa 25. sierpnia 1689. roku pomiędzy kozakami i Tunguzami. Tunguzi uzbrojeni byli w łuki i strzały, odnieśli jednak zwycięztwo nad Moskalami, których poległo 29 ludzi. Przed nie wielu laty mieszkało tu kilku wygnańców polskich ze związku Konarskiego. O 200 kroków od wsi są wody mineralne kwaśno-żelaziste, odkryte w 1831, przez nikogo nieodwiedzane. Prócz barszczowskich, w okolicach miasta Nerczyńska są jeszcze następne źródła mineralne: w dolinie rzeki Urulgi o cztery mile od miasta we wsi Andronikowa jest źródło szczawów. Wody ziulzino-kołtomojkońskie smak mają także żelazistych szczawów; od Nerczyńska odległe są o 13 mil, a od najbliższej wsi Ziulzikanu o 2 mile. Położone w dolinie głębokiej, leśnej, po której płynie strumień Kołtomojkon, wpadający z lewej strony do Nerczy. Nad źródłem są trzy chałupy, łaźnia i upadająca kaplica. Odkryte były przez myśliwych w drugim dziesiątku lat naszego wieku. Chorych bywa tu rocznie do 70; wszystko z sobą, nawet chleb przywożą.

Drażliwych nerwów chorzy trapieni są obawą napaści zbiegów z kopalni karyjskich, których ścieżki ciągnąc się przez niedostępne puszcze, tędy właśnie przechodzą. Nie było jednak wypadku napaści, ani rabunku chorych ze strony zbiegów; odebrawszy kawałek chleba jałmużny, dziękują za niego i nikomu nic złego niezrobiwszy ciągną pokątnemi drogami. Wody żużelino-koltmojkońskie chemicznie rozbiierał Lwów. Temperatura źródła przy 19 stóp ciepła w powietrzu była 3° R.; przy ciepłe 7 stóp temperatura źródła była 1° R.

Wieczorem przypłynęliśmy do wsi Biankiny, odległej 4 mile od Nerczyńska, malowniczo rzuconej u stóp gór na prawym brzegu Szyłki. Dom kupców Kandyńskich, budynki z czerwonymi dachami sztabu kozackiej pieszej brygady, dwie cerkiewki i chaty kozaków wesoło odbijają na zielonem tle gór. Kandyńscy mają tu główną swoją rezydencyę; tutaj mieszka patriarchy tej rodziny, która obecnie liczy 60 osób płci męskiej, człowiek już wielce stary, otoczony prawnukami. Kandyńscy ważną rolę odegrali w Dauryi. Handel zgromadził znaczne bogactwa w ich domu i zrobił zależną od nich całą ludność dauryjską. Nie było włościanina, któryby im nie był winien jakiej sumy, nie było towaru, któryby z ich sklepów nie wychodził. Bez konkurencyi byli panami handlu i mieli nad ludem władzę jakby moskiewskiego szlachcica. Wpaść w ich niełaskę, więcej znaczyło niż wpaść w niełaskę czynownika, bo oni i czynowników trzymali w swoich kieszeniach. Polscy wygnańcy mieli z nimi liczne stosunki handlowe, uczyli ich dzieci i nie jedną pomoc znaleźli w ich domu. Skozaczenie włościan nerczyńskich, wywołało ich bankructwo: ogromne sumy przepadły im u kozaków i sami nie mogli być wypłacalni. Nie zbankrutowali jednak zupełnie i dzisiaj jeszcze Kandyńscy handlują w Nerczyńsku, w Kiachcie, w Irkucku i w Moskwie. Ojciec patriarchy tej rodziny Aleksy z Moskwy deportowany był do Nerczyńska, niewiem za co. Gdy go wypuścili na osiedlenie (jeszcze przeszłego wieku), zaczął handlować i wkrótce doszedł do niemałego kapitału, który wzrósł w rękę jego synów, dał im powagę i ogromny wpływ, o którym

mówiłem. Ciekawą byłaby historia ich handlowej działalności w Dauryi, rzuciłaby wiele charakterystycznego światła na stan tej krainy w pierwszej połowie XIX. w. Niewiele jednak obeznany jestem z tą działalnością i dla tego ograniczam się co do Kandyńskich na powyższej wzmiance.

W Biankinie trakt z Czyty zwraca na prawo do Nerczyńskiego Zawodu, trakt zaś amurski prowadzi po Szyłce. Kto chce udać się w tę stronę, musi sięść tu na statek i popłynąć rzeką, lub konno odbywać podróż wzdłuż rzeki po dróżkach i ścieżkach wijących się nad przepaściami, po trudno dostępnych dla koni górach; powozem lub bryczką po tych drogach niepodobno przejechać.

Z Biankiny wypłynęliśmy w czasie niknięcia rannej mgły; słońce coraz więcej ją przenika, wiatr gna w góry, skłębia, skupia i wreszcie zdziera uprzykrzoną zasłonę z okolicy. Dzisiejszy poranek był zimny i wietrzny, zwarzył liście i powlókł je czerwono-żółto-brunatną barwą. Jaskrawe te barwy niemają w sobie ciepła; są one zimne, mdłe i nie rażą oka. Brzozy ze skał zrzucają liście, wiatr i zimno niby starość szpeci je i obnaża, jeden listek jako ostatni ślad piękności, pognany został za kłębem mgły, wałęsającym się od rana między drzewami.

Niemasz przyjemniejszej podróży nad żeglugę rzeką, której brzegi wspaniale są ubrane. Wijąc się jej korytem, płynąc od skały do skały, jak w panoramie coraz nowe i innej piękności widzisz obrazy. Nieutrudzony fizycznie, spoglądasz okiem nieznużonem i świeżem, a czy to na góry, czy na rośliny, ptastwo, czy też spojrzysz na rybkę, co plusnęła przy twoim statku, zawsze się czegoś nauczysz, coś nowego spostrzeżesz.

Brzegom Szyłki do tego, żeby były zupełnie pięknymi, brak jest tylko zamków, kościołów, ruin i miast. Bez pracy ludzkiej, natura jest piękną jak myśl w kołysce, jak dźwięk w pieczarze, rodzący niezrozumiałe i niedające się określić wrażenie. Dzieła Boga są tak wielkie w swojej piękności, iż całości jej żaden człowiek nie obejmie. Poznajemy piękności stworzenia cząstkowo, obnażając i badając każdy szczegół z osobna, lecz ich ogólnej piękności poznać nie

możemy. Jesteśmy wprawdzie w możności wyobrazić sobie wspaniałość, wielkość pięknosci wszechstworzenia, lecz wyobrażenie to jest małe i niedostateczne.

Przyroda w ciągłym ruchu rozwija przed naszym umysłem spokój niewypowiedziany w wielkiej liczbie chaotycznie rzuconych szczegółów; systemat i porządek matematyczny, barwy najżywsze, kształty najrozmaitsze i tę wielką myśl Bożą wyglądającą z całości, którą dopiero może ludzkość przy skończeniu swojem zupełnie zrozumie. My, co nie możemy poznać wszystkich sił przyrodzenia, dla odebrania wrażenia pięknosci, potrzebujemy koniecznie śladów ręki człowieka, wspomnień jego życia, ruin jego myśli, co by się przyczepiły do natury jak powój do ziemi, wniknęły w nią jak krew poświęcenia! Wtedy dopiero, jakby za uderzeniem laski Mojżesza wytryska z ziemi krynica myśli, strumień zrozumiałej pięknosci. Potrzeba było dramatu ludzkiego na ziemi, jego potrzeb, myśli, jęków, ciała i krwi, ażeby Bóg przemówił przez nią.

Brak historii w tutejszych widokach bardzo czuć się daje. Patrząc na wdzięki tych okolic jak na obraz nieodgadnionej treści: niespostrzeżam góry z mogiłnym kopcem, niewidzę kamieni oplamianych ludzką krwią, świątyń wzniesionych przez mocną wiarę, jednym słowem niemasz historii napisanej na tej ziemi, której głoski tak żywo zajmują umysł podróżnika w Europie.

Zabór i chciwość sprowadziła ludzi w tutejsze kraje, niewola je zaludniła, i tej ślady spotykam: wieś, gdzie rolnik nie jest wolny; wiejska cerkiew, gdzie się modlą za despotów; huta srebrna, która z bogaca tychże despotów; żołnierz, który ich broni, i deportowany, który nosi ich kajdany i jękami daje znak życia. Jęki i tęskne westchnienia i bole wygnańców naszych są najpoetyczniejszym dźwiękiem w tej ziemi; one wydobędą z niej ową pięknosc, której brak przykro uczuć się dawał.

Pierwsze osady moskiewskie w Dauryi, nad Szyłką powstały i dzisiaj w jej dolinie większa się mieści ludność, niż w dolinach innych rzek. Na przestrzeni dziesięciu mil, któreśmy dzisiaj przepłynęli, znajduje się aż dziesięć wsi.

Wieś Tarsk i inna, której nazwiska nie pamiętam, na lewym wybrzeżu zbudowane; na prawem zaś wieś Dunajowa — dalej zuów na lewym wybrzeżu wieś Wołogina, Kukyr-taj w pięknem położeniu z żółtym budynkiem etapowego więzienia; wieś Uśékurłyecz, wieś Epifamowa; wieś Kuj, Matakan wszystkie zamieszkałe przez kozaków. Na tej przestrzeni z lewego brzegu wpadają do Szyłki dwie ważniejsze rzeczki: Kujenga i Kurłyecz. Kujenga dała nazwisko pasmu gór; na lewym jej zabrzeżu wznoszą się dwie wysokie góry: Bolsza i Kurlińska. Do niej z prawej strony wpadają rzeczki Milgibun i Ołow. Wierzchowiska Kujengi są niezaludnione. Rzeczka Kurłyecz źródła ma w Kujeńskich górach; w jej dolinie wieś Kurłyeczeńsk i skarbowa gorzelnia teraz zniesiona, do której pędzali ludzi na wygnanie i do robót skazanych. Przy ujściu wieś Ujśékurłyeczeńsk.

Był już wieczór, gdyśmy podpłynęli pod szereg skał w brzozy ustrojone. Słońce zrózowało marszczącą się wodę i zapadło za góry według wyrażenia poety «błyszczące jak brylant.» W lekkiej, błękitnej mgłę zobaczyliśmy białą cerkiew Stretieńska. Zmrok zgęszcza się, na szafir stropu niebios występują mrugające gwiazdy, nad brzegiem czerwienią się w oknach płomienie świec i goreją na podwórzach ogniska, przy których kozaczki gotują wiecezrze. Zawinawszy do brzegu, błędziliśmy jakiś czas po wsi, szukając sobie noclegu. Cały dzień następny spędziliśmy w Stretieńsku. Jest to jedna z większych osad nad Szyłką, położona pod  $52^{\circ} 15'$  szerokości a  $135^{\circ} 19'$  długości geograficznej. Mieszkańcy jej są zamożni, trudnią się rolnictwem i splawem; chaty mają drewniane i nieporządne, budynki sztabu kozackiego batalionu, magazyny i więzienie mają lepszy pozór od chat, bo są pomalowane żółtą farbą. Od 1858. roku Stretieńsk zaczął się wznosić i lepiej zabudowywać, gdyż obrano go za punkt zborny i za punkt wyjścia ekspedycyj amurskich, które do tego roku wychodziły z Szyłkińskiego Zawodu. Pogłoski ludowe o utworzeniu namiestnictwa ze wschodniej Syberyi, rezydencję namiestnika naznaczały w Stretieńsku. Niewiadomo czy pogłoski te sprawdzą się, Stretieńsk jednak wznosi się i nabiera pozoru miasteczka. Okolica jest malownicza.

Rzeczka Kurynga, płynąca z Barszczowskich gór, łączy tu swoje wody z Szyłką. W Stretieńsku mieszka Antoni Luboradzki rodem z płockiego województwa. Na wieść o wejściu do kraju Artura Zawiszy 1833. roku, Luboradzki ze swoim kolegą H. Weberem uciekł ze szkół, wyszukał śmiałego emisariusza i z jego oddziałem wędrował po kraju. Pod Krośniewicami Zawisza posłał Luboradzkiego do miasta, żeby tam dowiedział się o sile Moskali, jaka się zbierała. Wracał z miasta w chłopskiej siermiędze i niósł bułki ze sobą, ale bystre oko żandarmów zauważyło coś szczególnego w fizyonomii chłopca; wzięli go, odwieźli do Warszawy i piętnastoletniego przywieźli do kopalni nerczyńskich. Teraz jest na osiedleniu.

Na początku roku 1858 zwiędziłem powtórnie Stretieńsk. Mieszkańców jego jak i w ogóle całej Dauryi, skazanych na życie jednostajne, płynące leniwo jak błotna rzeka i zamknięte kółkiem starań o materyalne potrzeby, zajmują wielce najmniejszej wagi wypadki wychodzące z kolei codziennych wydarzeń. Rzeczy, które gdzie indziej przeszłyby niezauważane, tutaj są przedmiotem powszechnych rozmów i powszechnego zajęcia. W każdej chacie każda osoba, którą w Stretieńsku spotkałem, opisywała mi ze współczuciem los oficera kozackiego S(trolmana) za skradzenie żołdu kozakom, oddanego pod sąd i zdegradowanego na szeregowca. Pół wsi, a szczególnie należący do wyższego kółka ludzie, odprowadzali transportowanego do Orenburga oficera; ściskano go i jego rodzinę, płakano, zapatrywano w różne potrzebne mu na drogę rzeczy. Dowody sympatyj były tak liczne i ujmujące, iż i ten, który stał się ofiarą szlachetnej idei i wzniosłego poświęcenia, uważałby za szczęście, gdyby go podobne dowody sympatyj w krytycznej chwili klęsk i cierpień spotykały. Miłosierdzie i litość dla nieszczęścia charakteryzuje naród mo kiewski. Lecz kierunek miłosierdzia i sympatyja, którą bez wyboru obdarzają nieszczęście sprowadzone tak przez zbrodnię jak i życie szlachetne oraz cnotliwe, rzuca cień na ich usposobienie moralne i niedaje nikomu prawa chlubić się ze współczucia, jakie ponęcały Moskałami wywołał.

Drugim wypadkiem, mocno także interesującym tutejszą ludność, jest awantura, którą zrobili kozacy w sąsiedniej wsi Łenczakowie z rewizorem gorzałczanym, wysłanym przez arędarzy monopolu gorzałczanego. Znalazł on u kozaka tajemnie w domu pędzoną wódkę i jako corpus delicti chciał ją zabrać, ale kozacy, których było kilkunastu w chacie, zgasili światło, rzucili się na rewizora, wódkę odebrali, a jego potłukli. Wywiązała się z tego powodu sprawa; władze kozackie stanęły w obronie kozaków i ci zostali usprawiedliwieni.

Lecz ważniejszym nad te zdarzenia wypadkiem, w kronice miejscowej mieszkańców nadszyłkińskich jest powrót z Moskwy z koronacyi cara Aleksandra II., kozaka mieszkającego o kilkadziesiąt wiorst od Stretieńska we wsi Czałbuczy. Ze wszystkich okolic obszernego państwa i z licznych wojsk moskiewskich przysłano na koronację deputatów, którzy asystując obrządkowi koronacyi, podnosili jego świetność. Z tutejszego batalionu posłano kozaka P(łotników Iwan), jako najbogatszego, pokaźnej fizyonomii i zręcznego człowieka. Przy koronacyi bardzo dobrze i przyzwoicie umiał się znaleźć ten prosty, umiejący tylko czytać i pisać lecz nie bywały w wielkim świecie człowiek. Car za asystencyę dał mu stopień oficera i dziedziczne szlachectwo. Tak obdarzony, z świetnemi wspomnieniami stolicy, powrócił w rodzinne strony. Nikt go tu poznać nie może, tak się zmienił w stolicy: jedno zetknięcie się z towarzystwem upolerowanym, dało mu polor, łatwość obejścia się, pewność siebie, którą popolicie odznaczają się ludzie w wielkich miastach mieszkający. Patrząc na niego, nie podejrzywałbyś go o chłopskie wychowanie. Opowiada umiejętnie i z wielką powagą, wszystkie szczegóły koronacyi, wspomina z niedobrze utajoną chępliwością o przedstawieniu się carowi i o tem, że carową w rękę pocałował, co w oczach tutejszej ludności ogromnie podnosi jego znaczenie. Opisuje im dalej świetne pochody, obiad wspaniały, przy którym sąsiadką jego była bogato ubrana młoda i piękna frejlina. Przemówiła do niego po francuzku, on jej z uśmiechem odpowiedział, iż z wykł mówić tylko po moskiewsku, i piękna dama



mówiła z nim o różnych rzeczach po moskiewsku. Wszyscy, co go słuchają, olśnieni są przepychem, jaki roztacza przed nimi opowiadanie ich ziomka, zazdroszczą mu i szanują go głównie za to, że blisko był wielkiego cara i widział wspólniały obrządek.

Giętkość i zdolność zastosowania się do położenia, która nas uderza w tym kozaku, jest jednym z rysów charakteru moskiewskiego. Rosyanin niezmiernie prędko oswaja się ze swoim położeniem i na każdym stanowisku jest takim, jak gdyby do niego dawno przywyknął. Dezerterzy moskiewscy, którzy razem z Polakami zbiegliymi od poborów rekruckich, pracują od lat wielu w hutach górno-szlązkich, przyswoili sobie obyczaj, język i ducha miejscowej ludności, niestraciwszy swojego. Moskal z liberalnymi ludźmi jest liberalnym, tyranem, gdzie wymagają surowości, litościwym, gdy idzie za popędem swego serca i gdy mu wolno być litościwym, chojnym, skąpym, płaskim, dumnym a zawsze przebiegłym, zawsze zręcznym, pozornym i zawsze chciwym. W towarzystwie Europejczyków jest jak Europejczyk: polewnym, grzecznym; w towarzystwie uczonych umie odegrać rolę uczonego, w towarzystwie azyatyckim jest zupełnym Azyatą. Giętki i zmienny, wszystko do niego przylega, a w gruncie zawsze jest jeden, zawsze jest Moskalem. Charakter taki robi go zdatnym do dyplomacyi, do podbojów i sprzyja szczęśliwemu prowadzeniu interesów. Fortuna też oddawna jest na stronie Moskali. Nie oni cywilizacyi i ludom podbitym nieprzynoszą, żadnej ożywczej idei, żadnej cnoty niewpajają, nie dają szlachetnej dążności, ale umieją wszystko zużytkować, wszystko do siebie przyciągnąć, i umieją pomimo naśladownictwa na wszystkim piętno swoje wycisnąć. Charakter tak giętki i zręczny, oddany w służbę idei niewolniczej caryzmu, robi Moskali niebezpiecznymi dla innych narodowości i cywilizacyi. Czy porzucą terazniejszy kierunek i zamienią go na lepszy, ludzki, wolniejszy? oto jest pytanie wielkiej wagi. Niepowiem, żeby pomiędzy nimi nie było elementów wolności; nie powiem, żebym wątpił o ich ludzką, cywilizacyjną przyszłość. Mają oni zdolność skupiania się, wspólnego władania, mają instytucję gminną

opartą na zasadach bardzo demokratycznych, mają popęd do oświaty, a to jest dosyć na początek. Z tego źródła może wypłynąć burzliwa rzeka, która zerwie tamy niewolnicze i omyje ich cywilizacyjną wodą. Moskale mogą splukać z siebie kurz carski, wyciąć wrzody moralne despotyzmu, mogą zmienić organizację swoją moralną do niewoli skłonną, ale wątpię czy potrafią się wyrzec panowania, zabierania tego, co do nich nie należy, czy przestaną kiedy być narodem zaborczym. Niewola zrobiła ich strasznymi dla ludzkości, wolność nie zrobi ich bezpiecznymi dla jej samodzielnego i wolnego rozwijania się. Czas już wrócić do mojej podróży po Szyłce w 1855. roku.

Po zejściu rannej mgły, która niby strop niebieski przytłacza codzien całą okolicę, wyruszyliśmy (13. września) ze Stretieńska.

Na lewo, tuż pod Stretieńskiem, w głębokim wąwozie siedzi wioszczyna Marguł. Wsie na brzegu zawsze miło wita żeglarz, tęskniący do widoku ludzi. Nad Szyłką budowane są wsie na wązkiem wybrzeżu; z jednej strony wodą, z drugiej górami zamknięte, wszystkie prawie mają malownicze położenia. Przepłynęliśmy obok Farkowej, a dalej Łenczakowej, która ciągnie się przeszło pół mili, przytulona do płaskiego zabrzeża podobnego do wału. Naprzeciw sterczą skały, trafnie nazwane przez poetę żebrami i szkieletem ziemi; przesuwamy się pod ich ścianami, wieszając na ich pochyłościach i urwiskach wyrojone zdarzenia i historye, podobni w tem do wszystkich podróżników, których najwspanialsze krajobrazy gór i stepów wówczas zachwycają, gdy je zaludnią światem fantastycznych istot i napelnia w razie braku rzeczywistych wspomnień wypadkami urojonymi. Ztąd to różni ludzie, patrząc na jedne i te same miejsca, widzą w nich różne wyrazy, kształty nawet inaczej się każdemu przedstawiają i różne w każdym robią wrażenie. Opisy więc natury nigdy nie dają pewnego wyobrażenia o piękności i fizjonomii krajiny, są one raczej kawał, na której każdy wyszy a inny obraz a który jest tylko miarą sprężystości i bogactwa fantazyi podróżnego. Bez tych jednak opisów obejść się nie można w podróży. Są one tem w rzeczy-

wistości i w opisie, czem są dekoracye dla dramatu w teatrze; bez nich najpiękniejsza sztuka wyda się nudną, suchą i mało do rzeczywistości podobną.

O półtory mili od Łenczakowej, także na lewym wybrzeżu, jest wieś Łamy. Widok jej ozdobiony jest cerkwią z błyszczącym krzyżem i czerwonymi dachami baraków obozu kozackiego. W górze znajduje się prochownia, a przy niej stoi na warcie kozak w ogromnej niedźwiedziej czapce. Łamy są rezydencją dowódcy batalionu kozackiego i jego sztabu.

Słyszałem tu o poszukiwaniach w Syberyi śladów Johna Franklina, znakomitego żeglarza, który zginął w podróży do bieguna północnego. Poszukiwania Franklina przez wiele lat zajmowały umysły w Europie a z Ameryki i z Anglii kilka ekspedycyj wysłano na północne wody, w celu wynalezienia jakichkolwiek śladów nieszczęśliwego żeglarza. Rząd moskiewski chorując na słabość podobania się Europie, udaje zawsze zainteresowanie się kwestyami i sprawami szlachebnymi, które albo zbyt daleko rozwijając się groźnemi mu być niemogą, lub też z samej natury nie mają kamienia na niewolę. Dla tego to wielcy wirtuozi, śpiewacy, różni artyści, autorowie jak Dumas, znajdują tu świetne przyjęcie i żywe zamiłowanie sztuk pięknych i literatury; europejskiej sławy aktorka po gotowe wieńce jedzie do Moskwy, chemik, botanik, przemysłowiec, jednym słowem wszyscy wielcy ludzie niewinnej specyalności, na rękach są noszeni dla tego, żeby potem dobre słowo o Moskwie w Europie powiedzieli. Filantropijne przedsięwzięcia, pożary, powodzie, wyciskają zawsze z serca ministrów rozporządzenia, w których jeżeli zechcesz dopatrzysz się łzy z atramentem zmieszanej. Utyskują tu nad losami negrów w Ameryce, gotowiby wielkie ofiary dla nich ponieść, ale mówić niepozwalają o losie białych niewolników w Moskwie, których nazywają chłopami. Świat się zainteresował losem odważnego Franklina; jakżeby to wyglądało, żeby Moskwa w sposób energiczny nie okazała, jak ją boli niewiadomość jego losu? Minister wydaje więc rozkaz do wszystkich gubernatorów syberyjskich poszukiwania w Syberyi Franklina, gdyż otrzymał wiadomość, że przy ujściu

Leny widziano jakiś statek rozbity, który, bardzo być może, niósł na swoim pokładzie angielskiego żeglarza. Gdyby wysłano ekspedycję na północne brzegi Syberyi, zainteresowanie się rządu niewydałoby się nam podejrzanem; ale rozkaz okólnikowy poszukiwania Franklina na całej przestrzeni Syberyi, która jest krainą najzupełniej kontynentalną, brzegi zaś jej morskie zupełnie są niezaludnione, policzyć musimy do tych rozporządzeń rządowych robionych dla Europy, które są symptomatem choroby, o której wyżej mówiłem.

Gubernatorowie okólnikiem rozkazali wszystkim władzom w gubernii robić owe poszukiwania i oto w środku prawie Azji zaczęto na piaskach i w potokach szukać śladów okrętu Franklina; nad morzem nieszukano, bo tam niema ludności. Pisarz pewnej gminy, po skończonych poszukiwaniach, napisał raport następującej treści: «Mam honor donieść jaśnie wielmożnemu panu, iż wskutek rozkazu jaśnie wielmożnego gubernatora, w gminie N. N. przez trzy dni szukano śladów Anglika Franklina. Z poszukiwań pokazało się, iż człowiek tego nazwiska nigdy tu nie był, bo najstarsi mieszkańcy gminy nie pamiętają go. Śladów zaś okrętu po bardzo pilnych poszukiwaniach w rzeczkach i strumieniach niepokazało się. Ośmielam się zrobić uwagę, że niepodobną jest rzeczą, żeby ów Anglik na okręcie miał tu przypłynąć, największa bowiem rzeczka gminy N. N. ma pół arszyna głębokości a dwa arszyny szerokości. Jeżeli jednak na przyszłość pokaże się człowiek z nazwiskiem poszukiwanego, władza gminy natychmiast pod strażą dostawi go do miasta gubernialnego.» Otóż, gdyby się był Franklin do Syberyi dostał, byłby skrupowany odbył kilkudziesięciomilową podróż etapami do miasta gubernialnego, i jak się często w takiej podróży zdarza, byłiby mu może i plecy wygrzmocili!

W dalszej żegludze przepłynęliśmy obok wioski Jergał, ubożuchnej Farkowej, za którą pokazuje się brzeg granitowy, podobny do tamy omszonej; obok Utoczki, na końcu której widać więzienie. W jakiejż okolicy Moskwy niema więzienia? Gdzie się zwrócisz wszędzie zobaczysz

mury lub ostrokoły; nad Amurem niemasz jeszcze osad, ale są już więzienia, w około których jakby koło świątyni ludzie będą się budować!

Za Utoczkiną na znacznej przestrzeni niemasz osad, ale za to po obu brzegach sterczą skały spiętrzone, podobne do obłoków skamieniałych. Na górach i skałach pasie się bydło i drapią się konie z zadziwiającą zręcznością. Góry pod szarą zasłoną pomroku, nabierają pozornej olbrzymiości; piękne są pod tą zasłoną, chociaż nie możesz poznać i określić ich kształtów, podobne do tych wielkich, mglistych poematów, w których brzemienie, porównanie, wielka liczba słów cię uderza, a po przeczytaniu nieznasz jeszcze ich treści. Jest to wielkość i piękność tajemnicza i jako taka ludzająca i fałszywa.

Rozpaliliśmy na tratwie wielkie ognisko. Czerwone jego płomienie oświecało nam drogę na rzece, lecz niedopomogło nam dopatrzeć wsi na brzegu, do której z niecierpliwością dążymy. Ciemność się zwiększa a z nią i zimno: żołnierska zbliżyli się do ognia, grzejąc zdrętwiałe ręce i nogi. Ja, otulony kozuchem, napróżno okiem rozrywałem ciemności, napróżno upatrywałem ludzkiego mieszkania. Płynęliśmy tak długo, niewiedząc gdzie i w jakim jesteśmy miejscu, aż wreszcie zobaczyliśmy światło na brzegu i brnąc po pas w wodzie, przyciągnęliśmy tratwę do lądu. Światło, któreśmy w oknie chaty zobaczyli, zaprowadziło nas do wsi Mangidaj, w której przenocowawszy, przybyliśmy nazajutrz do wsi Baty zwanej inaczej Boty, zbudowanej po obu brzegach rzeki a odległej od Stretieńska o ośm mil.

Blisko tej wsi pod górą jest źródło nafty; okolica urodzajna, mieszkańcy zamożni. Spędziliśmy tu dzień cały; kozacy z źle utajoną radością opowiadali mi awanturę, która maluje pogardę i nienawiść kozaków do wojsk liniowych.

Wzdłuż Szyłki, zacząwszy od Biankiny, poczta znajduje się w ręku kozaków. Podróż z wodą bardzo jest łatwa, ale pod wodę holowanie statkiem niezmiernie jest trudne i połączone z niebezpieczeństwami; pomimo tego wynagrodzenie

jest małe, nieodpowiadające wielkości trudów, a wymagania ze strony przejezdnych oficerów są pospolicie bez granic. Dla tych to powodów kozacy niekontenci są z poczty, którą im narzucili; leniwie wypełniają swoje obowiązki, ociągają się z wyruszeniem z miejsca i dokuczają czem tylko mogą podróżnemu, któremu bezkarnie dokuczyć można. Dwóch oficerów B(orysławski) i P(orotów) służący w artyleryi i piechocie, płynęli do miasta Nerczyńska. Przyjechawszy do Batów, musieli zatrzymać się dla braku koni. Po kilkunastogodzinnem czekaniu, wyrozumiawszy, iż kozacy umyślnie niedają im koni, przywołali starszego uradnika (podoficera) i surowo, po oficersku, rozkazali mu natychmiast konia przyprowadzić, w przeciwnym razie pogrozili skargą i chłostą.

Koni jednak kozacy nie przyprowadzili i zmusili przez to jednego oficera do uderzenia uradnika w policzek. Kozak odplacił mu także policzkiem z dodaniem procentu, przywołał bowiem innych kozaków i obydwóch oficerów srodze poturbował. Kozacy natychmiast donieśli o tej awanturze swojej władzy sfalszowawszy szczegóły: napisali, że oficerowie byli pijani, że przez pijane szaleństwa zmusili kozaków do bronienia się, sami jednak broniąc się przed ich wściekłością, wcale ich nie bili. Oficerowie ze swojej strony donieśli władzy o brutalnym obejściu się z nimi kozaków; rozpoczęli sprawę, w której zwierzchność kozacka, a szczególnie Brunner, dowódzca batalionu, starał się usprawiedliwić kozaków. Zawisć, lekceważenie przez kozaków wojsk regularnych, okazały się w zupełności w tej sprawie. Postępek kozaków bardzo surowo karany przez prawa wojenne, zdawało się już, że przejdzie bezkarnie, ale skargi podobnego rodzaju przez innych przejezdnych robione, zmusiły wreszcie zwierzchność kozacką do głębszego i sprawiedliwszego rozbioru skargi oficerów. Przekonano się, że oficer artyleryi nigdy wódki nie pija, nie mógł więc być pijanym, że raport Brunnera zawierał fałsze, i w skutek tego ataman podczas lustracyi skrzyczawszy przed frontem dowódcę, kozaków, którzy bili oficerów, rozkazał ochłostać i posłać na służbę w okolice nadamurskie.

Z Batów wypłynęliśmy 15. września. Pogoda była prześliczna, niebo bez chmurki. Brzegi żółkłą jesienną roślinnością pokryte, a powietrze pełne było zapachu siana. Wszędzie wspaniałe widoki mieliśmy dzisiaj po drodze: skały wapienne, wysokie góry, obszerne błonia, kolejno po sobie następują, a rzeka coraz szersza, coraz głębsza błyszczy się i kręci jak wąż. Na przestrzeni 24 wiorst dzielącej Baty od Szyłkińskiego Zawodu są dwie wioski: Czałbucza i Ul-gicze.

Do Szyłki przy płynęliśmy około południa.

---

## V.

Położenie Szyłkińskiego Zawodu. Domy Syberyaków. Drogi w Dauryi. Zima. Wpływ zimy. — Ubranie zimowe. — Zawieruchy śnieżne. — Wiosna. — Pożary puszczy. — Ikar syberyjski. — Dolina czałbuczyńska. — Włóczgi. — Huta szklanna i wynalazki Hilarego Webera. — Polacy zmarli w Szyłce. — Użytki z kory brzozonej. — Natura budzi tęsknotę. — Góry jako miejsca modlitw. — Samobójstwa. — Klimat Dauryi. — Jazwa syberyjska. — Święta dziewic. — Ekateriński rudnik i szyłkińskie kopalnie srebra. — Ujścikara. Zabójstwo. — Zielone Świętki. — Kobiety w Dauryi. — Wygnańcy polityczni w Szyłce. —

---

Zawod Szyłkiński, który nazywają też wprost Szyłką, położony jest pod  $52^{\circ} 40' 45''$  szerokości a  $136^{\circ} 15' 20''$  długości (od Ferro) geograficznej. Rzeka płynie tu szerokim korytem \*) w ciasnej dolinie, zamkniętej ponuremi górami. Wązka przestrzeń między lewym brzegiem rzeki a wysoką skalistą ścianą gór zabrzeźnych, służy za posadę Szyłkińskiemu Zawodowi. Na tym pasku ziemi ciągną się z pół mili dwa rzędy domków i chałup, które tworzą główną ulicę osady. Plac, na którym stoi cerkiew, i kilka małych przecznic niezmieniają przeciągłego kształtu osady.

Ulice są niebrukowane, lecz z powodu piaszczystego i kamiennego gruntu błota prawie nigdy nie bywa. Obszerne podwórza i ogrody warzywne pomiędzy domami rozszerzają osadę, która ma 2,000 mieszkańców.

W Szyłce niema ani jednego murowanego budynku. Domy bez piątr, budowane są z belek modrzewiowych lub sosnowych. Dachy kryją korą brzozoną źle spojona i niedbale

---

\*) Około 150 sążni.



przywalają ją deskami lub kłodami, dla tego też wiatry łatwo je zrywają, a deszcz prawie do każdego mieszkania przecieka. Frontem dom jest zwrócony do podwórza; dwa albo trzy szklane okna w bocznej ścianie pod daleko wystającym okapem umieszczone, patrzą na ulicę. Każdy dom opasany jest przyzbą (zawalnia), która chroni ściany od przemarznięcia. Wejście do domu bywa zwykle z podwórza przez ganek kryty, na kilku słupkach oparty.

Szpary między belkami zatykają mchem, który jest przytulkim niezliczonej liczby robaków, zwanych u nas prusakami, a tutaj tarakanami. Żaden dom nie jest od nich wolny: ściany, szczególnie wieczorami, czernią się od ich rojów; leżą one do garnków, zjadają chleb i potrawy, łążą po śpiącym człowieku, a na wygubienie ich niema prócz zimna innego środka. W jesieni wymrażają prusaków, lecz pewna ich liczba, schowana w ciepłym mchu zwykle ocala a następnego roku nowe z nich legiony rozmnażają się. Szybkie, wytrwałe, żarłoczne, są wraz z obrzydliwymi austriakami (pluskwami) plagą każdego syberyjskiego domu.

Na zimę Syberyacy bardzo troskliwie opatrują drzwi, okna i wszystkie szpary szczelnie zatykają pakułami, dla tego też w mieszkaniach ich bywa ciepło a nawet gorąco. Dla mnie, jak i dla wszystkich moich rodaków w Dauryi mieszkających, atmosfera mieszkania syberyjskiego jest nieznośną i za gorącą. Przybyli z łagodniejszego klimatu Polacy, łatwo znoszą tutejszy klimat a mieszkają w izbach mniej ogrzanych niż izby Syberyaków, którzy dziwią się ich wytrwałości na zimno.

Piec w izbie Syberyaka ogromny, podobny do naszego piekarskiego pieca. Komin szeroki wyprowadza z izby dużo ciepła, dla tego też zaraz po wypaleniu się drewna, gdy jeszcze z węgla wydobywa się błękitny płomyczek gazu, zasypują popiołem ognisko i komin zatykają; izba w momencie się ogrzewa i powietrze jej napełnia się gazem węglowym, niebezpiecznym dla zdrowia, a do którego Syberyacy bardzo się przyzwyczaili. Zwyczaj utrzymywania w piecu pokarmów w garnkach od rana do wieczora, ciągle skwarzenie się i topienie tłustości, powiększa swąd w mieszkaniu.

Dolina czalbuczyńska, w której toczy się strumień Czalbu-

cza, przecina Szyłkę na dwie połowy; jedna z nich nosi nazwisko Kukuj. Blisko ujścia Czałbuczy, stoi srebrna huta dzisiaj nieczynna, garbarnia, młyn wodny i huta szklanna, z której kłęby czarnego dymu, unosząc się pomiędzy skały pobliskiej góry Pawłówki, podnoszą malowniczą dzikość tego miejsca.

Widok Szyłki jest bardzo malowniczy: błękitna taśma rzeki, zielone błonia, skały i wysokie góry okryte borem modrzewi, stanowią ramy osady przytulonej do góry, schowanej i zamkniętej, z jednym tylko wolnem wejrzeniem na obłoki. Przez sześć miesięcy zwierciadło rzeki grubym lodem pokryte, stanowi jedyną drogę, która wygodnie i bezpiecznie prowadzi towary i podróżnych z Nerczyńska i z Amuru. W inne strony kraju prowadzą konne ścieżki, strome, kamieniste i pnące się po górach dróżki, na których koń i człowiek co krok naraża się na złamanie karku. Drogi w Dauryi prawie wszystkie są niegodziwe; główne trakty przechodzą także przez wysokie pasma i są pospolicie wązkie, pełne wyboi, korzeni i kamieni; wozy się na nich kruszą a konie męczą i zabijają. Latem i zimą rzeki są jedynie bezpiecznemi traktami: latem żegluga ułatwia komunikację a zimą wyborna sanna po lodzie. Sanna na traktach i drogach lądowych z powodu małych śniegów, bywa podobnie jak i drogi letnie niegodziwą. W innych prowincjach Syberyi, w których padają wielkie śniegi i znajdują się szerokie płaszczyzny i równiny, komunikacja lądowa nie jest tak trudną, jak w Dauryi.

Długa zima pokrywa okoliczne góry płachtą śniegu i krajobraz Szyłki przybiera w tej porze roku smutne i ponure barwy. Wiaterek chiwus wiejący w dolinach, szczypie i tnie po twarzy i zmusza podróżnego do zakrycia jej kożuchem. Chiwus jest to leciuchny wiaterek, wiejący w czasie mrozów w dolinach i w miejscowościach odstępionych: oddech jego nie porusza gałęzi, lecz podnosi siłę mrozu i robi go nieznosnym; pod jego powiewem nos, policzki w moment ulegają odmrożeniu, a ciało jednym kożuchem nie jest dostatecznie przed nim zabezpieczone.

Zimą, natura nic ciekawego do duszy nie wprowadza; brak wszelkiej barwy nie wabi oka, a trzydziesto-stopniowe

mrozy trzymają człowieka w ciasnych, zwykle zaswędzonych mieszkaniach. Wówczas to wrażliwość serca zmniejsza się a szlachetniejsze uczucia uciekają z duszy, która zdaje się ziębnąć i brać na siebie grubszą naturę. Niewiem, czyście zauważyli, że zimą ludzie zwykle gorsi bywają niż latem, mniej zdolni do popędów chrześcijańskiej miłości i obojętniejsi na ogólniejsze a wznioślejsze cele człowieka. Nie mówię tego o lekkiej europejskiej zimie, ale o wpływie zimy zupełnej, tęgiej, takiej, jaka bywa w Syberyi. Na sobie doświadczyłem podobnego wpływu zimy i uważałem go w wielu osobach. W tej porze powszechnej martwości i dusza się bardziej materializuje, zamyka w egoizmie i nie wychodzi poza obręb leniwego a ciepłego bytu. Może też to jest powodem, że ludy w surowym klimacie żyjące, mało mają wspólnych interesów i celów publicznych, i że nie mają historyi.

W krótkim tutejszem lecie, gdy się góry i błonia zazieleniają i zakwitnie piękna dauryjska flora, okolica Szyłki nabiera niezwykłego a właściwego sobie wdzięku. Ogrom nic zamieszkałych i pustych gór, piętrzących się do jednostajnej wysokości, formy ich okrągławe uderzają wyobraźnię, lecz jej nie wznoszą, barwy zaś bujnej roślinności ślicznie stroją góry, lecz im nie odbierają charakteru pustynnego i samotnego.

Klimat ma Daurya suchy i zdrowy. Jesień 1855. r. była bardzo pogodną; błękit nieba rzadko się powlekał chmurami, powietrze było suche, przejrzyste, bez mgły i wiatrów. Liście z drzew opadły w pierwszych dniach października, śnieg także w owym czasie (1. października) pruszył, ale zniknął natychmiast. Drugiego października grzmoty zdziwiły mieszkańców, nigdy prawie jak tylko starzy ludzie pamiętają, nie zakłócające w tak późnej jesieni powietrza Dauryi; grzmot połączony był z obfitym i gruboziarnistym gradem. Około 22. października zaczęły się już mocne mrozy, które w jasne dnie zamieniały się na umiarkowane i przyjemne ciepło. W tym także czasie spadł śnieg, pokrył ziemię na kilka cali i już do wiosny nie stajał; większe śniegi tej zimy wcale nie padały. Jest to jeden z właściwych klimatowi Dauryi fenomenów, że pomimo geograficznego położenia, górzystego i znacznego wy-

niesienia nad poziom morza i mrozów dochodzących do 40 stopni R. śniegi bywają bardzo małe. W listopadzie mrozy dochodziły do 20 stopni, a w grudniu przez cały tydzień przed Bożem Narodzeniem termometr pokazywał 38 stopni zimna. Mgła sucha, która towarzyszyć zwykła trzaskającym mrozom, zaległa doliny i zakryła góry: człowiek stąpa, jakby po omacku, okryty kożuchami biegnie do ciepłej chaty, nie mogąc złapać marznącego oddechu; cisza w powietrzu panuje, wiatru niema ani jednego tchu i ta to właśnie okoliczność robi znośnem tak wielkie zimno. Syberyacy okrywają się zimną baranim kożuchem, na niego wdziewają «dachę» to jest: kożuch sierścią na wierzch zwrócony, zrobiony ze skóry renifera, łosia, sarny lub cielęcica. (Kirgizi noszą dachy ze skóry źrebiąt.) Na nogi wciągają tunguzkie «unty» i w takim odzieniu bezpiecznie w największe mrozy podróżują. Dachy jest bardzo lekka, nie przepuszcza wiatru ani zimna i dobrze zabezpiecza w podróży; dachy i unty Syberyacy przyjęli od dzikich ludów. Unty (buty) bywają długie aż za kolana, cholewki rzemyczkami do pasa przywiązują; robią je także ze skóry renów, łosiów, sarn, piżmowca, sierścią bywają w dół lub też na wierzch zwrócone. Skóra dobrze wyprawiona niepospolitej miękkości grzeje nogę i nie obciąża jej. Z Chin od Mongołów przywożą unty wyszywane jedwabiem w kwiaty i różne gzygzaki, które bogatsi w święta noszą; cena unt dochodzi do 13 złp. Czapki noszą futrzane z uszami, a czasem i z kawałkiem futra, które jak jęczyzek na nos spada i okrywa. Rękawice także futrzane ogromnej wielkości. Taki ubiór niekształtny jest i brzydki, lecz jako dobrze zastosowany do klimatu jest w powszechnem użyciu.

W miejscowościach odkrytych, na równinach lub stepach jeżeli podróżnych spotka zawieja, (purga) wyprzegają natychmiast konie, chowając się całkiem w kożuchy i leżąc na wozach nieruchomi, czekają póki straszliwa, mroźna a śnieżna zawieja nie przejdzie, która wszystko na trzy kroki przed człowiekiem białym tumanem zakrywa i pogrąża go w nieprzenikniony i zimny chaos. Niebezpieczną jest w stepowych miejscach syberyjska zawierucha — najśmielszych przejmuje trwogą: zawiane drogi, zabląkane konie, mróz dojmujący aż

do kości, dalekość zbawczego ogniska i ten świat w górze, na dole i ze wszystkich stron biały, wiejący, bez żadnych przedmiotów dla oka, w którym nikt nie wie, gdzie się obrócić, zabija podróżnego, jak piaszczysta burza Sahary. Zawierucha zatrzymuje podróżnych na jednym miejscu nieraz i dzień cały, a czasami dwa i trzy dni ich mrozi; skoro przejdzie, zręczny Syberyak kieruje się bezdrożem po białej płaszczynie i dąży niepewny do dalekiej osady, gdzie znajduje pokarm, ciepło i zbawienie.

Po Bożem Narodzeniu mrozy cokolwiek sfołgowały, termometr wskazywał 30 i 25 stopni niżej zera; mrozy takie są tu pospolite i za umiarkowane uważane. Około Trzech Króli mrozy dochodzą do największej mocy, lecz tego roku (1856) nie przeszły zwyczajnej liczby 20 i 25 stopni R.; dopiero od 1. do 11. lutego wzmogły się i doszły do 35 stopni. Śniegi, jak to już mówiłem, rzadko padają. Mrzy czasami śnieżny puch w powietrzu, lecz grubości śnieżnej warstwy na ziemi wcale nie podnosi. Słońce nie wysoko wzbija się nad horyzont i świeci przez kilka godzin jak i u nas matowem, łagodnem światłem; promienie jego są obojętne, nie grzeją i śniegu nie tają; zimą odwilży nigdy tu nie bywa.

W końcu lutego przez kilka dni wiatr dął w górach i śnieg pruszył, lecz zaraz pierwszych dni marca powietrze ociepliło się, niebo wyjaśniło, a promienie słoneczne spędzały śnieg z drogi, tak że już 10. marca sanna do reszty popsuła się. Przez cały marzec trwała najpiękniejsza pogoda, jednego tylko dnia padał drobny deszczyk, który zupełnie oczyścił góry ze śniegu. Pomimo pięknych i ciepłych dni, noce są bardzo mroźne, a lód na rzece mocno się trzyma, chociaż woda z gór płynie po nim.

Ostatnich dni marca było kilkanaście gwałtownych wiatrów; osuszyły one mokrą ziemię. W pierwszych dniach kwietnia, według powszechnego zwyczaju w całej Syberii, zaczęto wypalać zeschłe trawy. Ogień posuwa się z nizin na góry, obejmuje coraz szersze płazy gruntu, wchodzi do borów i zapala je. Dymią się puszcze, a góry jakby w wulkany zamienione buchają płomieniem; błękitnawy dym zaległ nad szylkińską doliną i otulił całą okolicę w przezroczystą gazę.

Ciemność nocy powiększa nadzwyczajność widoku palących się łąk, gór i puszczy: fale światła i ognia spływają z góry, a czerwona luna unosi się po nad szczytami i opasuje horyzont szeroką, gorejącą wstęgą. Dnia 17. kwietnia padał śnieg, ale nie zagasił pożaru, który wybucha w coraz to nowych miejscach; posunął się już na góry okalające Szyłkiński Zawod a w mieszkańcach jeszcze trwogi nie wzbudza. Nie żałują drzew w puszczy, trawa dla bydła i koni jest im potrzebniejszą niż drzewo, którego nie cenią dla tego, że cały kraj jest borami okryty. Popioły spalonych chwastów używają łąki i podnoszą ich bujność. Dnia 21. kwietnia padał drobny deszczyk, rolnicy cieszą się i wróżą dobre urodzaje; dnia 22. kwietnia deszcz mocniejszy zgasił pożar puszczy, gorejącej już od ośmiu dni; dnia 23. kwietnia mokry śnieg pokrył ziemię, a w południe zamienił się na deszcz; dnia 24. kwietnia padł tak gęsty śnieg, jakiego jeszcze w Dauryi nie widziałem. Powietrze zupełnie się zmieniło: pogoda przezienna jak u nas w marcu. Dnia 25. kwietnia mróz ściał powierzchnię wody, a w następnym dniu kropił deszcz i huczał mocny wiatr między skałami. Po deszczu powietrze ociepliło się, a 28. kwietnia lód pękł na rzece i poruszył się; 30. kwietnia kra poszła, a rzeka wcale nie wezbrała. Dnia 1. maja kra jeszcze płynie, a woda ogromne bryły lodu na brzegi powywracała: rzeka zdaje się być ujętą we dwa lodowe wały, które błyszcząc pod słońcem powoli topnieją; między zeszlęmi chwastami, pokazują się już ździebka młodej trawki. Dnia 2. maja powiewa ciepły wiatr, kra na rzece przerzedza się, na górach zakwitły fioletowe sasanki (*Anemona pulsatilla*.) W następnym dniu wiatr się wzmógł i sprowadził śnieg, który jednak prędko zniknął. Dnia 5. pogoda, 6. pruszył śnieżek i powiewał wiatr północno-wschodni; trawy znowuż podpalono, a dym pożaru powtórnie zaległ wądoły i doliny; mocny wiatr, który się zrywa momentalnie, rozszerza pożar po górach. Dnia 9. maja drobny ale ciągly deszcz zgasił pożar, rzeka już się zupełnie z lodów oczyściła i żegluga po niej otwarta.

Okolica jeszcze nie zazieleniła się, szara jej powłoka nie jest weselszą od białej, która przez tyle miesięcy brudnym

blaskiem lśniła nam oczy. Dnia 10. maja padał śnieg z deszczem, a 12. grad z deszczem, 13. maja był dzień pochmurny, pogoda przemienna, pączki już się pokazują na modrzewiach i zapowiadają prędką zieloność wiosny. Dnia 16. maja, po chłodnym wczorajszym dniu, powietrze ociepliło się a wiatr wieje gorący, jakby w zupełnem lecie; bory i trawy zapaliły się po raz trzeci i cały kraj dymem napełniły. Wiatr pędzi ogień coraz dalej, obejmuje on stare drzewa, chwyta się gałęzi; zwierz ucieka z puszczy. Noc, straszny widok: ogień na drzewach miga jak ogniste języki lub zwiesza się jako liść czerwony z gałęzi; trzaskają drzewa, dym dusi przechodzących. Zapaliło się wysokie mrowisko, pracowite zwierzątka wypędzone z domu i z ojczyzny swojej, uciekają w różne strony, ogień je goni i pochłania; dziwny zapach rozchodzi się po lesie, świeży, miły i wonny, jest to zapach spalonych mrówek. Ludzie nigdy nie gaszą tych pożarów, bo i niema podobieństwa zagaszenia. Podróżny bardzo często spostrzeżę całe splezy puszczy wygorzałe, smutne i czarne: drzewa u dołu okopcone, wierzchy mają okryte liśćmi, jakby koroną chwały daną za wytrwałość i moc w chwili powszechnego zniszczenia. Mech na wypalanej ziemi puszcza się dopiero po kilku latach, a i trawa w borach późno wyrasta; dużo czasu mija zanim zieloność zakryje ślady pogorzelniska.

Dnia 17. maja termometr pokazuje ciepła 18 stopni R., trawa zazieleniła się i różodrzew rozkwitł. (*Rhododendron dauricum* — bogulnik, nazwa miejscowa.) 18. maj był pochmurny lecz ciepły; pojechałem konno w dolinę czałbucką. Przejechawszy obok koszar i magazynów wojskowych, uderzy każdego na samym wstępie w dolinę wysoka wapienna skała uwieńczona krzyżem. Do tej skały przywiązane jest następne podanie. Dawniej, gdy jeszcze w Szyłce czynną była huta srebrna, a z gór okolicznych dobywano rudę srebrną, między katorżnymi zesłanymi do kopalni, znajdował się młody człowiek, który dniem i nocą myślał nad sposobami ucieczki z kopalni, a przewidując wszystkie przeszkody, zwątpił w pomysłość swoich planów i rozpaczał. Kolega jego niewoli należał do bywalców, żartował sobie z losu, co go okułał w kajdany, a pomimo niedoli weselił siebie i wszystkich dowci-

pnemi gadaniami, które wywoływały powszechny śmiech i radość. Ten to bywalec postanowił pomódz zrozpaczonemu młodzieńcowi. «Otóż,» mówił do niego pewnego razu bardzo seryo, «daj mi kwartę wódki a nauczę cię za nią latać po powietrzu; wówczas jak ptak polecisz i nikt cię w drodze nie złapie.» Chłopak niewierzył, wahał się, ale w końcu uwierzył człowiekowi, którego doświadczenie, obszerna znajomość rzeczy, była między katorżnymi znaną i cenioną. Przyjął więc propozycję, z długo zbieranego grosza kupił kwartę wódki i wyszedł z nauczycielem pod skałę, na której krzyż stoi. Gdy stanęli na niższym zrębie skały, starszy aresztant wymówił nad chcącym latać niezrozumiałe i tajemnicze wyrazy zaklęcia a skończywszy czarnoksiężką ceremonię, zawołał wielkim głosem: «Unoś się, unoś się, unoś!» Chłopak skoczył, padł ze skały na kamienie i potłukł sobie nogi, złamawszy je w kilku miejscach, a nauczyciel latania, krzyknął do niego ze skały, śmiejąc się na całe gardło: «A cóż? latać już umiesz, tylko siadać nie nauczyłeś się. Daj mi drugą kwartę wódki, to cię siadać nauczę!» Taki koniec był syberyjskiego Ikara. Podanie o nim dobrze maluje okropny, dziki dowcip katorżnych. Zaraz za ową skałę znajdują się ruiny; myślicie może, że ruiny zamku lub świątyni starożytnej? nie — drewniane ruiny huty i magazynów przed czterema laty opuszczonych. Huta, chociaż srebrne rudniki nie wyczerpały się, została opuszczoną, z powodu zwrócenia wszystkich sił tutejszego górnictwa do dobywania złota i zamienienia chłopów w górnictwie na kozaków. Huta źle wybudowana, jak i wszystkie inne górnicze roboty ładajako wykonane, ledwo zostały opuszczone, uległy zupełnemu zniszczeniu. Dachy na budynkach pozawały się, piece rozwały się, kanały zamuliły, a kopalnie zasypały się. Niktby nie pomyślał patrząc na te ruiny, że prace górnicze dopiero przed kilku laty zostały w nich zawieszane. Kupy rudy porozrzucane po dziedzińcu i czarne żuźle rozsypane po dolinie, najdłużej będą świadczyć o istnieniu górniczego zakładu w Szyłce.

Za hutą rozwija się wspaniale widok czałbuckiej doliny. Po prawej stronie krajobrazu sterczą skały Pawłówki, po lewej zaś nad dymiącym budynkiem szklannej huty, wznoszą się



góry łagodniej pochylone, porośłe różodrzewem, gajami brzeziny, a w głębi ciemnym borem sosny i modrzewi; na głównym zaś planie krajobrazu rozwija się, jak w panoramie głęboka dolina, niknąca między dalekimi górami w błękitnej mgłę. Popędziłem konia, znikła mi z oczu Pawłówka, luta, i wjechałem w część doliny bardzo ponurą; gdy na jej ścianach zieleni się już trawa i pękają pączki drzew, na dnie między chwastami leżą jeszcze bryły lodu i śniegu. Im bardziej w głąb, tem dolina staje się dzikszą i pustszą. Czałbucza pod wydętym lodem płynie po kamieniach, a nad nią wznosi się prostopadle ogromna skalista góra, której boczna ściana poryta i rozdarta, pełna jest skalistych żłobów i urwisk. W nich chowają się gniazda kruce; młode kruki fruując ze skały na skałę próbują swoich skrzydeł i przeraźliwym krzykiem witają starych, niosących im pokarm. Droga się zwęża i staje się kamienistą, a dolina ciemniejsza; w niej mnóstwo pobocznych dolin ma swoje ujście. Zwróciłem się w jedną z nich na prawo: nigdzie ani śladu zieloności, woda huczy pod lodami, trawy wypalone, drzewa okopcone lub dogorywające, wszędzie popiół i węgiel. Każda z pobocznych dolin ma znowuż swoje pobocznice, swoje wądoły i wąwozy, które razem tworzą siatkę okrywającą kraj cały, a z której jak z labiryntu człowiek nieznajomy nie trafi do swego mieszkania. Poboczne doliny są zupełnie puste; nigdzie nie słyhać człowieka, nie widać chaty, czasami tylko latem, można tu spotkać pastucha, strzelca lub włóczęgę, który uciekłszy z karyjskich kopalni, temi dolinami przemyka się na zachód, zawsze ostrożny, a często niebezpieczny dla tych, co go spotkają.

Przeszłego roku w tej samej dolinie włóczędzy (brodiagi) spotkali żołnierza niosącego jądło dla swoich kolegów będących na sianokosie, i zapewno z obawy, żeby ich nie wydał, powalili go na ziemię i poderznięli mu wszystkie żyły w nogach. Krew ubiegła i nieszczęśliwy prędko życie skończył.

Jadąc tą wygorzałą, czarną, zawałoną drzewami okolicą, miałem w myśli nie pożądane spotkanie włóczęgów; szczęściem nie spotkałem żadnego. Prawie cały kraj na północ od Szyłki jest bezludny, a im bardziej na północ, tem rzadziej

napotyka się człowieka. Górami, które się na tej przestrzeni garbią i falują bez końca, można dotrzeć do oceanu Wielkiego lub też do morza Lodowatego, nie widząc prócz gór, puszczy, dzikiego zwierza, kocującego Oroczona albo Tunguza. Deszcz zwrócił mnie z dalszej wycieczki; zmoknięty przyjechałem do huty szklanej, gdzie znalazłem gościnne przyjęcie u rodaków.

W Dauryi znajduje się tylko jedna huta szklanna i ta zupełnie wystarcza potrzebom kraju. Do robienia masy szklanej biorą tu zamiast potażu kudźyr; jest to gatunek glauberskiej soli, który się wydziela na dnie jezior w górze Ingody położonych. Zimą robią przeręble i dostają glauberską sól ze dna długimi żelaznymi czerpakami, i ztamtąd spławiają ją do Szyłki. Piotr Wysocki w mydlarni swojej w Akatni, używa kudźyru do robienia mydła. Zamiast piasku, którego nigdzie w okolicy wynaleźć nie mogą, używają kwarcu do roboty szkła. Kwarc ten biały jak mleko, mocno zbity, zawiera w sobie części żelazne i dla tego szkło z niego bywa nieczyste i oszpecone mnóstwem drobnych pęcherzyków, które jak mak zasypują jego powierzchnię, gaszą blask i przezroczystość szkła. Kwarc dostają z góry wznoszącej się w okolicy Łenczakowej nad Szyłką. Od czasu, jak rodak nasz Hilary Weber wziął w dzierżawę od skarbu tutejszą hutę, używano rozmaitych sposobów do pozbycia się pęcherzyków, lecz wszystkie sposoby nie miały pożądanego skutku i szkła białego, zupełnie czystego nie otrzymano. Zaczął więc Weber farbować szkło, a po długich i licznych próbach otrzymał szkło do kamieni podobne. Farbując masę szklaną octanem miedzi i doszedłszy do wiadomości temperatury różnej dla różnych odcieni farb, wyrabia szkło nieprzezroczyste, czerwone i fioletowe. Po oszlifowaniu naczyń pokazuje się najpiękniejszy flader i rozmaite rysunki, jak na marmurze, i naczyń te podobne do naczyń z agatu nabierają niepospolitego blasku i piękności. Tak pomyślnie rezultata zachęciły Webera do dalszych doświadczeń; ma on nadzieję otrzymać szkło zupełnie imitujące malachit. Główna wada wyrobów tutejszej fabryki, spostrzegać się zdaje w ich formie; brak dobrego majstra i trudność o takowego w Syberyi, jest

powodem niekształtności naczyń. Domicszawczy do masy szklanej pewną ilość węgla i zanurzywszy w takowej masie sztabki żelaza, Weber w ciągu doby otrzymuje stal, która po zahartowaniu nie ustępuje najlepszej stali. Za pomocą tejże masy szklanej, Weber pokrywa żelazo miedzią, srebrem i innemi metalami. \*)

\*) Oto sposób, jakim Weber w hucie szklanej pokrywa żelazo różnemi metalami. Bierze funt piasku, funt potażu albo funt wody siarczanej, albo wody z kwasem węglowym, 25 złołotników węgla drzewnego i to wszystko topi w tyglu z gliny ogniotrwalej. Następnie masę szklaną ostudziwszy tłucze na proszek, przesiewa go przez sito i wysypuje do metalowego kotła, a nalawszy wodą gotuje nieustannie mieszając. Kiedy szkło zupełnie rozgotuje się i robi się gęstem jak syrop, odsuwa kocioł od ognia, studzi go i wysypuje weń 10 złołotników drzewnego węgla i 5 złołotników niedokwasu tego metalu, którym chce pokryć żelazo. Jeżeli chce żelazo miedzią pokryć, proszek powyżej opisany miesza z siarczanem miedzi i pogrąża w nim żelazo. W piecu do robienia szkła proszek ów stopi się w kilka godzin a żelazo okrywa się miedzią, która tak głęboko wpaja się w niego, iż po starciu pilnikiem miedź jeszcze występuje na powierzchnią żelaza, jeżeli rozgrzawszy je do czerwoności, rzucimy w wodę. Stosownie do grubości warstwy, jaką zamierza pokryć żelazo, raz lub dwa razy zanurza żelazo w roztopionej miedzi.

Dla pokrycia żelaza srebrem lub cynkiem, bierze niedokwasy tych metalów; operacya zaś sama nie różni się od powyżej opisanej.

Przy operacyi pokrywania miedzią żelaza, jeżeli na funt masy szklanej daje funt węgla, żelazo nie okrywa się metalami, lecz zamienia się w przeciągu 12 godzin na doskonałą stal.

Czerwone, marmurkowe szkło robi następującym sposobem. Bierze: 1) glauberskiej soli (kudźyz-siarczan sody) 2) niedokwas cyny (zwany w fabrykach popiołem cynowym.) 3) Niedokwas cynku. 4) Octan miedzi. 5) Węglan magnezny. 6) Wapno. 7) Piasek żółty. 8) Węgiel drzewny. Miesza to wszystko w następunej proporcyi: glauberskiej soli 1 pud 13 funtów, gdy się już rozpuści dodaje płasku 1 pud, octanu miedzi 2 funty 15 złołotników, cynowego popiołu 90 złołotników, niedokwasu cynku 50 złołotników, wapna 12 funtów, magnezny 20 złołotników, węgla 48 złołotników. Gdy po zmieszaniu masa jest gęstą jak kasza, kocioł zdejmują z ognia i masę przelewają w garnek, w którym się masa na zwyczajne szkło robi. Na trzeci dzień z tego materyału można już wyrabiać naczynia, lecz trzeba się starać, żeby gorąco w piecu nie zmniejszało się, jeżeli zaś jest zbyt wielkie gorąco, kolor szkła jest zbyt ciemny. Weber przysłany do Syberyi mając około lat 15, nie uczył się nigdzie chemii, ani fabrykacyi szkła i własną obserwacyą i doświadczeniem odkrył sposób robienia szkła czerwonego i pokrywania metalami żelaza. Później dowiedział się, że szkło podobne znane jest i w Czechach, gdzie go nazywają chiolitem, lecz nie jest tak piękne jak szkło Webera. Weber w tak młodym wieku posłany na wygnanie, sam się tu wykształcił; nauczył się po francuzku, rosyjsku, po niemiecku — nauczył się szlifierstwa, chemii, i gdyby nie los, który go rzucił w krainę pustą, pozbawioną pomocy naukowych, laboratoryj, gdyby nie wola rządu, która ręce i osobę jego przywiązała do niewdzięcznego dla wyższych zdolności miejsca, wynalazczy jego umysł doszedłby zapewne do ważnych odkryć.

Niedaleko od huty, Czałbucza wpada do rzeki Szyłki i tworzy małą przystań, w której budują tratwy, barki i parowe statki dla ekspedycji amurskich, już od trzech lat corocznie ztąd nad ocean Spokojny wypływających w celu oderwania od Chin amurskiej i usuryjskiej krainy.

Dnia 21. maja modrzewia zazieleniły się, rozpoczęto robotę w ogrodach; noce bywają jeszcze zimne. 22. maja śnieg padał przez cały dzień i okrył zupełnie ziemię; 24. maja śnieg znowu padał; pogoda marcową, niebo zachmurzone, a białość śniegu zapomnieć każe, że to już wiosna. Dnia 25. śnieg zniknął z błonia i ze stoków gór, lecz bieli się jeszcze w wądołach i rozpadlinach skalnych; słońce zajaśniało dzisiaj w całym blasku a modrzew dokładniej rozwinął się. Na górach szyłkińskich rośnie mnóstwo różodrzewa (*rhododendron dauricum*); kwiat jego okrywa pochyłości, jakby różowym kobiercem. Śliczny jest widok w tej porze okolicy; młoda zieloność modrzewi uwesela szare skały, a różodrzew najpiękniej maluje góry.

Na długiej skalistej ścianie, wznoszącej się nad Szyłką, aż w czterech miejscach są groby i krzyże cmentarne. Na głównym cmentarzu pochowani zostali: Franciszek Korzeniowski, wieśniak ze Żmudzi, przysłany do tutejszej kopalni za udział w powstaniu 1831. roku, zmarł na raka przed kilku laty; Kazimierz Ostrowski, włościanin z Królestwa, także za powstanie 1831. r. do robót posłany. Gdy ich wypuścili na osiedlenie, utrzymywali się tu, pełniąc służbę parobków; chwałą obydwóch za poczciwość i pracowitość. Obaj spoczywają wśród zmarłych tego narodu, z którym walczyli za życia. Ziemia umarłych wczoraj jeszcze biała i zamrożona, dzisiaj już się różuje kwiatami i zdobi zielonością. Klimat dauryjski od zimna nagle przechodzi do ciepła i upałów, jakich w Europie pod tymże stopniem szerokości geograficznej nigdy nie bywa. Roślinność uderzona nagłym ciepłem, prędko rozwija się, zakwita, dojrzewa i opada. Nagłe przemiany w naturze, bez owego stopniowania, które jest właściwe europejskiemu klimatowi są charakterystyczną cechą tutejszej krainy. Przez następne trzy dni padał deszcz, chmury zaległy niebieskie sklepienie i roztrącają się o góry;

powietrze pomimo deszczu jest ciepłe. Dnia 28. maja pierwszy raz słyshałem skrzeczenie żab, obficie znajdujących się w zatokach i jeziorkach utworzonych przez rzekę. Dnia 29. ziemia cokolwiek przeschła, lecz 30. maja lunął rześisty deszcz i zmoczył mnie siedzącego w swoim mieszkaniu pod dachem z kory brzozonej. Z kory brzozonej mają tu rozliczne użytki. Robią z niej tak zwane tujaski i tursuki, to jest: naczynia do czerpania wody, przechowywania kwasu, jadła; robią z niej pudła na mąkę, kaszę i t. p. rzeczy. W garbarniach używają kory brzozonej zamiast dębu do garbowania skór. Skóry w brzozie nie tak dobrze garbują się jak w dębie; są słabsze i prędzej się rozkładają. Oroczeni nad Szyłką, Manigiry, Goldy, Gilacy nad Amurem, robią z kory brzozonej łodzie zwane omoroczami. Omorocza ma dno płaskie; głęboka zaledwo na kilka cali. Korę zszywają i zalewają smołą, wewnątrz tę dziwną łódkę wykładają cieniuchnemi deszczulkami. Długość omoroczy bywa rozmaita, od 1 sążnia aż do 10 sążni; omoroczę na sześć osób można przenieść na plecach. Z powodu lekkości, posuwa się z nadzwyczajną szybkością po wodzie: jeżeli nią kieruje Oroczonec obeznany z podobną żegluga, koń w galopie nie prześcignie jej. Serce się lęka, patrząc na ludzi płynących na tej kruchej łodzi, a jednak jest ona bezpieczniejszą od innych zwyczajnych łódek n. p. batów, bo nie jest wywrotna, i byle nie wpaść na rafę, można bezpiecznie w niej płynąć. Dobroć jej szczególnie w tem się wykazuje, że pod najbystrzejszą wodę można w niej płynąć za pomocą krótkiego wiosła. Prócz dziegciu i drzewa na opał ileż to jeszcze innych użytków daje brzoza? Wszakże to z niej, z tego płaczącego, jak sierota drzewa i ulubionego przez poetów, robią różgi, któremi szerzą oświatę w Rosyi, uczą posłuszeństwa, miłości cara.

Drzewem przez was ulubionym poeci, wyciskają w szkołach, więzieniach, koszarach, we wsiach i w miastach łzy i krew. Różgi! potężny środek; niemi carowie uczą Moskali środków zdobycia panowania nad światem, niemi siłę swoją wzmacniają; różgi są kolumnami, podporami ich tronu! Dla tego to zapewno Buriaci nazywają brzozę moskiewskiem drzewem. Około 2. czerwca brzozy okryły się liściem; te-

goź dnia, rozsada, cebula i inne nasiona ogrodowe niedawno zasiane już zeszyły. Od 1. do 4. czerwca była pogoda przezienna: chmury, słońce, to znowuż deszcz, naprzemiany zasnuwały i rozweselały okolice.

Ciepło 4. czerwca wyprowadziło mnie wieczorem na przechadzkę na skaliste góry wznoszące się tuż nad szklaną hutą. Widok ztąd bardzo zajmujący: słońce schowało się za góry i lekki cień padł na okolicę, rzeka w głębi podmywa skały i zielone wyspy, a po jej zwierciadle krzyżują się łodzie z żołnierzami i rozlega się hałas ludzi, spuszcających barkę na wodę. Domy Szyłki rozciągnięte w długą linię na wybrzeżu widać ztąd, jak na dłoni. W powietrzu panuje spokojność pozwalająca imaginacyi swobodnie pobujać i oddać się wrażeniom pięknej przyrody; czemuż tęskne uczucie zwraca mój umysł od tej spokojności, od tego wdzięku i kieruje go tam, gdzie niespokojnie, gdzie ciągnęła burza!? Pochyłości góry żółcą się od kwiatu pięcioperstu (rosną tu 2 gatunki: *Potentilla verna* i *Potentilla cinerea*), między nimi z liści w rozetę ułożonych na cienkim pręciku wznosi się biały w różowy wpadający kwiateczek *Androsaceae villosa* i drugi gatunek *Androsaceae dasyphylla*, a dalej żółty mak (*Papaver nudicaule*) z szczeliny skalnej, zwiesił ozdobną główkę ku ziemi i spogląda na niskie gór niezapominajki (*Myosotis Lappula*.) Wierzchołek góry pstrzy się także od kwiatów; napełniły powietrze zapachem, zbudziły i podniosły czułość serca, które obojętne dla tych wdzięków i zapachów rozrzuwiał się raczej wspomnieniem innych kwiatów i innych krajów. Między ludźmi w gwarze codziennego życia, traci się czułość i zaciera siła tęsknoty, w samotności zaś, pod wrażeniem przyrody, budzi się uczuciowa, lepsza strona człowieka a wznosząc się miłością, wydobywa wszystkie cierpienia i bole, które zrosły się już z istotą serca. Wypada więc, że powinienbym unikać samotności, wpatrywania się w naturę, która wszędzie jest inną i wszędzie piękną; że owszem dla zatarcia tego, co boli, powinienbym puścić się we wrzawę, otoczyć hałasem! Nie — wrzawa i hałas ludzi głuży serce, pozbawia go czułości i przez to właśnie surowiej dokucza, bo wprowadzając obce żywioły w atmosferę ducha, klóci jego

istotę i pobudza boleść mniej szlachetną, która się wyraża niespokojnością; boleść zaś obudzona przez miłość na łonie natury zamienia się w szczytną rzewność i spokojną, jak za niebiosami tęskność. Pojmuję teraz dobrze słowa poety \*):

«Lecz cóż robić mówcie sami?  
Kiedy tak mi lubo z łzami,  
Kiedy serce jak koń w czwale,  
Rzuca pianą w cierpień szale;  
I z swą raną tak swawoli,  
Że nie boli to co boli.»

Tak, boleść miłością, szczególniej miłością ojczyzny obudzona, jest rozkoszą; budzę ją też ciąglem wspomnieniem i samotnością a boleść ta robi mnie lepszym.

Niewiem, czy na każdego człowieka natura podobnie wpływa, czy dla każdego jest budzicielką jego lepszej, moralnej strony? Ja myślę, że jeżeli ktoś wobec natury nic nie czuje, nic mu się w duszy nie porusza, taki już przeżył swoje lepsze czasy, wyszastał skarby duszy, lub je życiem niestósownem zagłuszył. Piękny widok i spokój tęskność budzący, zachęcił mnie jeszcze do dalszej wycieczki na górę Pawłówkę, która naprzeciwno się wznosi. Wejście na nią jest przykre, nogi co chwila zsuwają się po zeszlętych igłach sosen i modrzewi leżących na pochyłości, bór zakrywa widok, lecz pomaga do wdrapania się na wierzchołek góry. Ze szczytu dopiero rozściela się widok szeroki i wspaniały. Gdzie się zwrócisz, czy w stronę Chin, czy ku oceanowi Wielkiemu, czy ku północnemu biegunowi, czy też wreszcie ku Europie, wszędzie niezmierzone przestrzenie czarnych gór jeżą się i garbią. Widok ich ma w sobie wiele dzikości. Prócz osady, która się schowała pod górą, nigdzie nie widać domu, nigdzie krzyża, któryby błogosławił ziemię, głucho i pusto na około, nic się w powietrzu nie rozlega, góry stoją samotne, nieme jak w pierwszych dniach stworzenia. Puszcza na nich rozciągnęła się szeroka, długa a daleka od moich miejsc rodzinnych, że myśl ku nim ztąd puszczone, choć leci na skrzydłach, pędzi błyskawicą, zmęczy się zanim doleci i zemdlona już

\*) D. Magnuszewski w wierszu: «Dwie piastunki.»

siada na ojczystych górach, lub w gronie ludzi, których serca nie po azyatycku biją!

Ażeby znaleźć tu życie, musisz spuścić się w głębokie doliny lub do kopalni, na górach zaś szukaj życia w swoim sercu. Ale i szukać go nie trzeba; samo się wyraża zachwyceniem, rzewnością, zdumieniem lub modlitwą. Nigdzie tak dobrze nie umiem się modlić, jak na górach, nigdzie też tak do modlitwy nie jestem usposobiony. Ledwo wejść na górę i okiem obejmę wszystkie szczegóły krajobrazu, serce się mi rozszerza i niewiem sam kiedy i jak ułożona wylatuje z niego skrzydlata modlitwa do nieba. Na górach zawsze kościoły budować powinni, one były i są miejscem natchnień, cudów i szczególnych zdarzeń. Wszak na Araracie spłonęła pierwsza ofiara po potopie, a z jej dymem pierwsze dziękczynne westchnienia uniosły się ku niebu. Na górze Moria w Palestynie ojciec syna na ofiarę poświęcał, gdy ukazał się anioł i wskazując baranka na ofiarę, powtórzył Abrahamowi obietnice Boże. Góra Horeb nosi nazwisko «Bożej», tu bowiem Bóg przemówił do Mojżesza z gorejącego krzaku w postaci płomienia i dał mu posłannictwo do narodu w niewoli, w obcym jarzmie będącego, którego jęk i wołanie z ucisku robót przymusowych doszedł do Niego. Bóg więc nie potwierdził obcej władzy nad Izraelem, nie uznał jej za słuszną i prawną; owszem, przeciwko niej uzbroił ramię Mojżesza w laskę, która się w węża zmieniała i miała mu służyć jako symbol władzy, przeciwko niej uzdrowił trędownatą rękę i wodę w krew zamienił. Przez te cuda dał Bóg do poznania, że władza powinna być jak wąż giętka i rozumna, a lud z ucisku obcej władzy, wydobyć się może wówczas tylko, gdy szanuje swoją własną władzę i w posłuszeństwie i jedności słucha jej rozkazów; dał jeszcze do poznania, iż lud dążący do wolności, powinien się wad swoich niby brzydkiego trądu pozbyć, a utwierdzić wolność swoją może i powinien przez krew. Bóg sam pomagał Izraelowi. Dla nas też z objawienia na górze Horeb spływa ta otucha, iż narodom pod obcą władzą będącym, Bóg sam pomaga, a środki do oswobodzenia dał nam poznać w symbolicznych cudach, które pod gorejącym krzakiem Mojżesz widział. Na Synai Mojżesz otrzymuje dzie-



sięć przykazań Bożych, zawierających naukę moralną starego testamentu. W nowym testamencie Tabor był świadkiem przemienienia Chrystusa; góra Golgota miejscem największej na ziemi ofiary, z której jakby z źródła górskiego potok postępowego zbawienia ludzkości wypłynął. Z góry Oliwnej Chrystus wznosił się w obłoki dla wniebowstąpienia. Nie wymieniam wszystkich gór słynnych z cudów i natchnień, wspomnę tylko, że i Polska góry swoje świętością, cudami i modlitwą naznaczyła. Wawel, mieszkanie i groby królów, ma najdroższą dla nas świątynię; góra Bronisławy uświęcona duchem pobożnej dziewicy i wspomnieniem, jakie obudza kopiec wzniesiony bohaterowi polskiej wolności Kościuszce; Marya, nazywana królową polską, panuje nad nią z Jasnej góry; Poczajów, Podkamień, Kalwarya, Ś. Krzyż i mnóstwo innych gór obarczonych świątyniami, są miejscami w Polsce wielkich modlitw, wielkich łez i wielkich zdarzeń. Słusznie góry nazwała natchniona Deotyma «nieba stopniami — namiotem marzeń i oazami życia!»

Już ciemno było, gdy się spuszczał ze szczytu Pawłówki; wiatr się poruszył i smutnie w borze poświstuje, jak gdyby przygrywał na grobie wisielców, którzy niedawno tu się powiesili i tu zostali pochowani. Przeszłego roku powiesił się na tej górze niejaki Stołów, ojciec licznej rodziny. Ubliżył on metresie pewnego oficera i za to zbili go ogromnie różgami i już uwolnionego z robót, lecz będącego pod zwierzchnictwem górnictwa posłali napowrót do robót! Z bólu i rozpaczyny odebrał sobie życie. Tego zaś roku powiesił się tu pisarz wojskowy Szmagin z niewiadomej przyczyny; mówią, że z rozpaczliwego szaleństwa, jakie często wywołuje pijaństwo. Samobójstwa w Syberyi nie są rzadkiem zjawiskiem. W krajach rozwiniętego życia unysłowego rodzą się cierpienia moralne popychające do samobójstwa; w Dauryi lud nie żyje umysłowo, nie zna cierpień moralnych wykształconego człowieka, nie oddalił się jeszcze daleko od natury, tu więc powody samobójstwa i usposobienie do niego może się tylko wytłumaczyć tęsknotą, smutkiem niewoli. Między naszemi wieśniakami rzadkie są samobójstwa, tu najwięcej samobójstw bywa między gminem i nietylko pomiędzy ludźmi już doj-

rzałymi, ale nawet pomiędzy dziećmi. W Zerentui powiesiła się czternastoletnia dziewczynka. Ogarnął ją bez żadnego powodu jakiś nieogarniony i niepojęty smutek; kilka razy próbowała się powiesić, lecz zawsze ją spłoszono, w końcu dokonała swego zamiaru powiesiwszy się na belce w chlewie. W innym miejscu piętnastoletniego chłopca postawili na straży przy drzewie w siągi ułożonem; jakimś przypadkiem drzewo zapaliło się, a chłopiec przelękniony uciekł do lasu. Przyszedł dozorca, palące się drzewo rozrucił, pożar zagasił, a niewidząc chłopca pobiegł go szukać do lasu. Tam o pięćdziesiąt kroków od pogorzelska znalazł go zaduszonego na gałęzi; klęczał, mając głowę zwieszoną na sznurku, na którym nosił krzyżyk. W tym wypadku, strach niezawodnie był powodem występku, lecz skłonność samobójcza w tak młodej osobie zastanawia psychologa. Ojcowie i matki najczęściej podają ofiarę tej skłonności do samobójstwa, która wyrodzić się musiała z braku wiary i religijności, zauważanego prawie przez wszystkich podróżnych w Dauryi. Człowiek w niewoli, jeżeli niema głębokiej wiary, łatwo sprzykrzy sobie życie i zniechęca się do wszystkiego, a gdy do tego przyłączy się materialny niedostatek lub nieszczęście, wpada w nieznośną i rozpaczliwą głuchotę obojętności. W takim stanie duszy, kropla wódki, żal chwilowy lub strach przed karą, prowadzi do targnięcia się na siebie samego. Niewola odbierając człowiekowi nadzieję i szczęście, z pierwszą odbiera mu i świeżość uczuć, moc woli i zdolność walczenia z przeciwnościami, a z odebraniem szczęścia ochotę do życia. Człowiek przywykły do niewoli, ma zawsze siłę odebrać sobie życie, lecz rzadko ją posiada, gdy chce odebrać życie osobie, która jest przyczyną jego cierpień. Niewola zupełna azyatycka, taka, jaką widzieliśmy w Rzymie za imperatorów, jaką widzimy w Chinach, w Moskwie, i w innych państwach, ludom, które nie żyły historycznie, nie żyją jeszcze umysłowo i nie odsunęły się bardzo od natury, daje charakter i cechy ludów już starych, gnijących. Niewola wciska w moralną ich organizację chytrłość, zdatność do podstępów, przebiegłość, sprzedajność, chciwość, zdemoralizowanie, niewiarę i wreszcie

uczy samobójstwa. Tylko człowiek wolny potrafi być moralnym i cnotliwym!

Dnia 5. czerwca ciepło doszło do 20 stopni R., 6. upał się powiększył i sucha letnia mgła siadła na górach; powietrze parne, wieczorem grzmiało i deszcz padał. Od 7. do 10. czerwca gorąco doszło do 25 i 27 stopni R. i czeremcha (*Prunus padus*) rozkwitła i ziemniaki zeszyły; 10. wieczorem niebo zaciągnęło się chmurami i zahuczało grzmotem, błyskało się późno w noc, następny dzień także był pochmurny. W Dauryi wilgoci w powietrzu daleko mniej znajdujemy, niż w klimacie europejskim, stąd to mrozy chociaż są gwałtowniejsze a upały większe, nie dają się tak uczuć, jak w krajach większej wilgoci; mróz trzydziesto-stopniowy tyle tutaj dokucza ile mróz 20stopniowy w Europie, a i upał stopni trzydziestu, nie daje się więcej uczuć, jak u nas 20stopniowe gorąco. Dla tego też powodu zimą rzadko padają tu śniegi a latem deszcze. Jesień przeszłoroczna była bez deszczów, a wiosna tegoroczna uważana jest za więcej mokrą, niż zwyczajnie. Lekarze powiadają, że suchość w powietrzu, robi klimat Dauryi zdrowym; na suchoty nikt prawie tutaj nie umiera, cholera jest nieznaną. Wiatry i burze szczególnie na wiosnę bywają bardzo gwałtowne, ale rzadko się zdarzają. Syberya zachodnia znajduje się w gorszych klimatologicznych warunkach od wschodniej, w której znowu Daurya wyróżnia się czystym i zdrowym powietrzem. Różne fenomena tak pod względem klimatu, jak i roślinności stanowczo ją wyróżniają od reszty Syberyi, a dają się one wytłumaczyć położeniem geograficznym i topograficznym. Daurya łączy się bezpośrednio z ogromną wysoczyzną środkowej Azji i należy do krajów spadających do kotliny Wielkiego oceanu; ujście rzek płynących na wschód, nie jest otoczone martwą pustynią wiecznego śniegu i lodu, jak ujście rzek zachodniej i środkowej Syberyi wpadających do oceanu Lodowatego; z zachodu i z północy zasłonięta jest pasmem Jabłonowych gór, które wstrzymują zimne powiewy biegunowych wiatrów, wiatry zaś wiejące z pustyni środkowej Azji są suche i cieplejsze.

Dnia 12. czerwca upał ogromny; tumany nieprzezroczyste,

które towarzyszyć zwykły nie tylko wielkim mrozom, ale i wielkim upałam, jak dym zaległy nad okolicą. Dowiaduję się, że w Karze o cztery mile stąd odległej, wybuchła między końmi i bydłem jazwa syberyjska (karbunkuł). Nie opisuję tej zarazy znanej w medycynie, a na którą, jak i na wszelkie inne zarazy niema lekarstwa. Jazwa, gdy silnie grasuje, wypadają znaczne stada bydła i koni. Ścierwa w ziemię nie zakopują, lecz zostawiają je na powierzchni ziemi i ta to okoliczność powiększać zwykła zarazę. Ptaki niosące ścierwo padają martwe, a bąk, który wysysa wilgoć z zdechłego na jazwę konia, gdy ukąsi człowieka komunikuje mu zarazę i takim sposobem od zwierząt przechodzi do ludzi. Kolega mój Weber idąc drogą ukąszony został przez bąka, a spostrzegłszy symptomata zarazy, wbiegł do kuźni, tam rozpalonem żelazem wypalił uszkodzone miejsce na rękę i takim sposobem ocalał. Gdy się jazwa pokaże, wyganiają konie do puszczy, po której włócząc się swobodnie bez straży ocalają i nie podlegają zarazie.

Dzisiejszego dnia dziewczęta poszły do brzozowych gajów na góry, gdzie każda dla zbadania przyszłości zawiązuje gałąź w formie wianka. Jeżeli skręcona gałązka uschnie, jest złą wróżbą i zapowiada nieszczęście dziewczynie, jeżeli zaś liść nie opadnie, sok nie upłynie, a gałąź dalej kwitnąć będzie, dziewczę wróży sobie stąd zamężcie i szczęście. Każda z nich, jak na uroczystość, wystroiła się i ubrała w najlepsze suknie. Do gaju udają się gromadami, w drodze chórem śpiewają różne pieśni; pisk ich głosów daleko się rozlega. Zwyczaj ten obchodzony bywa we czwartek przed Zielonemi Świątkami i zowią go Siemik. Pochodzenie jego sięga pogańskich czasów, do Syberji przeszedł wraz z rosyjskimi osiedleńcami. Te gromadki śpiewaczek na górach i w gajach mają wiele sielankowej malowniczości. Na drugi dzień Zielonych Świąt, w każdej wsi dziewczęta ubierają brzózki w chustki, we wstążki i w różne gałganki; chodząc z nią po wsi śpiewają wesoło pieśni a za wsią topią ją w rzece. Brzózka owa przypomina powszechny zwyczaj w Polsce tu i owdzie jeszcze dotąd przechowany topienia Marzanny, o którym Biel-

ski i Długosz wspomina \*), a ceremonia jej topienia była religijnym obrzędkiem dawnych Słowian. Dzisiaj jest ona tylko zwyczajem, którego znaczenia lud już nie rozumie.

Wiosna tutaj po długiej zimie bardziej jest oczekiwana niż w Europie; i ja przez owe sześć miesięcy zimowych, stęskniłem się do zieloności lata, teraz za to, gdy już wszystko zakwitło, używam całą duszą rozkoszy wiosennych w ciągłych i częstych wycieczkach. Dnia 13. czerwca po zniknięciu ranej mgły, puściłem się z towarzyszami moimi na malutkiej z czterech belek zbitej tratwie do Ujść Kary. Woda bystro niesie naszą tratwę, a oczy pasą się coraz nowemi widokami. Płyniemy pod skalistą ścianą, ustrojoną w polne róże, które się tam rumienią obok białych bukietów czeremchy,

\*) Obrzęd topienia Marzanny przechował się w górnym Szlązku. W bytomskim powiecie ze słomy robią dziewczęta bałwana, ubierają go jak człowieka i wesoło śpiewając wynoszą za wieś do wody, ścigane przez parobków. R. Zimorski powiada (w artykule: Serbskie Łużyce i ich mieszkańcy, w Gazecie Warszawskiej Nr. 296 z r. 1859.), że u Serbów Łużyckich istnieje obrządek stawienia drzewa majowego, które się zowie Meja i wywożenie śmierci ze wsi lub wózka ubranego w jedliny. Konstanty hr. Tyszkiewicz (zobacz: Wiadomość historyczna o zamkach, horadyszczach i okopiskach starożytnych na Litwie i Rusi Litewskiej w Tece Wileńskiej, zeszyt V. r. 1858.) starając się wytłumaczyć przeznaczenie licznych bardzo uroczysk noszących nazwę panieńskich czyli dziewięcych gór, domyśla się, iż na nich w zamierzonych pogańskich czasach dziewice spełniały «obrzędy, narady lub zabawy», wspomina, iż na Białej Rusi przechował się dotąd obrzęd, będący świętem dziewic, i tak go opisuje: «W dzień Zielonych Świątek same dziewczęta zbierają się w jedną gromadę; każda z nich przynieść jest obowiązana przysmak do zjedzenia, na jaki jej stało, na przykład: jaja, masło, mąkę, pirog domowy, uboższe nawet kawał chleba przynoszą z sobą, i tak zaopatrzone w wiejskie przysmaki, wesoło ze śpiewami idą na łąki lub lasy dla zbierania ziół polnych lub leśnych; tam z przyniesionych z sobą przysmaków wspólną wyprawiają ucztę. Między różnemi ziołami, zbiór sznitki koniecznym jest warunkiem tej wycieczki, albowiem każda z nich czuje się w obowiązku przyniesienia tej trawy do domu, dla ugotowania z niej barszczu, strawy, do której jakaś tajemnica tej uroczystości jest przywiązana, a której znaczenia żadna z nich dzisiaj wytłumaczyć nie umie. W śpiewach wesołych dziewic nie odkryliśmy w poszukiwaniach naszych oddzielnych na to piosnek; śpiewają one zwykle pieśni weselne lub te, których przy żniwach na polu używają. byle miały nutę skoczną i wesołą.» Topienie Marzanny w Polsce, Meja łużycka, święto dziewic białoruskie, siemik rosyjski są jednym i tym samym obrzędem religijnym z czasów pogańskich. Różnice, jakie każda miejsowość wprowadziła do tego obrzędu, tłumaczą się pierwotną różnicą w mowie i późniejszą różnicą w historycznym rozwinięciu tych ludów. Niezawadzi tu wspomnieć, iż poetyczny zwyczaj polskich dziewic puszczania wianków na wodę w wigilią św. Jana, jest także starożytnem świętem dziewic.

a okryte są cieniem gałęzi modrzewiowych, jak baldachin nad niemi rozpostartych. Ścianę tę skalną, znajdującą się na lewym brzegu Szyłki, przerywa ujście potoku Łurgikana, który huczy w głębokiej, zagajonej dolince. Przy samem ujściu na górze wznoszą się budynki Ekaterińskiej kopalni (rudnika), wszystkie w ruinie. Rzadko miejsce w tak pięknem położeniu napotkać można: ściśnięte skałami, opasane borem, z boku ma szmerzący strumyk, przed sobą szeroką rzekę i wspaniały widok na góry i dolinę; a jaka cisza i samotność tu osiadła? W takim miejscu rozrzucona kopalnia prawdziwego artystę zachęcić może do rysowania. Z ogromnej góry wznoszącej się nad Łurgikanem wydobywano rudę ołowiano-srebrną pośledniego gatunku zwaną ochrą, zmieszaną z żelazem. Rudy przechodzą przez skałę dolomitowo-wapienną i pokłady krzemieni. Z tej kopalni wozili rudę do przetopienia do huty w Szyłce, lecz od czasu (1852. r.) zarzucenia srebrnego hutnictwa, Ekaterińska kopalnia została zarzuconą i codzień bardziej niszczeje i zasypuje się. \*) Lazaret dla aresztantów i górników już zupełnie

---

\*) Kopalnia Ekaterińska odkrytą została w roku 1775. W peryodzie od 1830, do 1850. r. włącznie, wydobyto z niej 1,812.954 pudów rudy; ta masa zawierała w sobie srebra 386 pudów 30 funtów i  $30\frac{1}{8}$  золоти́ков, a ołowiu 73,685 pudów i 21 funtów. W roku 1850 pud rudy zawierał w sobie  $\frac{3}{4}$  золоти́ка srebra i  $1\frac{1}{2}$  funta ołowiu. Górnictwo nerczyńskie dzieli się na okręgi, okręgi zaś na dystancye. W szyłkińskiej dystancyi, prócz Ekaterińskiej znajdują się następane kopalnie: 2) Nowo Szyłkińska (rudnik); w niej od 1830. do 1850. r. wydobyto 152,087 pudów rudy, w której było srebra 36 pudów, 14 funtów, 17 золоти́ков, a ołowiu 6,810 pudów,  $25\frac{1}{2}$  funtów. W pudzie rudy z 1850. roku, było srebra  $\frac{3}{4}$  золоти́ков i  $1\frac{1}{2}$  funta ołowiu. 3) Staro Szyłkińska (kopalnia); w r. 1845 w pudzie złąd dobytej rudy srebra było  $1_{51}$  золоти́ков, a ołowiu  $3_{4}$  funtów. 4) Zachodnia S zachta przy Ekaterińskiej kopalni dostarczała rudy mającej w 1830. r. w pudzie  $\frac{1}{4}$  золоти́ков srebra i  $1\frac{1}{2}$  funta ołowiu. 5) Michajłowska kopalnia (priisk) dostarczała rudy takiegoż jak i poprzednia bogactwa. 6) Konstantynowska takąż rudę posiada. 7) Ananińska i 8) Panfilowskie roboty dostarczały rud tegoż samego gatunku co i poprzednie kopalnie, wszystkie zaś razem kopalnie szyłkińskiej dystancyi dostarczyły w dwudziestoletnim peryodzie rudy 1,981.866 pudów, a srebra 431 pudów, 6 funtów,  $85\frac{2}{3}$  золоти́ков, a ołowiu 82,078 pudów, 39 funtów. Prócz wyżej wymienionych w tej dystancyi znajdują się jeszcze następane kopalnie, w których roboty prowadzono po kilkanaście lat, a w niektórych po rozpoczęciu natychmiast porzucono: 9) Łurgikańska kopalnia (rudnik). 10) Bogaczyńska i Aleksandrowska. 11) Czalbuczyńska (priisk). 12) Wtoromargidajska (priisk). 13) Tigajska. 14) Wierchnio-uktyczeńska. 15) Krestowska, dostarczyła w 1777. r.

zruinowany, kapliczka na małym cmentarzu ruinuje się, inne budynki upadają, walą się, jak gdyby po mongolskim najeździe; jeden tylko wybielony domek znajduje się w dobrym stanie i jest zamieszkały przez stróża tych ruin Wincentego Draguna, Polaka nie za polityczne winy tu zesłanego. W Rosyi i w Syberyi budynki pospolicie drewniane wznoszą bardzo prędko. Jeżeli władza w miejscu pustem i dzikiem, gdzie zwierzęta tylko mieszkają, rozkaże wybudować miasto lub fabrykę, miasto powstaje jakby za dotknięciem czarodziej-skiej różeczki, lecz wszystkie te improwizowane miasta i fa-bryki nie są trwałe; opuszczone, niszczą pręcej niż były stawiane i w ciągu nie wielu lat ślad zaledwo zostaje na miej-scu, na którym stały. Naprzeciw kopalni odnoga Szyłki obszedłszy dużą wyspę, łączy się znowu z głównem korytem rzeki; mówią, że dawniej główny prąd rzeki szedł właśnie tą odnogą. Dolina tu się rozszerza, a błonie uprawione, pełne jest pól zbożowych, łąk i gajów wierzbowych; na błoniu czer-nieją się budynki wsi Stara Łenczakowa. Ruch statków na wodzie dzisiejszego dnia jest niezwyčajny. Kilkanaście wielkich barek z prowiantem i wojskiem, wielka liczba gila-ckich łodzi z dnem płaskim do trumien podobnych, wiele tratw, na których znajduje się do tysiąca sztuk bydła, wypły-wają dzisiaj na Amur. Oficerowie strzelają na pożegnanie, echo ich strzałów góry powtarzają, żołnierze się tłumią, gro-madzą, pakują na statki mąkę, suchary, mięso i różne zapasy dla ekspedycyi złożonej z 2,000 ludzi; w innym znów miejscu

---

złota 8 zołotników. 16) Tretiomangidajska. 17) Szyłkińska. 18) Wostoczno-Szyłkińska. 19) Wtoro-Czałbuczyńska. 20) Pawłowska. 21) Czyngiltujska, 22) Kopalnia unter-sztejgera Bykowa. 23) Ekateryińska druga. 24) Około Koriambkowskiej. 25) Terentjewska. 26) Nowa (wszystkie te nazwane w urzędowem sprawozdaniu priiskaml.) 27) Szurf Koriambkowski. 28) Szurf Czałbuczyński. 29) Iwanowska sztolnia. 30) Szurfy na górze Bogacze. 31) Abra-mowskie roboty. 32) Szurf Bracki koło Ekateryińskiej kopalni. 33) Szurf na prawej stronie Łurgikana. 34) Szyłkiński rudnik. Rudy w tych kopalniach, jak to widzieliśmy, są biedne, roboty najnieporządniej w nich prowadzono, w niektórych miejscach zaledwo ślad kopalni pozostał. Jeżeli, jak postanowiono, na nowo rozpoczną eksploatacyę nerczyńskich kopalni, potrzeba będzie tyle czasu na wyrestaurowanie, uporządkowanie i zabezpieczenie ich, ile po-trzeba było na początkowe kopanie się w górach.

żołnierze się kąpią, a w innym jeszcze chórem śpiewają lub żegnają zapłakane żony i dzieci.

Przepłynęła nasza tratówka; flotylla mająca zdobyć Amur za nami pozostała i znowuż nic nie słyhać prócz szumu wody i brzęczenia owadów. Nad zieloną zatoką lewego brzegu, piętrzy się skała złożona z wapienia i z czerwonego konglomeratu zwana Toczylną, za nią szeroko rozesłały się łąki Bogaczy. Strumień tego nazwiska wypływa z ciemnej dolinki i tworzy błonie pstrzące się od kwiatów i bydła. Złożywszy wiosła, płynęliśmy wpatrzeni w uroczę brzegi i nucąc wstęp do pieśni Pola o «Ziemi Naszej», dopłynęliśmy do opoki, w której piaskowiec ułożył się w regularne warstwy i dla tego nazwanej Połosatik. Pod skałą znajdują się piękne ametysty; dostałem jedną szczołkę ametystową z ślicznych kryształów blade-fioletowych złożoną. Od Połosatiku woda bystro nas niosła na groźną skałę wapienną Irykan; oddalając się ostrożnie od sterczących przy brzegu kamieni, wypłynęliśmy na spokojniejsze wody a wkrótce wylądowaliśmy w Ujście Karze.

Ujście Kara jest to wioska przy ujściu Kary do Szyłki, założona przed kilku laty; o dwie mile stąd są słynne karyjskie kopalnie złota. Kilka domków, magazyn i lazaret dla robotników w kopalni i dla kozaków stanowią osadę. Za wsią, na brzegu w samotnem miejscu jest dom Michała Bokija, który otrzymawszy w Wilnie 1,500 kijów, przysłany został do kopalni. Bokij jest rodem z bobrujskiego powiatu inależał do związku młodzieży litewskiej, który pod przewodnictwem braci Dalewskich w 1846. r. założony został i miał na celu, rozwijaniem narodowości szczególnie w szkołach, stanowić opór rządowi konwulsyjnie ją duszącemu. Związek w 1849. r. pełen nadziei, iż Węgrzy i Polacy z Węgier przejdą do Polski z chorągwią powstania, zamienił się na konspirację. Powstanie w Wilnie naznaczone było na Wielki Czwartek w 1849. r., lecz przed wybuchem wszystko się odkryło i spiśkowych pobrano.

Po wsi kręci się dużo chorych; jedni wygrzewają się na słońcu, inni spacerują lub też łapią ryby na wędki. Gdzie zwrócisz się, wszędzie napotkasz szlafmyce, długą koszulę i



szary płaszcz chorego; twarze wybladłe i mizerne, postawy wysmukłe i wynędzniałe, suwają się zwolna jak cienie. Przed samym lazaretem, pod kozacką strażą siedzą na ganku chorzy aresztanci w kajdanach!

Postanowiliśmy przenocować za Ujść Karą na wybrzeżu zatoki wyspą zasłoniętej. Wieczór był cichy i spokojny, cień od gór szeroko pada i kołysze się w bystrej wodzie. Jest to najlepszy czas do dumania i do snu, lecz nie pozwoliły mi ani zasnąć, ani też dumać, tysiące komarów, od których nawet dymem ogniska niepodobna się było obronić. Napiwszy się herbaty, legliśmy na murawie dobrze okrywszy twarze i ręce przed żarłocznymi komarami i zimnem, które po dziennym upale w nocy nastąpiło.

Wstaliśmy już po wschodzie słońca; z dolin i gór dymiło się, chłód niknął, a zanim wypiliśmy herbatę, było już bardzo gorąco. Z powodu trudnej żeglugi pod wodę, napowrót do Szyłki poszliśmy piechotą. Droga prowadzi po wybrzeżu, między łąkami i kwiatami. Tęskna konwalia (*Convalaria polygonatum*), niezapominajki łączne, polne róże prześlicznie zakwitły; czerwone gwoźdźki (*Dianthus collinus*), żółty *Leontodon Taraxacum*, brunatne główki *Sanguisorby* mające dużo garbniku i używane przez biednych Syberyaków zamiast herbaty, *Iris uniflora*, zawilce leśne (*Anemonae silvestris*), różowy *Phlomis tuberosa* odziały się w świeże barwy. Podróż nasza była raczej spacerem w pięknym ogrodzie, upał nam tylko dokuczał; gorąco było takie, jakiego w Europie nie pamiętam, termometr na słońcu pokazywał 43° R. ciepła, a w cieniu po południu 32 stopnie. Wiatru niema a słońce najwyraźniej piecze. Do Irykanu przyszlismy oblani potem; tu droga ocieniona i mokra ochłodziła nas cokolwiek. Z irykańskiej skały robotnicy skarbowi łamią kamień, z którego tuż zaraz wapno wypalają. Kilku ludzi zajętych jest tą pracą; sami jedni na szerokiej przestrzeni, bywają często nawiedzani przez zbiegów z Kary, którzy im prośbą lub groźbą odbierają chleb i wszelkie wiktuały. Z powodu zbyt często powtarzających się odwiedzin, nie mogąc nic na dłużej zachować, zdobyli się na dowcipny sposób zabezpieczenia się od zbiegów. Na nadbrzeżnym jeziorku mają tratwę i wieczorem

przenoszą na nią pościel, chleb i rzeczy, wypływają na środek jeziora i tam ją przymocowawszy śpią spokojnie. Zbiegi dniem nie śmiały zbliżyć się, w nocy tylko nawiedzają ich budę a widząc jej mieszkańców na jeziorze, tęskno ku nim patrzą z brzegu i nie mogąc dla głębokości wody ich dosięgnąć, głodni odchodzą do puszczy.

Od Toczylnej, jednej z piękniejszych skał w okolicy, prowadzą dwie drogi do Szyłki: pierwsza sunie się ścieżką nad brzegiem, druga jest pocztową drogą i prowadzi przez stromą i przykrą górę Ekaterińskiej kopalni. Góra ta jest pamiętną smutnem wydarzeniem; na samym jej szczycie bowiem zbójcy napadli i zamordowali przed kilku laty Franciszka Kłownikza ze Żmudzi rodem, przysłanego do kopalni za udział w powstaniu 1831. r. Ponieważ używany był do robót, władza chcąc mu sfolgować naznaczyła go do pełnienia posługi dozorca przy lazarecie, a jako człowiekowi rzetelnemu i poczciwemu powierzała nieraz pieniądze na zakupienie różnych rzeczy. Jadąc właśnie z jakimś poleceniem z Kary do Szyłki, na tej górze napadnięty został; długo się bronił i widać, że się mężnie bronił, bo naokoło trupa jego, trawa szeroko była wytłoczona, zmiętą i okrwawioną.

Poszliśmy ścieżką, bo tędy bliżej i nie trzeba drapać się na górę; wążka, zasypana kamieniami kręci się nad wodą pod prostopadłą ścianą. W kilku miejscach zalana była wodą; musieliśmy brnąć, drapać się po skałach i takim sposobem doszliśmy prawie do samej Ekaterińskiej kopalni, gdzie przykuty był do brzegu rozbity statek. W tem miejscu ścieżka głęboko była zalana a przez skałę pionowo wznoszącą się nad nami nie bardzo bezpiecznie było przelazić; weszliśmy jednak na nią, nie chcąc wracać trudną drogą, którą już przebyliśmy. Ledwo wszedłem na wysokość kilkudziesięciu i spojrzałem przed siebie, struchlałem; trzeba się jeszcze było drapać na gładką, stromą opokę a nigdzie na niej nie spostrzegłem zrębu, na którymbymy można całą nogę oprzeć, za nami zaś otwarta była otchłań wodą zalana. Wracać niepodobna, bo łatwiej jest wejść niż zejść z takiej skały; z bijącym więc sercem i zamąconą głową drapałem się wyżej i wyżej, opierając końce nóg w szczelinach i chwytając się chwastów, słabo tkwiących

na skale. Wszedłem przecież na szczyt a za mną i mój towarzysz; byłem tak zmęczony, iż padłem, jak martwy na ziemię. Szczęściem kopalnia była blisko pod nami, do której dowlókszy się, znaleźliśmy u gościnnego Wincentego wyborny kwas z brzożowego soku, który nas ochłodził i pokrzepił.

Dzisiaj są Zielone Świątki, statki więc i tratwy płynące rzeką zostały umajone a i w Szyłce przed każdym domem wetknięto po kilka brzożek; przypominały mi one takż sam zwyczaj majenia domów i u nas w czasie Zielonych Świąt będący w użyciu. Na przyźbach domów siedzą stare kobiety i ciekawie przypatrują się przechodzącym; dziewczęta zaś pretenstionalnie ubrane w najlepsze swoje suknie, gromadkami spacerują po ulicach. Żony urzędników chodzą w kapeluszach, kupcowe mają na głowach chustki, lecz ich córki odważyły się już pokazać w kapeluszach, a nie tylko córki kupców i córki pisarzyków, unterszychtmejstrów odważyły się ubrać po pańsku i kapelusze swoje osypały mnóstwem kwiatów. Europejskie szale, suknie i szlafroczyki, pelerynki i burnusy noszą już bez różnicy stanów wszystkie kobiety: sarafan rzadka widzieć się daje. Wiadomo, że każda klasa moskiewskiego społeczeństwa, różniąc się przywilejami i życiem, różniła się także i ubiorem. W ostatnich czasach nastąpiła mała odmiana i teraz spotkać można kupca w paltocie lub we fraku, a kupcową w czepku i w kapeluszu. Za czasów pani Felińskiej w Berezowie uważano za zbrodnię kupcowej, gdy włożyła czepkę na głowę, i postanowiono w cerkwi zedrzeć jej z głowy ten pański ubiór. W Dauryi mniej jest surową opinią; stare zwyczaje nie zostały jeszcze porzucone, lecz już formy, które wyróżniały różne klasy ludzi, zaczęły się mieszać i zacierać, a początek temu dał czepkę i kapelusz na głowie kupcowej i palto z frakiem na grzbiecie kupca. Te, które nie mają odwagi albo pieniędzy na kupienie kapelusza, noszą jeszcze według starego zwyczaju na tyle głowy przewiązane jedwabne kolorowe chustki.

Syberyaczki w Dauryi są zalotne i śmiałe, lubieżne ale nie namiętne; rzadko która mężatka niema kochanka, mierne gospodynie, szczególnież w wyższej klasie, umieją zręcznie podbić i opanować mężczyznę a dla sukni nie jedna honor

poświęci. W Kultumie mieszkała uboga wdowa M. z dwoma córkami i synem. Starsza córka była brzydką, kulawą i niezmiernie złośliwą, młodsza zaś była bardzo piękną i dobrą. Młodość i piękność zwabiły wielu zalotników, a ten, któremu okazywała nie sentymentalną ale rzeczywistą wzajemność, kupował jej według zwyczaju salopy i ładne suknie. Zebrała ich pełny kufer, a gdy zachorowała, klucz od kuferka troskliwie chowała pod poduszką. Zupełnie opuszczona, leżała na łożku pasując się ze zbliżającą się śmiercią. Gdy spostrzegła znaki konania kulawa siostra, zesza z pieca i po cichutku na palcach zbliżyła się do poduszki, wsunęła pod nią rękę a wydobywszy klucz, otworzyła nim kufer i zaczęła z niego wybierać i odkładać na bok lepsze, piękniejsze gałgany. Konająca otworzyła oczy, a zobaczywszy, że siostra ją rabuje, skostniała ręką schwyła za jakiś świetny łańcuch i krzyżąc ciągnęła go do siebie. Starsza, obawiając się, żeby matka, której w domu nie było, po śmierci siostry rzeczy jej sobie nie zabrała, puścić sukni nie chciała i szarpnąwszy nią, ściągnęła konającą z łożka, która konwulsyjnie, jako największy skarb ścisłała swoje łańcuchy. Obie siostry długo szamotały się wrywając sobie suknię, dopiero nadejście brata, przerwało tę okropną scenę chciwości i próżności kobiecej. Po wyjściu brata, sceny takie znowuż powtórzyły się; wzmocniły one chorobę młodszej i przyspieszyły śmierć. Kulawa zawładnęła całym majątkiem siostry, która zdobyła go kosztem piękności i niewinności swojej.

Po tym z rzeczywistego zdarzenia skreślonym obrazku, a malującej przywiązanie kobiet do strojów, kończę opis zabaw Zielono-Świątkowych. Przed szynkiem, jak pszczoły w ulu, roi się mnóstwo ludzi, jest on najwyraźniej obłączony przez pijaków; pod ścianą grają w karty, dalej cokolwiek kłóć się i biją a dalej jeszcze wykrzykując pijane piosnki taczają się po ulicach. Na podwórzu jednego domu słychać słabe brzęki bałałajki, na której przygrywa dzielny i zuchwały parobek ubrany w manszestrowe szarawary i czerwoną koszulę; nikt go nie słucha, tanecznie niema, wstał więc a brząkając z wielką fantazyą poszedł do szynku, gdzie zapewno znajdzie słuchaczy i tancerzy.

Urzednicy i kupcy spacerują w kabrioletkach; konie pędzą galopem i grożą pijanym roztrąceniem, kupcowe w jedwabiach z tryumfem rzucają wzrokiem na tych, co nie mają koni i kabrioletek. W przechodzie przez ulice mignęły się tylko przedemną obrazy święta; zdrożony i potrzebując spoczynku nie mogłem się im dłużej przypatrywać a we śnie już słyszałem cienie głosy dziewcząt topiących brzoźkę.

Szyłka była dawniej miejscem cichem i bez życia. Przyjaciele spokojności, jeżeli nie byli pod władzą górnictwa, mogli tu znaleźć ką, jakiego naprózno szukaliby w Europie. Tu mogli oni cieszyć się prawdziwie azyatycką spokojnością. Interesa narodu, kwestye społeczne i polityczne, nowe idee, nowe poglądy nie trwożyłyby ich spokojnego, leniwego umysłu. Rozbójnik i złodziej mógł ich wprowadzić niepokoić, lecz przed nimi dobre okiennice, czujny i zły pies może obronić; chciwość lub duma urzędnika mogły zakłócić ulubioną ciszę, lecz i przed nim można się było schować, drobnostką okupić, a przed życiem, przed potrzebami ogółu, przed obowiązkami społecznymi ani się obronić, ani schować, ani też okupić można. Radziłbym więc wszystkim lekkim, nabożnym konserwatystom i ludziom, którzy każdego ruchu i nowej myśli boją się w guście Allgemejnej Cejtung, przenieść się do Syberyi; tu ich życie nie dogoni, tu mogą znaleźć ką, gdzie sami obojętni dla świata i przez nikogo nieznani, spokojne ciche i niczem nie zakłócone życie, jak gady i płazy mogą pędzić. Lecz Szylkę ci przyjaciele spokojności już omijać powinni, bo ona od niejakiego czasu zaczyna żyć, kręcić się i ruszać. Wprawdzie życie to nieprawdziwe, bo źródło jego jest gdzieś daleko, w sercach ludzi, którzy mają prawo żyć w Moskwie; fala jednak zaborcza, która z tego źródła przez Szylkę na Amur płynie, mogłaby wywołać jakie nowe myśli, albo też co gorsza wyciągnąć was z wygodnych betów przyjaciele spokojności, albo też co najgorsza zmusić was do jakiej pracy przyjaciele porządku. Szukajcie więc innych miejsc w Dauryi, jestem pewny, że znajdziecie a Szylkę, która zrobiła się ważnym punktem wyjścia ekspedycyj amurskich,\*)

\*) W 1858. r. punkt wyjścia tych ekspedycyj przeniesiono do Stretieńska.

pomijajcie, bo ona jest na drodze, po której może jaka nie-  
 pokojąca kwestya was zaczepić. Przyjeżdża tu wielu z Eu-  
 ropy, czasem i z Ameryki ludzi, handel się ożywia a z nim  
 i drogość wszystkich produktów następuje; zaczynają przy-  
 wozić gazety, pokazują się czasem liberalni oficerowie, potrze-  
 bują pomocy biedni amurscy osiedleńcy, wojska i kupców  
 podostatkiem a wszystko i wszyscy razem dają Szyłce, szcze-  
 gólniej na wiosnę pozór jakiegoś życia. Ten ruch w Szyłce  
 powiększył i ludność wygnańców politycznych. Obecnie mie-  
 szkają tu następnii wygnańcy: Hilary Weber, rodem z Po-  
 znańskiego, z gimnazjum plockiego. Dowiedziawszy się o wej-  
 ściu Artura Zawiszy do Polski, uciekł i wynalazłszy go w wła-  
 szych podzielał przygody dzielnego Artura. Po rozproszeniu  
 oddziałku pod Krośniewicami, wzięty był do niewoli wraz  
 z innymi we Włocławku przez zdradę jednego z towarzyszy;  
 w 1834. r. przysłali go do kopalni. Alojzy Dembiak Ła-  
 piński, szlachcic zagonowy z Łomżyńskiego, za powstanie  
 zrobione w swojej okolicy w 1831. roku; długo ukrywał się  
 w lasach, później wzięty i do kopalni posłany; Piotr Płoń-  
 ski za też samą sprawę, także rodem z Łomżyńskiego do  
 kopalni przysłany. \*) Teodor Sajczuk, włościanin z Miń-  
 skiego, ze wsi Michała Wołowicza, za pomoc daną jemu i  
 przyłączenie się do jego oddziału, wzięty na placu z bronią  
 w rękę, obity w 1833. r. kijami w Grodnie, ztamtąd do ko-  
 palni przysłany. Maksymilian Gawrylenko, włościanin  
 z Mińskiego (na Białej Rusi) za ucieczkę z wojska moskiew-  
 skiego do polskiego w 1831. r., udział w kampanii, emigracyę  
 do Galicyi i powrót ztamtąd z emisaryuszem Leopoldem Białkow-  
 skim do Królestwa, wzięty w zbożu przez zdradę księdza Radzi-  
 szewskiego pod Białą, okropnie zbity kijami w Warszawie,  
 posłany do kopalni. Franciszek Sztrejmann, garbarz,  
 rodem z Wilna, za udział w powstaniu 1831. roku obity knu-  
 tami i posłany do kopalni. Teofil Moszyński, rodem z Pło-  
 ckiego, służył na kolei warszawsko-krakowskiej; przysłany  
 do kopalni w 1856. r. za przewożenie korespondencyj spisko-

---

\*) Płoński powrócił do kraju w 185. 8r. i w wiosce rodzinnej w Łapach  
 umarł w 1860. r.

wych i za emigrację w r. 1848. Ignacy Stankiewicz, włościanin z Białostockiego, za powstanie 1831. r. do kopalni. W 14. liniowym batalionie znajdują się jako szeregowcy następni wygnańcy polityczni do wojska posłani: Szymon Tarczewski, wójt gminy z Lubelskiego, za sprawę 1846. r. aresztowany wraz z znakomitym autorem Henrykiem Kamińskim. Antoni Rudzki, rodem z Kujaw, student gimnazjum warszawskiego, za rozmowę, że trzeba by zastrzelić w powstaniu Paskiewicza i wiadomość o mającym wybuchnąć powstaniu w 1846. r. Agaton Giller, z Kaliskiego, za emigrowanie w 1849. roku z zamiarem udania się do Węgier, propagandę w celu oswobodzenia Polski i pisanie artykułów treści politycznej, wydany r. 1853 przez Austryę, a w 1854. r. skazany do wojska. Wincenty Radecki z Podola, za powstanie w 1831. r. Kołyski i emigrację do Galicji, ząd wydany przez Austryę skazany do wojska. Wincenty Migurski, z Sandomierskiego, za powstanie 1831. r., wyprawę emisaryuszów w 1833. r., posłany do wojska w Orenburskie, a ztamtąd za ucieczkę, do wojska w Syberii.\*) Hipolit Zawadzki, z Krakowskiego, urzędnik górnictwa w Dąbrowie, za przygotowanie powstania między górnikami w 1846. r. sądzony wraz z swoimi kolegami przez wielkiego tyrana, naczelnika górnictwa S.... otrzymał 1,000 kijów i posłany do wojska do Orenburga, a ztamtąd za posiadanie notatek z podróży Custina po Moskwie, do Syberii.

---

\*) Migurski po powrocie do kraju mieszkał w Warszawie. W 1863. roku pojechał do Wilna, gdzie w tydzień po przybyciu umarł. Pochowany obok A. Dalewskiego na cmentarzu w Rosie. Zostawił po sobie pamiętniki, które po śmierci jego drukował Dziennik literacki we Lwowie.

## VI.

Stan powietrza i rolnictwo. Robotnik w Dauryi. — Charakter Syberyaków. — Pielgrzymka kozaka do Petersburga. — Sprzedanie byczka. — Służący kapitana. — Wychowanie dzieci. — Partya w drodze do kopalni. — Wolter-szlachcic w łachmanach i jego historia. — Maruszka kozak uralski. — Bunt Pugaczewa i charakterystyka tego rewolucjonisty.

---

Upał w dniach od 16. do 19. czerwca, przeszedł 30 stopni R., powietrze jednak w nocy było dość chłodne. Dnia 19. czerwca upał był nieznośny: termometr w południe, w cieniu wskazywał 34 stopni ciepła. Tegoż dnia powiał wiatr z pustyń środkowej Azji i dał z ogromną gwałtownością, pędząc przed sobą tumany kurzu, tłumił oddech i parzył ciało; powietrze ciężkie i parne, wiatr zaś gorący, dał mi prawdziwe wyobrażenie o afrykańskim siroko. Z powodu wielkich upałów, rola wyschła, zasiewy powiędły i mieszkańcy Szyłki odbywali publiczne modły o deszcz. Pan Bóg wysłuchał ich modłów: dnia 20. czerwca deszczyk oświeżył grunta i pocieszył rolników; przez 21. i 23. mgły się tłukły po górach, powietrze wilgotne i deszcz kropił. Zboża ożyły i podniosły się; można spodziewać się urodzajów.

Urodzaje rzadko bywają w Dauryi; przeszłego roku były obfite zbiory i zboże tanie, lecz przez sześć z kolei lat zaprzyszłych urodzaje chybiały, wszystkie produkta podrożały. Wysokie ceny zboża niższe zostały przez znaczny dowóz z sąsiedniego powiatu wierchniudińskiego, którego ludność głównie oddaje się pasterstwu i rolnictwu. Susze wiosenne wyniszczają zasiewy; w czasie zaś zbiorów pospolicie padające deszcze nie mało szkód przynoszą. Grunta w ogóle są



czarnoziemne. Gdy sposoby uprawy zostaną bardziej wydoskonalone, Daurya może zakwitnąć rolnictwem. Obecnie rolnictwo jest jeszcze w niemowlęctwie, a z przyczyny braku rąk nie wiele gruntów znajduje się pod uprawą.\*)

Robotnik jest drogi i trudno go dostać. W czasie sianokosu i żniw parobek bierze dziennie od 1½ do 3 złp., przytem trzeba go nakarmić mięsem, chlebem i herbatą. Więksi gospodarze, uprawiający wielkie spłazy gruntu, na żniwa zamawiają już robotników w styczniu i w tem miesiącu dają im zadatek. Nierzetelny robotnik bierze zadatek od dwóch lub trzech gospodarzy, a w czasie żniw zaledwo przez policję można go ściągnąć do roboty. Kupiec zakuپujący zboże, konopie i inne rzeczy, nieraz na pół roku przed terminem odbioru musi zapłacić chłopom, i nieraz pieniądze mu przepadają. Pociągnięty Syberyak do odpowiedzialności, wykręca się następnym sposobem: «Czto wy? czto wy? nieużeli ja wam nieoddam? Podożditie, ja zarabotaju: ja że bolsze stoju kak wasze diesiat' ciełkowych?!»\*\*) i wierzyciel musi czekać do nieskończoności. Do sądów nikt po sprawiedliwość nie udaje się, bo sądów bardziej obawiają się wszyscy, niż oszustów i złodziejów.

Jedną z najwybitniejszych cech charakteru Syberyaka, jest chytrość i przebiegłość. Jeżeli ma interes, wchodząc do izby żegna się według zwyczaju kilka razy, potem kłania się pokornie, wita, pyta o zdrowie i prowadzi rozmowę niemającą żadnego związku z interesem, dla którego przyszedł; rzuca słodkie i pochlebne wyrazy, a dopiero po wyrozumieniu przychylnego usposobienia, odzywa się o interesie. Jeżeli zaś zauważy, że ciebie nieskaptował i że dla tego interesu mu niepowiedzie się, wyczekuje kilka miesięcy, a tymczasem uprzejmością, pochlebstwem, różnemi drobnymi usługami i podarunkami zjednywa osobę, a zawsze w stosownej chwili

\*) Według akt rządowych, w nerczyńskim powiecie przed rokiem 1840 znajdowało się rocznie pod rolną uprawą 54,909 dziesięcin ziemi.

\*\*) Po polsku: «Co wy? Co wy? (chcecie). Czyż wam nieoddam? Poczekaście, ja zarobię, wszakże więcej wart jestem, niż wasze dziesięć rubli.»

prosi czy to o pożyczenie pieniędzy, których nie myśli oddać, czy też o inną łaskę.

W obec cudzoziemców, a nawet Moskali, Syberyacy odegrywają rolę pokornych i głupowatych ludzi. Nazywają się w obec nich ludźmi ciemnymi, nieoświeconymi, powtarzając zdania takie, jak n. p. następane: «Uż! jeta Sybir' matuszka?! My zdieś ljudi tiomnyje, nigdzie nie bywali i niczego nieznajem. U was to i ljudi obrazowannyje i umnyje i czestnyje, a nie takije padlecy kak u nas».\*) Będzie ciągle potakiwał, wychwalał twój kraj, obyczaj i rozum; a w duszy rad, że cię oszukał, śmieje się tajemnie i pochwali się między swoimi, że cię wyprowadził w pole; dobroduszość zaś i łatwowierność twoją nazwie głupstwem.

Pewien dymisyonowany kozak miał sprawę z tutejszemi władzami, którą stanowczo przegrywał. Postanowił dla poprawienia sprawy udać się z prośbą do cara i odwołać się do jego łaski. Instynktownie przeczuwał wybierając się w drogę, że skarga wprost zaniesiona, zostanie bez rezultatu, a może spowodować, że go nawet przed oblicze monarchy nie dopuszczą. Odegrywa więc w Petersburgu taką rolę: nie wspominając nic o swojej sprawie i celu swojej podróży, poprosił o wstęp i o posłuchanie u cara, jedynie dla tego, żeby oglądać mógł Boskie i miłosierne oblicze ojca (batiuszki) cara. «Dawno już,» mówił, «ślubowałem odbyć pielgrzymkę do Petersburga, tak, jak inni ludzie odbywają ją do Jerozolimy. Moim celem jest zobaczyć i oddać cześć najłaskawszemu naszemu ojcu. Blizkim jestem celu, a jeżeli car łaskawie przypuści mnie przed swoje oblicze, będę najszcześniejszym z ludzi, bo wiem, że to pomoże mi do zbawienia mej duszy.» Donieśli o tem Mikołajowi; podobąło się bardzo potężnemu carowi, że poddani jego pielgrzymują do jego stolicy jak katolicy do Rzymu. Ten, który się miał za najpotężniejszego wśród ludzi, nie odgadł za-

---

\*) Uch! ta matka Syberya! My tu jesteśmy ludzie ciemni, nigdzieśmy nie byli i nic niewiemy. U was ludzie są wykształceni, rozumni, uczciwi a nie tak, podli jak u nas.

miaru prostego kozaka i wierzył, iż on rzeczywiście ożywiony był tylko pobożną intencją spojrzenia w jego oblicze. Kazał go więc przyprowadzić przed siebie; przyjął go po ojcowsku, pocałował, wyraził swoje zadowolenie i pytał się go o rodzinę, o majątek, zdawał się interesować losem wszystkich jego znajomych. Dalej pytał się, jak też tam na tym odległym wschodzie żyją kochani jego poddani, czy ich nie ugniatają urzędnicy, czy wymierzają im słuszną, prawną sprawiedliwość? Syberyak jak przed Panem Bogiem ze skrucą spowiadał się szczerze przed carem, i w skromnych wyrazach, niby o tem niewiedząc co mówi, opisał nadużycia miejscowej władzy, jej sprzedajność, niesprawiedliwość. Car zaciekawiony, pytał go o szczegóły; dawał mu je zręczny pielgrzym, a między innymi i swoją krzywdę umiejętnie w opowiadanie wsunął. I tu jeszcze knutowładny mocarz niepoznał taktyki prostego człowieka i dziękował mu za odsłonięcie prawdy; obiecał ukarać czynowników, zaprowadzić inny porządek i wynagrodzić mu krzywdę, którą mu niesumienni jego słudzy wyrządzili. Interes był zrobiony; niespodziewał się jednak, że jego wyborna taktyka przyniesie mu i sławę i pieniądze. Niespodziewał się, że jego pielgrzymkę opiszą i wydrukują z jego portretem, że stanie się przedmiotem rozmowy i podziwienia dworu i Moskwy, że go w Petersburgu utrzymywać będą kosztem skarbu, oprowadzać po stolicy i pokazywać wszystkie jej osobliwości.

Obdarzony na drogę, wrócił do Dauryi, uciulawszy sobie z łaski knutowładnego znaczną sumkę pieniędzy i wygrawszy przypadły interes. Gdy już był pomiędzy swoimi, śmiał się z głupstwa petersburskiego a przygody swoje opowiadając zaczynał od słów: «Wot, kak ja caria naduł.»\*) Oto jest próbka tego, co nazywają syberyjską chytrością, ale próbka w wyższym stylu. Wypadek, który następnie opiszę, przedstawia też samą chytrość, ale w niższem jej znaczeniu.

N. kupił od Syberyaka młodego byczka, których tu z mongolska nazywają «barakczan,» i zapłacił mu 10 rs.,

\*) «Oto, jakem cara oszukał.»

zastrzegłszy sobie w umowie, że dopiero za trzy miesiące zabierze bydłę. Po trzech miesiącach N. przyjechał po byczka. Gospodyni przywitała go bardzo mile i uczęstowała gościnnie, lecz ogromnie zdziwiła się, gdy gość powiedział, że przyjechał po swojego byczka. «Jakiego pan chcesz byczka?» «A ot tego, którego trzy miesiące temu, sprzedaliście mi.» «Jakto sprzedali?» «Czyż niewzięliście odemnie 10 rs. za niego?» «Pieniądze tośmy wzięli, ale pan je dałeś za trzymiesięczne karmienie a byczek jest mój jak i był moim. Karmiłam go własnymi rękami, lubię go jak swoje dziecko, a pan chcesz, żebym mu go oddała; za nic go nie oddam!» «Przecież ja nie jestem obowiązany karmić twoich bydła, za cóż i na cóż więc dałbym owe 10 rs.?» «Nie, pan nie jesteś obowiązany karmić moich bydła, i pan dałeś pieniądze na karmienie swojego byczka, ale go pan wprzód kup odemnie.» Takimi wybiegami dyplomatycznymi, godnymi zaiste wielkiej dyplomacyi europejskiej, ta prosta kobieta oszukiwała łatwowiernego kupca. Znudziła go ogromnie i wreszcie stanowczo mu dowiodła, że niema prawa ani do byczka, ani do pieniędzy, które dał za niego.

W Dauryi za takie sztuki trudno pociągać do sądowej odpowiedzialności, bo tu jak gdyby w kraju cnoty, niema zwyczaju zawierania piśmiennych umów, a wreszcie w sądzie zwykle obie strony przegrywają, bo obie muszą się opłacać. Ciągania się do sądu i policyi, naraża na większe wydatki, niż rzecz sama jest warta; wiedzą o tem dobrze praktyczni Syberyacy i dla tego unikają sądów, a swoim wierzycielom bez żadnej obawy płatają takie figle.\*) Mają szczególniejszą zdolność poznawania ludzi i zastósowywania się do ich charakteru. Kapitan P. przyjechał pewnego razu do wsi K. i stanąwszy w kwaterze, kierowany natręctwem i grubijańską względem podwładnych śmiałością urzędników, posłał służącego swego Syberyaka do N. N. z takim rozkazem: «Pójdź do Polaka i rozkaż mu, żeby tu przyszedł do mnie; chcę od niego wziąć konie, bo muszę zaraz jechać.» Służący

---

\*) «Uchitrajutsia» techniczne wyrażenie moskiewskie, oznaczające różne sposoby oszukiwania.

z rozkazującego i lekceważącego tonu swego pana, wniósł, że N. N. jest osobą, z którą można bez ceremonii i poufale postępować, wszedłszy więc do pokoju, zapytał: «Który tu jest N. N. Polak?» «Cóż ci potrzeba?» «Kapitan rozkazał, żebyś przyszedł do niego» powtórzył wiernie wyrazy pana swego. N. N. obrażony tonem rozkazu, gdzie delikatności i prośby trzeba się było spodziewać, zawołał: «Jak to! mnie twój pan rozkazał przyjść do siebie? zaraz pójdź mi ztąd precz i powiedz panu, że znać go niechcę!» Z jednego frazesu poznał Syberyak, że ma przed sobą osobę lepiej wychowaną i nieprzywykłą do grubego obejścia; niestósowność więc rozkazu wziął na karb swój a nie wychodząc z pokoju, nisko uklonił się i rzekł: «Nie, niechaj pan przebaczy; ja człowiek jestem ciemny, po ludzku nawet mówić nieumiem. Pan rozkazał mi, najpokorniej prosić pana, żebyś najlaskawiej raczył przyjść do niego, on zaś nie mógł pana odwiedzić, bo jest chory i zmęczony podróżą.»

Syberyak jest leniwy i przedsiębiorczy. Wiareg ma w ogóle słabą, chociaż jest zabobonny, lubi wódkę i dużo jej pije; znałem takich, którzy przez wiele miesięcy, jednego dnia nie byli trzeźwymi. Zręczny w każdym położeniu i potrzebie, pod względem obyczaju i rozumu daleko jest wyższym od chłopca moskiewskiego. Rozum jego jedynie i głównie wykazuje się w obłudnem postępowaniu, i tego tylko nazywa rozumnym, który jest przebiegłym i zręcznym szachrajem lub oszustem. Wyrażenie prostyj człowiek (to jest: prostoduszny, uczciwy) znaczy to samo co głupi, a pochwały, oddawane dobroczyńcom swoim, jak n. p. następna: «dobryj smirnyj, prostyj człowiek, otiec nasz: my czerez niego to rozżilisia» (dobry, cichy, uczciwy człowiek, nasz ojciec, my przez niego to zostaliśmy zamożnymi) wymawiają takim tonem, jak gdyby chcieli powiedzieć: głupi człowiek, bo pozwolił nam oszukać siebie. Jeżeli jeden drugiego okpi i oszuka, chlubi się zaraz przed wszystkimi. Niewierzą w bezinteresowną pomoc, ani w przyjaźń, miłość i litość człowieka, który im dobrze robi nie myśląc o swojej korzyści; podejrzewają go zawsze o złe i skryte zamiary.

Podejrzliwość i nieufność taka sprawiają, iż zawsze dobrze prowadzą swoje interesa.

Rozum ich jest to rozum niewolnika, który umie lawirować, oszukiwać, macać i jak to mówią przewąchiwać ludzi i sposoby, zniżać się, podnosić i dopinać swego.

Dziwi mnie, że pomiędzy autorami, opisującymi Syberję, znajdują się tacy, którzy się zachwycają nad prostotą obyczajów Syberyaków i nad ich rozumem; stawiają go za wzór swemu krajowi, przenosząc go nad rozum cnotliwego i prostodusznego postępowania. Charakter, którego kilka cech skreśliłem, jest właściwy nie tylko Daurji, lecz prawie całej Moskwie; spostrzegać się daje nie tylko w gminie, lecz i w wyższych klasach społeczeństwa i jest zasadniczą cechą polityki rządu.

Chciwość w Syberyakach jest ogromną; każdy środek do zdobycia i zarobienia jest dobrym. Są lubieżni, ale rzetelnej miłości nieznają. Lubią wygody, wytrwale jednak znoszą głód i zimno.

Syberyak jest pokorny, tam gdzie pokora przyniesie mu pożytek, ale z ludźmi, których się nie boi lub do których niema interesu, bywa opryskliwy.

Prędko pojmuje i kombinuje rzeczy rzeczywiste, ale uczuć, myśli, rzeczy oderwanych i będących po za kołem jego interesów, pojąć nie może.

W mechanicznej pracy jest bardzo zręcznym; rzemieślnikiem i żołnierzem bywa dobrym, a do handlu okazuje wiele ochoty i szczególniejszą zdatność. W ludności tutejszej, zasilanej aresztantami z Moskwy, wyrodziła się w skutek właśnie tak rozmaitego zbiorowiska wiar i języków, cnot i zbrodni, pewna tolerancja religijna i obyczajowa, a zarazem moralna obojętność.

Wychowanie dzieci wyższych warstw społeczeństwa, jako to: urzędników i bogatych kupców, ma pozór europejskiego wychowania. Panny uczą się czytać i pisać po moskiewsku i po francuzku; bogatsze uczą się grać na fortepianie. Wyszedszy za mąż, wszystko czego się uczyły w młodości, zapominają: wyrazy francuzkie ulatują im z głowy, palce sztywnieją, a cała ich usilność zwraca się do strojów i do

kuchni. Panna wykształcona w rządowym instytucie wychowania panien w Irkucku, uważaną jest za wzór obyczajów, a chociaż jest leniwa i niezna gospodarstwa, mąż jednak chlubi się nią i pielęgnuje jako swój zaszczyt.

W niższych klasach dziewczęta nie uczą się ani czytać, ani pisać. Dziewczyna w posługach domowych przy matce wychowana, wyrasta na niezłą gospodynię i wczesnie przyzwyczajają się do wódki, której dużo tu piją.

Synowie urzędników górniczych po skończeniu domowego wychowania, kształcą się w szkole inżynierii górniczej, w szkole konduktorów lub w gimnazyjach w Petersburgu, w Barnaule lub w Irkucku, z kąd wychodzą obeznani teoretycznie ze swoim przedmiotem, lecz teorii nie starają się na urzędzie zastosować. Zdaje się, że wyjeżdżając ze szkół, całą naukę tam zostawili; nie myślą o niej na urzędzie, a całą usilność zwracają na zabezpieczenie sobie dobrego bytu i powiększenie fortuny.

Kupcy wychowują swoich synów na ludzi praktycznych, niedbając dla nich o wysokie nauki; nauczywszy ich czytać i pisać, wczesnie uczą ich handlu i sztuki robienia kapitałów.

Kozakom głównie o to idzie, ażeby synowie ich umieli czytać i pisać; wyższe nauki uważają za niepotrzebne.

W Dauryi umiejętność czytania więcej jest rozszerzona, niż w innych prowincjach Moskwy, rozszerzyli zaś ją głównie wygnańcy Polacy, którzy przez wiele lat trudniąc się w Syberyi edukacją dzieci, wielce przyczynili się do zeuropeizowania północnej Azji.

Wiele dałoby się jeszcze napisać o tutejszej edukacji, sądzę jednak, że określiłem główne jej rysy, a szczegóły mniej są potrzebne. Wspomnieć tylko wypada, że młodzież tutejsza ma wysoko rozwinięty zmysł praktyczny. Pisać uczą się prędko i dobrze, czytają płynnie choć treść z trudnością pojmują; do rachunków mają niepospolite zdolności, ale wyszedłszy ze szkół zapominają o arytmetyce, a maszyny rachunkowe (szczoty) zastępują wszelkie rachunkowe działania i myślenie. Historii i geografii małą ich uczą, i nie wiele też mają wiadomości z tych przedmiotów; języków

obcych łatwo się uczyć. Do przedmiotów, które wymagają nie tyle machinalnej wprawy, ile myśli i pojętności serca, niemają ani ochoty, ani zdolności. Obojętność w wierze niepochodzi z filozofii i rozumowego spekulowania, ale ze stępionego serca; spostrzegać się ona daje, jakby choroba dziedziczna nawet w dzieciach.

Mały Syberyak, podobnie jak i dorosły, jest posłuszny, zręczny, wprawny; nigdy w szkole nie podnosi swego umysłu, serca nie rozszerza i nie rozjaśnia moralnego pojęcia i kończy nauki, zdalny do zwyczajnego, ograniczonego własnymi potrzebami życia, wcześniej już umiając radzić sobie w każdej okoliczności i wypadku. Nie sięga wysoko jego dusza, nie pnie się do żadnych wyżyn, obcą mu jest potrzeba obywatelskiego życia, lecz wie jak zabiegać o swe potrzeby, jak się wywinąć z trudnego położenia, jak wystarczyć samemu sobie i zrobić majątek.

Czas już wrócić do tutejszego klimatu. 24. czerwca spadł deszcz ulewny, cały dzień grzmiało i błyskało się, lecz przez następne dni świeciła piękna pogoda, chmury zrzadka przeciągają przez góry, a gęstą, ranną mgłę wiatr powoli zdmuchuje z dolin. Dnia 27. nadciągnęła burza z Mandżurji; w bliskości mego mieszkania piorun wpadł do chaty i zabił mężczyznę, a kobietę obok niego stojącą nabawił kontuzji. 28. czerwca deszcz mrzył przez cały dzień; 29. i 30. była pogoda i umiarkowane gorąco.

Dzień 1. lipca znowuż mokry; dzisiaj przechodziła przez Szyłkę partya aresztantów do karyjskich kopalni złota. Śpiew proszący o jałmużnę rozległ się na ulicy i wyprowadził ku nim miłosiernych ludzi. Już wiele miesięcy upłynęło od czasu, gdy podobnie do nich podróżował; okropne wrażenia tej podróży już się w części zatarły, a jednak na widok tych wynędzniałych, groźnych i ponurych fizyonomij, tych pobrzękujących kajdan, bagnetów i szarych żołnierzy, wstrząsnęła mną odraza i przypomniała wszystkie sceny, na które patrzyłem, będąc z nimi złączonym przez szesnaście miesięcy. Ludzie ci, posłani do kopalni, zamknięci w więzieniu i w kajdany okuci, pędzeni do ciężkich robót i bici za lenistwo lub niewyrobienie naznaczonej im roboty, myślą ustawicznie



o tem jakby uciec i choć na kilka miesięcy uwolnić się od robót i niewoli. Uciekwszy, włóczę się po kraju, kryją w puszczech i w górach, a głód ich zmusza do rabunku i morderstw. Liczba włóczęgów w Syberyi jest bardzo znaczną, przygody ich i awantury są okropne; wyrabiają one ekscentryczne charaktery. Oto jeden z takich charakterów.

Jakiś L(ewicki) przysłany został w końcu zeszłego wieku do robót katorżnych w Syberyi, nie wiadomo za jaki występki, ale wiadomo, że nie za polityczny. Posłano go do zakładu warzonki soli między Leną i oceanem Wielkim (zakład ten już nie istnieje). W owym czasie z katorżnymi surowiej się jeszcze niż dzisiaj obchodzili; miał prawo każdy bić go bez obawy odpowiedzialności przed sądem, katorżny bowiem jest po za prawem. Roboty były rzeczywiście ciężkie, a nędza okropna, nie dziwota więc, że uciekali. Mordy i pożogi przez zbiegów popełniane, napełniały kraj cały trwogą i strachem.

L. uciekł z robót z kilkunastu innymi; w puszczy uorganizowali się w groźną bandę rozbójników, która dobrze uzbrojona, długo utrzymywała się nad Leną. Na łódkach z dwoma haubicami posuwali się szerokim łozem Leny, pełnem wysep, zatok, ochraniających odnóg, i znienacka napadali na nadbrzeżne a nieprzygotowane do obrony wioski. Wioski te maleńkie, położone w głuszy, w znacznej jedna od drugiej odległości, przedstawiały rozbójnikom pewną i bezpieczną zdobycz; palili je więc i bezkarnie rabowali. Zadrżał w strachu kraj nadleński; nikt nie był pewny swego mienia i życia, a rozbójnicy tymczasem śmieli jak rozpacz, okrutni jak niewolnicy, szerzyli wszędzie słuszne powody takiej trwogi. Miasta nadleńskie w owym czasie były to osady, złożone z kilkunastu lub kilkudziesięciu domków; mała w nich ludność, podobna do wieśniaków, zostawała bez wszelkiej obrony i mogła również bezkarnie być napadniętą i złupioną. Jakoż rozbójnicy zaczęli napadać i na miasta; w jednym stoczywszy krótką walkę z mieszkańcami, domy spalili a majątki zrabowali. Dopiero ten śmiały napad i powiększająca się coraz bardziej rozbójnicza banda, zmusiła opieszale miejscowe władze do energicznego ze siłą zbrojną

wystąpienia. Obława i pogoń wojskowa prześladowała szajkę; wreszcie została ona rozbitą i rozproszoną a rozbójników połapano.

Oddano ich pod sąd i ukarano 1801. roku knutami; L. znajdował się w liczbie delinkwentów. Posłany na nowo do robót, rwał się znowuż do ucieczki; niepodległy jego charakter, niedługo mógł znieść jarzmo katorgi, uciekł więc powtórnie.

Wyobraźcie sobie przestrzeń od Leny do Kaspijskiego morza, przestrzeń i dzisiaj jeszcze głuchą i pustą, a wówczas nad wyraz straszną i dziką. L. przebył ją szczęśliwie i wybrnął z rozmaitych przygód, sunąc się jak dziki zwierz o głodzie przez puszcze i wody, to znowuż przemykając się jako rozbójnik przez drogi. Dopiero nad Kaspijskim morzem szczęście go opuściło; tu został schwytanym, ukaranym według prawa knutami i odesłanym do kopalni.

W trzeciej ucieczce powędrował do Chin, gdzie Mongołowie oblegli go na stepie, a ściskając coraz bardziej łańcuchem ludzi, wzięli wygłodniałego do niewoli i oddali Moskalam. Mongołowie, jeżeli spostrzegą uzbrojonego a uciekającego przez ich stepy człowieka, nie napadają na niego obcesowo, z obawy, żeby w własnej obronie nie zabił im jednego lub kilku jeźdźców; zbierają więc obławę i zdala zamykają zbiega ruchomą kolumną, która na chwilę nie spuszczaając go z oka, postępuje za nim w stronę, w którą się zwróci, ściskając coraz bardziej swoje groźne koło. Przez kilka dni idąc za nim obława pilnuje, żeby się zbieg nie posilił, aż wreszcie znużonego i zgłodniałego bierze bez boju.

Rząd moskiewski zbiegów wydanych z Chin surowiej karze, niż tych, co się po Syberyi włóczą. Lewickiego wybili okrutnie kijami i posłali znowuż do kopalni.

Z nerczyńskich kopalni L. uciekał jeszcze kilka razy, a zawsze nieszczęśliwie. Od knutów, kijów zgięła się mała jego figurka, ciało zaś poszarpane, pokaleczone, zdawało się być zsyte z rozmaitych gałganków i kawałków skóry.

Po roku 1831, gdy nasi polityczni wygnańcy w znacznej liczbie przybywali do nerczyńskich kopalni, L. był już

siwym starcem, zaniechał niepodobne ucieczki, a jako niezdatny już do robót został uwolniony z kopalni i wałęsał się po Dauryi rozmaicie zarabiając na kawałek chleba.

Kilku naszych wygnańców w Gazimurze roku 1840, wyszli pewnego dnia na przechadzkę na góry. Na jednym z wyniosłych szczytów zwabieni pięknym widokiem siedli i odpoczywali; zadumanie ich przerwał głos altowy, rozlegający się u stóp góry. Ostry, cienki głos brzmiał ciągle między drzewami i zbliżał się ku wierzchołkowi. Poznawszy słowa znanej polskiej pieśni, wygnańcy ciekawie upatrywali śpiewaka. Wkrótce i śpiewak wyszedł z gąszcza drzew i wszedł na wierzchołek: był to starzec małej postaci, zgarbiony i okryty łachmanami żebraka; na plecach niósł worek z kawałkami rudy i bęben. Krok jego był rzeźwy i szparki; przywitał siedzących po polsku. Był to L., który wiecznie jak tułacz wałęsał się po górach i puszczy dla wyszukania nowych pokładów metalowych; nigdy nic nie znalazł, przecież worka z kawałkami rudy, noszonemi na pokaz, nigdy nie porzucił jak i bębna, na którym zwykle ogłaszał przyjście swoje do wsi.

Dziwna postać, ruchy, mowa, ubiór, worek i bęben, rozbudziły ciekawość wygnańców; pytali się go więc o przeszłość i przygody.

Lewicki mówił im, że się urodził szlachcicem, że w Polsce zostawił żonę i dzieci, że wnuki jego są już dzisiaj oficerami i urzędnikami; o powodach zesłania go do Syberyi zamilczał, a o przygodach swoich w katordze szczegółowo opowiadał. Zapytany, z czego się utrzymuje? odpowiedział, że z łaski ludzi, o którą nigdy nie prosi, lecz danej nie odrzuca. Gdy go zachęcali do pracy, rzekł: «Nie, serce ojczyzno! (takie było z lepszych czasów jego przysłowie) nie! nigdy nie pracowałem, pracować nie będę. Moskale bili, a nie mogli zmusić mnie do roboty.» Pragnąc uwolnić go od nędzy i wałęsania się zabezpieczyli mu wygnańcy przytułek i kawałek chleba na starość; lecz nie długo korzystał z ich uczynności. Siedzenie na jednym miejscu było dla niego przykre jak więzienie, po kilku więc tygodniach po-

bytu w ich domu, zerwał się jak oparzony, zabrał łachmany, worek z rudą i bęben, a mówiąc: «Bądźcie mi tu zdrowi serce ojczyzno!» ruszył na włóczęgę. Osiadłszy we wsi, zakładał szkołę i przez kilka tygodni uczył dzieci włościan; lecz rozgniewany na rodziców, że mu albo kaszy albo mąki skąpo dali, poturbowawszy chłopaków, zabierał worek z rudą, porzucał szkołę i uderzając na pożegnanie w bęben, opuszczał wieś. Włościanie z głosu bębna dowiadywali się dopiero, że nauczyciela już niema w osadzie. Tak chodząc od wsi do wsi, wszędzie uczył, lecz wszędzie nie długo przebywał.

Pewnego razu przyjechał do kopalni Kultumy naczelnik nerczyńskiego górnictwa Tatarinow. Cała osada była w poruszeniu, w kłopotcie, przygotowana na przyjęcie naczelnika, jakby na przyjęcie osoby samego cara. Nazajutrz po jego przyjeździe, gdy naczelnik spał w jak najlepsze, a osada drzemała czekając na skinienie urzędnika we śnie pogrążonego, nie śmiąc przejść pewnym krokiem przez ulicę, żeby nieobudzić kapryśnego pana, L. wszedł do wsi bijąc w bęben jeneralny marsz. Tatarinow obudził się, zerwał się z pościeli równemi nogami, a myśląc, że jakaś znakomita osoba niespodzianie zawitała do Kultumy, niespokojnie pytał się: «Kto taki przybył? Kto przybył?» «To L.» odpowiadają mu. «Któż to jest, ten L.?» «Stary, dymisyonowany katorżny!» «Ach szelma,» krzyknął w gniewie, «jak on śmiał mnie przebudzić? ale dla czegoż on bębnił?» «Ma taki zwyczaj, proszę jaśnie wielmożnego pana.» «Przywołać go natychmiast do mnie.» Na przybyłego Tatarinow ofuknął się, a krzycząc, kazał mu bęben potłuc. «Hola, mój panie,» zawołał L., «do mojego bębna niemasz żadnego prawa; jesteś naczelnikiem ludzi a nie bębnów. Możesz panie naczelniku mnie kazać ukarać i potłuc, jeżeli masz sumienie starca karać, ale od mojego bębna wara!» Śmiała odpowiedź i wiadomość, że L. jest fiksatem, udobruchała Tatarinowa; dał mu rubla jałmużny i bez kary odprawił. L. gdy miał za co, upijał się. Raz idąc z szynku do chaty pijany, padł na drodze i zasnął; mróz był dwudziestokilkostopniowy, a L. nic nie miał na sobie prócz kilku gałganów. Miał już wtedy przeszło

90 lat; niezmarzył przecież, tylko palce odmroził. Po północy obudził się i wrócił do domu, a palce nie lubiąc leczenia w lazarecie, toporem odciął.

Wkrótce po tym wypadku opuścił Szyłkę i przybył do Akatui. Mieszkał tam wówczas aresztant z moskiewskiej gubernii, człowiek wielkiego wzrostu i nadzwyczajnej siły. Zadufany w swej sile, wzywał kolegów swoich na szermierkę: «Kto kogo przemoże,» wołał, «otrzyma kwartę wódki od zwyciężonego!» Znając jego siłę nikt nie przyjął wyzwania, L. jednak stanął na placu i chciał się z nim popróbować. Śmieli się aresztanci ze zbitego, skostniałego starca, a otoczywszy zapasników, pewni przegranej starca, krzykami obudzali w nim odwagę. Młody aresztant zrzucił z siebie siermięgę, zakasał rękawy od koszuli i dumnie oczekiwał przeciwnika; L. tymczasem, śmiejąc się i żartując, nagle przewrócił się i stanął na rękach nogami w górę i w takiej pozycji wywracając koziółki, jak strzała puścił się na przeciwnika, uderzył go obcasem w oczy, potem porwał się na nogi i powalił zdziwionego i przelękłego mocarza!

Taka to była starość człowieka, który w dostatkach zrodzony, pamiętał już tylko jak przez mgłę lepszą swą przeszłość, a życia dokonywał bez troski, w żebractwie i włóczędze, znikczemniały w umyśle i w sercu.

L. nie miał wiary i chociaż nie był wykształconym, był przecież ateuszem, wychowywał się bowiem w XVIII. wieku, kiedy nauka Woltera dawała kierunek edukacji. Brak wiary i lekceważenie wszelkiej świętości, jeszcze bardziej poniżały i szpeciły tę poniewieraną i włóczoną po drogach publicznych starość. Często napadała go ochota dysputowania z popami w materyach religijnych. Przeczył wszystkiemu, łapał popów na ulicy za sutanny i wołał im: «Niemasz Boga» a szyderczo uśmiechał się i bawił kosztem tych, którzy z nim na seryo myśleli dysputować. Ciekawy był to obraz Woltera tego w łachmanach, dziewięćdziesięcioletniego włóczęgi, a z drugiej strony popów moskiewskich dysputujących z nim na granicach państwa niebieskiego.

L. pomimo poniżenia i spodlenia zachował z dawnej dumy nieugiętość, pewność siebie a na swoje łachmany

patrzył jak król na purpurę, zbrodni zaś swoich wcale nie wstydział się.

Żył jeszcze przeszłego roku, teraz nic o nim nie słyhać; zapewno umarł gdzie w puszczy lub na drodze. Życie jego dowodzi, jak niewola, nie mogąc złamać i przenaturzyć charakterów niepodległych i dumnych, pozbawia człowieka wewnętrznej godności i robi go ekscentrykiem w cuchnącej atmosferze ostatniego poniżenia i spodlenia.

L. często przesiadywał u uralskiego kozaka Maruszki, który był przysłany do robót katorżnych za udział w buncie Pugaczewa. Maruszka żył jeszcze przed kilkunastu laty, po roku 1840; miał swój dom w Kułtunie. Starzec przeszło stoletni, beżenny, odznaczał się podobnie jak L. mocą fizyczną; lecz ten nie miał własnego kąta, ani ciepłego przytuliska, Maruszka przeciwnie miał własny zamożny dom, pożyczal na lichwiarskie procenta i był w całej okolicy znany jako bogaty człowiek.

Wieści o wielkich pieniądzach i odosobnione, pustelnicze mieszkanie, kilka razy naprowadzały rozbójników na dom Maruszki. Pewnego razu spuszczając się z pod strychu po drabinie, Maruszka cięży został kosą w głowę przez zacząjonego w sieni złodzieja; spadł ogłuszony starzec, a złodziej począł go dusić. Lecz starzec ocknąwszy się poczuł swą moc, a wywinąwszy się z rąk napastnika, powalił go na ziemię i w żelaznych swych dłoniach o mało nie zadusił. Później powiązał go i zaprowadził do policyi.

L. z Maruszką dobrze się znali, lecz nie lubili się; Maruszka bowiem był gorliwym starowiercą i dla tego odosobnił się od wszystkich panującej wiary, L. zaś w nic nie wierzył a ta niewiara jego była pomiędzy nimi punktem spornym. L. o nic nie dbał, ani o wygodę, ani o majątek, a Maruszka jak i wszyscy starowiercy był skąpym i sknerą.

Maruszka lubił opowiadać o buncie Pugaczewa; o celu jaki upatrywał w buncie tak się wyrażał: «Nie pytałem ja, kto był Pugaczew? czy on był rzeczywiście Piotrem III., czy też nim nie był, było to dla nas obojętną rzeczą; zbuntowaliśmy się zaś dla tego, bo w razie zwycięstwa, my zajęlibyśmy miejsca tych, co nas uciskali, my bylibyśmy

panami a religia wolną. Przegraliśmy, — cóż robić? ich szczęście, a nasze nieszczęście; bo żebyśmy byli wygrali, mielibyśmy swojego cara i sami zajęlibyśmy wszystkie urzęda. Panowie dzisiejsi byłiby w takim ucisku, w jakim my obecnie znajdujemy się.»\*)

Pisarze, którzy szukają charakterów ekscentrycznych i lubią przypatrywać się człowiekowi w ostatecznych i trudnych warunkach życia, w Syberyi znajdują dużo rzeczywistych wzorów

---

\*) Katarzyna II., carowa moskiewska, zapewniwszy sobie wierność gwardyi, na jej czele aresztowała męża swego Piotra III., zmusiła go do zrzeczenia się tronu; później postarała się o jego śmierć i sama na tron wstąpiła. W kilka lat potem 1773. roku kozak Emelian Pugaczew ogłosił nad Uralem, że jest Piotrem III. carem, który się szczęśliwie wymknął z rąk oprawców. Lud mu uwierzył, cała wschodnia Moskwa powstała, a do Moskali przyłączyli się Kalmucy, Kirgizi, Baszkiry i Tatarzy. Pożogi i morderstwa napełniły cały kraj. Pugaczew zwycięsko posunął się aż za Wołgę, na czele krwawego gminu, który go chciał jako Piotra III. posadzić na carskim tronie. Nie wiadomo, jakiby obrót wzięła ta rewolucya, żeby własni wojownicy Pugaczewa nie byli go zdradzili. Oddany przez swoich w ręce wojsk Katarzyny, był przez Suwarowa w żelaznej klatce odesłany do Symbirską, gdzie była kwatery głównodowodzącego armią moskiewską Piotra hr. Panina. Gdy stawili Pugaczewa przed dumnym generałem, zapytał go: «Jakżeś ty śmiało walczyć zemną?» «Cóż miałem robić jaśnie wielmożny panie, kiedyś się wprzódy odważył broń i na cesarzową podjąć!» Panin obrażony taką odpowiedzią, rzucił się na Pugaczewa i wyrwał mu kilkanaście włosów z brody. Gdy poeta Dzierżawin przejeżdżał przez Symbirsk, Panin posłał po walecznego buntownika. Ledwo wszedł do pokoju, padł Pugaczew na klęczki przed generałem, a ten go zapytał: «Jak się masz Emelko?» «W nocy nie sypiam, ciągle płacze ojcze mój, jaśnie wielmożny panie.» «Oczekuj łaski Najjaśniejszej Pani!» odrzekł generał i odesłał go napowrót do więzienia, z którego wywieziony do Moskwy, w okrutny sposób został stracony. Miał on, mówi Dzierżawin, ciężkie kajdany na rękach i nogach, włosy czarne na głowie i brodzie rozczochrane, twarz okrągłą, oczy wielkie, czarne, ubrany był w obszerny, zabrudzony barani kożuch. Z tej wizyty u Panina widzimy, że Pugaczew, który umiał tak energicznie poruszyć cały lud wachodniej Moskwy i tyle dał dowodów męstwa i przebiegłego rozumu, nie miał charakteru, jaki daje wielkie poczucie godności swojej; bo w nieszczęściu upadł i płaczem przed nieprzyjacielem łaskę chciał sobie wyzyskać.

Historycy i poeci przedpokojów carskich jak n. p. Dzierżawin w swoich Pamiętnikach (zobacz Ruską Biesiadę z roku 1859. Moskwa) nazywają Pugaczewa rozbójnikiem i odmawiają mu politycznego charakteru. Tak nie jest; był to człowiek z wyższymi celami, krwawy i okrutny jako każdy rewolucjonista moskiewski. Służnycy go w obecnych czasach przedstawiają jako narodowy moskiewski typ rewolucjonisty z gminu powstałego. W ruchu Pugaczewa mieli udział i konfederaci barscy, których Moskale na wygnanie do Rosyi poposyłałi. Ze swojemi szlacheckiej wolności pojęciami stanęli po stronie ludowej wolności, jaką niósł Pugaczew. Nie wielu ich było, ale że byli na stronie Pugaczewa, widać to i z Pamiętników Dzierżawina.

i mogą niemi zappełnić szeroką kartę swoich obserwacyj. Każdy zesłany ma swoją przeszłość, a przeszłość ta wystawia albo walkę z niesprawiedliwością w obronie najświętszych praw człowieka i narodu, albo też walkę ze społeczeństwem i z ideami powszechnie przyjętymi i uznanymi za konieczne i sprawiedliwe.

Gdybyśmy mieli większe i wyższe zdolności, moglibyśmy swoim czytelnikom podać bardzo ciekawe i wymowne wzory charakterów, lecz brak czasu i nieudolność nasza, każe nam ograniczać się, a z licznej galeryi charakterów wybierać tylko takie, które złem lub dobrem bardzo wyróżniają się od powszednich i zwyczajnych; w opisie naszym jeszcze wiele razy zwrócimy się do charakterystyki, a teraz dalej szkicujmy Dauryę.



## VII.

Wyjazd z Szyłki. — Podróż po nad brzegiem. — Dolina Kary. — Górnicy zwani słuźitiele i kopalnie złota w Karze. — Katorżni. — Przymusowe roboty albo katorga. — Zbrodnie w katordze. — Śmierć Kotowskiego. — Zbiegi i postępowanie z zesłanymi. — Spisek katorżnych. — Urzędnicy, administracya i sądownictwo górnicze. — Naczelnicy górnictwa. — Tatarinow i jego lustracya wygnańców politycznych. — Naryszkin. — Barbotte de Marny. — Mielekin. — Konfederaci barscy. — Towarzystwo i wieczorek w Karze. — Niższa Kara. — Msza katolicka. — Wspomnienie Ksawerego Szokalskiego. — Historia Pawła Rożańskiego i jeńcy polscy. — Średnia Kara. — Tolerancya religijna schizmatyków, podróże księdza i liczba katolików. — Ilość złota w Karze. — Łunżanki. — Jakób Pana-siuk i wspomnienie Michała Wollowicza. — Klimat w Karze.

---

Dzień 3. lipca już od samego rana zapowiadał wielkie gorąco: mgła wczesnie zesła z gór, niebo jest jasne, powietrze przezroczyste lecz ciężkie i parne jest zwiastunem burzy lub upału. Przywiązawszy tłumoczek do siodła, wyjechałem z Szyłki konno ścieżką skalistą po nad rzeką. Ściana z granitu syenitowego porosła modrzewiem i sosną, zsunęła się prawie nad sam brzeg rzeki; usypiska skalne zarosłe najbujniejszemi krzewami, uprzyjemniają podróż po drodze, przez którą z trudnością przejeżdżają wozy. Rozkwitłe głogi i polne róże, krzewy czeremchy, białe piwonie, dają wybrzeżu pozór ogrodu.

W kopalni ekaterińskiej, którą wyżej opisałem, zaopatryłem się w słomiany kapelusz z szerokim rondem, który kupiłem od uczciwego Wincentego Draguna, Polaka, rodem z Podola, trudniącego się wyrabianiem tych wygodnych kapeluszy. Za kopalnią droga pnie się na wysoką górę; koń mój po stromej

pochyłości wszedł prędko i lekko, lecz na górze ani myśleć o prędkiej jeździe. Zawały, pnie, wysokie chwasty, trzęskie miejsca co krok wstrzymują biedne zwierzę, które prócz tego kąsane przez émy bąków i komarów, broni się i kręci niespokojnie.

W Dauryi niema owych drobnych muszek, które chmarami zalegają w powietrzu i podróż bez siatki na twarzy robią prawie niepodobną w krasnojarskiej gubernii; lecz za to w lasach i w górach tutejszych ogromne mnóstwo bąków i komarów jest plagą dla bydła i podróżnych. Niepodobna ograć się tym natrętnym owadom: siadają na rękę, na twarzy, leżą w nozdrza, w oczy i w usta, koń wierzga i zrywa się do ucieczki, a jeździec zmuszony jest nieustannie poruszać gałęzią, ażeby chociaż cokolwiek uchronić się od bolesnych ukąszeń.

Zjazd z góry niebezpieczniejszy jest niż wjazd na nią. Strach spojrzeć przed siebie, zdaje się, że koń wraz z jeźdźcem za pierwszym potknięciem się wpadnie w otchłań: kamienie usuwają się z pod nóg i lecą na dół rozbijając się o pnie drzew. Przekonawszy się wielokrotnie o wytrwałej ostrożności tutejszych koni, niezszedłem z siodła i z ufnością powierzyłem swoje życie szlachetnemu zwierzęciu, które zręcznie i ostrożnie stąpa w niebezpiecznych miejscach, niż to sobie wyobrazić można. Zjechałem szczęśliwie na równiejsze miejsce, a minawszy malowniczą skałę Toczylną i łąki Bogaczy, pobiegłem prędzej brzegiem rzeki. Upał był nieznośny; było pouciekało z pastwisk do wody i po szyję zanurzywszy się, chłodzi się i broni takim sposobem od owadów. Miliony białych motyli jak lekkie sylfy poruszają zemdlonemi skrzydełkami i całemi gromadami padają na mokre miejsca, chciwie wysysając wilgoć; mnóstwo ich ginie w kałużach i w wodzie. Przypominają mi one motyli w Tatrach, gdzie ciągną gromadami w góry, a zemdlone padając w jeziora, stają się pastwą głodnych pstrągów.

Zupełny spokój w powietrzu, tylko szum owadów powszechny, brzmi nieskończenie, a koniki polne strzygą w trawie rozkoszując się w promieniach słońca. Przemknąwszy się pod irykańską skałą i przez niewielkie błonie, zwróciłem

się na lewo od rzeki na górzysty łańcuch, oddzielający dolinę Kary od doliny Szyłki. Na łące koń zwolnił kroku i powoli stąpając rwał słodki perz, zwany tu ostrec (*elimus pseudo agropirus*), który tutejsze konie bardzo lubią, bo jest soczysty i pożywny. Sfolgowałem koniowi i zwolna go popędzając wynosiłem się na górę. Kto tędy przejeżdżać będzie, niechaj spojrzy za siebie: wspaniała panorama doliny Szyłki w błękitnej mgłę, na tle ciemnej puszczy, błyszczą długim kręcącym się pasem rzeki. Wdzięk obok surowości, dzikość i wesołość widoku, zajmą i zabawią oko każdego. Przeciwna pochyłość łańcucha inny ma charakter. Spadek lekki, grunt podmoczony, drzewa powalone zalegają drogę; pusto tu i bezbarwnie. Grzązka i kamienista ścieżka sprowadza podróżnego w dolinę rzeczki Kary, której ujście opisałem.

Dolina karyjska, jak i wszystkie doliny rzeczek i strumyków, płynących do Szyłki z północy od Jabłonowych gór, jest pusta i dzika. Góry niższe od szyłkińskich i bardziej ponure, dno doliny i jej pochyłości zarosłe są iglastym borem, rzeczka huczy roztrzaskując się o kamienie i unosząc piaski, napelnione złotem. Droga kamienista i błotna ciągnie się przez tę smutną lecz bogatą dolinę. W kilku miejscach stoją krzyże postawione przez pobożnych na pamiątkę zabitych tutaj przez zbójców ludzi. Im dalej wgląb się wjeżdża, tem dolina jest ciemniejszą i smutniejszą; robi ona w duszy wrażenie «miejsca zatracenia.» Po dwumilowej drodze, chociaż dolina ogołaca się z drzew, nie jest przeto weselszą; w tem miejscu położona jest osada Niższa Kara a obok niej znajdują się kopalnie złota. Pokłady piasku i potrzaskanego granitu syenitowego, zalegające dolinę a obfitujące w złoto, ciągną się po obu brzegach rzeki Kary. Stare zroby zajmują szerokie przestrzenie, obok nich gromady ludzi kopią ziemię i wożą ją taczkami do płuczek, w których woda oczyszcza złoto z kamieni i piasków. Kopalnie karyjskie zaczynają się przed Niższą Karą i ciągną się przeszło półtory mili obok osad Średnia i Wierzchnia Kara.

Robotnicy w kopalni należą do dwóch kategorii. Tak zwani słuźitiele czyli poddani górnicy, są to ludzie urodzeni w Dauryi, z rodziców katorżnych czyli zesłanych do

kopalni. W kopalniach lub w kancelaryach górnicy pracować muszą przez 35 lat; liczba ich jest dość znaczną, bo wszystkie pokolenia idące od katorżnego do niej należą. Górnik nie robi pod strażą, lecz obowiązany jest rocznie wykopać ziemi dawniej 65 kubicznych sążni a teraz 50 i zawieść je do płuczki. Ci zaś, którzy są wolni od kopania, pracują w biurach, gdzie na starość dosługują się czasami do stopni czynowników. Podatków nie płacą, a skarb daje im na osobę dwa pudy mąki i dwa ruble sr. na miesiąc. Każde dziecię płci męskiej już od urodzenia otrzymuje takie wynagrodzenie. W stósownym wieku rodzice obowiązani są posyłać dzieci do szkół elementarnych rządowych, z kądem, jeżeli okażą zdatność do nauk, posyłają je do wyższej szkoły w Nerczyńskim Zawodzie, po ukończeniu której wstępują jako pisarze do górniczych kancelaryj. Jeżeli zaś nie okażą piarskich kwalifikacyj, pracować muszą już od 19. roku życia w kopalni, jako zwyczajni górnicy rydlem i motyką.

Górnicy, oddawszy naznaczoną ilość ziemi (urok), wracają do swoich domów, gdzie trudnią się handlem lub rolnictwem. Obyczaje ich są luźne, lecz polerowniejsze od chłopskich; sposób życia nie wyrobił w nich charakteru ani rzeczywistych górników, ani też rolników. Byt zabezpieczony od nędzy nieprzechodzi jednak mierności; idea religijna i moralność słabo w nich jest rozwinięta; posiadają zdolności przemysłowe i praktyczne wiadomości swojego fachu. Budowa ich ciała węższą jest od budowy chłopa-rolnika.

Instrukcyja wyrzekła względem górników te same prawa postępowania, co i z zesłanymi za zbrodnie do robót; różnice są nie wielkie. Prawo karzące w tych ludziach ojcowskie winy, jest przeciwne zasadom porządnego na sprawiedliwości uorganizowanego społeczeństwa; ludzie ci czują i pojmują jego niesprawiedliwość. Prawo to bardziej nawet i surowiej karze zbrodnie, które ich dalecy ojcowie popełnili, niż w samych aktorach zbrodni, górnicy bowiem robić muszą w kopalni 35 lat, gdy zesłani pracują tylko lat 20. Ta okoliczność sprawia, iż górnicy umyślnie popełniają zbrodnie, za które karzą ich pałkami lub knutami i skazują na lat 10, 15 lub 20 do robót, co zawsze jest mniej uciążliwe od trudów

35. letnich w kopalni tegoż górnika; umyślnie je popełniają, bo tylko zbrodnia folgę im dać może w ciężkiej doli.

Żony i córki górników nie są używane do robót, nie-odznaczają się wcale pięknnością, ale zdarzają się pomiędzy niemi kobiety kształtnych i przyjemnych rysów; główną ich cechą jest wielki popęd do elegancyi i zalotności. Gospodynie są niezgorsze, wódki dużo piją i palą tytuń.

Za ucieczkę oddają górnika pod sąd i karzą kijami, za mniejsze przestępstwa aresztem i różgami. Zdarza się pomiędzy nimi napotykać nazwy rodzin zupełnie polskie, jak n. p. Wojciechowskich, Zielińskich, Domaszewskich, Sienkiewiczów; są to zapewno potomkowie polskich wygnańców, którzy pożeniwszy się z Syberyaczkami, zostawili nazwiska swoje pomiędzy obcymi w pokoleniu, które niezna języka ani wiary ojców swoich i niewie nawet, że ojcowie ich byli z Polski.

Druga kategoria robotników w kopalniach składa się z ludzi zesłanych przez sądy wojskowe i cywilne z rozmaitych krajów i narodów, zostających pod berłem moskiewskiem. Skazani do kopalni, pracują stósownie do terminu, wyrażonego w wyroku, 3, 10, 15 i t. p. lat. Skazani bez oznaczenia liczby lat, pracują lat 17, poczem wychodzą na osiedlenie, jeżeli w czasie robót nie popełnili nowej zbrodni. Skazani na zawsze do robót, po przejściu lat 20 uwalniani są z kopalni, lecz nie mogą być osiedleńcami; wypuszczają ich na wolność, z tytułem «dymisyonowany (odstawny) katorżny».

Katorżni zawyrokowani na znaczniejszą liczbę lat, przez lat ośm są zamknięci w więzieniu i chodzą na robotę w kajdanach i pod strażą; potem pracują bez straży i kajdan i wolno im prywatnie mieszkać. Ci, którzy przedstawią dostateczną rekojmię rzetelności, mogą przejść do liczby podobnie pracujących jak górnicy, to jest, każdy na rok powinien wykopać 50 sążni kub. ziemi, poczem może mieszkać gdzie mu się podoba i przez resztę roku trudnić się handlem, rzemiosłem, lub rolnictwem.

Aresztanci zamknięci w więzieniu, powinni wykopać i zwieść dziennie każdy 200 taczek; jeżeli zaś nie zwiezie

tyle ile mu kazano, wieczorem otrzymuje chłostę. Grunt, który kopią, jest kamienisty albo też mokry i błotnisty, trudno więc im wykonać naznaczoną robotę; uwagi jednak niezwracają na to, a chłoszczą bez miłosierdzia.

Surowość w postępowaniu i nużąca praca wywołuje liczną dezercję z kopalni; łagodniejsze postępowanie zmniejsza dezercję, lecz ono nie od prawa a od usposobienia rządcy kopalni zależy. Na utrzymanie swoje katorżny pobiera ze skarbu dwa pudy mąki i dwa ruble na miesiąc, za które musi wyżywić się i odziać. Za ucieczkę i przestępstwa popełniane w kopalni, katorżni otrzymują karę pletni (zmodyfikowany knut), knutów lub pałek (kije). W ciągu roku z 1,000 aresztantów, średnio ucieka z kopalni do 200 ludzi.

Kobiety skazane do kopalni używane są do łatwiejszych robót, jako to: do tłuczenia rudy w kopalniach srebrnych, do prania, szorowania podłóg; zresztą położenie ich jest takie same, jak położenie mężczyzn. Katorżny, który przebył 8 lat w więzieniu, może się żenić; dzieci, jak to już mówiłem, przechodzą do klasy górników.

Los katorżnych w jarzmie w istocie jest okropny; nie rzadko nędza, nagość dokucza im z jednej strony, a z drugiej przymusowa w kajdanach praca, przechodząca siły człowieka. Słabości i choroby nie wierzą, dopóki wyczerpawszy ostatek sił, nie padnie jak martwy; za powód nieukończony roboty uważając zawsze lenistwo, smagają go bez litości. Dzisiaj wymaganie wieku, wpływ politycznych wygnańców i coraz rozszerzający się krąg oświecenia, złagodził także los katorżnych; mniej ich poniewierają i prześladują niż przedtem. Lecz chociaż jarzmo sfolgowało, zawsze ono jest trudne, a bywa i nie do zniesienia, jeżeli trafi się urzędnik, ściśle trzymający się prawa, co na szczęście nieszczęśliwych jest coraz rzadszym przymiotem i coraz rzadszym zjawiskiem pomiędzy Moskalami. Co się tyczy więźniów politycznych zesłanych do kopalni, w których liczbie najwięcej jest Polaków, postępowanie z nimi znacznej uległo zmianie. Dawniej pracowali jak i wszyscy inni, lecz powoli wrogów swoich zmusili szanować siebie, zmusili wyróżniać siebie

wśród tłumu zbrodniarzy, i z małym wyjątkiem dzisiaj wszyscy prawie niechodzą do robót i doznają pełnego względności obejścia się ze strony górniczych urzędników, co nie mały tym ostatnim zaszczyt robi.

Instytucya przymusowych albo katorżnych robót w zasadzie jest dobrą i korzystną instytucją. Społeczeństwo, mówią niektórzy, człowieka, który mu szkodzi, nie ma prawa śmiercią karać; wszyscy się jednak na to zgodzą, że ma prawo odebrać mu wolę a zmuszając go do pracy, skorzystać z jego osoby, wynagradzając sobie takim sposobem krzywdę, jaką mu występki jego wyrządził. Nie jeden z występnych wzięty w kluby dozoru i pracy, może się poprawić i poprawia się rzeczywiście, a nawet zostaje znowuż korzystnym członkiem społeczeństwa.

Powiedzieliśmy, że w zasadzie instytucya karna robót jest dobrą, w zastosowaniu zaś, przez lenistwo, niedbalstwo władzy, zasada dobra wypacza się i instytucya stała się szkodliwą dla społeczeństwa.

Gdyby zbrodniarzy klasyfikowano, podzielono ich na grupy i każdą oddano pod szczególny dozór kapłana, któryby każdego przeszłość, usposobienie dobrze poznał i pobudzał do skruchy, wzniecał moralność i nie dopuszczał zwierzęcego z nimi obejścia się, społeczeństwo nie długo by czekało na poprawę zbrodniarza, co powinno być celem i skutkiem karnych instytucyj. Obecnie trzymają tylko aresztantów w kopalniach dla jednych robót, strona ich duchowa i moralna jest zupełnie zaniedbana: młody ze starym, występny z niewinnym śpią na jednym tapczanie; obecność ich jest bez osłody, przyszłość smutną, postępowanie z nimi nie-ludzkie, aresztant więc rzadko się poprawia. W kopalniach karyjskich znajduje się tylko jedna cerkiew i to pod namiotem; jeden pop nie jest w stanie i nie może wypełnić obowiązku zwiastuna dobrej nowiny. Postępowanie surowe ma cechy ciągłej zemsty, które zamiast łagodzić i poprawiać zbrodniarza, zajętrza go bardziej. Aresztanci niemają wypoczynku i w święta muszą pracować; złączenie zaś starych zbrodniarzy z młodymi, którzy nieraz stali się tylko ofia-

rami błędu lub losu, zgęszcza nad wszystkimi atmosferę zbrodni, zaraża, rozszerza i zachęca do niej, co przy łatwej ucieczce, daje się uczuć całemu krajowi i katorżne roboty robi miejscem wychowania zbrodniarzy, którzy całe życie włączają się, żebrzą, kradną, rabują i mordują.

Zimą tego roku utworzyła się w samej Karze szajka rozbójników. Po zamordowaniu kobiety i jej dzieci, zostali wykryci i osadzeni w więzieniu. Latem, z powodu głupiej straży, naczelnik bandy Dubrowin uciekł i zastraszył całą okolicę. Kozacy puścili się za nim w pogoń, ale w nieskończonych tutejszych górach i wądołach pogoń była bezskuteczna. Szczęściem, że Dubrowin nie mając co jeść, upadł bez siły w puszczy i został ujęty w stanie zupełnego wycieńczenia.

Tego roku także aresztant na robocie uderzył żelazem w głowę pilnującego go kozaka i powalił na ziemię.

Mógł bezpiecznie uciec, bo kozak ledwo dawał znaki życia, ale rozjątrzony i okrutny zbrodniarz niezadowolnił się jednym uderzeniem — potrzeba mu było jeszcze pastwienia się; rzucił się więc na ogłuszonego kozaka i tępym nożem piłował mu gardziel, a zostawiwszy głowę trzymającą się karku na jednym pasku ciała, porzucił trupa i zniknął w puszczy.

Przeszłego znowu roku zbiegli aresztanci zamordowali w lesie za Karą Kotowskiego Polaka, posłanego do kopalni nerczyńskich za walkę z Moskalami w 1831. roku. Po śmierci długo się nad nim pastwili, a wreszcie trupa zmienionego do niepoznania powiesili na sosnie. Kotowski był żołnierzem w wojsku moskiewskim, ale znając obowiązki narodowe, w czasie powstania przeszedł w szeregi polskie, za co był pałkami i kopalnią ukarany.

Rzadki dzień przejdzie bez wiadomości o nowej kradzieży lub rabunku, a jednak powiadają, iż mniej tu występków robią niż w Moskwie. Włóczęga (brodiaga) błąka po puszczy, a odarty dla jednej koszuli gotów zabić człowieka, a dla kawałka chleba będzie się nad nim pastwił. Ofiarowaniem zbiegowi pokarmu lub pieniędzy można się zabezpieczyć od morderstwa lub rabunku i są domy, szczególnież na ustroniu



położone, które dają każdemu włóczędze hojne jałmużny, ażeby ochronić się od zemsty. Od wiosny, w przeciągu krótkiego czasu, uciekło z Kary 200 katorżnych, a z Szachtamy jeszcze więcej. Dwa więc tylko miejsca jakąż to liczbę zbrodniarzy wysłały pomiędzy spokojnych ludzi!

Z Dauryi pustej i niegościnniej zbiegi starają się wynieść jak najprędzej, a unikając kozaków i Buriatów, dążą za Bajkał, gdzie są już bezpieczniejsi; tam bowiem wszędzie dają im chłopi jałmużny. Ztamtąd przemykają się do krasnojarskiej i tomskiej gubernii, gdzie ich zwykle wielka liczba przebywa, a dalej, jeśli ich nie połapią i nie odeślą napowrót do Nerczyńska, przedzierają się przez prowincję tobołską i Ural do Rosyi, z kąd za nowe zbrodnie, pod zmienionemi nazwiskami, powtórnie przybywają do Syberyi.

Jeżeli ze strony katorżnych, a jak ich tu jeszcze pogardliwie nazywają «czołdonów,» widzimy pastwienie i rozbestwienie w zbrodni, z drugiej strony, przyznać musimy, że przesadzony ucisk ich stróżów pobudza ich do występków. Przed kilkunastu dniami uciekł był aresztant z roboty, lecz wkrótce przez kozaków złapanym został w lesie. Kozacy, prowadząc go, bili ustawicznie kolbami, szturchali i mordowali. Zniecierpliwiony i zбитy na zrazy aresztant na ulicy w Wierzchniej Karze nachylił się, jak mówią dla podjęcia kija, chociaż miał ręce skrępowane; zgodniejsze z prawdą jest, że niemogąc z powodu ciągłego bicia utrzymać się na nogach, upadł, a oficer w tej chwili zakrzyknął: «Pal!» Kozacy nieusłuchali rozkazu oficera, dopiero za jego powtórzeniem strzelili i kula ugodziła nieszczęśliwego. Na ulicy otoczonego licznym konwojem i skrępowanego, nie można było podejrywać o zamiar ucieczki, a jedno mimowolne nachylenie się, wywołało śmiertelny dla niego rozkaz.

I znowu: był tu urzędnik Kułakow, który ile razy przybył do miejsca gdzie kopią, nieśli za nim pęki różg, a jeśli był w kwaśnym humorze lub cokolwiek mu niepodobało się, jednego po drugim, całe gromady robotników kazał smagać różgami. Nie jednego tak pobił, że prędko potem umierał w lazarecie.

W 1850. roku panowała w Karze mocna tyfoidalna gorączka; śmiertelność szerzyła się najbardziej pomiędzy aresztantami, którzy w znacznej liczbie skupieni w ciasnym więzieniu i pracując w błotnistych i mokrych miejscach, więcej jak inni ludzie podlegali zarazie i padali przy taczkach. Nieprzedsięwzięto zaradczych środków, a pomoc dawana w jednym lazarecie była niewystarczającą; zginęło też do tysiąca aresztantów.

Taki stan rzeczy jest powodem zbestwienia się i ostatecznego zatwardzenia w zbrodni i częstych ucieczek aresztantów.

Niepoprawnych, kilkakrotnie uciekających lub bardzo niebezpiecznych aresztantów, przenoszą do Akatui, odległej od Kary o 270 wiorst, gdzie w więzieniu dobrze strzeżonem, osadzeni bywają w kajdanach lub też do ścian przykuci na łańcuchu. Ucieczka ztąd jest trudniejsza i prawie niepodobna.

Ucisk i chęć wydobycia się na wolność skłania ich też do ważniejszych przedsięwzięć, które jednak w zbrodniczym i trudno dającym się spoić tłumie, kończą się zwykle na niczem. W kopalniach w Górnej i w Błahodacku, około 1829. roku aresztanci zmówili się i ułożyli plan wydobycia się na wolność. Postanowionem było, rzucić się na żołnierzy i w pień ich wyciąć, potem napaść na domy urzędników i mieszkańców, puścić je z płomieniem a ludzi pomordować. Zabrawszy z sobą wszystkich zesłanych, chcieli pomaszerować do sąsiednich kopalni i hut, gdzie odbiwszy z więzień aresztantów, z tak powiększoną liczbą w całej Dauryi siać mieli mord i płomienie, a następnie chcieli przetrząść się przez Chiny. Naczelnikiem tego spisku, był podobno moskiewski Dekabrysta Sukin; on to kierował nimi, głównie z myślą oswobodzenia wszystkich swoich kolegów, zesłanych do kopalni za rewolucję 1825. roku w Petersburgu. Na kilka dni przed dniem, w którym plan miał być wykonany, kucharz miejscowego urzędnika, aresztant należący także do zmywy ostrzegał swoich dobroczyńców i zalecał ostrożność, napomykając, iż wkrótce ostatni dzień może dla nich nadejść. Badany, odkrył cały plan, którego

jednak nieznał szczegółowo; wymienił jako czynnego w spisku jednego tylko zesłanego, lecz tego jeszcze przed badaniem znaleźli zamordowanego w pustej szachcie. Dalsze śledztwo, poszukiwania, rewidowania, naprowadziły władze powtórnie i już na pewniejszy ślad zмовы, wkrótce też zatem cały plan i wszystkie tajemnice spisku były wykryte.

Sukin miał być knutami bity, lecz się w areszcie nerczyńskim powiesił; innych surowo ukarano. Opowiadano mi, że dzień egzekucyi był prawdziwie sądnym dniem. Rozstrzelali dziewięciu, w innem miejscu kilkunastu aresztantów pozabijali kijami, a w innem znowuż krew się lała z pod knutów na szafotach. Tak się skończyło rozpaczliwe przedsięwzięcie katorżnych, którzy, gdyby kucharz nie był się wygadał, byłiby całą Dauryę napełnili pożogą i mordem. Te i tym podobne fakta malują dostatecznie katorżnych, do których jeszcze w ciągu naszego opisu wiele razy wracać musimy.

Pisałem już, że znaczna część tutejszych urzędników pobierała nauki w szkole inżynierów-górników i w szkole konduktorów w Petersburgu. Instytuta powyższe jak najlepiej są zaopatrzone we wszystkie pomoce naukowe i urządzone zostały tak starannie, jak rzadko który podobnego rodzaju instytut w Europie. Zdawałoby się więc, że uczniowie pobierający w nich nauki, powinni się odznaczać fachową znajomością, a zakres ich wiadomości powinien być obszerny. Tak jednak nie jest. Inżynierzy górniczy, którzy ztamtąd przyjeżdżają na urzęda do Dauryi, prawie nic nie umieją; zadania arytmetycznego byle bardziej skomplikowanego, nie umieją rozwiązać, o geologii zaledwo mają pojęcie a manipulacyi górniczej uczą się dopiero na miejscu. Niewiedomość ich jest uderzającą, a z pewnemi wyjątkami powszechną, obojętność dla nauki i niezajomość swojej specyalności bardzo wielką; w braku ludzi, którzy bez książki na miejscu nauczyli się górnictwa, nieumieliby ani urządzać robót, ani też nimi zarządzać. Z powodu niewiedomości urzędników, górnictwo tutejsze jest w niemowlęctwie, a znajomość kraju i jego geologiczne opisanie jeszcze nie dokonane. Roboty w srebrnych rudnikach prowadzą ladajako i bez żadnego

porządku; w hutach mało z rud wydzielają metalu, a w kopalniach złota wiele go z wodą puszczają przez złe i niedokładne płukanie. Taka opinia o górnikach nerczyńskich nie jest wyłącznie moją; powtórzyłem ją z głosu powszechnego.

Stan wykształcenia urzędników, pomimo najlepszych pomocy naukowych i pieniężnych, przypomina mi sprawiedliwość przeznaczeń i prawdę, którą wiele razy historia potwierdza. Naród ciemny i bez zasług cywilizacyjnych nie ucywilizuje się, ani oświeci, za rozkazem i wolą monarchy; wszelkie zakłady, najlepsze instytuta, które mają bez poprzedniczej, wiekowej pracy, zrównać początkujący w oświacie naród z narodami starymi w cywilizacji, przynoszą rezultat, na jaki się patrzmy, to jest żaden prawie, a przynajmniej bardzo mały. Naród jeszcze nie dojrzał do samodzielnej pracy ducha, nie uprawił gruntu myśli długą i trudną pracą, nie się też w nim nie przyjmuje, a wszystko zostaje pozorem, blichtrzem lub złem naśladowaniem. Jest to sprawiedliwość przeznaczenia; bo i na cóż byłaby praca? na co trudy wiekowe? gdyby można rozkazem i wolą jednego, narzucić cywilizację narodowi!

Administracja górnicza jest bardzo nieporządną. Wielka mnogość urzędników, zawiadowców (pristawów), komisarzy, unterszuchtmeistrów, pisarzy, ogromne kancelarye, nieskończone pisanie i formalności, nie dopomagają porządkowi. Zagmatwanie w administracji powiększa wpływ, jaki ma na zarząd górnictwa generał gubernator w Irkucku. Kancelaryja jego nie wtajemniczona w interesa i w potrzeby górniczne, najczęściej takie rozkazy wydaje, które psują porządek. Gubernator n. p. daje rozkaz, ażeby z takiej a takiej kopalni wydobyto przez niego oznaczoną liczbę pudów złota; tymczasem brak rąk, ladajakie środki, a czasem okoliczności nie będące w mocy człowieka, jak zupełne wyschnięcie rzeczek, robią niemożliwem wykonanie rozkazu. Ztąd następuje niezadowolnienie, zmiana urzędników, zjazdy rozmaitych komisyj, śledztwa, które się ciągną długo i niepotrzebnie, pociąganie do odpowiedzialności i mnóstwo spraw tamujących postęp i łatwość administracji.

Sądownictwo górnicze wyrokuje według praw wojskowych. Wyrok sądu przechodzi przez kilka instancyj, a naczelnik stołu sądowego w głównym zarządzie górniczym w Nerczyńskim Zawodzie, zwykle jaki młody kancelista nieobeznany z prawem, zupełnie samowolnie zmienia wyrok sądu, a nawet ma sposoby zniszczenia jego mocy; bez zgłębienia i zbadania sprawy, daje o protokóle i wyroku swoją opinię, posyła ją do gubernatora, ten ją potwierdza i wyrok wykonywają. Pochodzą ztąd liczne niesprawiedliwości i nadużycia, które tylko przez fakta lepiej być mogą objaśnione.

Z powodu licznych formuł i formułek, z powodu to właśnie tej chęci zabezpieczenia się formalnościami od bezprawia i samowoli urzędników, samowole i bezprawia szerzą się bezpieczne pod gęstą a lekką siatką formuł, które nie będąc dostateczne do zabezpieczenia prawa i porządku, są przecież doskonałym pokryciem dla sprzedajności, kradzieży i innych nieprawych dochodów. Urzędnicy też tutejsi bardzo mają dziwne pojęcia o prawości i obywatelstwie człowieka; bez skrupułu kradną jeżeli można zręcznie ukraść, nikt zaś z tych, co o tem wiedzą, niema im tego za hańbę. Dla względów pieniężnych, przyjacielskich, gotowi są zawsze wyrządzić dobro jednemu z krzywdą drugiego. Ludzie, którzy umieją spekulować i żyć z nimi, prędko przy ich pomocy dorabiają się majątku. Przykłady wykrycia się sprzedajności, przykłady sądu i kary za bezprawie bynajmniej innych w pełnieniu takowych nie powstrzymują.

Postępowanie urzędników z niższymi od siebie jest dumne i opryskliwe, z wyższymi pokorne i płaszczące: duma jednak czynownika nic na tem nie cierpi, jeżeli odwiedzi dom kupca lub z katorżnymi razem zabawi się. W towarzystwie są grzeczni, wymowni i upolerowani; anibyś pomyślał, że człowiek tak miły jest tyranem dla zależnych od niego, że ten twój przyjaciel wylany dla ciebie dopóki masz pieniądze albo jesteś szanowanym przez wyższych urzędników, potrafi spełnić nad tobą rolę kata, jeżeli wpadniesz w nieszczęście i prześladowanie. Taki jest charakter moralny urzędników górnictwa; są oni bardziej ogładzeni od urzędników w Moskwie, lubią jak tamci życie wygodne, zabawy i karty, a przede-

wszystkiem starają się o dochody. Na pochwałę ich powiedzmy, iż umieją odróżnić wykształcenie od gburostwa, niewinnie cierpiących od zbrodniarzy, że postępowanie ich z polskimi wygnańcami jest względne i delikatne i o ile to jest w ich mocy łagodzą przykrość położenia naszych rodaków. Dawniej nie było tak. Tatarinow, naczelnik nerczyńskiego górnictwa, przed kilkunastu laty, gdy przybyli do kopalni wygnańcy ze Stowarzyszenia Ludu Polskiego, kazał ich wszystkich przedstawić sobie. Nasrożywszy się ogromnie, głosem imperatora przemówił do nich: «Jeżeli i tu będziecie jeszcze myśleć przeciw rządowi, nie czeka was ani kula, ani strycek, ale kije, któremi każę was zamęczyć!» Te słowa wymówił z tak śmieszną grozą, że jeden z przybyłych nie mogąc wstrzymać się od śmiechu, lekko uśmiechnął się. Tatarinow spostrzegł to, a wpadłszy w jeszcze większą furję, tupał nogami, pieniał się i krzychał: «Jak ty śmiałeś w mojej obecności uśmiechnąć się? Wiedźcie, że przysłiście do kraju, w którym śmiać się niewolno!» Po chwili z owej furji i zapamiętania, z którego nasi wróżyli sobie ciągle prześladowanie, przeszedł w ton łagodny i spokojnie zapytywał się o zajęcie i wiek każdego. «Ot już głupstwo,» rzekł zwracając się do nieboszczyka Podhorodyńskiego, «żebyś był uczonym jak ten ... (tu wskazał na doktora Beauprę), tobym się nie dziwił, że należałeś do związku. Ale czegożesz ty chciał? wszak było ci dobrze, bo miałeś majątek...?» Długo nie mógł pojąć, jak nazywał, dziwactwa Polaków, którzy i majątki swoje porzucają dla ojczyzny, i niemógł się wydziwić, że ludzie pieniężni, którym nigdy na niczem niezbywało, biorą udział w niebezpiecznych związkach. Zwrócił także uwagę na europejski ubiór wygnańców; kazał niektórym zgolić brody, jako nieprzyzwoite dla katorżnych, podbródki i faworyty, jako przypominające ludzi honorowych klas społeczeństwa, (czestnaho zwania) i tak dalej mustrował ich, oglądał, głąskał i krzychał.

Porozysławszy wygnańców do rozmaitych kopalni, objeżdżał je potem. W jednym miejscu krzychał na urzędników, że używają wygnańców do roboty, zastał ich bowiem przy tłuczeniu rudy i dziwił się, że nie umieją uwzględnić

ludzi z wykształceniem; a znowuż lustrując powtórnie kopalnie, przezywał i gniewał się na urzędników za to, że folgują tak niebezpiecznym ludziom, że ich niepędzają do roboty i t. d.

Tatarinow był naczelnikiem nerczyńskiego górnictwa od 1831. do 1840. roku; po nim dopiero zaczęło się lepsze, ludzkie postępowanie z naszymi wygnańcami, po nim dopiero tyrania i barbarzyństwo w tutejszych kopalniach zaczęło się zmniejszać. Starcy, którzy pamiętają dawniejsze czasy, opowiadają o urzędnikach tutejszych dawnych jako o grubych tyranach, pastwiących się po zwierzęcemu nad ludźmi.

Dzisiaj jeszcze w Dauryi ludność jest bardzo małą a komunikacye z innymi prowincjami trudne; przed sześćdziesięciu zaś laty była tu zupełna puszcza, dzika, odosobniona i mało znana. W tej puszczy zrzadka były rozrzucone małe osady, zamieszkałe przez lud gruby i napółdziki, drżący przed ogromną władzą naczelników.

W roku 1775 wyjechał Suworow z Dauryi, naczelnik tutejszego górnictwa\*), a na jego miejsce, za rozmaite awantury popełnione w Petersburgu, został zanominowany Bazyli syn Bazylego Naryszkin, człowiek z starożytnej rodziny pochodzący i syn chrzestny Katarzyny II. Naczelnik górnictwa był niezależny podówczas od gubernatora, miał prawo awansować do rangi kapitana, degradować i karać urzędników. Tak obszerna władza z powodu wielkiego oddalenia od stolicy, w kraju zamkniętym wysokimi górami i rzadko przez kogo zwiedzanym, łatwo mogła być nadużyta. Naryszkin był królem w Dauryi, robił co mu się podobało i donosił carowej co chciał, ponieważ kontroli nad sobą nie miał żadnej. Naryszkin był to tyran ekscentryczny, fiksat w guście Nerona lub Heliogabala. Po przyjeździe swoim do Nerczyńskiego Zawodu przez jedenaście miesięcy siedział w domu z zamkniętymi okiennicami, nigdzie nie wychodził i nikomu niepokazywał się a o zarząd wcale niedbał. Nagle, jakby oducyony

\*) Inny to Suworow, nie ten który wyrzwał Pragę. Suworowi, o którym mówię, było imię Bazyli, ojciec jego był Jan. Naczelnikiem nerczyńskiego górnictwa został w 1761. roku.

z letargu, porzucił samotność i zaczął czynnie wykonywać swoje urzędowe obowiązki. Lud częstował za skarbowe pieniądze wódką, a urzędników za rozmaite nadużycia podsuszał, degradował, a wielu knutami obił. Ich miejsca poobsadzał ludźmi zesłanymi do katorgi; w przeciągu dwóch miesięcy awansował 130 ludzi na urzędników i oficerów. W liczbie awansowanych na oficerów było dwóch konfederatów barskich, którzy w 1772. roku przysłani byli na służbę żołnierską do batalionu górniczego egzystującego w Dauryi: jeden z nich nazywał się Wincenty Kazanowski, nazwiska drugiego nie mogłem się dowiedzieć. Srebro, które miał posłać do Petersburga, zatrzymał na pensye dla kreowanych przez siebie ludzi, na rozmaite nagrody i zrobienie guzików srebrnych dla formującego się z Tunguzów i Buriatów kozackiego pułku. Utworzył straż z rozmaitej zbieraniny; gwałtem chrzcił Tunguzów i Buriatów, a urządziwszy administracyę zabrał 16,000 rs., armaty, proch i przy odgłosie dział i biciu w dzwony rozrzucając pieniądze i pojąc wódką hałastrę, opuścił na czele 1,000 ludzi Nerczyński Zawód i pomaszerował do Irkucka. Trudno wyrozumieć, jakie miał plany, ale niezawodnie bardzo ambitne.

W mieście Nerczyńsku mieszkał bardzo bogaty kupiec Sierebriakow, który dzierżawił jakąś część nerczyńskich kopalni. Naryszkin przybywszy z wojskiem swoim do miasta, zażądał od niego pieniędzy na dalszy marsz; kupiec dał mu jakąś sumę raz jeden, potem drugi raz, a trzeci raz odmówił. Naryszkin nie wiele myśląc, obległ dom Sierebriakowa i z żelaznej armaty począł go bombardować. Obleżony widząc rzeczywiste niebezpieczeństwo, wydał mu żadaną sumę, poczem Naryszkin powędrował dalej ku Wierchnioudińskowi.

Na stepie buriackim zabierał też co się dało: bydło i pieniądze; tajsę buriackiego za opór chciał zabić, a z Buriatów tworzył pułk huzarów. Zniszczywszy takim sposobem cały kraj za sobą, przybył pod Wierchnioudińsk i zażądał od tamtejszego wojewody (tak się nazywał podówczas gubernator) poddania i kapitulacyi miasta. Wojewoda Tewiaczew wyszedł za miasto do niego z chlebem i z solą, oddał mu



miasto i tytułował go carskim tytułem Wasza Wysokość, (Wieliczestwo); zaprosił go do cerkwi na nabożeństwo, które miało być na cześć jego odprawione, a gdy wychodził z cerkwi arestował go. Naryszkin ze szczytu swojej potęgi nagle spadł przez zdradę, marzenia jego rozprysły się, a sam odwieziony został do Irkucka, gdzie bez straży chodził i poił lud w szynkach, a potem do Petersburga. Wojsko jego długo jeszcze wałęsało się i plądrowało po kraju, aż gdy mu dano i zapewniono amnestyę, rozeszło się do swoich domów; wówczas dopiero pojedynczo każdego karano. Naryszkin nie był karany; dano mu dymisyę, w której powiedziano, że usuwa się z posady naczelnika za rozmaite dziwactwa (szałosti).

Następcą syna chrzestnego Katarzyny był w 1777. roku brygadyer Jan Arszeniowski, syn Benedykta; o nim nie nieumiem powiedzieć.

W Moskwie niema kary śmierci, zniosła ją jeszcze Elżbieta, ale jeżeli władza winnego chce usunąć z tego świata, każe go póty bić pałkami lub knutami, dopóki go niezabiją. W przeszłym wieku naczelnicy nerczyńscy dużo takim sposobem ludzi zabijali. Mówią nam o Ryczkowie jako takim zabójcy. Ryczkow należał do światlejszych i wykształceńszych naczelników, ale był przytem zapamiętały i bardzo surowy. Dobre wspomnienie po sobie zostawił naczelnik Barbott de Marny, Francuz, człowiek światły i łagodny. Naczelnikiem był około 1789—1791. roku. Biblioteka jego, złożona z kilkuset tomów dzieł doborowych, dotąd się przechowała w górnictwie, nie pomnażana od tego czasu. Inni naczelnicy ówczesni byli już to mniejsi, już więksi, ale wszyscy tyrani.

Rządca kopalni lub huty (uprawiajuszczyj) jest mniejszą figurą urabiającą się na wzór naczelnika. W Kutumarze był niegdyś rządca, zdaje się, że w końcu zeszłego wieku, niejaki Mielekin. Był to okrutny urzędnik; mnóstwo ludzi zabił knutami i lubił pastwić się nad swemi ofiarami. Dzieci na jego widok dostawały choroby, a starzy chowali się przed nim po kątach; gdy przechodził przez wieś, żywej duszy nie było na ulicy, bo każdy bał się jego spotkania.

S., (zapomniałem jego nazwisko), adjutant moskiewskiego

jenerała, romansował z panią jenerałową; mąż się o tem dowiedział i kochanka sztrofował słowami, ten zaś go zelżył i pobił. Za ten występek, S. na początku tego wieku posłanym był do katorżnych robót i przez dwa lata w Kutumarze dzień i noc w hucie pracował. Kształtne rysy, młodość, szlachetność fizyonomii, zwróciły na niego uwagę Mielekina, który wziął go później do siebie na rządzcę kuchni i domu. W czasie bytności Mielekina w Petersburgu, która blisko rok trwała, żona jego a potem córka zbliżyły się same do przystojnego i młodego człowieka i obie zawiązały z nim miłosne stosunki. Mielekin powrócił a widząc na obu wyraźne ślady tych stosunków, badał kobiety i dowiedział się o winowajcy, którego postanowił surowo ukarać, chociaż żona jego i córka w tym razie były bardziej od niego winne. Bez sądu, okuli byłemu adjutantowi ręce i nogi i wrzucili do więzienia. Na trzeci dzień wyprowadzili go na plac i na szafocie dali mu 50 knutów; plecy poszarpane oblali szczypiącym salmiakiem (naszatyr) i odprowadzili do lazaretu. W kilka dni po pierwszej egzekucyi znowuż go wyprowadzili na plac i znowuż dali mu 50 knutów. Niemając zamiaru zabić, tylko postanowiwszy długo męczyć go, kazał i trzeci raz bić i polewać ciało salmiakiem. Ta pastwiąca się egzekucya trwała przeszło miesiąc a Bóg wie jakby długo jeszcze trwała, gdyby rządca sąsiedniej Duczary nie był eksadjutanta wyrwał z wściekłych rąk Mielekina. Dziwna rzecz, ten tyran nie mścił się wcale na żonie i córce.

W tym także czasie wspominają Kirgizowa, urzędnika również knutującego jak Mielekin.

W owych okropnych czasach znajdowało się tu wielu konfederatów barskich; byli zesłani rozumie się bez sądu, do wojska i do kopalń. Jakiego obejścia doznawali od potworów, których scharakteryzowałem, łatwo domyśleć się. Byli to pierwsi męczennicy polskiej wolności i pierwsi polscy wygnańcy w Syberyi. Do czterdziestu konfederatów zmówiło się i postanowiło z kopalni uciekać. Wybudowali w Szyłce statek, na którym płynąc po Amurze chcieli się dostać do oceanu, spodziewając się tam pomocy od europejskich żeglarzy. Już mieli wypłynąć, gdy do Dauryi nadeszła wiado-

mość o śmierci Katarzyny i o wstąpieniu na tron Pawła. Termin ucieczki odłożyli na później, a tymczasem przyszło i uwolnienie z Syberyi, z pozwoleniem wracania do Polski.

Towarzystwo tutejsze różni się wielce od naszej. Rozmowa w zgromadzeniu, przy braku interesów publicznych, prędko wyczerpuje się. Sztuka i literatura jest obcą dla tu-tejszych mieszkańców; w wyższych tylko kółkach znajdują się osoby, które będąc w dobrym humorze, rzucają w towarzystwie płytkie i krótkie zdania o przeczytanej książce lub jakiej wiadomości z gazety. Literatura nie stała się potrzebą życia; książka jest zabawką chwilową, a najpiękniejszy poemat, dzieło pełne żywotnych i wzniosłych myśli, nie porusza serca, nie pobudza myśli. Książki z grubemi dowcipami, tłustemi żartami wzbudzające śmiech, znajdują więcej czytelników, niż dzieła przyzwoite. Urzędnicy wychowywani w Petersburgu lub też osoby kształcone pod dozorem wygnańców, więcej okazują chęci do czytania, lecz nawet dla nich nie jest ono potrzebą życia. O polityce w towarzystwach mało ale śmieiej mówią niż w Moskwie. Często zdanie nawiasowo rzucone, trąci bardzo wolnomyślnością; lecz widocznem jest, że przypadkiem znalazło się ono w głowie, że zkądś napłynęło, a nie jest wyrobieniem własnego ducha. Rozmowa też poważna o polityce jak i literaturze nudzi towarzystwo, które woli słuchać o awansach, zmianach urzędników i o plotkach wyszłych z biura i z domu. Po takiej rozmowie zimną i latem w dzień i w wieczór, kobiety i mężczyźni obsiadają stoliki i grą w karty zabawiają się. Grywają w preferansa, jeryłasza, wista, bostona, ćwika, sztosza, faraona i różne inne gry. Stawki są znaczne a zruinowały już one niejednego kupca i urzędnika, który w zapale przegrywa i skarbowe sumy, a później przed sądem odpowiada za swą płochość i zepsuta karyerą pokutuje za nią przez całe życie.

Jeżeli sami mężczyźni zejdą się wieczorem, pohulanka nie ścieśniana formami przyzwoitości i obecnością dam, w całej sile zajmuje umysły. Piją ciągle herbatę i wódkę, śpiewają sprosne pieśni i dobrze się bawią, pobiwszy się częstokroć przy kartach.

W tutejszem towarzystwie czuję się dotąd zupełnie obcym; niema rozmowy, w którejbym chętnie brał udział, w karty nie gram, siedzę więc pomiędzy nimi znudzony i daleki od kręgu ich pojęć.

Człowiek rzeczywistej cywilizacji z trudnością przyzwyczajają się do czczości towarzyskiej, do pustych form i obyczajów. Wygnańcy też stronią od wszelkich zgromadzeń, a ci tylko są z nich pożądanymi i serdecznie w nich przyjmowani, którzy umią grać w karty i zespolili się z nimi interesem albo czczością głowy.

Ażeby dać lepsze wyobrażenie o tutejszem towarzystwie urzędników, zaprowadzę was z sobą na wieczorek, na który jestem w Karze zaproszony. W salonie skromnie ozdobionym zastałem już kilka kobiet siedzących na kanapie i krzesłach. Gospodyni domu częstowała je mrożonkami i smażonkami w cukrze jagodami. Mężczyźni zgromadzeni w drugim pokoju, zabierają się do gry w karty. Przypatrzmy się osobom. Pani L., żona byłego rządcy kopalni, zajmuje pierwsze miejsce na kanapie. Jest to kobiecina dosyć przyjemna: oczy ma czarne i dumnie zamrużone, twarz śniadą i rumianą, włosy ciemne uczesane w nioby; na ustach błąka się uśmiech zdziwienia, który psuł wrażenie jej wdzięków i zdawał się mówić, że pani ta, tak dumnie i sztywno siedząca, ubrana z wytworną elegancją, jest kobietą, jak to mówią, ograniczoną. Lecz oto powiadają mi, że pani L. czytuje po francuzku wyznania św. Augustyna, po polsku romanse i powieści Kraszewskiego, a po moskiewsku wszystkich powieściopisarzy i poetów, że jest kobietą zupełnie wykształconą, uczyła się bowiem i matematyki, astronomii, geografii i historii. Nauki przecież i starannego wychowania w niej nie widać; wiadomości zupełnie jej z głowy wywietrzały, została się w niej tylko zarozumiałość i nieznanomość gospodarstwa. Pani L. miała na sobie różową muślinową suknię i czarną mantynową mantyle. Srebrną łyżeczką brała ze spodeczka porcelanowego po jednej jagódce; do rozmowy nie należała, tylko z góry, z dumą spoglądała na inne panie. Mężczyznom wchodzącym do salonu, kiwała głową, jeżeli mieli rangi i znaczenie, jeżeli ich zaś niemieli, nawet kiwnięciem głowy nie-

odpowiadała na ich ukłony. Obok niej siedziała zyzowata czynownica pani M., już nie młoda, bez czepka, w jedwabnej zielonej sukni, otyła i grzeczniejsza od swojej sąsiadki, bo i ludziom bez znaczenia raczyła kiwać głową. Zatrudniona była swoim synalkiem w białych pantalonach i w różowej sukience i ciągle wtykała mu w usta cukrowane jagody. Na zapytania, pani M. odpowiadała lakonicznie, jednym lub dwoma wyrazami i łagodnem skrzywieniem ust, któremu starała się nadać charakter wspaniałej dobroduszości, nie ubliżający powadze rangi, jaką posiadała. Obie te kobiety spoglądały z szyderczem lekceważeniem na chudą, pomarszczoną Francuzkę, żonę urzędnika małej rangi. Francuzka bardzo mi przypominała nasze bony lub panny hotelowe: łatwa w obejściu się, zwinna i rozmowna, na nieszczęście mówiła najdziwniejszym językiem w świecie. Żadna z tych pań nie mówiła dobrze po francuzku ani po niemiecku, któremi ta Francuzka dobrze mówiła. Mieszkając niegdyś w Polsce, nauczyła się cokolwiek mówić po polsku, tu zaś nauczyła się cokolwiek po moskiewsku a wyrażając się, miesza i płącze moskiewskie, niemieckie, polskie i francuzkie wyrazy, z czego wyrabia się język, z którego te panie w oczy jej się śmieją. Francuzka jest zupełnie obcą i nie mogła zastosować się do tutejszych zwyczajów, a że mąż jej jest małym urzędnikiem, więc moskiewskie panie ledwo zwracają uwagę na jej osobę. Ruchliwość jej nazywają brakiem wychowania, łatwość w rozmowie z mężczyznami brakiem dobrych obyczajów. Francuzka znów skarżyła się przedemną na brak towarzyskiego wykształcenia w tych paniach, na nieznośną sztywność, ceremonie i formalności, w których skostniały ich zabawy, na brak delikatności, na plotkarstwo i t. p.

Były jeszcze inne kobiety, podobne i niepodobne do tych, które opisałem, ale wszystkie wyfiokowane, sztywne, ceremonialne; była między niemi i Polka, żona urzędnika, miła kobiecina, nieładna ale uprzejma i wdzięczna. Była ona z temi paniemi na grzecznej ale bardzo zimnej stopie, widać, że nie harmonizowała z niemi. Gdy puszczając kłęby dymu z fajki, przypatruję się paniom z mego kącika, otwierają się drzwi

na oścież i wchodzi ... wchodzi «wieża Babel» jak się Francuzka wyraziła, to jest jejmość, która w pasie miała średnicy półtora arszyna, czerwona jak rydz czy też kalina. Miała dwa oczki latające, rozkazujące, ciekawe, osadzone w tłustej, ale kształtnej głowie; czepka nie miała. Na ogromnej kibici spoczywał spuszczone z tłusciutkich ramion szal; suknia na niej z zielonego, mieniaącego się jedwabiu, przypominała modę rogówek. Weszła kozackim krokiem jakby maszerowała, sztywna jak żołnierz w szeregu; na panów spojrziała z góry, pysznie, dumnie i nieznacznie skinąwszy głową przeszła do pań, z którymi zimno przywitała się. Jest to żona kozackiego oficera, pani J. Francuzka powiada mi, że męża trzyma pod pantoflem, że wyręcza go w służbie, wydaje rozkazy kozakom i komenderuje kompanią, że kłóci się z władzami o męża, bije się z jego napastnikami, ogaduje świat a do tego jest pełna pretensyi i grubej zalotności.

Pani J. chociaż wygadana jak kołowrotek, milczała dla nadania sobie tonu, jeżeli zaś zmuszona była dać odpowiedź, dawała ją skromnie i treściwie, lecz za to oczy jej wcale nieskromnie po pokoju latały, szpiegowały wszystkie kąty, rachowały srebrne łyżeczki, słoiki z konfiturami; obejrzały ubiory, suknie, czepeczki, trzewiczki i wreszcie sięgnęły do pokoju mężczyzn i tam ciekawie spoczęły na chudym i wiotkim jak trzcina męzulku, który z należnem uszanowaniem przypatrywał się jak pan pułkownik w okularach rozdawał karty do preferansa.

Mężczyźni prawie zawsze w tutejszych zebraniach odłączają się od kobiet i w innym pokoju bawią się paląc fajki, pijąc wódkę, wino, i grając w karty. Bodajby to jeszcze o pogodzie i słońcu mówili w swoich zebraniach, zawszeby ztąd przeszli do gospodarstwa, do czasów, ich potrzeb i t. p.; lecz ci panowie o niczem podobnem niemówią: politykę wygnali za dziesiąte, piąte drzwi, kilka słów o zatrudnieniach urzędu swojego, kilka słów pogardliwych dla tego, co upadł i już szkodzić nie może, zresztą wódka i gra w karty stanowią jedyną rozrywkę mężczyzn. Siedzą nad zielonym stolikiem nachyleni, zajęci, jakby nic za nimi i obok nich nie było. Pan pułkownik S. rozdaje karty, oczy błyszcżą mu

namiętnie z pod okularów i prawi różne śmieszne lub dziecinne anegdoty, których inni, jako pochodzące od zwierchnika, zdają się słuchać ciekawie: śmieją się, gdy spostrzegą uśmiech na jego twarzy, zasępiają się, skoro spostrzegą, że i on zasępił się. Naprzeciw pułkownika siedzi młody człowiek, malutki, w złotych okularach, wychuchany, wypieszczony, blady i delikatny. Przegrywa ostatnie 10 rs., a jutro albo pożyczczy, jeżeli znajdzie łatwowiernego wierzyciela, albo też obieca zrobić komu dobrze przepadły interes, lub też wreszcie sprzeda cudzą rzecz albo konia swego. Inny gracz, tłusty, powolny jegomość, z uśmiechem dobrodusznym, pościągnięty został do gry, nieznając jej dobrze; będzie on ofiarnym kozłem tej zabawy. Oficer kozacki, który mu dopomaga, czerwony, opryszczony i głupowatej fizyonomii człowiek, jest dzisiaj milczący i bardzo skromny, bo stary surdut rozdarł się mu pod pachą, w kieszeni ma tylko dwa ruble, a w głowie tylko dwa kieliszki. Inni stoją, siedzą i przypatrują się grze nie rozmawiając z sobą jakby już wszystko wygadali i nie mieli już o czem mówić; może wódka, którą znowu roznoszą, rozwiąże im języki.

Tak przeszły dwie godziny, a kobiety ciągle wyprężone, nieme jak figury woskowe, niewiem, czy się bawią, czy też się nudzą? Czegóż one tak siedzą? pomyślałem sobie; czego się uśmiechają i wykrzywiają do siebie popijając likierem? Jak one się tu bawią, co robią i po co tu przyszły?

Dali kolacyą. Na ogromnym stole zastawiono smakowite pierogi z rybą, torty, ciasta, pasztety, pieczenie, kremy, potrawy, szynki, w ogóle wielką obfitość potraw a wszystkie bardzo smaczne. Gotował je kucharz Polak Majewski Józef z Kaliskiego, przysłany do Syberyi za to, że w 1833. roku emisaryuszom nosił jedzenie do lasu. Przy kolacyi panuje zupełna swoboda: każdy bierze to co się mu podoba, odchodzi od stołu i zajada w kąciku; tutaj przynajmniej niema tej nudnej etykiety i nieznośnej ceremonialności. Krótka trwała kolacya, bo goście mało jedli; służący półmiski ledwo tknięte wynieśli napowrót.

Po kolacyi kobiety znowuż zostały same w sali, lecz po kilku kieliszkach likieru mniej są milczące; słysząc głosy

ożywione i szepty, w których jedna drugą ogaduje. Mężczyźni nie lubią próżnować, bo damy jeszcze zajadały ciasta i desery po wieczery, gdy mężczyźni już poszli do zielonego stolika.

Godzina dwunasta, boję się, żebym nie zasnął, żegnam więc towarzystwo i spieszę do mego mieszkania.

Nie nudniejszego jak uroczyste tutejsze zebrania; człowiek, który nie umie grać w karty, chociaż byłby człowiekiem cnoty i rozumu, nie będzie wiedział co ma z sobą począć, do kogo się przysiąc, lub o czym z nimi mówić? Kobieta, jeżeli nie umie i nie może błysnąć przepychem, zainteresować plotką, osamotnieje pomiędzy nimi. Towarzystwo tutejsze ma pretensje do dobrego tonu, do europeizmu i po swojemu naśladuje obyczaje wielkiego świata, a naśladuje je jak ów ekonom w ramotach Wilkońskiego, który zbagaciwszy się odgrywa rolę wielkiego pana.

Niższa Kara jest dosyć znaczna osada, zbudowana na pochyłości doliny, na miejscu wytrzebionem z lasu i zdala okolonem puszcza. W ogródkach małych za domami sieją warzywa, sadzą ziemniaki kapustę, groch; pól zasianych zbożem zupełnie niema. Wszystkie budynki są drewniane; pomiędzy kletkami robotników i domami urzędników znajdują się koszary kozackie, więzienie, lazaret dla kozaków i aresztantów porządnie utrzymywany.

Zdala Niższa Kara ma pozór miasteczka. Dno doliny naprzeciw osady, zavalone jest kupami piasku, machinami i taczkami a ożywione gromadą robotników kopiących i wozących złotodajne piaski. Wieczorem kończą się roboty a kozacy odprowadzają aresztantów do ciasnego więzienia. Szare ich siermięgi poszarpały się i zdarły; kajdany mają na nogach, motyki w rękach. Twarze znędziałe i znużone, chód powolny; niesłychać między nimi ani pieśni wesołej, ani żadnej rozmowy. Widok ich przejmuje litością i drżeniem; potępieni nie mają nadziei! obecność ich jest pracą w jarzmie i trudną pokutą, przyszłość jak w perspektywie pokazuje ciągle jarzmo, ciąglą nędzę, chłostę lub też jasny lecz bardzo słaby promyk uwolnienia się przez ucieczkę a potem nowe prześladowania, nowe zbrodnie i nową nędzę. Odwracamy



się od ich widoku, bo widok spodlenia, zbrodni i jarzma przejmuje zgrozą, przykro porusza serce, a nie sieje w niem ani jasnego uczucia, ani zdrowej myśli. Chodźcie lepiej ze mną czytelnicy na mszę katolicką. Ksiądz katolicki przyjechał z Wielkiego Nerczyńskiego Zawodu dla wysłuchania spowiedzi i posilenia ciałem i krwią Zbawiciela katolików mieszkających w Karze. W domu, w którym zastrzelił się Ksawery Szokalski (męczennik sprawy narodowej, dusza zacna i poświęcająca się), urządzono na prędce ołtarz, przed którym ksiądz Jurewicz przez trzy dni odprawiał msze i spowiadał wiernych. Dwoje niemowląt zostało ochrzczonych i dwie pary złączone ślubem małżeńskim. Nowożeńcy poznali się w kopalni; panowie młodzi i ich narzeczone przysłani zostali do robót za policyjne przestępstwa. Na msze i do spowiedzi zebrała się duża gromadka ludzi. Były tu dwie urzędniczki: Polka i Francuzka, urzędnik i oficer, kilku wygnańców politycznych i do dwudziestu kryminalistów z wygolonymi głowami, w kajdanach, odartych i białych, pochodzących z Inflant, Białorusi, z Litwy i z Rusi; straż kozacka asystowała tym biedakom.

W tej gromadzie niektóre głowy wyjaśnione poświęceniem, uświęcone cierpieniem zadanem za dokonanie obowiązków narodowych, schylały się przed najświętszą Hostyą razem z głowami napiętnowanymi zbrodnią! Boże, skrusz cierpienie niewinnych i wysłuchaj prośby ich za Polską, zasyłanej z ziemi potępienia! jak również według wielkiego miłosierdzia Twego skrusz zatwardziałe serca winnych i nie pamiętaj im zbrodni popełnionych!

W czasie mszy ci ostatni, którzy już odwykli od modlitwy, przypomnieli sobie stary obrządek i złożywszy ręce przykładowie modlili się. Nabożeństwo to, w domu śmierci Szokalskiego i w syberyjskiej kopalni, miało dla mnie święty urok, jakiego się nigdy niezapomina.

Po ukończonem nabożeństwie aresztanci zatrzymali mnie i zażądali, abym w ich imieniu prosił księdza o uwolnienie ich na trzy dni od robót dla nabożeństwa: «Niech nas ksiądz chociaż na te kilka dni uwolni z tego piekła,» mówili, «żebyśmy się mogli przygotować do spowiedzi!» Obiecałem

zakomunikować ich prośbę księdzu, poczem kozacy odprawili ich do więzienia, a ja z innymi poszedłem na cmentarz.

Cmentarz na pochyłości góry jest położony; zarósł trawą, głógami i krzewami polnej róży, która właśnie rozkwitła. Krzyże wyciągają ramiona z krzaków i wskazują miejsca zapadłych mogił. Na tym cmentarzu został pochowany Szokalski. Miałem polecenie od kolegów wyszukać jego mogiłę, na której mieliśmy zamiar położyć kamień z napisem. Napróżno jednak odszukiwałem jego grobu: nikt mi z obecnych nieumiał wskazać miejsca, w którym spoczywają szacowne jego kości. Mogiła jego między obcymi, nieprzyciągnie ródka ze łą i modlitwą!

Franciszek Ksawery Szokalski był synem Józefa i urodził się w dzisiejszej kijowskiej gubernii. Był on doktorem medycyny; za udział w powstaniu 1831. roku, był posłany do wojska moskiewskiego w Omsku. Tam razem z księdzem Sierocińskim kierował wielkim związkiem między polskimi jeńcami wcielonymi do wojska. Celem tego związku była ucieczka ze zbrojną ręką z Syberyi, połączenie się z Kirgizami, którzy podówczas ucierali się z Moskalami, a potem przez Persyą lub Indostan dostanie się do Europy. Zamiar mógł się udać, bo Polaków w Omsku i w okolicach jego było przeszło 2,400, a step kirgizki tuż pod bokiem. Związek na kilka dni przed wybuchem został odkryty za pomocą zdrajcy Knaka, który denuncyował swoich kolegów. Rozpoczęły się aresztowania i jedno z najokropniejszych prześladowań Mikołaja, który się wściekał z gniewu i ze złości, iż i Syberya i klęski, ducha i energii Polakom nieodjęły. Szokalski w liczbie innych był aresztowanym. Osadzili go w więzieniu na odwachu. Ztąd po wielu trudach potrafił uciec razem z Ignacym Zubczewskim i Melodininim. Szokalski miał paszport wojskowego moskiewskiego doktora; Zubczewski odegrywał w drodze rolę felczera, a Melodini służącego. Uciekali pocztą, po trasie wiodącym do orenburskiej gubernii. Nieszczęście chciało, że w Presnowsku wszyscy trzej zostali zatrzymani, poznani i następnie pod silnym konwojem odesłani do Omska, gdzie wkrótce potem Szokalski, jako

jeden z najczynniejszych ludzi w związku, otrzymał okrutny wyrok na 6,000 kijów. Mikołaj najzaciejszych rozkazał zamordować kijami, a egzekutorowi generałowi Gołofiejew, polecił zamordować wszystkich bez litości i folgi. Dzień egzekucyi (7. marca 1837. roku) był mroźny; na placu za miastem zasypałym śniegiem, ustawiono trzy bataliony żołnierzy uzbrojonych w grube i długie kije. Szokalskiego pierwszego wprowadzili w ulicę żołnierzy; był jak i wszyscy jego koledzy obnażony i przywiązane miał ręce do kolby karabina, za który kilku podoficerów ciągnęło, gdy z obydwóch stron sypnęły się razy kijów i sypały się ze złością i zawziętością, o jakiej dzieje nie wspominają. Za nim szedł ksiądz Sierociński, a za tym dwunastu innych. Kije porwały ich na kawałki, płaty oderwanego ciała ciągnęły się za nimi; kości było widać a plac egzekucyi był purpurowy od krwi w tak okropny sposób wytoczonej!

Przy każdym delinkwencie znajduje się zwykle doktor wojskowy, który trzeźwi zemdłałego i daje opinię o jego siłach. W bliskości Szokalskiego znajdował się doktor nazywający się, jeżeli mnie pamięć nie myli, Szaniawski. Człowiek ten tknięty barbarzyńskim katowaniem zacnego człowieka i swojego przyjaciela, wołał na żołnierzy, idąc za Szokalskim: «Lżej bić, lżej bić, miejcie litość, lżej bo nie wytrzyma!» Idący zaś także za nim oficer, zajmujący posadę horodniczego w Omsku, wydawał przeciwne rozkazy i krzyczał na żołnierzy, żeby go mocniej i okrutniej bili. Szaniawski certował się ciągle z horodniczym, aż wreszcie zawołał na niego: «Nie wtrącaj się pan w rzeczy nie swoje! Będziesz wówczas rozkazy wydawał, gdy będziesz na szafocie bił knutami aresztantów. Tu niedozwolę rozkazywać, niepozwolę mieszać się w moje atrybucye. Jestem doktorem i wiem, co i ile może delinkwent wytrzymać. To jest rzecz, to czyste morderstwo a nie egzekucya, po coście więc mnie tu wzywali? Ja niechcę być świadkiem bezprawia i morderstw!» Już nieszczęśliwy Szokalski padając więcej razy niż Chrystus w drodze do Golgoty, otrzymał 5,000 pałek i padł znowuż na ziemię. Szaniawski przybiegł natychmiast do niego i rzekł: «Jak się czujesz? Jeżeli masz siły, lepiej

byłoby odrazu skończyć egzekucję.» «Jestem tak zbity, że już nie wytrzymam brakujących 1,000 kijów» odpowiedział ledwo słyszonym głosem Szokalski. Szaniawski więc wbrew woli władzy przerwał egzekucję, dał opinię, iż Szokalski nie wytrzyma więcej bicia, i oświadczył, iż on, jako doktor, korzystając z praw służących mu w takich razach, niedozwoli, ażeby konającego jeszcze bito. Ustąpiła władza miłosiernemu i dzielnemu doktorowi i odesłała Szokalskiego do lazaretu. Postępowanie Szaniawskiego rząd Mikołaja uznał za występne i odsunął go, karząc w nim sprawiedliwość i miłosierdzie, od obowiązków. Inni lekarze, którzy znajdowali się przy egzekucyi kolegów Ksawerego, obawiali się okazać im litość i nie użyli tak szlachetnie praw im służących, jak Szaniawski, któremu tylko samemu Szokalski winien był życie.

W pół godziny po Szokalskim przyprowadzili do lazaretu poszarpanego lecz żyjącego jeszcze ks. Sierocińskiego i czterech innych, którzy także otrzymali po 6,000 kijów, i kilku, którzy mniej, bo po 3,000 otrzymali. Sierociński pasując się ze śmiercią, już w ostatnich chwilach życia nie myślał o sobie tylko o koledze. Patrząc na okropne męki Władysława Drużyłowskiego, użalił się nad nim, a niemogąc się podnieść, wołał umierającym głosem na Szokalskiego: «Doktorze! ratuj Drużyłowskiego; bardzo cierpi.»

Ale Szokalski tak był zbity, że niemógł na łóżku poruszyć się i wołał do Sierocińskiego: «Księżę, prosz kogo innego o ratunek dla Władysława; ja zupełnie nie mam sił i powstać z łóżka nie mogę!» To były ostatnie słowa, które do siebie ci zacni ludzie wyrzekli. Ratował ich Franciszek Knoll, który także 3,000 kijów otrzymał, lecz ratunek jego na nie się nie zdał. Wkrótce, bo w pół godziny po egzekucyi, umarł w najokropniejszych cierpieniach Drużyłowski, za nim zaraz Sierociński, Melodini, Jan Wróblewski i Zagórski oddali Bogu ducha. Jabłońskiego, obywatela z Wołynia, zabili na placu, i trupa już jego przywiązawszy do sani, bili dla dopełnienia liczby uderzeń naznaczonej wyrokiem\*). Szokalski

\*) Dzień tych morderstw w Omsku przypadł w tłusty czwartek.

kalski przyszedł do zdrowia, a gdy mu rany zabiłiły się, wyprowadzono go powtórnie na plac, dla dopełnienia brakującego do 6,000 tysięcy pałek. Jenerała Gołofiejewa już nie było, bez obawy więc kary za zlitowanie się nad Polakiem oficerowie kazali go lekko smagać. Jeden żołnierz uderzył go kijem między oczy i przeciął mu czoło i za to zaraz wytracono go z szeregu. Otrzymawszy owe 1,000 kijów, na drugi dzień wywieziony został do kopalni nerczyńskich.

W kopalni nie używano go do roboty, a wykształcenie i powaga w postępowaniu zjednały mu nawet szacunek wrogów. Mieszkając w Karze miał dosyć liczną praktykę, a prócz tego dosyć znaczny dochód z handlu. Mógł utrzymać się wygodnie, żyć i ubierać wykwintnie. Lecz Szokalski wszystko, co miał, miał dla biedniejszych braci rodaków; sam nie wiele potrzebował, a nosił się jak najskromniej. Zwyczajnym jego ubiorem tutaj było palto z brunatnego samodziału, z którego tutejsi chłopci robią siermięgi, kołnierz oszyty futrem sobolowem, a podszewka była jedwabna, grodenapłowa. Bogatsi jego pacyenci robili mu różne uwagi z powodu jego ubioru, lecz one nie wpływały na doktora, który lubił prostotę i przyzwyczał się do swego ubioru. W leczeniu był bardzo szczęśliwy, szczególnie rany dobrze leczył. Słabe zdrowie, własne cierpienia, nieodciągnęły go nigdy od obowiązku niesienia pomocy bliźnim: niósł ją rodakom i nieprzyjaciołom. Chodził piechotą do o milę i więcej odległych od jego mieszkania chat katorżnych i Syberyaków i niósł im bezinteresownie ratunek i pomoc. Zwiedzając okolice Kary, wstąpiłem do jednej z takich chat. Gospodyni poznawszy we mnie Polaka, zapytała się, czy nieznałem doktora Szokalskiego? Odpowiedziałem jej, iż osobiście nieznałem, ale wiele o nim słyszałem. «Ach panie,» rzekła dalej, «co to był za człowiek, jaki dobry! To był ojciec i dobroczyńca nas biednych ludzi. Ile razy kto w mojej chacie zachorował,

---

W czasie zabaw, jedzenia pączków, kiedy Polacy w kraju niepomni na niewolę hulają i tanczą nieraz z Moskalami, odbywała się ta egzekucya. Tu była muzyka, tam jęki; tu tańce, tam chłosta; tu uśmiechy, tam krew; tu wesołość, tam śmierć!

nigdy nieodmawiał, zawsze przyszedł chociaż mieszkał daleko i chodzenie strasznie go męczyło. Często wałam go zawsze herbatą i białym chlebem (pszenny chleb, konieczna potrawa na stole każdego Syberyaka). Pewnego razu przyszedł do mojego dziecka; nie miałam go czem poczęstować, bo nie miałam białego chleba. Przepraszałam go i tłumaczyłam się, a on mi na to rzekł: «Moi kochani nie chcą ja waszego białego chleba, ale pragnąłbym, żeby wasze dusze i serca były zawsze białe.» — Takie to wspomnienia zostawił po sobie wśród ludu obcego; tak się mścił na nim za krzywdy Polsce wyrządzone i takim był człowiek, którego Mikołaj za życia rznął i szarpał w drobne kawałki.

Jakie musiało być jego zdrowie, wyobrazić sobie łatwo ze śladów, które okrutna egzekucya zostawiła na jego ciele.

«Każdą kość, jak z kłosa żyto,  
Jak od suchych strąków grochy,  
Od skóry jego odbito.»\*)

Całe ciało składało się z blizn, z pręg, jakby z kawałków pozszywanych. Co kilka dni dla dodania i utrzymania wątłych sił, musiał wycierać ciało spirytusem; po każdej takiej operacyi czuł się lepiej, chociaż skarżył się na odurzenie głowy.

Była to natura czynna, wzniosła; bezczynność była dla niego śmiercią. Dnia, godziny nie było, w którejby nie myślał o Polsce, o wolności. Niczem niezłamany, i w Karze jeszcze roił ciągle nowe plany ucieczki. Zakomunikował wszystkim kolegom w Nerczyńsku plan wspólnej ucieczki rzeką Amurem do brzegów Wielkiego oceanu. Całą duszą oddał się wykonaniu swego zamiaru, lecz gdy mu niepodobieństwo jego wykazano i stanowczo odrzucono myśl ucieczki, wpadł w smutną melancholję.

Tęskny i niespokojny w duchu, podejrywał, że ciągle go szpiegują, oddają pod sąd i karzą. Smutek jego stawał

\*) Z Dziadów Mickiewicza.

się coraz głębszym i coraz większe, straszniejsze zmiany spostrzegano w jego fizynomii.

Pewnego dnia zamknął się w swoim pokoju i chodził po nim prędkimi krokami, ważąc w myśli jakiś zamiar. Jeden z jego kolegów, A. Zwoliński, wracając do domu, zobaczył przez okno doktora; uderzył go wzburzony i niespokojny jego stan. Spostrzegł w kącie stojącą strzelbę i domyślił się wszystkiego. Prosił doktora, żeby mu drzwi otworzył, lecz prośba została bez skutku; chcąc koniecznie przeszkodzić spełnieniu zamiaru zaczął drzwi podważać. Doktor pogroził mu z pokoju a kolega pobiegł po pomoc; doktor tymczasem strzelił sobie w piersi. Strzelba nabita była złamanym gwoździem. W kilkanaście minut potem wpadła policya, drzwi wyważyła i została Ksawerego rozciągniętego na podłodze; z piersi lała się krew strumieniem, a pies jego Filar, oparłszy mordę na piersi, przeczuwając blizką śmierć pana i dobrodzieja, wył żałośnie. Policya chciała psa odpędzić, lecz doktor, który żył jeszcze, niepozwoilił, mówiąc: «Nie odpędzajcie, proszę was, niech się ze mną ten mój najwierniejszy towarzysz i przyjaciel pożegna.» Tydzień żył jeszcze po strzale; policya w tym czasie pytała go o powody samobójstwa: «Z miłości» rzekł, «zastrzeliłem się» i nic więcej mówić niechciał. Kolegom zaś swoim, z których opowiadania spisują te szczegóły, mówił, że się zabił z tęsknoty do ojczyzny. Przed śmiercią ofiarował i porucił ulubionego Filara opiece swego kolegi H. Webera. Okazywał ciągle pojęcie zdrowe, zdawał się żałować, że targnął się na życie, którego sobie nie dał; pogodzony z Bogiem, żegnał kolegów i Polskę i umarł.

Szokalski był niepospolitym człowiekiem; zacny, wykształcony, do śmierci zachował ducha czynnego, a zawsze gotów był na nowe prace i nowe poświęcenia się dla ojczyzny. Łatwo się zapalał, uczuciowy, marzyciel, roił tysiące planów i zamiarów, w których dopatrzeć można było wielkiej duszy i dobrej głowy. Dla kolegów i rodaków zawsze wylany i szczery; dzielił się z nimi ostatniem i wszystkim, co posiadał. Mocne uczucie z wysokiem wyrobieniem rozumowem i rzewność serca łączyła się w nim z tęgą wolą, energia ze zda-

tnością do czynu i tworzyła zajmującą i niepospolitą osobistość.

Na blasze w kościele umieszczonej, a poświęconej jego pamięci, jest napis:

«Franciscus Xaverius Szokalski  
Polonus. Kijoviensis. Medicus.  
Post annum MDCCCXXXI p. p. Sibirienſi militia adstrictus  
inque metallum damnatus MDCCCXXXVII.  
Obiit Karae MDCCCXLIV.»

Między modlącymi się w improwizowanym kościele znajdował się człowiek już stary, niski; na bladej twarzy wiekiem zmarszczonej odbijały włosy ciemne, postawę miał pochyloną zgiętą przez wiek czy też prace. Był to Paweł Rożański, rodem z Kaliskiego, z okolic Widawy, dawny wojskowy polski. Historia jego jest ciekawa, bo wyjaśnia losy jeńców naszych po 1831. roku, zupełnie prawie nieznaną.

Rożański był już żołnierzem w 1825. roku; później, gdy w Warszawie sądzili członków Towarzystwa patriotycznego, jego jako podejrzanego o należenie do tej sprawy, przenieśli bez śledztwa i sądu, do wojsk moskiewskich w Omsku. W Syberyi, przy pomocy generała gubernatora Kopcewicza, wynalazł sposób powrotu do kraju i przez Wołyń, Czerwoną Ruś, Kraków przybył do Warszawy i zameldował się w swoim pułku, z którego tajemnie został wyrwany. Wszyscy myśleli, że w. książę Konstanty odda go pod sąd, że go będzie prześladował; tymczasem wbrew oczekiwaniom, w. książę za samowolny powrót z Syberyi do pułku ukarał go tylko trzydniowym aresztem na odwachu.

Wybuchło powstanie 29. listopada 1830. roku i zaczęła się wojna z Moskwą; Rożański walczył mężnie w narodowych szeregach i prędko dosłużył się stopnia oficera. W wielu bitwach miał udział, a był w korpusie generała H. Dembińskiego; wzięty do niewoli w którejś bitwie, wcielony został wraz z innymi jeńcami do wojska moskiewskiego na Kaukazie.

On i 10 jeńców natychmiast po przybyciu do Kizlaru, zmówiwszy się jeszcze w drodze, uciekli. Szczęśliwie przem-



knęli się ku Dnieprowi i skierowali się potem na północ ku mohilewskiej gubernii; ile potrzeba było rozumu, przebiegłości, żeby przejść taką przestrzeń, pisać niepotrzebuję. Po drodze spotykali partye jeńców do Moskwy prowadzonych i rozpedziwszy konwój, zwykle zabierali ich z sobą. Pod Tołoczynem w mohilewskiej gubernii napotkali Moskali, którzy prowadzili 40 polskich jeńców; uderzyli na nich, a po żwawej utarczce, w której Moskale stracili czterech ludzi, czterdziestu jeńców zostało uwolnionych i połączyli się z śmiałymi braćmi. Prędko rozeszła się wiadomość o śmiałym oddziale zbiegów; rozpuszczono obławy, które go ścigały; lecz 110 śmiałków mogli się łatwo obronić i obławie z rąk wywinąć.

Za Mińskiem w lesie, nie daleko od karczmy, spoczywali wojownicy na śniegu, zmęczeni długim a niebezpiecznym pochodem. W nocy usłyszawszy głuchy szelest zbliżającego się wojska, zerwali się na nogi, a opatrzwszy się w koło, spostrzegli, że są opasani łańcuchem moskiewskich żołnierzy, którzy niebawem zaczęli do nich palić. Był to batalion miński, wysłany za nimi w pogon. Wojownicy widząc niebezpieczeństwo i przeważające siły, postanowili pójść na przebój przez ich szeregi, wydostać się na wolne miejsce, rozpierchnąć, potem zebrać się i dalej pomykać ku Francyi. Gdy z bronią w rękę, byli bowiem uzbrojeni, przerynąwszy się przez moskiewski łańcuch, P. Rożański, dowódzca oddziału, padł na śnieg okrwawiony od rany, którą w głowę otrzymał. Wypadek ten wstrząsnął postanowieniem innych, zachwiał ich męstwem i był powodem, że się poddali coraz bardziej ściskającemu nieprzyjacielowi. Było to w zimie z 1831. na 1832. rok. Rożański został odprowadzony do więzienia w Mińsku i tam oddany pod sąd; towarzysze jego w różnych miejscach byli sądzeni. Z mińskiego więzienia już to przepiłowaniem krat, już podkopywaniem się pod mury zamierzał Rożański uwolnić się, lecz zamiar jego wydał się, a los jeszcze pogorszył się. Rożański otrzymał 2,000 kijów i z Mińska wysłany został na lat 20 do nerczyńskich kopalni.

Ledwo zdołał przybyć i rozpatrzyć się na miejscu swego naznaczenia, Rożański znowuż uciekł; przeszedł szczęśliwie większą połowę Syberyi, lecz w Tarze został poznanym i schwytanym. Tym razem ucieczka jego, po odesłaniu go napowrót do kopalni, prócz aresztu, nie miała gorszych następstw.

Przed kilkunastu laty odkryto kopalnie złota w Karze; Rożański został do nich posłany, gdzie, dotąd mało komu znany przebywa, pełniąc obowiązki dozorczy piekarni dla katorżnych.

Dzisiaj jest to już człowiek styрани, zgnębiony, spokojny, i nikby nie pomyślał patrząc na niego, iż młodość jego była obfitą w wypadki, które wywołał własną energią. Poczciwy, praktyczny jak każdy żołnierz, oszczędny, nie wiele nasyłał i wiedział, ale umiał działać.

Wojownicy nasi z 1831. roku, w tułactwie swoim cały świat zwędrowali. Iluż to zmarło w emigracyi we Francyi, w Anglii, Belgii i w Szwajcaryi? iluż zginęło w różnych wojnach? a iluż ich jeszcze wlecze tęskne życie w obczyźnie? A jednak szczęśliwsi ci, którzy szukali gościnności u zachodnich narodów, szczęśliwsi od tych, którzy w kraju zostali; ci bowiem wszyscy, z małemi wyjątkami, wcieleni zostali do wojsk moskiewskich i dzisiaj, znędznieli na umyśle i ciele, po 25. letniej służbie, jeszcze są w wojsku trzymeni. Polscy jeńcy zapełnili całą Syberyą, a nieprzywykli do brutalskiego jarzma, rwali się z początku do wolności i ginęli pod pałkami, lub też nagięci w jarzmo marnieli dla siebie i dla ojczyzny.

Emigracyi losy są wiadome; pracowała ona jak umiała dla narodu i dla siebie i ma swoją historję. Lecz któż napisze historję drugiej, większej połowy wojowników z 1831: roku, to jest jeńców polskich, rozrzuconych po całym carstwie, ginących i marniejących w najrozmaitszych przygodach i miejscach? Historia tych ludzi obchodzić nas musi, boć nie możemy być obojętni na losy i cierpienia wojowników naszych. Obraz ich losów, złożony z tylu szczegółów, ile osób było wygnanych, jest niepodobny do skreślenia; nie

wszystko wreszcie i zasługuje na powszechną wiadomość, ale wypadki, które mają cechy narodowe i nie były pojedynczym rzucaniem się, powinny być notowane. W podróży moich po Syberji miałem już nie jeden raz sposobność, wyrwania z zapomnienia podobnych faktów.

Dnia 5. lipca pojechałem do Średniej Kary, odległej od Niższej o małe półmili. Droga wije się pod górami obok ciągnącej się na dnie doliny kopalni. Dojeżdżając do Średniej Kary zdaje ci się, iż dojeżdżasz do porządnego miasta, bo dachy czerwienią się, bielą się ściany, widać jakąś basztę i kilka budynków mających wcale porządną pozór. Wjechawszy na ulice, piękny ten pozór niknie, wszystkie te albowiem budynki, tak błyszczące zdaleka, są drewniane, opadają z tynku i pochylają się. Średnia Kara niedawno założoną została, bo w 1850. roku, a dzisiaj jest już dosyć obszerną osadą. Jako siedlisko zarządu karyjskich kopalni, kancelaryi, biur i magazynów, musiała się prędko wznieść i ożywić. Wszystkie budynki rządowe, a jest ich znaczna liczba, stanęły w ciągu jednej zimy; pomalowano je i zdały się wspaniałemi gmachami. Lecz przeszła jedna i druga zima, przehuczało kilka burz i budynki te już opadają i niszczą się. Już to wiele razy zauważono, że Moskale lubią zaluźniać, budować i oświetać bardzo prędko. Car skinie i powstaje wielkie miasto malowane, błyszczące i świetne. Rozkaz improwizuje w puszczy miasta, znaczne wsie; rozkaz sprowadza mieszkańców, zakłada szkoły, do których ani jedno dziecko nie uczęszcza, i okolica nagle ożywiona wrze ludzkim życiem, gdy przed kilku miesiącami zwierzę w puszczy w tem samym miejscu żerowało. Ochota robienia wszystkiego w jednej chwili, jest to szczytowanie się władzy, pycha despotyczna, która naśladuje Boże «stań się i wszystko się stało!» Ale jakaż słaba ta ludzka wola! Dochodzi wprawdzie do rezultatu; lecz spojrzysz w te obszernie malowane miasta, we wnętrze tych pięknych budynków, w głowy i serca tych ludzi, a zobaczysz pustki lub młodą ruinę. Jedna burza — i nic niezostanie; nie będzie rozwalin, któreby przez wieki świadczyły o tych, co je budowali, i przez wieki zdumiewały pokolenia!

Prócz budynków mieszczących kancelarye, stoi tu więzienie otoczone wysokim ostrokołem, po za którym widać okropne twarze, słyhać kajdany i czujesz woń biedy i niedoli, która zdaleka już, jak brzydki zapach, uderza zmysły, odstrasza, odstręcza i smutkiem duszę przejmuje. Ciasne to więzienie mieści w sobie ogromną liczbę aresztantów; dach źle pokryty przepuszcza deszcz i moczy potępionych! Niech Bóg każdego uchowa od życia w tem miejscu i z tymi ludźmi.

W ogrodzie, obok mieszkania rządzcy kopalni, stoi namiot z krzyżem; jest to miejscowa cerkiew. W niej odbywa się nabożeństwo, na które rzadko uczęszczają aresztanci, bo dla nich świąt niema. Z powodu tej cerkwi przytoczę tu zdarzenie, które wywołało nieporozumienia między księdzem katolickim i popem. Parafia katolicka zabajkalska jest bardzo obszerna i ksiądz raz w rok tylko przyjeżdża w dalsze punkta parafii: spowiada i komunikuje, odprawia msze, chrzci i t. p. Niektóre miejsca odległe są o 1,000 i o 1,500 wiorst, a i do nich ksiądz musi jechać, bo i tam znajduje się mała gromadka katolików, potrzebująca duchowego pokarmu. Z tego to powodu wierni z chrczinami i spowiedzią muszą rok cały czekać, a zdarza się, że dziecię tak z powodu choroby rodziców, albo też choroby dziecka, potrzebuje chrztu natychmiast, bo niebezpiecznie jest odkładać go aż do przyjazdu księdza. Ludzie z gminu nie umieją sobie radzić w takich razach i łatwo ulegają namowom popów skłaniającym ich do ochrzczenia według schizmatyckiego obrzędu. Dowodzą popi tym biednym ludziom o niebezpieczeństwie powstającym dla duszy rodziców i dziecka ze zwłoki chrztu; dowodzą, że chrzest prawosławny a katolicki jedno znaczy, że wreszcie, jeżeli tego pragną, dziecię może być katolickiem, chociaż on je w cerkwi ochrzczi, i takim sposobem przekonawszy ciemnych, dziecię chrzci i zapisuje go w cerkiewne księgi. Kłamka zapadła, potem już rodzice nie mają prawa po katolicku wychowywać swego dziecka, chociaż im to obiecano, bo przejście z prawosławia na inne chrześcijańskie wyznanie jest zabronionem i karanem jako zbrodnia. Tak więc dziecko pomimo tłumaczących oko-

liczności i woli rodziców zostaje prawosławnem.\*) Niedawno w karyjskim lazarecie umarła katoliczka; dziecie jej z ojca katolika zrodzone, ochrzcił pop tutejszy Samson, z obietnicą, iż metrykę prześle księdzu. Na żądanie, żeby dał dziecku świadectwo, iż jest katolickie i z katolickich rodziców pochodzi, odmownie odpowiedział. Wywiązała się sprawa, która zapewno odesłaną zostanie do rozstrzygnięcia synodowi, a synod, jak się prawdopodobnie i pewno domyślam, zadecyduje, żeby dziewczyna została schizmatyczką. Taką to jest tolerancya religijna, którą się Moskwa chlubi przed Europą!

Parafia zabajkalska katolicka jest większa od Francyi i obejmuje powiaty nerczyński, wierchnioudiński i barguziński. Proboszcz mieszka w Wielkim Nerczyńskim Zawodzie. Liczba katolików nie jest pewną i ciągle się zmienia, z powodu przybywania ciągłego nowych aresztantów z naszych prowincyj i ubywania ich. Tego roku wszystkich parafian jest 758, a w tej liczbie 150 wygnańców politycznych. W cztery lata potem w 1860. roku liczba katolików wzrosła do 1635.

Kopalnia złota w Średniej Karze jest także czynną. Co-dziennie wieczorem z płuczki niosą do zarządu oczyszczone złoto w zamkniętych cebrach pod strażą kozacką, zkąd przed Bożem Narodzeniem odwożą je do Wielkiego Nerczyńskiego Zawodu. Karyjskie kopalnie dają rocznie złota od 1,000 do 1,200 funtów; przy większej ilości rąk i porządniejszej administracyi, liczba ta mogłaby się jeszcze powiększyć. Roboty posuwają się coraz bardziej w głąb doliny i coraz szersze wykopaliska zapelniają jej dno.

Pod nazwiskiem karyjskich kopalni, znane są kopalnie w Niższej, Średniej i Wierchniej Karze, prócz tego kopalnie w Bogaczy, Kunżankach i w Kułtumie.

---

\*) Pastor luterski przyjeżdża z Irkucka. Gdy się trafi w czasie jego przejazdu potrzeba chrztu dla dziecka katolickiego, chrzci je, zawiadamia księdza, a ten pisze metrykę i wciąga dziecko w liczbę swoich parafian. Jeżeli zaś w czasie przejazdu księdza jest potrzeba chrztu dla luterskiego dziecka, ksiądz chrzci je, zawiadamia pastora i dziecko jest luterskiem. To jest rozumna tolerancya; popi moskiewscy do niej nieskłonni.

Łunżanki odległe są od Kary o dwie mile; mieszka tam obecnie Michał Jurczak Łapiński, szlachcic zagonowy z Łap, powiatu łomżyńskiego, za należenie do powstania, które w 1831. roku i w tej okolicy wybuchło i starło się z moskiewską pograniczną strażą pod Sużem.

W Łunżankach umarł przed kilku laty Jakób Panasiuk, przysłany do kopalni i kijami obity za sprawę Michała Wołowicza. Panasiuk należał do liczby tych poddanych Wołowiczów, którzy czynnie młodemu Michałowi pomagali. Był to człowiek prosty, bez wykształcenia, ale poczciwy i dobry patriota polski, choć językiem jego rodzinnym był białoruski. Przez ożenienie się z Sybiraczką stracił wiele z sympatyj kolegów; została po nim sierota córka, którą wziął na wychowanie kolega zmarłego Sajczuk, biedny, także białoruski włościanin i bardzo uczciwy człowiek. Z powodu wzmianki o Panasiuku, notuję tu kilka szczegółów o Michale Wołowiczu, które opowiadali mi ci, co mieli udział w tych wypadkach i aż do ostatniej chwili nieodstępowali młodego bohatera. Wołowicz przybywszy z za granicy, przebywał w swojej wsi Czundry, położonej o jedną milę od Słonima. Ztąd często wyjeżdżał do znajomych, przyjaciół i przez nich przygotowywał lud do powstania. Stryj jego własny, tchórz jakich wiele, doniósł rządowi o pobycie młodego emisariusza a swego synowca. W skutek tej denuncyacji, Michał musiał szukać schronienia w borach. Z nim udało się kilkunastu wieśniaków, którzy odważyli się podzielać przygody zacnego młodzieńca. Ztąd mieli napaść na Słonim, odbić więźniów i ogłosić powstanie. Napad na przechodzącą pocztę niepowiódł się. Oblawy ciągle ścigały i śledziły tych zuchów. Razu pewnego zebrani czynownicy i tłumy, widząc wychodzącego z boru Wołowicza ze swoim oddziałkiem, pierchli i zemknęli co tchu. Było to w maju. Powstańcy w lesie już cztery dni nic nie jedli; do oblawy przyłączyły się wojska.

Niebezpieczna i nagła choroba Wołowicza nie pozwoliła mu chronić się w inne bezpieczniejsze miejsca. Tak był

słaby, że nie mógł bez pomocy chodzić i wstawać. Oparty na ręku Sajczuka, ledwo włókł nogi za sobą, a tymczasem obława coraz bardziej ich okrążała i ścisłała. Wynaleźli wreszcie miejsce schronienia dzielnych powstańców i żołnierze uderzyli na nich. W tej niebezpiecznej chwili, Wołowicz nie widząc już żadnego ratunku, chciał w usta swoje z pistoletu, który miał przy sobie, wystrzelić, lecz stary ładunek nie wypalił; wówczas chwycił sztylet, gotując się do obrony. Żołnierza, który go chciał brać, ranił sztyletem (umarł potem z tej rany), lecz sam padł przeszyty bagnietem. Żołnierstwo związało go i jego towarzyszków i zawieźli do Grodna. W Grodnie komisya pod prezydencją okrutnego i krwiożerczego Murawiewa sądziła ich. Wołowicz szedł śmiało na szubienicę, mówiąc do towarzyszy, «iż chlubna jest śmierć za ojczyznę!» Zginął mężnie i zacie. Był to człowiek bardzo pięknej powierzchowności, wysoki i wielkiej siły fizycznej; serce miał wzniosłe, szlachetne, rozum świątły. Dla miłości Polski wszystko umiał poświęcić i zginął jako jeden z największych męczenników narodowych bez plamy i skazy.

Z jego sprawy posłano wiele osób na Sybir. Więśniaków, którzy mu towarzyszyli: Teodora Sajczuka, Mikołaję Firetkę, Jana Marcinkiewicza, Jakóba Panasiuka i wielu innych obili okrutnie kijami i posłali do kopalni; służącego Pawłowskiego, ekonomę z Czundr Piesakowskiego i innych na osiedlenie.

Grzmot i pioruny, złączone z ulewnym deszczem, przeskoczyły dalszej wycieczce do Wierzchniej Kary. Wczoraj po południu padał grad; lecz wczorajsza i dzisiejsza burza była niedługo trwałą. Wieczorem powróciłem do Niższej Kary. Klimat w Karze jest niezdrowy; podmoczona dolina i zamknięta ze wszech stron górami, niema łatwego przewiewu. Wiatrów mało tu bywa, powietrze zaraża się gnijąciami resztkami roślinności; upały są tu większe niż w innych dolinach. Wszystko to rozwija liczne choroby zaraźliwe; mówiliśmy już o tyfoidalnej gorączce,

która wielu ludzi sprzątnęła, i o jazwie syberyjskiej, która i obecnie szczególnie między końmi grasuje, w mniejszym jednak stopniu niż w poprzednich latach. Z Kary prawie zawsze jazwa rozchodzi się po szerokiej okolicy i robi ogromne spustoszenia pomiędzy bydłem i końmi.

---



## VIII.

Jazda bykami. — Rozmowa z Mołdawianinem i kilka słów o jego ojczyźnie. — Formalności uwalnijące z katoggi. — Nocleg w budzie. — Polowanie policyanta. — Ucieczka Polaków z Aleksandrowska, ksiądz Boguński i Jego śmierć. — Oroczoni, ich mieszkania, fizyonomia, ubiór, język, śpiewy, tańce, stan natury, pokarmy i moralne przymioty. — Ich gościunność, pojęcie dobrego i złego, śmiertelność, sposób chowania i rodzenie, gospodarstwo i zajęcia Oroczonów. — Granice Oroczonii. — Gdzie się zaczyna historia. — Podatki, rzetelność, jarmarki i władze Oroczonów. — Dolina Szaldemaru. — Bartłomiej Biernacki. — Góra Golec Naczyński. — Kultuma. — Kopalnie. — Górnicy. — Wygnańcy polscy w Kultumie. — Folwark wygnańców. — Cmentarz wygnańców. Teorbanista, stodoła w Błoniu, S. Marciejewski. — Podatki kozaków pieszych. — Bohdat'. — Picie herbaty. — Dolina Urowu. — Ubranie kozaków. — Droga do Nerczyńskiego Zawodu.

Z powodu kordonu opasującego Karę, a który nie przepuszczał koni, jako najbardziej podlegających zarazie, wyjechałem z Kary bykami (6. lipca). Poważne byki wlokły się z kroku w krok. Czy to z góry, czy na górę, jeden chód zachowują: nie ich nie zmusi do biegu, ani bat, ani krzyki woźnicy; idą podrzemując lub poskubując trawkę.

Ledwo z półmili oddaliliśmy się z Kary, gdy nadciągnęła czarna chmura i nakryła góry i dolinę; wkrótce dały słyszeć się grzmoty, echo ich straszliwie odbija się między skałami. Błyskawice nieustanne i pioruny w bliskości bijące nie poruszyły byków; nie zważały na burzę i szły sobie powolnie. Lunał wreszcie deszcz z czarnej chmury, tak gwałtowny, jak gdyby wszystkie upusty nieba otworzyły się. Gniewając się na obojętnych byków, przemokłem do nitki; na szczęście moje czarna chmura prędko przeszła. Nadciągnęły inne bledsze

z lekka tylko deszczem kropiące, za nimi znowuż bledsze chmury nadciągały, niebo się zwolna wycierało i powróciła pogoda. W przemokłej ziemi koła wozu grzęzły po osie; bydłeta natężyły wszystkie siły, ażeby wóz z błota wyciągnąć, i tu dopiero pomyślałem: nie masz tego złego, co by na dobre nie wyszło. Końmi musiałbym jeszcze dłużej jechać niż bykami, bo i najlepszy koń zmęczyłby się na takiej drodze i co chwila potrzebowałby wypoczynku.

Na górę Kulindę prowadzi najohydniejsza droga, zawalona pniami i bryłami skalnymi, trząska i śliska, byki jednak i na górę wóz wciągnęły a dalej już po lepszej drodze zwolna się spuszczały. Z Kulindy długo zatrzymał na sobie mój wzrok pięknym widok doliny sżykińskiej, o którym już pisałem jadąc do Kary. Na dobrej drodze poganicz byków siadł na wóz i rozpoczął ze mną rozmowę. Był on rodem z Mołdawii. Fizyonomia jego wyrazista, szlachetnych południowych rysów, uderzyła mnie z samego początku, chociaż fatalne piętna K. A. T. na policzkach i na czole, wzbudzały ku niemu odrazę, bo mówiły, że człowiek ten jest mordercą. Miał on swój dom w Bessarabii nad Prutem, posiadał też tam obszerne gospodarstwo, zasiewał szerokie pola kukurydzą, miał i własną winnicę, wielkie stado bydła i żył w obfitości. Majątek jego wzbudzał zazdrość chciwych ludzi, którzy łaknąc jego zbiorów, zgubili go, podrzuciwszy trupa zamordowanego człowieka w ogrodzie za domem. Podejrzenie było wielkie, a nie mógł i nie umiał usprawiedliwić się przed sądem; został więc napiętnowanym, obili go knutami i posłali do kopalni w Syberii. Tak on sam opowiadał wypadki, które go aż tutaj zaprowadziły. Wspominał z tęsknotą rodzinne strony i pragnął do nich powrócić, jakie bo tam życie... wszystkiego można dostać, a wszystko tanie. Tutaj wszystko inaczej: zimno, chleb drogi, owoców niema i człowiek wlecze nędzne życie jak w pustyni. Powiedziałem mu, że w skutek traktatu niedawno zawartego w Paryżu, południowa część Bessarabii, a więc i okolica, w której mieszkał, przeszła pod władzę Turcyi. Cieszył się z tego Mołdawianin, bo mówił, że lepiej jest żyć pod Turkiem niż pod Moskałem. «Byłem ja kilka razy w Turcyi,» mówił mi, «i znam dobrze Turków. Go-

ścinni, nigdy nie zdradzą, podatki płacą nie wielkie i naród nie jest uciśniony; potrzeba ci pieniędzy, więc bez trudności znajdziesz kredyt, bo Turek ci zaufa i da na bydło i gospodarkę ile zechcesz pieniędzy. A tu jakże inaczej! Ludzie niegościnni, uciśnieni, jeden drugiemu nie wierzy, oszukują się na każdym kroku... och! lepiej żyć pod Turkiem. Czyż teraz, jako pochodzącego z ziemi należącej do Turcyi, nie zwrócą mnie do kraju? czyż sułtan ludzi swoich nie zażąda?» Myśl, że może powrócić do kraju swego, poruszyła spokojny wyraz jego twarzy; widocznie radował się i cieszył. Niechciałem pozbawić go przyjemnych marzeń; niechaj się ludzi, wszak złudzenie jest jedyną pociechą niewolnika. Ileż to ono przyczynia się do przetrwania niewoli? Ono odpycha rozpacz i odsuwa zupełny upadek.... niechaj się więc ludzi, niechaj marzy i osładza ponure a cierpkie dni niewoli.

Skończył rozmowę, ja milczałem, przeniósłem się bowiem myślą do jego ojczyzny; myślałem o jego nieszczęśliwym kraju, który przez wieki był piłką rzucaną sobie przez sąsiadów, jabłkiem niezgody między Turcyą a Polską, później między Turcyą a Moskwą; i Węgrzy a z nimi i Austriacy mieli tam swoje interesa, swoje wpływy, i ich ręce przeciągały się do tych naddunajskich księstw, które nie mając nigdy zupełnej niepodległości, tuląc się i garnąc to znowuż zdradzając rozmaite opieki, przetrwały przecież do naszych czasów, winne jedynie byt swój zawiści sąsiadów. Historia Multan i Wołoszczyzny jest smutną ale ciekawą. Polska w tym kraju chciała się usadowić jako w przedmurzu swoim, pewna w takim razie swych granic i straszna dla Turcyi zagrażającej wówczas całej Europie. Tylko pod Polski opieką Rumunowie mogli rozwinąć swoją narodowość, zabezpieczyć wolność, tylko w przymierzu z nią dzisiaj i przy jej niepodległości mogą być niepodległymi. Na tym kraju, jako na wrotach do Turcyi, położyła Moskwa po upadku Polski swoją rękę i nie zdejmie jej, dopóki nie wyrzeczę się zaborczych planów na wschodzie. Dopóki Multany graniczyć będą z Moskwą, dopóty wolność ich będzie zagrożoną, a egzystencya niepewną! Jaka będzie ich przyszłość? jakie losy zapewni im nowa z księciem Kuzą organizacya i położenie zapewnione im przez traktat paryzki? Czyż wzmogą

się do samodzielnej potęgi? czy też zawsze będą ziemią, po której sąsiedzi bezpiecznie chodzić i gospodarować będą? Każdy naród, który ma w sobie życie i warunki bytu narodowego, a ambicya, tradycya dyplomatyczna, jarzmo lub cudza chciwość gniotą go i nie dają mu dojść do niepodległości, należy niezawodnie do nieszczęśliwych, obudzających współczucie, a sprawa jego do kwestyj psujących harmonię i postęp ludzkości. Dzisiaj, gdy żadna sprawa i kwestya polityczna nie załatwia się przez jedno państwo; gdy solidarność rządów jest wyraźną i okazuje się tak w oswobodzeniu, jak i w utrzymaniu jakiegokolwiek jarzma; dzisiaj, mówię, naród, który chce i ma siły do niepodległości, nie tylko z samymi ujarzmielcami walczyć musi, ale ze wszystkimi rządami pomagającymi sobie i oplątanymi w tradycyjne stosunki.

Gdy mi takie myśli zaprzętały głowę, nadjechał konno jakiś człowiek i zwolniwszy kroku, powitał mnie zwykłym: «Putiom doroga.» Był to robotnik z górnictwa (urocznik), człowiek już stary i biednie ubrany. Jadąc obok wozu mojego, mówił w następujący sposób o swoich interesach. «Wysłużyłem w katordze lat 35 i należało się mi prawne uwolnienie jeszcze przeszłego roku. Pojechałem więc do Kary i poszedłem w tym interesie do pewnego urzędnika. Kazał mi czekać.... czekałem dzień jeden, drugi i tydzień, ale napróżno, urzędnik nigdy czasu nie miał. A że czas był mi drogi, dałem urzędnikowi kilka rubli, ażeby mnie tylko prędzej odprawił i dał bilet uwolnienia. Pokazało się po długim szperaniu w papierach, że są tam jakieś nieformalności i że załatwić wątpliwość, jaka ztąd powstała, może tylko główna władza górnicza w Nerczyńskim Zawodzie. Przeszła zima, a ja jeszcze nie zostałem uwolnionym. Nadeszła wiosna i zaczęli, ażeby odrobił 65 kubicznych sążni w kopalni, chociaż prawnie nie już odemnie wymagać nie powinni. Poszedłem do kopalni, bo gdybym był nie poszedł, jako nieposłusznego i buntownika oddaliby pod sąd i nigdybym już z robót nie wyzedł; poszedłem i w upale, w błocie musiałem pracować, a z trudów i mozołu o mało życia nie straciłem. Nuż się więc znowu starać o bilet; temu dałem rubla, ten znalazł nową nieformalność w papierach i jemu więc dałem wziętkę,

żeby milczał. Aż tu pokazuje się, że sprawa moja zupełnie od innego czynownika zależy; i temu zapłaciłem i ach! ty, — pomyślałem sobie, — oto pijawki, zniszczą zupełnie duszę i ostatni grosz zabrają i jeszcze nie dadzą biletu. Tak chodziłem koło nich, dumnie odpychany, gdy się kłaniałem i z wyniosłością traktowany, gdy im kubany dawałem! Płaciłem im, a sam nie miałem co jeść, aż przecież chwała Bogu (i tu się przeżegnał) dostałem bilet i jestem wolny. Teraz trzeba ciężko pracować, ażeby nagrodzić straty jakie poniosłem. Żona na moje uwolnienie wszystkie sprzęty domowe, rupiecie, drób i krowę sprzedała, ale Bóg łaskaw na mnie, bo inni aż do koszuli się wyprzedają a uwolnić się nie mogą.»

Tak gadał o swojej doli i kłopotach, aż i wieczór zbliżył się i byki doszły do budy (bałagan) stojącej na łące bogdackiej przy przewozie, gdzie przeprzęgają zarazem i konie pocztowe. Nocą niebezpiecznie puszczać się tak trudną i kamienistą drogą, jaka prowadzi do Kultumy, wolałem więc w budzie przeczekać do świtu. Zniosłszy rzeczy, siadłem przy ognisku i gotowałem herbatę przyglądając się obecnym. Ludzi dużo było w budzie; kozak z kobietą, furmani, przewoźnicy, żołnierz i policyant z Kary, który ścigał zbiegłego z pieniędzmi aresztanta. Wkrótce wszyscy zasnęli prócz policyanta. On czuwał, wyszedł potem, pokręcił się po dworze, czegoś upatrując. Zaczaiwszy się, spostrzegł człowieka skradającego się brzegiem rzeki ku łódce. Po cichutku jak kot zbliżył się do niego, a gdy ten łódkę odwiązywał, rzucił się na niego z tyłu, związał mu ręce i przyprowadził do budy; tu posadził go w kącie i pilnował paląc fajkę i patrząc krwawem okiem na ognisko. Złapany mógł mieć lat 18. Był z rzędu robotników, pracujących w kopalni bez straży. Niemogąc podołać trudnej nad siły jego robocie, uciekł, a niedoświadczony błąkał się przez kilka dni o głodzie w okolicznych górach; aż wreszcie odważył się zstąpić nad rzekę i poszukać łódki, na której przeprawiwszy się, miał zamiar wędrować do wsi rodzinnej, do matki i sióstr swoich. Siermięgę miał podartą, koszuli zaś wcale nie miał. Blask oczów zamącony i dziki — chciwie spozierał na herbatę. Dałem mu chleba i herbaty, pożarł to wszystko w momencie i spokojnie zasnął, obojętny

na karę, jaka go oczekuje. Policyant chociaż nie tego schwytał, za którym go wysłali, kontent był jednak i z tej zdobyczy i w oczekiwaniu nagrody, spojrzawszy jeszcze raz na skrępowane ręce chłopca, zasnął; gdy się obudzi, obrachuje, ile każda kropla krwi z pleców chłopca wytoczona przyniesie mu kopiejek.

Ledwo się słońce pokazało i przedarło przez mgły nadrzeczne, jużemy na promie przeprawiali się na prawy brzeg Szyłki. Poczтовая bryka i pięć koni, przewoźnicy, kozak i kobieta, zaledwo pomieściliśmy się na promie; przy większej wodzie kruchy ten i stary prom bardzo łatwo z całym ładunkiem mógłby pójść na dno, a mnie mógł spotkać los Boguńskiego.

Ksiądz Jan Boguński z Radomia, wikary, roku 1833 przysłany został z cytadeli warszawskiej do robót katorżnych w Aleksandrowsku pod Irkuckiem, za przytułek dany emisaryszom usiłującym uorganizować powstanie i za kazanie patryotyczne w ich sprawie. Należał do niewielkiej liczby tych, którzy po klęsce 1831. r. nie stracili nadziei podźwignienia ojczyzny, i którzy za dewizę swego życia wzięli: «Nil desperandum.» Prace i usiłowania tych mężów, niedość ocenione, obudziły ducha, a choć zakończyły się klęską i ofiarami, nie przeszły bez pożytku, bo zakomunikowały ducha niepodległości pokoleniu, które po nich nastąpiło. Bohaterstwo, odwaga i poświęcenie emisaryszów będą wiecznie dowodem niepożytego niepowodzeniami ducha narodowego i jak feniks z popiołów ciągle odradzającej się żywotności Polski. Boguński zniósł mężnie cierpienie więzienia, trudną drogę wygnania i w Aleksandrowsku znalazł się w kole ludzi, którzy dłonie okute podnosili jeszcze na cara. Pod przewodnictwem Piotra Wysockiego kilku Polaków w 1836. roku w Aleksandrowsku, pałając żądzą oswobodzenia się jakimkolwiek sposobem przed zamknięciem ich w więzieniu, ułożyli plan ucieczki przez Syberyą, góry altajskie, Turkestan do Indyi, zkąd chcieli na angielskich statkach dostać się do Europy, gdzie łatwiej i pożyteczniej dla Polski pracować można. Plan ten prawie był niepodobny do wykonania, ale dla wielkich dusz i dla pragnących wolności nic niema niepod-

bnego. Zrobili więc mapę całej Azji, wytknęli na niej drogi przez puszcze, góry, stepy pomiędzy dzikimi ludami i gotowi raczej umrzeć niż dłużej zostawać w niewoli, z żywnością na kilka dni mogącą wystarczyć, bezbroni, wymknęli się z Aleksandrowska. Do tej śmiałej pod wodzą pułkownika Piotra Wysockiego wyprawy należeli: major saperów Franciszek Małczewski, znany z udziału w powstaniu 29. listopada; ksiądz Jan Boguński, który w dniu ucieczki zachorował i koledzy musieli go pod ręce prowadzić; ksiądz Wincenty Kroczewski; Hipolit Kownacki; Antoni Luboradzki, młodzieniec 18-letni, syn wojownika Klemensa Luboradzkiego, poległego pod Rajgrodem w 1831. roku, i wreszcie niejaki Kasperski, którego wzięli z sobą, nie wiedząc, iż za złodziejstwo i rabunek w czasie pożaru w Lublinie, a nie za polityczną sprawę był do robót przysłany. Przebyli szczęśliwie kilka mil i przybyli nad Angarę, gdzie zrobili tratwę modrzewiową dla przewiezienia się na drugą stronę. Na tratwie przewieść się nie mogli, bo zrobiona ze świeżego drzewa tonęła; wysłali więc Kasperskiego dla wyszukania u brzegu łodzi. Kasperski sprowadził łódkę i wieśniaka; ten wioząc ich łódką na środek rzeki, wprowadził w środek obławy, która się z powodu zdrady Kasperskiego zebrała, doniósł bowiem Moskalom o ich planie i zamiarach ucieczki, a później jeszcze w czasie śledztwa i sądu przez kłamliwe zeznania starał się wszystkich, a najbardziej Wysockiego obwinić i potępić. Obława do unoszonych bystrą wodą Angary poczęła strzelać; kule świstały im ponad głowami, Wysocki został mocno w rękę raniony, łodzie z brzegu posunęły się ku nim i wszyscy na wyspie zostali ujęci. Przykuto ich na długi czas do taczek i długo w Irkucku badano i sądzono. Piotr Wysocki otrzymał 1,000 kijów, ksiądz Boguński 500 kijów, inni zostali, a w tej liczbie i major Małczewski i ksiądz Kroczewski, różgami ochłostani; przeniesiono ich przytem do nerczyńskich kopalni, do Akatui, gdzie utrzymują Moskale najniebezpieczniejszych z więźniów. Kasperski za zdradę swoją nie otrzymał żadnej nagrody, chociaż uczynił w czasie sądu powtórną na wygnańców naszych denuncyację przed Czewkinem. Niepomogła mu zdrada, bo nawet nasi wrogowie korzystając ze zdrady, zdrajców nie lubią, i

Kasperskiego z tymi, których zdradził, posłali do zabajkalskich kopalni. Ksiądz Boguński przez wiele lat zostawał w robotach i razem z Wysockim chodzić musiał w górę do kopania rudy. Po wyjściu na osiedlenie trudnił się jeżdżąc po nerczyńskim powiecie małym handelkiem, transportem towarów i żył bardzo skromnie i oszczędnie, tak, że mu skąpstwo zarzucano. Na małym wózku, ciągnionym przez jednego konia, jeździł po wsiach, wstępował do chat i sprzedawał swoje towary. Znany był całej okolicy i miał obszerny kredyt. Skromnej postawy, w ubogiem ubraniu nabierał powagi w obecności i z niezwykłą śmiałością przemawiał i traktował ludzi obdarzonych urzędami. Na przewozie przez Szyłkę w 1846. roku w czasie wielkiej wody, wracając z Szyłkińskiego Zawodu od kolegi Webera, ks. Boguński przypadkiem utonął. Mówią, że łódź kołysząc się bardzo, niespokojnem przecuciem napęliła księdza. Gdy fale miotają łodzią i nachylały ją na tę i na ową stronę, Boguńskiemu wypadł brewiarz z zanadru; nachylił się chcąc go ująć, stracił równowagę i wpadł w wodę bardzo zimną w tej porze. Nieszczęśliwy kapłan wygnaniec, ratując się własnymi siłami, zdołał uchwycić się przewoźnika; ten zapewno z obawy, ażeby go z sobą w wodę nie wciągnął, odtrącił tonącego i w tej chwili fala pograżyła i uniosła ks. Boguńskiego. Zwłoki jego znaleziono o pięć mil od Szyłkińskiego Zawodu, około Kułarek; pochowała go tam obcyrka. Na blasze poświęconej jego pamięci w kościele jest taki napis: «*Joannes Boguński. Polonus. Sandomiriensis. Sacerdos Vicarius in Radóm. MDCCCXXXIII p. p. verbera passus exilio metalloque plexus. MDCCCLVI in flumine Szilka casu mersus vixit annos XLV.*»

Na drugiej stronie rzeki bryczką pocztową bystro pobiegliśmy wązką drożyną między zbożami. Błonie Łenczakowej jest uprawne i pokryte smugami kwitnącego zboża. W okolicach górzystych okrytych borami, poia zasiane żytem, jęczmieniem, tatarką, wita się jako przyjemne zjawisko, jako przypomnienie rodzinnych pól. Ileż uczuć w tej chwili wysłałem nad wielkopolskie pola? szczęśliwy, kto nie jest zmuszony porzucać tych jak fale płynących zbóż!

Z Łenczakowej zwróciliśmy się nad rzekę pod rudnik,



gdzie zostawiłem tłumoczek podróżny. Tu na kępie stoją dwie ostrokęgowe dymiące budy, zrobione z kory brzozonej, podobne do starożytnych litewskich num. Są to mieszkania kilku oroczónskich rodzin, które porzuciły puszcę i życie koczujące. Zimą mieszkają we wsi, a latem przypominając sobie dawny sposób życia, przenoszą się nad Szyłkę, pod otwarty strop nieba. Rodziny te przyjęły chrzest i każdy z ich członków nosi na piersi mosiężny krzyżyk, lecz wiara ich jest żadną, a pojęcia o nowej nauce zupełnie nie mają. Mikułka, takie miał imię gospodarz głównego szałas, głupio i ciekawie uśmiechając się, umawiał się ze mną o zapłatę za przewiezienie na bacie do rudnika i napowrót. Obiecałem dobrze zapłacić a niewymieniwszy liczby, jaką mu dać myślę, siadłem w łodzi, a za mną Mikułka w zielonej kitajkowej koszuli, bez czapki, spodni i innego okrycia. Oroczoni są wybornymi orylami; pręciutko też przemknęliśmy się przez Szyłkę, a zabrawszy tłumoczek wracaliśmy napowrót. Dałem Mikułce 20 groszy za jego usługę; był rad z tej sumy a wdzięczność swoją wyraził w podziękowaniu. Prowadzony ciekawością poszedłem obejrzeć ich jurty i zastałem je niespodziewanie ubogie. Prócz kozuchów, garnków, cuchnącego mięsa, świeżych ryb i brudnych ludzi, nie w nich nie było. Jurta buriacka urządzona jest z większem staraniem i uwagą na potrzeby i wygodę ludzkie. W koło gasnącego ogniska, z którego dym przez otwór w górze i przez drzwi wychodził, siedziały nagie małe Oroczónięta, żona brata Mikułki, ubrana po rosyjsku, i chory, niziutki Oroczonin do straszdyła podobny, miał bowiem twarz ogromną ze spłaszczonym nosem właściwym temu ludowi, szczęki wystające, oczy małe, ukośne, włosy dawno nieczesane i kurzem zlepione w grube kołtuny, na szyi i po całym ciele, okrytem podartą z chińskiej daby koszulą, narosły chorobliwe gruczoly. Oczy smutne, spokojnie i bez myśli na mnie patrzyły; żółtość na ciemno śniadej skórze rozlana, jeszcze podnosiła przykre wrażenie, jakie ten nieszczęśliwy człowiek siedzący w popiele na mnie zrobił.

Oroczoni, jak i wszystkie pierwotne ludy Syberyi, są brzydcy: wzrostu małego, rzadko średniego, głowy okrągłe, włosy czarne, cera śniada; oczy małe, płaskie, czarne i piwne, brwi

rzadkie, czoła niskie; zarost bardzo rzadki. Na kształtność i piękność budowy ciała ludzkiego, prócz sposobu życia i rozwinięcia umysłowego, wpływa wiele zewnętrznych w naturze zjawisk, a szczególnie ciepło i zimno. Mieszkańcy krain zimnych, lodowatych, mają wzrost mały, głowy nieproporcjonalnie duże, kontury twarzy ostre z wystającymi kośćmi policzkowymi, oczy małe ukośne i daleko rozsądzone, krępe plecy, piersi mocne, nogi krótkie i grube, ruchy niezgrabne i ciemny kolor ciała. Im dalej od morza Lodowatego, tem bardziej zaokrąglają się i doskonalą kształty ludzkie. Człowiek umiarkowanego klimatu jakże się znakomicie różni od mieszkańca podbiegunowego! Przeszedłszy równoleżnik klimatu umiarkowanego i posuwając się ku równikowi, kształty ludzkie znowu szpetnieją. Na drugiej półkuli, także to samo spostrzegamy; im bliżej umiarkowanego klimatu idąc od równika, tem piękniejsze są i kształty, im dalej zaś odsuwać się będziemy od linii umiarkowanego klimatu idąc ku południowemu biegunowi, tem brzydsze kształty spostrzeżemy. Zdaje się mi, że na kuli ziemskiej, możnaby nakreślić linie estetycznych kształtów człowieka. Linie te na półkuli południowej, nie tak stanowczo odznaczać będą różnicę kształtów i budowy ciała ludzkiego, jak na półkuli północnej, z tego właśnie powodu, że tam mniej jest lądów niż na naszej półkuli i co zatem idzie, klimat kontynentalny nie w takiej zupełności, jak u nas jest rozwinięty.

Oroczeni noszą warkocze, ciało okrywają skórą z renów lub sarn, albo długą suknią z chińskiego bawełnianego wyrobu, lecz w ogóle jednego stałego i własnego ubioru nie mają. Stały ubiór w narodzie czy też na osobie, dowodem jest wyższego ukulturowania narodu, a rozumu w indywidualum. Tam, gdzie niema ubioru stale przyjętego przez mieszkańców, gdzie każdy się nosi, jak mu kaprys podyktuje, tam lud jeszcze nie wyrobił w sobie wszystkich kierunków myśli i życia, czyli narodowości: dowodem tego są Oroczeni. Noszą się oni rozmaicie: to jak Tunguzi, to znów po moskiewsku lub mongolsku. Oroczon co znajdzie, co złapie, co kupi, we wszystko się stroi i wszystko przypnie do swego kożucha lub głowy, której nigdy nie czesze. Buriaci przeciwnie mają

już swój rodowy, buriacki kostium; wyżsi są też pod względem myśli i obyczajów od Oroczonów. Ubiór więc jest jedną z cech, jednym ze znamion wyrobienia się i pewnych rezultatów w początkowej kulturze ludów. W miarę wzrostu cywilizacyi szczegółowe kostiumy znikają i ludzkość upodobnia się i jednoczy nawet w ubiorze.

Oroczoni mówią po tunguzku. W ich mowie wiele jest wyrazów mandżurskich i rosyjskich. Młodzi Oroczoni, którzy wzrastali ocierając się o Moskali, mówią niezłe ich językiem, lecz starsi wcale go nie znają. Tunguzi i Oroczoni stanowią jeden lud, bo mowa i obyczaj różni się na przykład tak, jak język Mazurów od języka Wielkopolanów. Tunguzów południowych nazywają Oroczonami od *or on* (ren, jelen), dla tego, że zawsze na renach jeżdżą. Pochodzą z mandżurskiego plemienia. Język twardy, surowy a sposób wymawiania bardzo trudny dla Europejczyka.

Oto niektóre wyrazy oroczońskie:

Burkan — Bóg.	Umuun — fajka.
Bojie — człowiek.	Omukol — daj.
Ahhi — kobieta.	Amakal omakal — chodź tu zaraz.
Honatt — dziewczka.	Berra — rzeka.
Omolgieza — chłopiec.	Ojoki ojone — w dół płynie.
Urio — las.	Soloki hurugon — w górę płynie.
Usmu — woda.	Hodugan — strzelać.
Dziuko — łód.	Barkan — łuk.
Togo — ogień.	Julga — strzała.
Kotto — nóż.	Ajahu — kochać.
Siukko — topór.	Nekymna — szyja.
Kungu — szuba.	Ami — ojciec.
Niurid — włosy.	Oni — matka.
Onogto — nos.	Hutten — dziecko.
Itto — zęby.	Huttakau — niemowlę.
Sieume — uszy.	Eessal — oczy.
Saramokta — brwi.	Hagdeki — podeszew.
Ghalla — ręka.	Millo — ramię.
Uniikaczalme — palec.	Kauka — grdeka.
Ohakta — paznokieć	Hannga — dłoń.
Halgaune — noga.	Unty — buty.
Inakem — pies.	Iuni — język.
Niukko — soból.	Sioksi ojor — krew płynie.
Ulukki — wiewiórka.	Keragi — pagórek.
Muryń — koń.	Uro — góra (wysoka).
Hukur — krowa.	Ijam — wierzchołek góry.
Lućcia — Moskał.	Halgoń — kolano.
Dziu — szafas, buda.	

Samogłoski wymawiają grubo i krótko; mają brzmienia, które głoskami alfabetów europejskich napisać się nie dają.

Śpiewy ich są to przeciągłe, świszczące krzyki. Ton jest smutny i podniesiony. Rozmaitości melodi nie posiadają; jedne dźwięki, jedna muzyka służy do wszystkich z małym wyjątkiem śpiewów. Pieśń ich zdaje się zawsze być improvizowaną, bo Oroczon na widok drzewa śpiewa o drzewie rozwodząc i trelując kilka wyrazów, które całą pieśń często bez myśli stanowią; to samo na widok góry, obłoku następuje. Pewien Oroczon poproszony przezemnie i potraktowany wódką, śpiewał mi romans dziewczęcia jadącego na renie z młodzieńcem, który powiada jej, że ją kocha i chce uściśnąć jej piersi wyniosłe, jak u rena. Kilka wyrazów tej pieśni zanotowałem:

«Oron gucia honatte omołge ojaron honatu djawak sim tiagu. Ahadhal ojocim, ukundukun ojocim, aleam cierekieu gudje aje alem tiogu.» (Oron, ren; gucia, mówić; honatte, dziewczę; omołge, młodzieniec; ojaron, miłować; djawak sim tiagu, chciał ją pochwycić; ahadhal ojocim, kocham dziewczę; ukundukun ojocim, piersi kocham; gudie aje alem tiogu, miło mi byłoby....)

Taniec ich jest skakaniem w kółko. Skacząc uderza nogą o nogę wyżej kostki, klaszcze w ręce i śpiewa jakieś dźwięki niewiążące się w harmonię, które mu muzykę zastępują. Jest to w ogóle lud bez poezyi i nie muzykalny, trudnej myśli i nie uszlachetniony oderwaniem się od natury, przy której człowiek, jak to widzimy w Syberyi, jest grubem, złem, brzydkim i mało różniącym się od zwierza stworzeniem. Jeźliby panowie sielankarze i filozofowie, wskazujący jako wzór szczęścia życie tak zwane przy naturze, i ci wszyscy, którzy zachwycają się nad prostotą, cnotą życia niezaputego cywilizacją, przybyli do Syberyi, a przyjrżeli się Oroczonom, Buriatom, Jukagirom i Czukczom, poznaliby jak fałszywe i czcze były ich uwielbienia. Wszystkich wielbicieli tak zwanego stanu pierwotnego, naturalnego ludzi, wszystkich chwałców cnot patryarchalnych i prostoty złotego wieku, zapraszamy więc do Syberyi, pomiędzy dzikie ludy. Tu, patrząc na brud, choroby syfilityczne, głupotę i postęпки koczujących ludów, na-

uczają się cenić dobrodziejstwa cywilizacyi i cywilizacyę uznają za stan naturalny człowieka.

Za szalasem stała stara zamorusana baba, w długiej mongolskiej sukni, popadanej i poszarpanej; ciekawie pokazując na mnie palcem, mówiła coś do starego Oroczonego zmarszczonego i zgarbionego, mającego na sobie jedną tylko koszulę. Za szalasem pod drzewem gotowało się cuchnące mięso. Oroczone jedzą renów w czasie głodu lub w święta, zwykłe zaś karmią się łosiami, jeleniami, sarnami, piźmowcem, jedzą przytem wszelką padlinę, a nawet jak były przykłady i ścierwo zdechłego na karbunkuł konia, które, co dziwniejsza, nieudzieliło im niebezpiecznej zarazy. Latem jedzą pospolicie ryby, jagody, zioła i cebule roślin; grzybów nigdy nie jadają. Od pewnego czasu i mąki używają; pieką z niej chleb w popiele.

Ledwom wszedł pomiędzy nich i zapaliłem fajkę, każdy z obecnych zaczął natrętnie prosić mnie o tytuń do fajki. Dzieci i kobiety, chory i stary, każdy wyciągnął rękę i wołał: «daj! daj!» Nasypałem każdemu z kapciucha cokolwiek tytoniu na dłoń; wnet wszyscy nałożyli ganzy a resztę oszczędnie pozawiazywali w końce swoich sukien. Oroczone są bardzo chciwi i namiętnie lubią tytuń i wódkę. Mają jednak niektóre piękne moralne przymioty, są bowiem dobroduszni, uczciwi, rzetelni, usłużni, nie złodzieje. Są przytem miłośni i jeden drugiego chętnie wspiera. Gościnność Oroczoneów jest to jeszcze owa dzika, koczująca gościnność, która nie w przychyleniu serca gościowi wyraża się, ale w nakarmieniu i w uraczeniu tem pożądansem, że w puszczech karczem niema. Gościnność prawdziwa wyradza się dopiero między ludem trudniącym się rolnictwem. Jest to moralny wyrób człowieka, jest to odezwanie się miłości, tam więc gdzie dusza jeszcze śpi, prawdziwej gościnności być nie może. W razie pomyślnego polowania Oroczone posyła natychmiast do najbliższego koczowiska po sąsiada i wspólnie z nim ucztuje i zajada zabite zwierzę. Uczta trwa zwykle bardzo długo, bo Oroczone jest pijak i obżarty, chociaż głód cierpliwie znosi. Pojęcia cnoty i zbrodni nie mają jeszcze. Mają pewne dobre i złe przymioty i nałogi, ale pierwszych dobrymi a drugich złemi nie nazywają; wszystko jest w nich bez wiedzy. Wy-

padek niżej opisany dowodzi, że pojęcie moralne złego i dobrego zaczyna się między nimi wyrabiać. Pewna orocznońska rodzina składała się z ojca, matki i córki. Ojciec był starcem schorowanym i nie mógł już władać swoimi członkami; leżał niedołężny jak niemowlę, które trzeba karmić i oprzątać. Niedołęztwo jego stało się ogromnym ciężarem dla obydwóch kobiet, bo nie miały brata, ani żadnego mężczyzny, któryby zabił dla nich zwierzę, ubrał i nakarmił zgłodniałych. Dla ulżenia sobie postanowiły zabić niedołężnego starca, co i uczyniły. Wkrótce potem matka z córką pokłóciły się i wzajemnie wyrzucały sobie śmierć starca. Z kłótni tej dowiedział się darga o popełnionem morderstwie i obie kobiety oddał moskiewskim sądom na ukaranie. Osadzono je w więzieniu w Wierchnioudińsku. W czasie egzekucji knutem jakiegoś zbrodniarza, wyprowadzili je na plac, aby były obecne całej ceremonii i powiedziano im, że i ich oczekuje podobna kara. Egzekucya ta ogromnie je przestraszyła, nie mogły się odtąd utulić i znaleźć spokoju; ale obdarzone przebiegłością i zręcznością właściwą dzikim ludom, zdołały umknąć z więzienia. Pogoń dościgła je i przyprowadziła napowrót. Sąd uwolnił je od kary i oswobodził, opierając się zapewno na tej zasadzie, że niewiadość grzechu nie czyni i że postępek ich przez dzikich nie jest uważany za zbrodniczy. Wypadki, jak powyższy, pospolite są nie tylko u Oroczonów, lecz i u innych syberyjskich i w ogóle azyatyckich ludów. Pani Felińska mówiąc o Ostjakach w swoich wspomnieniach z pobytu w Berezowie, opisuje podobne zdarzenie, gdzie dzieci głodem ściśnione, zjadły własną matkę, nie uważając wcale tego postępku za zbrodnię. Tunguzi chorych i starców niedołężnych, którzy potrzebują ciągłej opieki i troskliwości, zostawiwszy im małe zapasy żywności, porzucają w puszczy, gdzie stają się ofiarą głodnej śmierci lub drapieżnych zwierząt. Zwyczaj ten okrutny, pospolity jest także pomiędzy południowymi ludami Azji, które przez cywilizacyę od natury oderwane nie zostały. Herodot wspomina, że Etyopi indyjscy starców i chorych zabijali i pożerali. Nowsi zaś podróżnicy mówią, że dotąd niektóre ludy w Indostanie (Ghoadowie) zachowują ten obrzydliwy zwyczaj. Pomimo mocnej i zdro-

wej budowy ciała, śmiertelność między Oroczonami jest wielką. Niebezpieczne gorączki, niebezpieczniejsza ospa, a szczególnie syfistyczne choroby grasują między nimi upornie i wyniszczają całe pokolenia. Choroby ostatniego gatunku są bardzo w puszczy rozszerzone; niczem ich nie leczą. Działają one upornie i z większą zjadliwością niż w Europie; zmniejszyły też ludność oroczońską prawie o połowę. Zmarłych chowają w lesie, w drewnianych, prostokątnych do domków podobnych skrzyniach. Do okolicy, w której nieboszczyka pochowali, nigdy nie wracają.

Rodzenie Oroczoni uważają, jak i w starym zakonie, za skażenie niewiasty. Matki mające rodzić, na czas położa wychodzą z szałasów i znajdują przytułek pod drzewem przy ogniu. Dopiero po urodzeniu wracają do domów. Niemowlę obwijają w skórki i układają w czółenku z brzozy kory, a w razie podróży, przywiązują do grzbietu rena. Karawana z majątkiem Oroczona wyruszyła. Starsi idą pieszo przy stadzie, dziecko na grzbiecie rena krzyczy i płaczem zakłóca spokojność puszczy, a matka obojętnie z fajką w ustach postępuje obok rena. Miłość macierzyńska nie jest zbyt czułą. Gdy się znajdzie kupiec, ojciec i matka obojętnie sprzedają dziecko swoje jako towar i nigdy już potem nie dowiadują się o niego i o jego przyszłe losy.

Na kobiecie spoczywa cały ciężar gospodarstwa. Ona gotuje, stawia budę, odziera skórę ze zwierzęcia, przynosi do domu zwierzę, które mąż upolował, wychowuje dzieci, a mąż jej bawi się, poluje, sprzedaje połów i robi omorocze. Leniwość utrzymuje ich w ciągłej biedzie. Rodziny, które potracą renów, osiadają przy wsiach rosyjskich i pełnią kozakom rozmaite posługi. Strzelają z małych gwintówek a czasami z luków. Używają też jako broni palmy. Jest to długi kij z nożem na końcu. Zwierzęta najpospoliciej łowią w sidła. Dla niedźwiedzia mają dziwne uszanowanie; po zabiciu i zjedzeniu jego mięsa, łeb obwinawszy w korę brzozy wieszają na drzewie na ofiarę duchom. W Amurze co rok łowią ryby latem, zimą zaś przechodzą w górę rzek wpadających z lewej strony do Amuru i tam polują. Nad rzeką Emyr (rzeka Al-bazicha), wpadającą do Amuru, gromadnie się zbierają dla

polowania na wiewiórki. Najczęściej koczują nad rzekami Newir i Ołdoj; nad ostatnią w grudniu bywa oroczński jarmark (boldzor), na który przyjeżdżają arguńscy kozacy ze swoimi towarami. Docierają do Zei, gdzie się spotykają z Jakutami, przechodzą góry Jabłonowe i koczując nad rzekami do Leny wpadającymi, posuwają się z jednej strony ku Jakuckowi, a z drugiej na wschód ku Udzkowi. Granic ich ziemi niepodobna ściśle oznaczyć. Koczują w kraju rozciągającym się między rzekami od południa Szyłką, lecz w dolnym tylko jej biegu docierają do jej brzegów, od zachodu Witimem, gdzie stykają się z Buriatami i Tunguzami, a od północy do górnego biegu rzek Olokmy, Tałbaczyna i Ałdanu do Leny wpadających. Na wschodzie rzeka Newir wpadająca z lewego brzegu w dół od Kutumandy do Amuru, jest etnograficzną granicą pomiędzy Oroczonami i Manegirami. Oba te ludy przechodzą jednak nieraz tę rzekę a Oroczeni rozkładają swoje namioty nad Zeją, w Mandżuryi na prawym brzegu Amuru, i handlując z Mandżurami wchodzą czasami do Mongolii na prawy brzeg Arguni. Niepodobna jest nigdy stanowczo i dokładnie określić granic koczowiska dzikiego ludu. Lud na stopie natury, nieznając własności gruntowej, niema narodowości i państwa mieć nie może. Państwo jego jest ta puszcza, w którą się zwróci. Przechodzi znaczne przestrzenie, przeprawia się przez rzeki i góry i nowa ziemia, na której stanął, która dała mchu dla jego renów, zwierza dla jego strzelby i sideł jest jego ziemią, czasową jego ojczyzną; wypasł renów i poszedł dalej. Dla tego to jest rzeczą bardzo imaginacyjną, oznaczać granice mieszkańcom puszczy. Rzeki, które wyżej wymieniłem, nie są bynajmniej liniami demarkacyjnymi. Oroczeni przechodzą za nie, czasem nie dochodzą. Lud dziki jest jak zwierzę, cała ziemia jest jego dziedziną; rzeki zaś wymieniłem dla tego, żebyście znaleźć mogli miejsca na mapie, w których najczęściej ich spotykano.

Oroczon niema kąta, któryby przywiązał go wspomnieniem, któryby ozdobił grobem. Nic go do ziemi nie wiąże i nie mu jej nie każe kochać. Rolnik to dopiero przywiązuje się świętą miłością do ziemi, bo z niej otrzymuje swój



był i ma na niej swoje cmentarze. Historia nie wypisała jeszcze na czole dzikiego Bożego posłannictwa. Tu sen panuje, ciemnota w myśli, głuchota w sercu i nic nie pcha do życia historycznego. Szum puszczy rozkołysał wyobraźnię Oroczonego i uśpił jak dziecko. Są jednak ślady jakiejś dawnej organizacji między nimi. W XVII. wieku w czasie ekspedycyi kozaka Chabarowa (1650) Oroczone mieli swoje miasteczka i księcia Ławkaj, które zniszczone zostały przez kozaków, i dzisiaj lud ten jak dawniej buja po ziemi i historję swoją składa z walk ze zwierzętami na polowaniu. Z człowiekiem nie występuje do walki, owszem stroni, unika i ucieka od niego. Obojętną jest mu, kto tam posiedzie pastwiska, które przed chwilą wypasał — on idzie dalej, a ziemia jest szeroką, puszcza ogromną a mchu i trawy wszędzie dużo. Niema historyi, bo niema własności. Człowiek, który osiada, uprawia kawałek ziemi i poci się nad nią, naznacza ją własnem piętnem, kocha ją a broniąc jej od napastnika, który ją pragnie wydrzeć, daje takim sposobem początek historyi.

Jak życie dzikiego nie składa się do historyi, tak i serce jego niema się ku miłości. Dzikie kocha dla ciała; serce go nie ciągnie, kobieta wdziękiem nie wabi, a gdy chuć i namiętność w nim odezwą się, bierze pierwszą lepszą kobietę za żonę. W puszczy niema miejsca dla historyka i niema go dla romansopisarza, ale jest miejsce dla filozofa obserwatora. On może w tym człowieku na stopniu natury i w raju niewiadomości dopatrywać się drgnienia ludzkiej myśli, zastanawiać się i poznawać, jaką ona jest w człowieku-zwierzęciu, jak się podnosi i jak się ma ku wyrobieniu samodzielnemu.

Oroczone niema prawie żadnej władzy. Darga, ich książę, nie może mieć na oku i kontrolować ludu rozprzecznionego i przenoszącego się z miejsca na miejsce. Pallas znalazł tytuł dargi i u Kałmuków, gdzie oznaczał deputowanego z ulusu do ulusu lub też do Moskali. Darga jest wybieranym przez Oroczone i przez Moskali zatwierdzonym. Różne potrzeby zrobiły Oroczone zależnymi od Moskali; zależność ta wykazuje się przez płacenie co rok podatków za pośrednictwem dargi. Podatki (jesak) wypłacają skórami soboli, lisów a najpospoliciej skórami popielic. W oznaczony

dzień zimną zbierają się w pewnym miejscu w puszczy urzędnicy, kupcy moskiewscy, z puszczy wychodzą Oroczeni ze stadami, składają podatek, a potem zaopatrują się u kupców w proch, mąkę i inne potrzebne im rzeczy i za wszystko płacą skórami. Większą część sprzedanych skór przepijają na miejscu, kupcy bowiem przyjeżdżają z wódką, nią rozpajają lud i utrzymują go w nędzy. Zebrania te nazywają się sugłan albo boldzor (jarmarki) i z nich jesak odwożą do kozackiej wsi nad Szyłką do Gorbicy. Spis ludności oroczońskiej według ich opowiadań i składanego podatku jest zrobiony, ale nie mówi za pewnością podanej liczby składającej ludność oroczońską.

Oroczeni, jak i wszyscy dzicy, są bardzo rzetelni ludzie. Nie znają fałszu i oszustwa. Fałsz jest pierwszym następstwem zetknięcia się ich z kulturą europejską. Kupiec powierza Oroczonowi proch, tytuń, bez żadnej rękojmi odebrania, ale jest pewny, że dłużnik jego pokaże się następnego roku na jarmarku i odda, co winien. Ci, którzy częstsze mają stosunki z Moskałami, tracą piękny przymiot rzetelności i robią się przebiegłymi oszustami.

Część Oroczonów została ochrzczona w następujący sposób. Na sugłanie bywa i pop, który pijanych i o niczem niewiedzących pokropiwszy wodą lub zanurzywszy ich w niej, odbywa ceremonię chrztu i nadaje im imiona. Później daje im krzyżyki, oznajmia, iż zostali chrześcianinami, że mają takie a takie imiona, że obowiązani są dzieci przynosić mu do chrztu, brać ślub w cerkwi; jeżeli zaś tego wszystkiego nie wypełnią i zechcą utrzymywać, iż nie są chrześcianami, czeka ich wielka odpowiedzialność i kara surowa oznaczona prawem. Taki chrześcianizm nic nie podnosi, nie kształci i nie daje biednemu ludowi. Poddaje się on popowi, którego raz w rok widzi na jarmarku, a przez resztę roku wyznaje szamanizm. Złym duchom ofiarują mięso renów, skóry i różne gałgany, które na drogach krzyżowych wieszają. Ofiarują też kości, a szczególnie łopatki zwierząt. Za szalaszem na kijach wieszają bałwanki poobwijane w korę brzożową. Przyszłość Oroczonów łatwą jest do przewidzenia. Rozpójeni, ciemni, dręczeni zaszczepionemi przez obcych chorobami, wymrą

a resztki zamieniają się na Moskale. Biedny lud umrze przed rozpoczęciem swego życia.

Kilka godzin zabawiwszy między Oroczonami, opuściłem ich jurty i jadąc pomiędzy zbożami wjechałem w dolinę Goły, ciągnącą się między wysokimi górami nad strumykiem tegoż nazwiska. W miejscu, w którym się dolina rozszerza z powodu zejścia się dwóch strumyków, jadąc do Kultumy trzeba skrócić na prawo w dolinę Szałdemaru. Od skały wapiennej, zwanej Białym Kamieniem, dolina Szałdemaru staje się bardzo ponurą i dziką. Modrzewia i sosny ciemnym płaszczem pokryły ogromne góry i dno ciasnej doliny, tu i owdzie z gęstych zarośli skały groźnie wyglądają, usypiska zaś skalne porosły rododendronem, głógiem, chwastami i rozlicznymi krzewami, których gałęzie płaczą się i wiążą nad roztrzęcającym się o kamienie strumykiem. Dolina Szałdemaru ma półszóstą milę długości. Na całej tej przestrzeni niema ani jednej chaty, niema łąk i miejsc odkrytych: wszędzie dwa ponure rzędy gór, leśna puszcza i skalne rumowiska nasuwają się przed oczy podróżnemu. Wóz toczy się po kamieniach, po mokrych i trząskich miejscach, przez pnie, powalone drzewa i tysiączne zawaly, przez które niewiem, dla czego konie nóg sobie nie połamią, a wóz w drobne kawałki niezgruchocze się? Nieznam w Dauryi przykrzejszej drogi i dzikszej nad szaldemarską dolinę, a przecież kwiaty stroją kamieniste stoki jej gór i wybijają się ku słońcu z gąszcza krzewów. Krzaczkę tawuły (*spirea sorbifolia*) pełne białych bukietów, ślicznie się odbijają od ciemnego tła boru; rośnie jej tu, jak i we wszystkich dolinach Dauryi, wielkie mnóstwo. Rododendron już okwitł, lecz za to wysokie łądygi wierzbówki (*epilobium angustifolium*) okryły się pięknym różowym kwiatem; w tutejszych górach wierzbówka bujnie wyrasta i okrywa znaczne splezy ziemi. Z grubych mchów podnoszą się krzaki malinowe, głogowe, kniażenica (*rubus arcticus*) i inne. Deszcz dzisiaj utrudza nam podróż. Chmury siadły na wysokich szczytach i jako mokry, gęsto ciekący strop zawisły nad doliną. Szałdemar wezbrał i spieniony pędzi z wielką gwałtownością. Spadek jest tak nagły, że bieg jego ma pozór kaskady. Modrzewia zgięte i wyrwane

z gruntu zawisły nad jego łożyskiem i służyć mogą jako most naturalny. Z gór ściekają obfite potoki i unoszą ostatek ziemi chroniącej się między głazami, a która robiła jedynie możliwą podróż po tej okropnej drodze. Droga od samej Szyłki podnosi się ciągle w górę, przechodzi potem przez główny łańcuch i spuszcza się w dolinę Naczynu, zamkniętą najwyższymi górami Dauryi. Tu w zupełnie samotnem i dzielnym miejscu wybudowali dom pocztowy, w którym wypoczynek i jaką taką wygodę znaleźć można. W tej pustelni, bo tak nazwać można Naczyńską stacyę, położoną na wysokości kilku tysięcy stóp nad powierzchnią morza, jest jeden dopiero grób i to grób Polaka Bartłomieja Biernackiego, rodem zdaje się z Kaliskiego, przysłanego do kopalni naczyńskich za udział w powstaniu 1831. roku. Przykre przeszedł koleje Bartłomiej. Więzienie, droga na wygnanie, przesładowanie, ciężkie roboty w kopalniach, tęsknota do kraju zrujnowały jego zdrowie i wykopały mu grób w dzikiej ziemi wygnania. Bartłomiej odznaczał się poczciwością życia i prawnym charakterem. Gdy wyszedł na osiedlenie, znalazł przytulisko u zamożniejszych kolegów wygnańców, mianowicie u Michała Gruszeckiego. Na stacyi Naczyńskiej był z jego ramienia dozorcą stacyi i tu umarł przed kilku laty, żalowany przez kolegów i wszystkich, którzy go znali.

Naprzeciw stacyi wznosi się góra golec Naczyński. Na wierzchołku jej sterczy granit. Wierzchołek kształt ma karpackich magór. Golec Naczyński ma być najwyższą górą w pasmie dauryjskiem. Na pochyłościach golca rośnie bór modrzewiowy i sosnowy. Wyżej drzewa rzadnieją, karłowacieją, aż wreszcie ustępują krzakom ścielącym się (słańcom) okrywającym szczyt góry. Cedry syberyjskie zrzadka widzieć się dają w Dauryi; rosną na golcu i sąsiednich górach dochodzących do wysokości, na której kosodrzewina rośnie w Tatrach. Niedźwiedzie czarne i bure mają tu pewne schronienie i przestrzenie nietknięte stopą człowieka, a wilki mają tu swoje królestwo. Piżmowiec (*moschus moschiferus*, kabarga), którego futro z grubą i długą sierścią używane jest na płaszcze i buty, sarny, wiewiórki i wszelkie zwierzę jest bezpieczne w tej wysokiej a ogromnej puszczy. Głębia jej przed-

stawia widok leśnej ruiny. Wysokie drzewa legły na ziemi zwalone starością, pożarem lub burzą; pnie ich spróchniały i okryły się grubym mchem. Cały las, kilka pokoleń drzew legło i zamieniło się na warstwę urodzajnej ziemi. W tem mnóstwie drzew sterczy tysiące pni, wyrwanych korzeni, połamanych gałęzi, panuje cisza grobowa i cień szary. W kilku miejscach pojedynczemi długimi promieniami słońce zagląda między drzewa i złoci białą koronę kwiatka *Trientalis Europaea*.

Deszcz przestał padać i wiatr rozpędza chmury na wszystkie strony; pokazał się błękit na niebie i zapowiedział suchą podróż. Konie zaprzęgają, a ja tymczasem siadłem na schodach, żeby lepiej przypatrzeć się okolicy. Po burzy zupełna cichość nastąpiła, tylko między szczytami wiatr szumi przeciągle, jak gdyby hymn żałobny nad ofiarami tutaj poległemi.

W Nacznynie śnieg wcześniej pada, a mróz wcześniej warzy rośliny. Przeszłego roku na ś. Michała góry i dolina zasypane już były śniegiem, gdy nad Szyłką i Gazimurem świeciły jeszcze żółtą zielonością jesieni. Dzisiaj, dnia 7. lipca golec i inne góry okryte już są barwą jesieni, bo przymrozek, gdzieindziej w tej porze nieznanym, skurczył i poźółcił delikatne igły modrzewia i liście brzozy.

Konie już gotowe; jedziemy dalej. Dzwonek głucho się rozległ w puszczy i skacząc i trzęsąc się wjeżdżamy na górę utykając między kamieniami, korzeniami, wpadając w dziury spróchniałych pomostów i w wyboje, które koła i woda porobiły. Biedne koniska co chwila ustają i okryte pianą ledwo weszły na szczyt góry, z której szerszy zakres puszczy można objąć okiem. Wszędzie góry i góry, skały i bór zawalony pniami gnijącego drzewa, podszyty mchem i krzewami. Górzyste łańcuchy najrozmaiciej krzyżują się a doliny drzemią pod nakryciem odwiecznego lasu.

Z tej góry spuszcza się podróżny w inną dolinę z początku głęboką i ponurą, lecz dalej coraz szerszą i weselszą. Dolina ta zowie się Jermaj; dno zalegają łąki, pochyłości nie wszędzie porośłe lasem. Po widoku puszczy, jaką się dopiero przejechało, niezaludniona dolina jermajska wydaje się bardzo miłą i wdzięczną. Zielone farby ożywiające każdy

widok, zastępują ciemną zieloność Szaldemaru i Naczynu, a flora barwista, pstra wspaniale rozkłada swe wdzięki. Liczne gatunki lili, jak bukiety na kobiercu utkały murawy: pomarańczowo-czerwona *Lilium tenuifolium* (zwana saranką) od podeszwy aż do szczytu gór kołysze się na pręcikach. Sześć listeczków jej korony wygięły się niby rondo chińskiego kapelusza, a sześć pręcików w około ładnego słupka umieszczone rozrzucają po trawie delikatny czerwony pyłek. Prześliczne i strojne lilie z gatunku pospolitego nad Argunią *Lilium pulchellum* zmoczone, strącają krople wody z ozdobnych listeczków. *Lilium spectabile* ma przepysnie ozdobione kielichowate kwiaty (zowią ją tutaj bogdojka); mnóstwo także rośnie na pochyłościach lilij cytrynowego koloru «*hemerocalis flava*» (wołcza sarana). Lilie w Dauryi są barwistsze i bujniejsze niż w naszym klimacie. W lipcu i w czerwcu stroją one wszystkie bardziej otwarte doliny i góry, rosną nawet na znacznych wysokościach i na skałach. Zdarzyło się mi także spotykać w górach ładny gatunek białej lub blade-różowej piwonii (*paonia albiflora*); okrywa ona stoki gór nad Szyłką; Syberyacy zowią ją mariny korni i używają za napój lekarski. W górze doliny jermajskiej znajdują się podobnie, jak i w bliskości Naczyńskiego golca, źródła mineralne, nikomu nieznanne.

Z Jermaju przez stromą górę przejechałem w dolinę Gazimura. Z góry widok tej doliny, kręcącej się między wyniosłemi, zielonemi górami, jest bardzo małowiczny. Gazimur srebrnym wężykiem toczy się po łąkach, a góry już to ścieśniają, już rozszerzają jego błonie. Widok szyłkińskiej doliny jest wspanialszy, bo ma więcej skał i spojrzenie obszerniejsze, lecz dolina gazimurska ma więcej uroku, a ugrupowanie gór szczególnie pod Kułtumą, odznacza się wielką różnorodnością.

Kułtuma jest to nie wielka osada przyczepiona do góry. Wszystkie budynki kryte są korą brzożową i mają ubogą powierzchność. Kopalnie rudy ołowiano-srebrnej, dały początek tej wsi i one ją utrzymywały. Metal obficie jeszcze w nich znajduje się, lecz z powodu wszystkiemi siłami popie-

ranej eksploatacji złota zostały opuszczone. \*) W dolinie strumyka Kułtumuszką, który wlewa tutaj swe wody do Gazi-muru, przed kilkunastu laty odkryte zostało złoto w pokładach piaszczysto-łupkowych, którego rocznie dobywają około 200 funtów.

Lud górników (służytielej) w Kułtumie jest dość ubogi; dla skarbu muszą pracować przez wiele dni w roku, utrzymują się zaś z rolnictwa, które im zabezpiecza tylko konieczne potrzeby życia. Zmęcane fizyonomie nie są ani piękne, ani zdrowe; budowa ich ciała mocna, ruchy zgrabne i zręczne. Chociaż w górach mieszkają, nie mają przecież góralskiego charakteru. Posiadają przedsiębiorczość i wytrwałość górali, lecz nie mają tej swobody, zwinności i młodzieńczej fantazyi, która się wyraża w życiu, w obyczaju, a jeszcze więcej w powieści i w śpiewie polskiego górala. Śpiewy nie są melodyjne. Uczta zachęca do śpiewu; nie tylko przy uczcie ale i przy żniwach i w kopalni zawsze chórem śpiewają. Mniej tańczą niż u nas. Z instrumentów muzycznych posiadają tylko jedną bałajkę. W ostatnich czasach Polacy skrzypce,

\*) W górniczej dystancyi kultumińskiej znajdują się następujące kopalnie i rudniki: 1) Kultumiński rudnik, zawierający rudy, w których pudzie bywa srebra  $1,04\frac{2}{8}$  złołotników, a ołowiu  $6,5,1\frac{1}{2}$  funta (w 1845. r.). 2) Preobrażęski rudnik; w nim od czasu odkrycia, to jest od 1811. r. do 1853 wydobyto masę rudy 2,406,144 pudów; w niej srebra było 1,208 pudów, 12 funtów,  $3\frac{7}{8}$  złołotników, a ołowiu 386,297 pudów,  $11\frac{1}{8}$  funtów. W pudzie rudy bywa więc srebra  $1,185\frac{1}{8}$  złołotników, a ołowiu  $6,4,4\frac{5}{8}$  funta. 3) Panowski priisk. W pudzie rudy  $1\frac{7}{8}$  złołotników srebra, a  $2\frac{5}{8}$  funta ołowiu (1830). 4) Kopalnia (priisk) odkryta w 1830. r., w pudzie  $1,20\frac{1}{2}$  srebra,  $2,2,4\frac{2}{8}$  funta ołowiu. 5) Kopalnia z 1832. roku, w pudzie  $1\frac{1}{4}$  złołotników srebrnych, a ołowiu  $2\frac{1}{4}$  funta. 6) Bułagińska kopalnia, w pudzie rudy srebra  $1,1,3$  złołotników a  $4,10$  funtów ołowiu. 7) Aleksandrowska kopalnia, w pudzie  $1\frac{1}{4}$  złołotników srebra,  $5,18$  funtów ołowiu. 8) Muldajska kopalnia,  $1,1,4\frac{2}{8}$  złołotników srebra, a ołowiu  $1,4,7\frac{1}{8}$  funta w pudzie rudy. 9) Beżsonowska kopalnia, w pudzie rudy  $1,1,2\frac{3}{8}$  złołotników srebra,  $1,9,0\frac{1}{2}$  funta ołowiu. 10) Ilińska kopalnia,  $1,1,6\frac{1}{2}$  złołotników srebra, 2 funty ołowiu w pudzie rudy. W dziesięciu wymienionych kopalniach od 1830. do 1850. r. włącznie, wydobyto masę rudy ważącą 797,317 pudów a z niej srebra 373 pudów, 37 funtów,  $18\frac{1}{4}$  złołotników, a ołowiu 132,556 pudów,  $30\frac{1}{8}$  funtów. Rudy kultumińskie są bogatsze od szykfińskich. Prócz wyżej wymienionych, są jeszcze następujące kopalnie w okolicach Kułtumu: 11) i 12) Dwie kopalnie w Batakantie. 13) Bazanowska kopalnia. 14) Kopalnia nad rzeczką Łudikanem. 15) Kopalnia nad Kułtumuszką. 16) Pawłowska szachta. 17) Kopalnia nad Słwaczekanem. 18) Mikołajewska kopalnia. 19) Nowokultumińska. 20) Kopalnia Nr. 4. nad Kułtumą.

a Moskale harmonikę rozpowszechnili. Syberyak jest ponurego umysłu człowiek, wódka tylko rozochoca go. Chociaż najczęściej dla interesu, uprzejmym jest zawsze w swoim domu. Oświaty ma nie wiele, więcej jednak niż chłop moskiewski w Rosyi. Myśl zręcznie ukrywa, układa się dobrodusznie i dla tego często a zawsze niepostrzeżenie oszukiwa; kupiec i handlarz niepospolity. Śmiały jest w polowaniu i w podróży, lecz chociaż drwi z przełożonego, tchórzliwym jest i niskim w obec niego. Pasterstwo na wielką skalę, jak w innych górach, nie rozwinęło się.

Po dziesięciomilowej podróży na kamienistych i wysokich drogach, wypoczynek w Kułumie był mi bardzo pożądanym. Brnąc przez kałuże i błoto na ulicy, dobrnąłem do gościnnego domu, gdzie Morfeusz nie pozwolił mi napić się herbaty.

W Kułumie obecnie mieszkają następnii wygnańcy polityczni: Karol Rudnicki, z Krakowskiego, przysłany do kopalni za powstanie 1846. roku; Kazimierz Bernatowicz, z Litwy, za powstanie 1831. roku; Atamańczuk Joachim, z polskiej Rusi, za opuszczenie szeregów moskiewskich i przystąpienie do powstania 1831. roku; Aksamitowski Antoni, wieśniak z królestwa kongresowego, za powstanie 1831. roku a potem za udział wspólnie z panem swoim Kurellą, emigrantem, w wyprawie Artura Zawiszy.

Nazajutrz konno pojechałem w górę doliny gazimurskiej do folwarku czyli zaimki odległej o milę od Kułumy a założonej przez Michała Gruszeckiego. Jechałem pomiędzy wysokimi trawami. Koniowi nie spieszyło się i idąc powoli skubał sobie trawkę pod skałami.

Folwark złożony z dwóch domków, młyna wodnego, łaźni i budynku dla czeladzi, samotnie w pięknej dolinie przy ujściu potoku Siwaczekana do Gazimuru położony, ma gospodarstwo w lepszym stanie niż zwykle syberyjskie, z tego powodu, że z polską znajomością i zamiłowaniem rolnictwa właściciele folwarku gospodarują. Za domem i warzywnym ogrodem, krzyż pod górą pilnuje mogiły starca, który chociaż nie za polityczną sprawę deportowany, znalazł u pełnego chrześcijańskiej miłości rodaka kącik, gdzie umrzeć mógł po chrze-



ściańsku. Spokojnie, zgodnie i cicho w tutejszym domku. Polskie książki, obrazy, światła rozmowa, uprzyjemnia pobyt podróżnemu, któryby chciał zawrócić do chaty wygnańczej i poznać jej gospodarzy. Mieszka tu obecnie kilku wygnańców politycznych: Michał Gruszecki, rodem z Kodnia z Podlasia, przysłany do kopalni nerczyńskich w 1839. r. za należenie do Stowarzyszenia ludu polskiego, które w Warszawie uorganizował Aleksander Wężyk; Teofil Stojkowski, z Sandomierskiego, otrzymał 1,000 kijów w Modlinie za udział w związku, którym kierował ksiądz Ściegenny, i w 1845. r. przysłany do kopalni; Floryan Danowski, ze Żmudzi, otrzymał 1,000 kijów w arsenał w Wilnie i przysłany do kopalni za należenie do Związku młodzieży litewskiej pod przewodnictwem braci Dalewskich w 1850. roku; Adam Zwoliński, z Krakowskiego, podoficer wojsk polskich w 1831. roku, za udział w wielu bitwach z Moskalami i za inicjatywę w oswobodzeniu się partyi jeńców gnanych przez Litwę do wojska moskiewskiego, obity i przysłany do kopalni, a teraz jak i wszyscy inni zostaje na osiedleniu; Adam Litwiński, włościanin z Augustowskiego, za powstanie 1831. r. obity i przysłany do kopalni; Józef Piaskowski, z Łęczyckiego, przysłany do kopalni w 1855. r. za wyjście za granicę w czasie zaburzeń w Europie, które po 1848. roku miały miejsce, i za obronę pistoletem swojej osoby przy aresztowaniu go w Kutnie.

Doświadczywszy starej naszej gościnności i koleżeńkiego przyjęcia, powróciłem nazajutrz do Kułtuny na mszę. I tu bowiem ksiądz Jurewicz, przyjechawszy z Kary, miał mszę, spowiadał wiernych, którzy w liczbie zebrali się 15 a po nabożeństwie poświęcił trzy krzyże, które koledzy na cmentarzu katolickim postawili na grobach Woróżbiuka, Zielińskiego i Kruszyńskiego.

Onufry Woróżbiuk inaczej Woróżbicki, włościanin z Podola, był jednym z licznych teorbanistów Wacława Rzewuskiego emira złotobrodego, na czele których stał teorbanista szlachcic G. Widort. \*) Emir lubił konie i muzykę

\*) Grzegorz Widort urodzony w 1764. r. Teorbanista, poeta ludowy ukraiński, z Wacławem Rzewuskim był na wschodzie. Po 1831. r. był u Sanguszkii

ukraińską. W stajni miał kilka pokoi ozdobionych z tureckim przepychem. Czas dzielił między końmi i muzyką. Teorbaniści nakarmiwszy i oprzątnąwszy konie, grywali wieczorami rozmarzonemu panu pieśni, które sami na cześć jego ułożyli. Pieśni te śpiewał jeszcze Onufry w Syberyi. Początek jednej z nich, ułożonej przez Widorta, pamiętam. Brzmi ona:

» Hej! wyjchaw nasz Rewucha,  
W czysty step hulaty!  
Perewisyw czerez pleczy  
Sahajdak bohaty!

Hraj more! czorne more, biele more, sine more, hała gidu hu! hu! hu! hu!  
hu! hała gidu hu! hu! hu! hu! hu!

Siwy koni poimali  
Hniedy i czorny.  
Tieszctie mene szlob netużył,  
Rewucha motorny.

Hraj more! czorne more, biele more, i t. d.  
Szachtamir, Tamira (nazwa koni)  
To moi sokoły!  
Koły wsidu, śmiło idu  
Ne spadu nikoły!

Hraj more, czorne more, biele more, i t. d.  
Ach! ty Guldja moja myła  
Koły na tie siadu!  
Nosisz mene po powitru.  
Nykoły ne spadu!

Hraj more, czorne more, biele more. i t. d.  
Podaj Sawo konia żwawo  
Nechaj mene znajut,  
Koły siadu na konia,  
Żyły mini drgajut.

Hraj more, czorne more, biele more, i t. d.

Druga pieśń o Rewusze. Jego podróż na wschodzie:

Sam do sebe stau kazaty,  
W swoju zemlu jak pryjdu,  
Klaknu, budu ciłowaty,  
Wże do inszej nie pijdu, i t. d.

---

Eustachego; chwałę tego domu opiewał przy teorbanie i w tym roku we wsi Kuźminie na Wołyniu umarł. Syn jego Kajetan poświęcił się także teorbanowi i pieśni; umarł w 48. życia w Sławucie 1857. Był to ostatni mistrz teorbanista na Wołyniu. Syn jego Franciszek grywa także na torbanie, ale to nie jest zawód, któremuby poświęcił się wyłącznie, jak dziad i ojciec. Bawi także u Sanguszków. Zachowały się pieśni Grzegorza na cześć Romana księcia Sanguszków w ukraińskim języku, który był także na Syberyę do Tobolska wygnany, a potem na Kaukaz, z kąd wrócił do ojczyzny.

Melodya tej pieśni zwawa, piękna i rzeczywiście ukraińska, dobrze zaleca kompozytorski talent Widorta. Woroźbiuk w Syberyi śpiewał ją z energią i zawsze tylko w natchnieniu miłych wspomnień. Pieśni te ożywiały znękanego jego serce i rozjaśniały zasepione czoło. A ślicznie śpiewał Woroźbiuk i grał po mistrzowsku na teorbanie, który im dłużej zostawał na wygnaniu, tem rzadziej ręką jego dotykany, wisiał niemy i zakurzony na ścianie. Woroźbiuk znany był na wygnaniu pod nazwiskiem teorbanisty, dostał się zaś na wygnanie takim sposobem. Fantastyczny emir złotobrody dobrym był Polakiem i na głos powstającego na Podolu narodu w 1831. r. ruszył z bronią, z końmi i teorbanistami w służbę powstania. Bił się mężnie i postępował jako waleczny rycerz. Zginął w bitwie pod Daszowem; Woroźbiuk zaś, który z panem swoim był w powstaniu, w tej bitwie wzięty został przez Moskali do niewoli i zapędzony do Syberyi. W tłumie jeńców szedł Woroźbiuk na wygnanie: wesoły, śpiewny, dowcipny i zręczny, umiał w pole wyprowadzić żołnierzy konwojujących i jaką taką folgę wyjednać dla kolegów, którzy dla tego dali mu przydomek Szachraja. Wszyscy lubili Szachraja, on zaś wszystkich rozweselał. W drodze przez Wołyń i Ukrainę panowie i panie pędzonym w obczyzną jeńcom hojnie składali pieniądze, ubranie i inne rzeczy potrzebne na daleką a trudną podróż. Był pomiędzy jeńcami niejaki K., teraz moskiewski oficer; jemu jeńcy powierzyli wspólną kasę i on z niej miał udzielać pieniądze w miarę potrzeb swoich towarzyszy. K. haniebnie przeniwierzzył się kolegom. Schowawszy dobrze pieniądze, ogłosił, że mu je ktoś ukradł, a chcąc uniknąć śledztwa, wymówek i pytań, udał chorego, został w lazarecie, a partya poszła dalej. Szachraj został także w lazarecie. W kilka tygodni potem przechodziła przez to miasto nowa partya jeńców pędzonych na wygnanie. Szachraj i K. jako zdrowych z tą partyą wysłali w dalszą drogę. Nikt z nowych kolegów nie wiedział o brzydkim postępku K., ale Szachraj ciągle miał go na oku, udawał przyjaciela a pilnie śledził. W czasie noclegu w jakiejś małoruskiej wsi, gdy obaj spali na wielkim piecu w chacie, Szachraj zrewidował rzeczy K. i wymacał pozaszywane w płaszczu pieniądze.

Zdał sprawę przed kolegami z odkrycia, opowiedział o niepoczciwości i zdradzeniu ufności kolegów i K., jak niepyszny, pieniądze musiał oddać na publiczny użytek.

Onufry był posłany do wojska do Tobolska, gdzie wskutek starań od wielu lat już przebywającego na wygnaniu zanego Piotra hrabiego Moszyńskiego, oddany mu został do usług. Z Tobolska posłali go potem do Omska, gdzie go wziął także do usług gubernator i pułkownik Markiewicz, Polak ale nie wygnaniec. Po odkryciu związku księdza Sierocińskiego w Omsku, i Onufry był aresztowanym. Komisya śledcza badała go głównie o to, czy Markiewicz, którego rząd miał w podejrzeniu, iż był w zмовie z jeńcami i pomagał im w usiłowaniach, rzeczywiście należał do związku, czy też o nim tylko wiedział? lecz teorbanista nie zdradził pułkownika i podejrzenia rządu nie poparł, za co okrutnie został skatowany, bo otrzymał w 1837. roku 3,000 kijów i posłany został do srebrnej kopalni w Kułumie. Tu, bez nadziei powrotu, znękanym, nie mogąc pociechy znaleźć w sobie samym, ożenił się z dziewczyną syberyjską i po wyjściu na osiedlenie wystawił sobie chatę; lecz stracił dawną żywość i fantazyę, bo czuł niewłaściwość swojego związku. Rzetelny i pracowity, trudnił się gospodarką, handlem wódki, ale głównie wyrobem fajek drewnianych, które kupowali koledzy i Syberyacy. Smutniał coraz bardziej a ze smutku, acz nie był pijakiem, szukał nieraz pociechy i zapomnienia w wódce. Żonę miał leniwą i zrzędną. Pomimo ubóstwa nie chciała nigdy sama prac bielizny, szyć, szorować podłogi, bielić stancyi i narażała biednego teorbanistę na ciągłe, niepotrzebne wydatki. Doprowadziłaby go do żebractwa, gdyby współwygnańcy i rodacy nie spieszyli z pomocą. Gdy na prośbę kolegów wziął rozstrojony teorban i zaczął wygrywać narodowe polsko-rusińskie melodie, zamglone oko nabierało blasku i rozbudzona tęsknota na chwilę go moralnie podnosiła. Wchodząc pewnego razu po drabinie na poddasze, spadł i potłukł się. Długo potem chorował i już z łóżka nie podźwignął się; umarł w 1851. r. Po śmierci ziomkowie kazali żonie ubrać go w lepsze odzienie, które mu darowali, chcieli go bowiem pochować przyzwoicie. Żona, która nibyto lamentowała i żałowała męża,

niewypełniła woli kolegów. «Niedam odzienia,» mówiła, «wolę sprzedać, będę miała za nie cokolwiek grosza» i ubrała trupa w podartą koszulę i spodnie w gałganach. Ziomkowie męża kupili za 50 rs. ubranie, które sami podarowali, i ubrawszy biednego teorbanistę, pochowali go przyzwoicie. Nizki, śniady, postać prawdziwego Rusina z włosiem czarnym, ogniem okiem, acz bez żadnego wykształcenia był jednak dobrym Polakiem i lubiany był powszechnie za poczciwość, koleżeństwo i teorban, na którym spoczęły wspomnienia rodzinnej ziemi.

Druga mogiła pokrywa zwłoki Wojciecha Zielińskiego, włościanina i żołnierza polskiego z 1831. roku. Za obronę ojczyzny prześladowany przez barbarzyńskich naszych wrogów, posłany został do tutejszych kopalni, gdzie nie mało dręczony był robotami. Umarł w lazarecie 1844. roku. Czarną trumnę jego po drodze gałązkami wysłanej, odprowadzili koledzy ze śpiewem hymnów narodowo-religijnych na ten smutny cmentarz.

W trzeciej mogile spoczywa także włościanin Antoni Kruszyński. Wiadomo, że służba moskiewska gorszą jest dla Polaka od samej śmierci, a dzień branki do wojska jest dniem płaczu i żałoby w całej Polsce. Wyrwać się z wojska jest największem szczęściem. Kruszyński wzięty był także do wojska. Oderwano go z ojczystego zagonu, od rodziny i w 1844. roku w partyi złożonej z 500 równie jak on nieszczęśliwych rekrutów, pędzili pod silnym konwojem w dalekie strony do Moskwy. Partya przybyła do miasteczka Błonia pod Warszawą i tam zamknięto ją w stodole i otoczono żołnierstwem. Rekruci od samego punktu wyjścia, upatrywali okoliczności sprzyjających ucieczce; takowe nie nadchodziły. Zdobyli się więc na krok energii i stodolę, w której byli zamknięci, podpalili. Drzwi im natychmiast otworzono, wszczął się popłoch, krzyk, rekruci zaczęli uciekać żołnierze ich ścigać. W obronie swojej wrzucili rekruci oficera w ogień, z którego szczęśliwie wymknął się, i puciekali. Wielu z nich połapali; inni szczęśliwie dostali się za granicę, gdzie znowuż kryć się musieli przed rządem pruskim, który w obec Moskwy odegrywa rolę jej żandarma.

Między schwytanymi był Kruszyński Antoni, Michał Mucha i Michał Strzemienny, wszyscy włościanie. Złapanych posądzali o danie początku pożarowi i ucieczce. Obwinieni odepchnęli od siebie taki zarzut, lecz sąd dla tego, żeby zasłużyć się i odebrać od cara nagrodę, potrzebował choćby na najniewinniejszego winę zwalić, byle tylko wykazać swoją gorliwość i zręczność.

Biciem, kułakami, intrygami i podstępem zmuszał ich sąd wojenny do fałszywego przyznania się, i zrobił, co zamierzał. Przyznano ich za naczelników demonstracyi w stodole, skazano do kopalni nerczyńskich i w Warszawie każdemu z nich dano po 1,000 kijów. Po wyjściu na osiedlenie Kruszyński ożenił się z Sybiraczką, niewiedząc nawet o tem, że dzieci swoje skazuje przez to na wynarodowienie.

Gospodarny i oszczędny, bawił się rolą, furmaństwem, a zerwawszy się przy dźwiganiu ciężarów, zachorował i umarł przed kilku laty. Koledzy jego z Błonia żyją dotąd i mieszkają w Kultumie. Mucha prawdziwy polski parobczak, nie ożenił się i służy u Michała Gruszeckiego, a Strzemienny ma żonę Sybiraczkę i niemogąc nigdy już wrócić do Polski, pracuje ciężko nad zabezpieczeniem losu dzieciom urodzonym w niewoli.

Na tym także cmentarzu został później pochowany powszechnie znany w okolicy Kultumy Stanisław Marciejewski. Była to figura zagadkowa, osoba, której pochodzenia nikt nie znał i niewiedział, z kąd i za co tu był przysłany. Charakter i życie Marciejewskiego nie zasługuje na biografię, bo nie było w nim wyższej moralności. Miał nie jedną wadę i nie jedną ujemną stronę w charakterze, które wspomnienie o nim nakazywałyby pokryć zapomnieniem. Wszakże był to człowiek wpadający w oko, typ żołnierza umiającego się bić, dowcipkować, hulać i lekko życie pędzić. Dowcip jego był bardzo oryginalny. Wzbudzał zawsze wesołość i śmiech w towarzystwie; był to dowcip rzeczywiście koszarowy. Opowiadał mnóstwo anegdot o oficerach polskiego wojska i z życia swego w niewoli.

«Znałem dymisyonowanego feldjegra moskiewskiego,» mówił Marciejewski, «feldjegra, który rozwożąc carskie ukazy,

całe życie krzycząc na furmanów spędził w pocztowej z dzwonkiem bryczce. Życie spokojne w domu nieznośnie go nudziło, ożywiało je więc przypomnieniem dzwoniącej przeszłości. Cyferblat świecił się mu jak wyszorowany rondel, a na nosie czerwonym miał wypisany stan swojej służby. Od rana codziennie zalewając za kołnierz, był ciągle w stanie rozkosznych. Przez cały dzień leżał na łóżku pijany, a jak się obudził, wołał zaraz służącego. «Hej! Dymitry, a gdzieśmy przyjechali?» «Na stacyą wielmożny panie!» «Konie! pędzej konie zaprzęgajcie! Za ociąganie się wszystkim wam zęby wytłukę i doniosę o tem cesarzowi! Dymitry! zanim konie zaprzęgna, podaj mi puderko.» Dymitry podaje puderko, oficer wydobywa flaszkę, nalewa do kieliszka wódki, a wypiwszy ich kilka, krzychał: «No! jedź! tylko galopa, a pędzej, niezważaj na nic, chociaż wszystkie konie padną, jedź, bo wiozę carskie ukazy!» Służący zaczyna dzwonić i przy tym brzęku, przypominającym mu życie na feldjegerowskiej bryczce, zasypiał. A jak się obudził, powtarzała się ta sama scena, nie jeden dzień, nie miesiąc, ale aż do śmierci. Zasnął panie, a obudzi się dopiero wówczas, jak feldjegry Boga, aniołowie, zaczynają dzwonić na sąd ostateczny.» Oto jest próbka anegdota Marciejewskiego. Wyrażenia miał swoje własne, a dowcip jego zaprawiony koszarową solą, tylko w koszarach mógł być słuchanym.

W drodze do kopalni, w Krasnojarsku, niewiem już z jakiego powodu, wezwano go do policyi. Tam policmajster krzychał na niego i w zapale wyzywania, chciał go uderzyć. Marciejewski w tej chwili chwyta «zierać» i niem uderza po głowie policmajstra. Wszyscy osłupieli z oburzenia, z zdziwienia, i za taką bezbożność i sprofanowanie nietykalnego, wrażliwego wszystkim uszanowanie zierać, postanowili go ukarać. Dla zrozumienia rzeczy muszę powiedzieć czytelnikom, że wyrazu zierać (niby to zwierciadło) niepodobna przetłumaczyć. Jest to na postumencie w kształcie bani naklejony papier z prawami Piotra Wielkiego; nad banią papierową unosi się złoty orzeł. Zierać jest sanctuarium biura i każdej kancelaryi. W pokoju, w którym go postawiono, wszyscy powinni przyzwyczajeni znajdować się,

głośno nie mówić i w pokorze i z uszanowaniem zbliżyć się do urzędników pracujących przy ziercale. Widok jego przypomina im prawa, których nigdy nie wykonują. Gdy spisywano protokół z Marciejewskiego z powodu znieważenia majestatu carskiego w ziercale, Marciejewski widząc podobieństwo ziercała do latarni, rzekł między innymi: «Policmajster chciał mnie uderzyć, a trzeba panom wiedzieć, że byłem szlachcicem i oficerem. Krew się we mnie wzburzyła, niechciałem, ażeby mnie zhańbiono i porwałem latarnię, która stała na stole, i nią broniłem siebie i swego honoru.» «Jako latarnię? Znowuż znieważasz nasze prawa. Czyż niewiesz, że to są nasze prawa, że to jest ziercało?» «Tym ci lepiej, panowie, prawami się broniłem, więc prawnie postąpiłem, prawo wasze nie dopuściło mej hańby.» Awantura ta, w której się tak dowcipnie Marciejewski znalazł, skończyła się bez smutnych dla niego następstw.

Marciejewski z biedy zaczął pić i został pijakiem. Chcąc go powstrzymać od brzydkiego nałogu, wygnańcy wzięli go do siebie i namową, powagą i przykładem wpłynęli na niego, iż się zaczął przyzwoiciej prowadzić i przez kilka lat nie upijał się. Lecz nie umiał do końca być panem siebie; nałóg do wódki odezwał się w nim na kilka lat przed śmiercią i z tego powodu został wykluczony z towarzystwa wygnańców. Zostawiony sam sobie, bez względu na siwe swoje włosy ożenił się z moskwiciałą Tunguzką schizmatyckiej wiary i przez to zupełnie sponiewierał się. Miał kilkoro dzieci, pił ciągle, a naciśnięty biedą, zebrał na starość, włóczył się wszędzie, nadużywając swego dowcipu i plugawiąc przez natrętą żebraninę swoją godność. Odebrawszy wsparcie, pił przez trzy dni w szynku w Kułtumie. Pijanego złożyła na wozie matka jego żony, chcąc go odwieść do domu, położonego we wsi Tunguzów, przy ujściu Naczynu do Gżimuru. W drodze uderzony apopleksją umarł 25. listopada 1856. roku mając lat 55. Umarł, niepowiedziawszy nikomu rzeczywistego swego nazwiska, Marciejewskiego nazwisko nie było bowiem jego własne, lecz przybrane.

Sprawy jego nikt dobrze niezna. Powiadają, że służył w wojsku polskim, co nie ulega wątpliwości, następnie, że



wziąwszy dymisyę, służył przy komorze w Radziwiłowie na Wołyniu; tu za kontrabandę oddanym został pod sąd i skazany na szeregowca do wojska moskiewskiego. Służył w garnizonie w Moskwie, gdzie znalazł kolegę, który potem przybrał nazwisko Krasickiego. I Krasicki zginął, niepowiedziawszy nikomu prawdziwego nazwiska. Mówią o nim, że był geometrą na Wołyniu, że zakochał się w córce bogatego obywatela, że nie otrzymawszy od ojca pozwolenia na związki małżeńskie z jego córką, wykradł ją, że panna uciekając z domu rodzicielskiego, zabrała mu kilka tysięcy rubli, że wreszcie ojciec córkę odebrał, a jej kochanka przed władzą oskarżył o kradzież. Sprawę poparł pieniędzmi i kochanek jego córki skazany został do wojska. W czasie rewolucyi 1831. roku Marciejewski i Krasicki, chcąc walczyć w szeregach polskich, uciekli z Moskwy z warty przy prochowni. Przechodząc przez Mohilew, dowiedzieli się, że partya jeńców polskich uderzyła na konwój i szczęśliwie rozbiegła się w różne strony kraju, że w partyi byli dwaj oficerowie Marciejewski i Krasicki. Wkrótce potem obu dezserterów złapano i osadzono w Mohilewie. Tutaj bojąc się przyznać do właściwego pochodzenia i ażeby uniknąć kary na dezserterów przepisanej, jeden powiedział, że się nazywa St. Marciejewski, a drugi, że się nazywa Krasickim, że są oficerami polskimi, że prowadzeni w partyi do Moskwy wybili się z pod dozoru konwoju i w ucieczce zostali schwytani. Zeznaniom dezserterów dano wiarę. Później obaj uciekli z odwachu, lecz prędko powtórnie zostali schwytani, skazani do kopalni i nakoniec tutaj przybyli. Krasicki ożenił się także z Sybiraczką i trudnił się handlem. Jadąc w stepy buriackie po woły, przeprowiał się w pław przez Onon. Fala przewróciła konia, na którym siedział Krasicki; niemogąc się wydobyć z pod konia utonął. Jak marnie skończył Marciejewski, już wiemy. Nie można z pewnością powiedzieć, czy wypadki życia tych dwóch ludzi są prawdziwe, lecz je za takie uważać można, bo opowiadali je ludzie, którzy mogli być wtajemniczeni w ich życie i znali obydwóch od lat wielu.

Po mszy korzystając ze słońca, co z za chmur wyrzało, pojechałem do Wielkiego Nerczyńskiego Zawodu. Z błonia gazimurskiego wjechaliśmy w dolinę Kurlej. Jest ona podobna do innych dolin już opisanych: też same góry po obu stronach, takież bystrości potok, takież same łąki, bory i kwiaty, takąż bezludność i pustynność.

Z kurlejskiej przez górę przejeżdża się w dolinę olen-tojską. Droga wije się pod górami wśród wysokich traw; między którymi obficie rośnie smaczna dla bydła polna wyczka; kwiat jej drobnutki koloru fioletowego lub różowego, obwija się w około grubszych chwastów i girlandami spuszcza się z nich ku ziemi. Niezapominajki, ulubione kwiaty poetów we wszystkich krajach, rosną także w dolinach Dauryi. Piękny ten kwiatek jest właściwy nie tylko umiarkowanemu klimatowi, lecz stroi także wybrzeża rzek zimnych i lodowatych, płynących za 65 stopni szerokości geograficznej.

Patrząc obojętnie na piękności natury, niemogłem baczej uwagi poświęcić skargom kozaka, który ze mną jechał. Narzekał on na terażniejsze położenie. «Dawniej,» mówił, «gdy byliśmy kmiotkami było nam o wiele lepiej. Wolno było pójść każdemu gdzie chciał a teraz jako kozakom, nie wolno jest bez biletu odwiedzić sąsiedniej wsi. Płacimy jak dawniej podatki\*) a służba zabrała czas, któryśmy na zarobki obra-

\*) Chłopi dauryjscy jak wiadomo w 1852. r. zamienieni zostali na kozaków pieszych. I dzisiaj płacą jeszcze podatki. Ci, którzy nie są na służbie, obowiązani są co rok zebrać się w sztabie batalionu, gdzie od 25. maja do 20. czerwca uczą ich mustry. Cyfrę podatków mam tylko z jednego batalionu. Znając ogólną liczbę ludności kozackiej, możemy podać prawdopodobną cyfrę płaconych przez nią podatków. W batalionie w Oloczy było dusz męzkich płaćcych podatki 2,662; dusza zaś płaci rocznie 3 rs., a więc batalion zapłacił w 1857. roku podatku 7,986 rs. W brygadzie znajdują się trzy bataliony, czyli 10,643 dusz męzkich, które płacą rocznie podatku 31,944 rs. W trzech brygadach opodatkowanej ludności jest 33,142, która płaci podatku 99,426 rs. rocznie. Co rok z pieszych batalionów wybierają na służbę do kopalni i miast przeszło 2,000. Ci przez czas służby nie płacą podatków, odtrąciwszy więc 6,000 rs. z powyższej sumy, wypada cyfra 93,426 rs. podatków, które płaci zabajkalskie kozackie piesze wojsko. Z tych podatków wypłacają dość niskie pensye oficerom, którym niewolno trudnić się rolnictwem ani handlem; pensyą (5,000 rs. rocznie) atamanowi, zakupują broń i opędzają wszystkie wydatki komisaryackie i administracyjne. Sumy wydatków nie mogę podać; zapewniano mnie,

cali. Ubożą nas, wymagają umundurowania, a tu niema za co i perkalowej koszuli kupić i czasu na zarobienie kilku rubli!?» Obojętnie słuchałem tych skarg, bo byłem przekonany, iż prędko przywykną do nowego swojego położenia i jako starzy niewolnicy i z tej zmiany będą kontenci. Po pięćmiłowej podróży wjeżdżamy w dolinę Uriumkanu, tejże prawie szerokości co i gazimurska, lecz osadzona jest niższymi górami. Uriumkan jest mała góraska, kamienista rzeczka. Wpada do Arguni. Na jej błoniach znajdują się wyborne pastwiska, które zrobiły możliwą hodowlę bydła na znaczną stopę. Wybrzeża rzeki zarosłe są łożyną (*salix pentandra*) i wierzbą (*salix fragilis*). Na pochyłościach widać półka zasiane pszenicą i żytem.

Już był wieczór gdy stacja bohdacka wyrysowała się przed nami na szarem tle zmroku i błysnęła krzyżem na cerkwi. Pocztylion pędzi po ulicy, bryzgając błotem na wszystkie strony. Zanim konie przepręgna, spodziewam się cokolwiek odpocząć. W Bohdati jest mieszkanie dowódcy kozackiego batalionu, którym jest obecnie znany z tyraństwa Nikitin. Każdy batalion zajmuje znaczną przestrzeń kraju. Kozacy zdaleka więc spieszyć muszą po rozkazy i na mustrę do swojego sztabu. Bohdat' jako stolica batalionu przybiera lepszy i zamożniejszy od innych stanic pozór. Piłem herbatę u najbogatszego kozaka w batalionie w towarzystwie oficera, dla którego kozak będąc z należytem uszanowaniem, był jednak jako bogaty, dość poufałym. Oficer, wysoki rudy mężczyzna, mówił przez nos. Tonem samowładztwa nadawał sobie powagę, którą nieumiał zaimponować gospodarzowi, bardziej niż on ogładzonemu, delikatniejszemu w obejściu się i w wysłowieniu, a posiadającemu większą dozę instynktu chytrności, który przenika człowieka bez poznania go i

---

że wydatki zabierają połowę większą dochodu, a resztę odsyłają w depozyta do banków i kas petersburskich. Depozyta te w razie potrzeby z rozkazu cara obracane są niekonięcznie na użytek kozaków. Tak więc wojsko kozaków nie tylko, że nic nie kosztuje, ale przynosi jeszcze wielorakie zyski skarbowi i rządowi. Uorganizowanie zabajkalskich i amurskich kozaków zrobiło możliwem podbicie Chin bez kosztów i wielkich wysiłen. Piesi kozacy mustrują się karabinami i mają takież sam regulamin, jak piechota w armii.

umie do niego zastosować się. Oficer był Moskalem, a kozak Syberyakiem, instynkt zaś pomieniony jest szczególną cechą charakterów syberyjskich. Jeżeli gdzie, to w Syberii nie bierz tego na seryo, co widzisz, bo wszędzie się oszukasz; nie wierz pięknym pozorom, bo to jest obłuda. Charakter ludu tutejszego gętki, niemoralny, okryty płaszczem pozorów, nie jednego już i światłego człowieka złudził i wyprowadził w pole. Bogaty kozak miał dom porządnie zbudowany, oparkaniony, a świetlica urządzona była ozdobnie i elegancko. W kącie wisiały obrazy w srebrnych blachach (ryzach) i obraz włóczkowy Pana Jezusa, zapewno zrobiony przez jaką biedną wygnankę; kanapa lakierowana, stoły nakryte obrusami, ściany świeżo wybielone, a podłoga żółto malowana. Kozaczka na wielkiej tacy przynosiła nam herbatę w pięknych, fajansowych filiżankach, oraz sucharki i cukier na spodeczku. W Syberii piją herbatę, przygryzając cukier; mały kawałek wystarcza do sześciu i dziesięciu szklanek herbaty. Zwyczaj to oszczędny, a przy wysokich cenach cukru jest bardzo dogodny i dobry. Syberyacy dużo piją herbaty: piją na śniadanie, obiad i kolacją po kilkanaście szklanek lub czarek za każdym razem. Bogatsi piją tak zwaną bajchową lub kwiatową herbatę, jaką i my pijamy, ubożsi zaś cegiełkową (kirpiczną) herbatę, inaczej zwaną karymską. Jest to najpośledniejszy gatunek herbaty: odpadłe liście i łodygi krzewu herbacianego Chińczycy zbijają w twardą masę i w takiej postaci rozsyłają po kraju i za granicę. Syberyacy herbatę skrobią i tłuką w moździerz, warzą w gorącej wodzie, podlewają mlekiem, masłem lub tłustymi makuchami z cedrowych orzechów i piją z chlebem lub z bułką; jest to ulubiona potrawa Syberyaka. Ledwo gość zdąży wypić filiżankę, czatująca z tacą kozaczka natychmiast zabiera na tacę filiżankę i nalawszy, znowu przynosi. Gdy gość pić niechce, gościnną gospodyni kłania się i pięknymi wyrazami prosi i zmusza do picia. Na znak, że gość już uraczył się i do syta napił się herbaty, trzeba na spodeczku filiżankę dnem do góry postawić, a w dystyngwowanych towarzystwach zostawić łyżeczkę w szklance. U biednych, których liczba wszędzie jest przemagającą, niema wystawy, ani też elegancyi

w przyjęciu gości. Mają i oni samowary wyczyszczone i błyszczące, ale rzadko z nich użytkują. Od przyjeźdnego za częstowanie i gościnę rzadko biorą pieniądze, lecz przyjmują podarunki, które zawsze prawie wartość ugoszczenia przenoszą. Karczem i domów zajezdnych niema wcale w Dauryi, a do szynków, w których tylko wódkę sprzedają, nikt nie zajędza.

Z Bohdati droga zwraca się na lewo w dolinę Kruczek na dość wysoką górę. Gdy zjeżdżaliśmy w dolinę motogorską, zaczęło już świtać. Ponury, ranny blask odkrył mi widok tej doliny szerokiej i w łąki obfitującej. Z gór uciekały poranne mgły, a przy drodze tłało ognisko, przy którym spało kilku ludzi w kozuchach. Strumyk Motogor wpada do rzeczki Urowu, która płynie w stronę północnego wschodu do Arguni; dolinę ma szeroką, góry zabrzeźne spłaszczone, grunta urodzajne i obsiane. Zboża już wykłosiły się i dają charakter rolniczy dolinie Urowu. Wioski dosyć często tu napotykamy. Stanica Chomiaki leży tuż pod większą stacją zwana Siwacza, w której znajduje się stacya pocztowa, pięć mil odległa od Bohdati. Chaty Siwaczy rozrzucone są nad Urowem w około żółtej drewnianej cerkwi. Chociaż gleba urowska jest urodzajną, kozacy w Siwaczy nie są zamożni; chaty mają ubogie, gospodarstwo liche. Ludność nawiedzona jest przez chorobę wyęcia gardła (wola). Ubiór szpetny. Kozak pieszy nosi surducik bez guzików, zapinający się na haftki. Sukno grube koloru brunatnego, kołnierz i mankiety z takiegoż samego sukna, a przy nich wypustki czerwone. Spodnie także z czerwonymi wypustkami zrobione są z szarego, grubego sukna, jakie zwyczajnie żołnierze noszą na płaszczach. Czapki wielkie, okrągłe z psiem lub niedźwiedziem futrem, podobne bardzo do czerkieskich. W takiej czapce zabajkalski kozak ponuro lecz wojowniczo wygląda. Płaszczce mają zupełnie takie same jak żołnierze w armii. Oficerowie ich noszą strduciki z czarnego, cienkiego sukna; na piersiach mają przyzycy z srebrnych tasiem patrontasze, czapki noszą także same jak szeregowcy. Według przepisów ubierają się kozacy tylko podczas służby; w domu chodzą w chłop-

skich brunatnych siermięgach i w kolorowych koszulach.

Przez stanicę Klucze zbożami obsianą i stanicę Kurhanową, gdzie także mieszkają Polacy, przybyłem do stacyi pocztowej w Ildykanie; ztąd przez małą dolinkę wjechałem znowuż na góry, ubrane brzożowemi gajami i kobiercem wonnych kwiatów. Obok piwonii, niezapominajki, wyki, wierzbówki, spirei i lili, rosną na tym podnoszącym się i zapadającym na przemiany gruncie delikatne białe i fioletowe storczyki (orchis), biały przetacznik (weronica) wysoko się wznosi nad inne kwiaty; actinospora, kwiat mocnego zapachu, właściwy tylko Dauryi, drobniutkie i jak śnieg białe kwiatuszki umieszczone na wysokiej i cienkiej łodydze pochyła za lada powiewem wiatru; astry pstrzą się farbą fioletowo-białą; dyctamnus fraxinella i mnóstwo kwiatów z rodzaju dzwonek odznaczają się pięknymi kolorami.

Góry z drzew ogałającą się i widoki stają się obszerniejsze. Przedemną jak fale morza zielone piętrzą się grzbiety i sterzące wierzchy; na horyzoncie zaś ciemnieją we mgle arguńskie góry, znajdujące się już w Mongolii. Po ciąglej puszczy wesoło się wita bezleśną okolicę, bo gdy oko przywykło do ograniczonych widoków, rađe potem leci po dalekiej przestrzeni, wstrzymane tylko jednym horyzontem. Kraj w bliskości Nerczyńskiego Zawodu jest bezleśnym, a ponieważ nigdzie nie widać osad, które się pochowały w głębokich dolinach, kraj więc cały zdaje się być pustynią w tej porze uzielenioną i ukwieconą, lecz gdy zieloność zszarzeje i zniknie, wrażenie tej bezładnej okolicy jest nużącym i smutnem.

Przelecieliśmy prawie przez stanicę Griazna, dalej przez jedną i drugą górę i już dojeżdżamy do Wielkiego Nerczyńskiego Zawodu. Pocztylion pędzi w cwał konie, które pryskają zeszlą ziemią i wyteżywszy się jak wiatr lecą. Ledwo utrzymałem się w ciasnej budce kubitki i potłukłem sobie głowę, łuderzając się ciągle o deski. Myślałem, że szalona jazda po wybojach i kamieniach wyrzuci

mnie z kibitki, trzymałem się więc oburącz, niezważając na ból boków i głowy; szczęściem zjechaliśmy z góry i ujrzałem w ciasnej dolinie, między wysokimi górami Wielki Nerczyński Zawód, w którym wkrótce przed gościnnym domem rodaka stanąłem, wieszając sobie, że nie wstrząsnąłem sobie ani mózgu ani szpiku pacierzowego.

---

## IX.

Położenie Wielkiego Nerczyńskiego Zawodu. — Przemysł, rękodzieła i handel Dauryi. — Wygnańcy polscy w Nerczyńskim Zawodzie. — Biblioteka, kasa, kaplica wygnańców. — Panie Grocholska, Sobańska i Bołzanowska. — Panie Więckowska, Brynkowa i Podlewska. — Niemieckie gazety. — Cmentarz wygnańców w Zawodzie i wspomnienie Malczewskiego, Migurskiej, Wężyka, Kłopłajsza i innych zmarłych. — Deportowani Tatarzy i Czerkiesi. — Tolerancya w Syberyi i w Moskwie. — Wygnańcy moskiewscy. — Uczeni opisujący Dauryę. — Obserwatorium magnetyczne. — Szkoły górnicze. — Ile rocznie kradną urzędnicy w Moskwie? — Skłonność do uct. — Statystyka ludności górniczej. — Okoliczne kopalnie. — Temperatura.

Wielki Nerczyński Zawód położony jest na wysokości 2,230 stóp nad poziomem morza, pod 51° 19' szerokości a 137° 16' długości geograficznej od Ferro. Ludności ma do 6,000. Wszystkie budynki są drewniane, między niemi główniejsze: cerkiew, kaplica katolicka, dom naczelnika górnictwa, ratusz z drewnianą dla straży ogniowej wieżą, lazaret, koszary i kilka domów prywatnych, a między niemi dom na górcie w ładnym ogródku, nazywany przez wygnańców hotelem litewskim, wystawiony przez wygnańców Władysława i Katarzynę Rabcewiczów. Kilkanaście ulic, z których jedna nosi nazwisko Polskiej, rozrzucone są na pochyłościach gór. Patrząc na nie ze szpiczastych okalających osadę szczytów, Nerczyński Zawód przedstawia się malowniczo jako obszerne miasto.

Na rynku skupia się cały handel Zawodu. Jedną jego stronę zajmuje rząd murowanych sklepów, z których kilka tylko jest otwartych, inne zawsze są zamknięte. W środku



rynku stoją kramarskie budki z piernikami, igłami i z różnemi drobiazgami. Wszystkie wyroby tu sprzedawane sprowadzone są albo z Moskwy, z Chin albo też z Polski. Przemysł w Dauryi nie rozwinął się dotąd. Prócz hut górniczych, jednej huty szklanej, kilka garbarni i mydlarni przez Polaków założonej, niema tu żadnych fabryk. Rękodzieła także nie kwitną. Kilku krawców, szewców, stolarzy, pomiędzy którymi są wygnańcy z Polski, wystarczają zupełnie potrzebie ukulturowanej ludności. Człowiek przyzwyczajony do europejskiego komfortu i sposobu życia, narażony jest w Dauryi na wielkie wydatki, bo towary z daleka sprowadzane, sprzedawane są za podwójną a nawet potrójną swoją wartość. Cukier przywożą z Moskwy i z polskich fabryk Ukrainy: funt kosztuje tutaj 3 złp. 10 gr. lub 4 złp., a w odleglejszych miejscach funt kosztuje 5 złp. a nawet 6 złp. 20 gr. Z Chin sprowadzają lodowaty cukier (lediniec) brudnego, żółtego koloru, nieczysty lecz słodki; funt kosztuje 2 złp. 26 gr. W ostatnich czasach pokazał się u tutejszych kupców cukier amerykański, po wiele niższych cenach lecz gorszego od europejskiego gatunku. Trzeba się spodziewać, że ustalająca się żegluga na Amurze i zawiązujące się handlowe stosunki z Ameryką zniżą cenę towarów, a wyroby amerykańsko-angielskie wyparują z tutejszych rynków wyroby fabryk stałego lądu Europy. Funt suszonych śliwek kosztuje 4 złp.; funt rodzynków, migdałów 5 złp.; butelka szampańskiego wina kosztuje 33 złp. 10 gr., a nawet 40 złp. Ryż i jagły są tańsze, bo je z Chin sprowadzają. Tytuń mongolski wcale dobry i chiński lekki niewystarcza potrzebnie, moskiewski zaś dwa razy jest droższy jak w Moskwie. Buty zwane petersburskimi źle szyte kosztują najmniej 33 złp. 10 gr., warszawskie eleganckie są o wiele droższe. Buty kungurskie z grubej, mocnej skóry, ale także źle szyte kosztują od 15 do 20 złp. Płótna sprowadzają z Niemiec i z Polski, sukna z fabryk dawniej królestwa polskiego, a teraz z fabryk litewskich i moskiewskich; cena ich, jako i cena jedwabnych materyj, perkalików jest bardzo wysoka. Bielizna i ubiór, sprowadzane pocztą przez wygnańców z Warszawy, mniej kosztuje niż sprawione na miejscu. Sprzedają w tutejszych handlach wy-

roby jedwabne chińskie, wybornego gatunku, ale drogie. Futra, pomimo tego, że Syberya jest ojczyzną futer, nie są wcale tanie. Drogość ich pochodzi ztąd, że Syberyacy nie umieją ich wyprawiać, a dobrych kuśnierzy jest zupełny brak. Mąki pszennej w dobrym gatunku kosztuje pud 20 złp.; ostatnich gatunków pud płacą 13 złp. 10 gr. i po 6 złp. 20 gr. Rżana mąka jest tania, pud kosztuje 2 złp., a nawet 1 złp. 10 gr. Kasza jęczmienna i tatarczana również jest tania. Mleka w stepowych okolicach obfitość wielka, w okolicach górzystych i leśnych jest droższe. Zimą sprzedają zamrożone mleko funtami: funt kosztuje 4 i 5 gr. a w Szyłce zimą, a szczególnie na wiosnę za funt żądają 8 gr. i 12 gr. Latem w wielu miejscach nie produkujących bydła, a do których dostawa jest trudną, jedzą zasolone mięso, zimą zaś zamrożone. O świnie jest trudno, bo tutejsi Syberyacy mało hodują nierogacizny. Rzeźników i piekarzy z profesyi wcale nie masz, każdy gospodarz jest rzeźnikiem, a gospodyni piekarką. W krajach nieucywilizowanych pracą ludzie nie podzielili się i człowiek musi być wszystkim i wszystkie rzemiosła po trosze posiadać. Tak jest i tutaj: Syberyak wszystko umie zrobić, ale niedokładnie. Ażeby prowadzić handel lub rzemiosło, nie potrzeba konsensu i terminowania, i to jest dobrze, bo praca nieograniczona, hojniej wynagradza i wabi więcej ludzi. Arguń dostarcza dużo ryb, lecz w handlu nie wiele ich widać i nie są tanie. Bory pełne są zwierzyny, lecz jej na targach nie sprzedają. Ogromne stada jarząbków, cietrzewi, dzikich kaczek i gęsi dostarczają wybornego i delikatnego mięsa, ale ażeby go dostać trzeba utrzymywać myśliwego lub też samemu trudnić się myśliwstwem. Funt sarniny kosztuje 6 gr. lub też 3 gr. Drzew owocowych w Dauryi zupełnie nie ma. W handlu pokazują się jabłka chińskie zamrożone; cytryn, pomarańcz, winogron kupcy dauryjscy wcale nie sprowadzają. Ponieważ wspomniałem o zamrożonych owocach, nie od rzeczy będzie dodać, iż w Syberyi nawet gotowane pokarmy na długi czas zamrażają. Odegrzane są tak smaczne jak i świeżo ugotowane. Pilmeny czyli pirożki z mięsem, podobne do litewskich kołdunów, w zmarzłej postaci wożą z sobą

w dalekie podróże i odegrzawszy na noclegu lub popasie karmią się niemi. W dawnych czasach i u nas w Polsce był zwyczaj zamrażania pokarmów. Dopóki karczmy nie zrobiły zbytecznem zaopatrywania się na drogę we wszystkie wiktuały, szlachcic wiózł z sobą faskę zamrożonego bigosu, który odegrzywał na popasie i smaczno zajadał.

Drukarni i księgarni niema w Dauryi ani jednej. Malarzów jest zupełny brak. Czasami napotkać można między zesłanymi umiejącego malować lub też malarza bohomaza tutejszego, malującego świętych do cerkwi i dla chłopów. Kupcy prędko przychodzą do zamożności i bogactw, bo zarabiają zawsze grosz na groszu. Trzeba się z nimi więcej targować niż z żydami u nas i połowę im dawać tej ceny, którą podają. Tutejszy kupiec jest leniwy i opryskliwy, pełen pretensyi do cywilizacyi i oglady europejskiej, niesumienny i niegrzeczny; niema też giętkości, którą odznaczają się nasi żydzi. Prędzej jeszcze niż na handlu, robią tu majątki na dostawach, liwerunkach (podriadach) skarbowych; lecz jak prędko i łatwo przychodzą te bogactwa, tak też prędko i łatwo giną. O kredyt bardzo jest łatwo i ta okoliczność sprawia, iż wiele osób, nic nie mając prócz kredytu, przedsiębierze znaczne spekulacye, które albo odrazu wzbogacają, albo też odrazu rujnują. We wsiach znajdują się kupcy łokciowych towarów i zdzierają z wieśniaków znaczne pieniądze. Sprzedaż we wsiach polega także na kredycie, albo na wymianie towarów na zboże, konopie i t. p.

Chociaż ułatwiony kredyt sprzyja zwykle handlowi i rozwinięciu się przemysłu, w Dauryi jednak przemysłu prawie wcale niema a handel jest cząstkowy i mały, lecz ma wielką przyszłość z otwarciem żeglugi do oceanu Wielkiego.

Wracamy do opisanja Zawodu. Zatrzymaliśmy się przy budkach kramarskich, od nich zwróciwszy się na lewo drogą pod górę, wejdzimy na ulicę Polską, przy której mieszka kilku wygnańców polskich. Obecnie mieszkają w Zawodzie następujący wygnańcy polityczni polscy: Antoni Józef Beauprè, z Krzemieńca, uczeń Jędrzeja Sniadeckiego, doktor medycyny, za czynny udział w związku Konarskiego Szymona aresztowany i w Kijowie skazany na powieszenie. Już pod

stryczkiem oznajmiono mu (1838. roku), że karę śmierci zamienił car na wygnanie do kopalni nerczyńskich. Piotr Borowski, z Wołynia, nauczyciel, za udział w związku Konarskiego skazany na powieszenie, z pod szubienicy wywieziony do kopalni; Karol Podlewski, z krakowskiego uniwersytetu, bity okropnie w czasie indagacyi w cytadeli w Warszawie; Aleksander Krajewski, rodem z Warszawy, urzędnik pocztowy, i Antoni Wałęcki, z Lubelskiego, uczeń wileńskiej akademii, pobity i odrapany przez ks. Trubeckiego, wszyscy trzej z cytadeli warszawskiej posłani do kopalni nerczyńskich za udział w Stowarzyszeniu ludu polskiego, założonego przez A. Wężyka i G. Erenberga w Warszawie, a będącego odnogą wielkiego związku Konarskiego; Józef Wałęcki, brat poprzedniego, za udział w Stowarzyszeniu ludu polskiego, za emigrację, za czynności emisaryusza, udział w Związku demokratycznym 1846. roku, za czynny udział w powstaniu wielkopolskiem 1848. roku, gdzie był znany pod nazwiskiem Pozorskiego, wydany przez Prusaków, z cytadeli posłany w 1855. roku do kopalni; Zygmunt Wałęcki, za udział w Związku demokratycznym w 1846. roku okropnie w cytadeli mordowany, przysłany w 1848. roku na szeregowca do wojska w Nerczyńsku. Trzej bracia Wałęccy, prześladowani wraz z siostrą Konstancją za sprawę ojczystą, są synami zasłużonego i w boju i w radzie Karola z Lubelskiego, który wiele pracował i cierpiał i w późnej starości powszechnie szanowany, niemogąc doczekać się na powrót z wygnania synów swoich umarł w smutku i tęsknocie. Władysław Więckowski, prawnik, syn obywatela z Piotrkowskiego, i Gerwazy Gzowski, rodem z Pułtuskiego, prawnik także, obydwaj za utworzenie na gruzach Stowarzyszenia ludu polskiego nowego związku i przewodniczenie jemu: związek odkryto w Warszawie w 1843. roku, Więckowski i Gzowski z cytadeli posłani do kopalni nerczyńskich na lat 20; Jerzy Brynk, z Litwy, powstaniec 1831. roku, za udział w związku Szymona Konarskiego, przez którego był szanowanym, posłany z Wilna do kopalni; Henryk Golejewski, z Podola, chlubnie odznaczył się jako oficer wojsk polskich w 1831. roku, emigrant, z Anglii przybył do kraju jako emisaryusz w 1840. r.,

aresztowany i z Kijowa posłany do kopalni; Ignacy Pioro, prawnik, za należenie w Warszawie do związku 1845. roku przysłany na osiedlenie; Władysław Lucy, z Lubelskiego, przysłany w młodym bardzo wieku w 1844. roku do kopalni; Ksiądz Feliks Zieliński, kanonik i proboszcz w Kolkach na Wołyniu, za udział w związku Konarskiego z Kijowa przysłany do kopalni; Michał Mirecki, za powstanie siedleckie w 1846. roku skazany na powieszenie a potem do kopalni; Ludwik Uklejewski, z Litwy, za udział w Związku młodzieży litewskiej 1849. roku otrzymał 1,000 kijów w arsenale w Wilnie i posłany do kopalni; Henryk Skórzewski, z Lubelskiego, za udział w związku księdza Ściegennego 1844. roku do kopalni; Wacław Orzeszko, z pińskiego powiatu, za związek Konarskiego; Dowiat Jerzy, z Szawelskiego, za powstanie 1831. roku do kopalni; Antoni Przybylski, garniarz, za powstanie 1831. roku; Władysław Choładowski i Józef Dąbrowski, młodzież z Augustowskiego, za zamiar odbicia rekrutów i ucieczki z nimi do Turcyi, otrzymali po 300 kijów w Modlinie i w 1855. roku przysłani do kopalni; Mikołaj Anisimowicz, włościanin z miasteczka Krynki z Białostockiego, za powstanie 1831. roku a mianowicie za bitwy z Moskałami w oddziale akademików wileńskich; Józef Bombiński, z Krakowskiego, żołnierz powstania 1831. roku, posłany do wojska, a za sprawę omską w 1837. roku obity kijami i posłany do kopalni; Józef Landsberg, z Litwy, za powstanie 1831. roku; Wincenty Linkiewicz, szewc z Wilna, za Związek młodzieży litewskiej 1849. roku obity w arsenale (2,000) kijami i posłany do kopalni; Michał Żydejko, ze Żmudzi, starzec, jeniec z 1812. roku; Antoni Bogusz, z Łęczyckiego, za powstanie wielkopolskie w 1848. roku, w 1859. roku posłany do kopalni; Aleksander Moszyński, z Litwy, emigrant; Baltazar Susło, włościanin z Krajnego pod Kielcami, za sprawę księdza Ściegennego, obity kijami i posłany do kopalni.

Nerczyński Zawód jest głównym punktem i najważniejszym wygnaństwa polskiego w Syberyi, a możnaby go nazwać stolicą wygnańców zabajkalskich. Z dalekich stron spieszą wygnańcy zobaczyć się tu z kolegami, a na Boże Narodzenie

i Wielkanoc zgromadzają się dla wspólnego obchodu tych świąt według zwyczaju narodowego i dla naradzenia się nad potrzebami wygnaństwa. Z kasy, w której zawsze jest kilka tysięcy rubli, a która składa się ze składek wygnańców, biorą wsparcie starcy, chorzy, lub zostający bez zatrudnienia. Kasa daje także pożyczki i przez to pomaga w wynalezieniu sposobu do życia. Biblioteka wygnańców nerczyńskich powstała z funduszów i ofiar wygnańców, ma przeszło 3,000 tomów. Ona na tem dalekiem wygnaniu daje nie jedną pociechę sercu i niepozwała zdziczeć umysłom. Wzajemna pomoc i wzajemna kontrola uorganizowały wygnańców, ułatwiły życie, uratowały godność, podniosły umysły i sprawiły, iż wygnaństwo polskie ma tutaj nieograniczony kredyt, wiarę i szacunek — szacunek, który się wyraża w postępowaniu, z nimi łagodnem i względnem władz i szukaniu z nimi handlowych, towarzyskich i innych stósunków tutejszej ludności. Zaprawdę, pocieszający to i wspianący widok tych ludzi pozbawionych praw, skazanych na tęsknotę, nędzę i kajdany, a panujących moralnie nad społeczeństwem, wśród którego przebywają, i zasiewających pomiędzy nimi ziarna prawdziwej cywilizacji!

W ulicy ciągnącej się za domem zarządu górniczego jest probostwo i kaplica katolicka. Maleńka ta kapliczka wystarcza dla wiernych znajdujących się w Zawodzie. W ołtarzu jest kilka niezłych obrazów; niektóre jak i część funduszów na budowę kaplicy i niejedna książka i gazeta do biblioteki nadesłane zostały przez wielce szanowną Ksawerę Grocholską z Podola, która jako prawdziwa Polka i chrześciana troskliwie opiekowała się rodakami, których wróg rzucił w krainę wygnania, i przez długi czas pamiętała o ich potrzebach materyalnych i duchownych. Za tę opiekę, za te wniosłe uczucia i piękne postępki, car Mikołaj aresztował Grocholską i skazał na wygnanie do Jarosławia, gdzie opiekując się Polakami wziętymi do tam konsystującego batalionu, kilka lat przebyła. W opiece zaś i w korespondencji z wygnańcami zastąpiła ją Róża z Łubieńskich Sobańska i jej sekretarka i pomocnica panna Tekla Bożanowska. Obraz Chrystusa na krzyżu przypomina wygnańcom świętość i

cierpienia, które naśladować powinni. W kaplicy znajdują się małe organki, na których w święta brzmi katolicka muzyka i pieśni narodowo-religijne.

Dnia 13. lipca byłem w kaplicy na sumie, która uobecniając dawno niewidziane obrządki, przejęła duszę moją rozrzwieniem i gorącą modlitwą. Gromadka wiernych, wynosząca przeszło 30. osób, zapełniła świątynkę; w liczbie tej znajdowały się znaczne i pełne poświęcenia Polki. Kazimira z Winnickich Więckowska, siostra Winnickiego, zastrzelonego w czasie wyprawy emisaryuszów w Kaliszu, a narzeczona wygnańca w Nerczyńsku, z małym fundusikiem puściła się w niebezpieczną i daleką podróż, przybyła szczęśliwie do Zawodu i tu połączyła się z Władysławem Więckowskim; dzisiaj dom jej skupia kolegów męża i uprzyjemnia smutne i jednostajne dni wygnania. Kazimira Brynkowa, gdy aresztowali jej męża Jerzego w sprawie Konarskiego, była pociechą więźniów, a zostawszy sama z pięciorgiem dzieci, pracą i staraniem swoim dała im edukację i wspierała jeszcze biedniejszych od siebie. Gdy już dzieci dorosły, wydała jedną córkę za mąż za syna Ewy Felińskiej, drugą zostawiła w domu znacznych przyjaciół swoich u państwa Zubków na Białorusi, a synowi jednemu zabezpieczywszy kawałek chleba, z drugą córką i drugim synem pojechała na wygnanie ślodzić los męża tyle lat niewidzianego. Znaczna, światła, wykształcona, pełna słodyczy jest dla wszystkich wygnańców osłodą i pociechą. Córkę Józefę wydała za mąż za wygnańca Karola Podleńskiego. Tak więc w Nerczyńskim Zawodzie są trzy domy polskie. Obyczaj narodowy, gościnność i wdzięk przyjęcia, którym się zawsze odznaczają Polki, uprzejmość, szczerłość i światło, uradowały serce stęsknione, zostawiły w niem najmiłsze wspomnienia. Wiadomości i pogłoski, że wielu z wygnańców oczekuje powrót do Polski, uweseliły oblicza wszystkich. Ten, kto nigdy na zawsze nie był oddalonym z kraju rodzinnego, niepojmie radości, jaką sprawia najmniejszy promyk obiecujący ujrzanie ukochanej ziemi; nie pojmie i nie obejmie obszernych marzeń i bicia serca, które wiele lat pragnęło.

Wieczorem wróciłem do swego mieszkania, gdzie przeczy-

tane gazety zatarły we mnie radość sprawioną przez pogłoskę powrotu. Czytam bowiem w Allgemeine Zeitung, że Niemcy w Krakowie wypędzili język polski z wszechnicy i z urzędów, że jak zapowiada, rozumie się fałszywie, korespondent tej gazety, za lat kilkadziesiąt Kraków będzie niemieckiem miastem, i podle rozumuje nad potrzebą wynarodowienia Polaków. Smutna dalej wiadomość o ucisku polskości w Poznaniu przez Putkamera i Niemców, o głodzie, o germanizowaniu, kupowaniu przez Niemców naszych majątków i tem wytrwałem, zbrodniczem dążeniu do zatarcia i zamordowania naszej narodowości, zwróciły myśl moją do potrzeb kraju, a mianowicie też do rozumnego prowadzenia i zarządzenia naszych gospodarstw materyalnych i moralnych, które wzmocni i da siłę do zatamowania drogi u siebie i wszędzie pełzającym Niemcom i zatruwającym narody podbite.

Pogoda sprzyjała wycieczkom moim i przechadzkom po Zawodzie. Poszedłem odwiedzić umarłych, a mieszkańcy tymczasem spieszyli do gaju, w którym naczelnik Rozgildiejew urządził spacerę z muzyką na wzór spacerów publicznych w Europie. Kobiety wyelegantowane bez gustu pokazują na ulicy swoje wdzięki i ubrania, a każda jest ubrana z pretensją i starannie wypstrzona. Najbiedniejsza Syberyaczka posiada przynajmniej kilka jaskrawych i jasnych sukien; każda woli obejść się bez chleba niż bez eleganckiej sukni.

Rzeczka Ałtacza dzieli Zawód na dwie połowy. W drugiej połowie, do której dążę, stoi cerkiew, koszary, kilkadziesiąt chat, a za niemi na pochyłości góry znajduje się cmentarz. Jest to miejsce ustronne, wypełnione krzyżami i krzyżykami z szerokim widokiem na góry i miasteczko. O kilka kroków od cmentarza moskiewskiego jest cmentarz polski ogrodzony sztachetami i porządnie przez wygnańców utrzymany. Mogiły wygnańców godne są pamięci i poszanowania rodaków, tym więcej mogiły wygnańców rzeczywiście zasłużonych krajowi. Jeden grób kryje zwłoki Franciszka Malczewskiego. Imię jego związane jest z wspomnieniem wielkiego dnia 29. listopada 1830. roku. On to, kiedy Wysocki w pochodzie swoim od Łazienek ucierał się z jazdą, poprowadził batalion saperów, w którym był podporucznikiem, do arsenału,



stoczył z Moskalami walkę i głównie przyczynił się do zdobycia arsenału. Dzielna jego i innych pomoc sprawiła, iż powstanie rozpoczęte przez szkołę podchorążych, zostało dokonane i powodzeniem uwieńczone. Malczewski w oznaczonej godzinie kazał w koszarach uderzyć na trwogę, a gdy batalion zebrał się i uszykował, stanął na jego czele i nie wiele mówiąc poprowadził do boju. Pułkownik, który nie był wtajemniczony w plan powstania, domyśliwszy się o co idzie, z bojaźnią zapytał Malczewskiego: «Co robisz podporuczniku? Co zamýślasz? niewiesz na co się narażasz?» «Na służbę prowadzę batalion, panie pułkowniku!» odpowiedział Malczewski. A gdy pułkownik kazał się saperom cofnąć do koszar, Malczewski aresztował go i poprowadził żołnierzy do zwycięstwa. Niemam zamiaru opisywać szczegółów powszechnie znanych; nadmienię tylko, że udział Malczewskiego w powstaniu 29. listopada był stanowczy, że rolę swoją mężnie i chlubnie spełnił i że chwała, jaka słusznie otacza imiona, które wywołały pamiętne powstanie, otacza także blaskiem swoim i wojownika, nad którego mogiłą obecnie znajduję się. Malczewski był jednym z najwaleczniejszych oficerów naszej armii. W kampanii 1831. roku odznaczył się w wielu bitwach a w końcu jej był dopiero majorem. Głównodowodzący nie oceniali jak się należy mężów 29. listopada i do wyższych stopni musieli dobijać się udziałem w wielu potyczkach. Bezinteresowni, bez ambicyi, po dokonaniu bohaterskiego dzieła rozpoczęcia powstania, widzimy ich na dawnych miejscach, pełniących dawne obowiązki. Gdyby mieli cokolwiek więcej ambicyi, stanęliby na czele rządu i wojska i na tem zyskaćby tylko mogła rewolucya; lecz oni żadnej zasługi nie przypisywali sobie i weszli w karby posłuszeństwa jenerałom, którzy cnoty, męztwa i doniosłości ich czynów ocenić nie umieli. Skromność ich rzuca piękne światło na charaktery, uzacnianie wspomnienie ich imion, lecz wolno nam wypowiedzieć ubolewanie nad nią, gdyż wstrzymała ich od przewodniczenia dziełu przez nich rozpoczętemu i oddała kierownictwo rewolucyi ludziom, którzy jej nierozumieli. Mniej skromności a więcej ambicyi w tych mężach, a nie mielibyśmy dyktatora Chłopickiego i jenerałów, którzy źle sprawę rozwijali i pro-

wadzili. Okryci krwią i kurzem bitew Wysocki i Malczewski wzięci zostali do niewoli i po wejściu Moskali do Warszawy osadzeni w więzieniu u Karmelitów, gdzie przeszło trzy lata trzymani, doczekali się w tych smutnych miejscach Artura Zawiszy. Badanie, samotność i cierpienia więzienia niezłamały energii naszych wojowników. Skazano ich na powieszenie, ale obiecano darować życie, jeżeli ukorzą się przed carem i prośby o łaskę do niego napiszą. Pomimo odrzucenia propozycji pisania prośby, Wysocki i Malczewski nie zostali powieszani, a car wyrok śmierci zamienił na nieraz cięższy wyrok wygnania i robót w Syberyi. Przesłano ich na roboty w gorzelnii w Aleksandrowsku pod Irkuckiem. Tutaj pod przewodnictwem Wysockiego postanowili Polacy wygnani opuścić to miejsce pobytu i uciec z Syberyi. Znane nam już koleje tego przedsięwzięcia i wiadomo, że i Malczewski do niego należał. Zdradzeni, ujęci zostali na wyspie Angary i osadzeni w więzieniu w Irkucku. Wyroki wypadły surowe, pomiędzy innymi major Malczewski przykuty został do taczki, otrzymał kilkaset różg chłosty i został posłany z Wysockim do srebrnej kopalni w Akatui.

Osadzeni w więzieniu, chodzili z niego okuci na ciężkie roboty w górze, osładzając przykrą dolę wspomnieniem a nawet i nadzieją. Gdy tak zamknięci siedzą w więzieniu, koledzy ich w innych kopalniach zostający, ale nie zamknięci w więzieniu, zmówili się, żeby Wysockiego odbić i uwolnić z więzienia, a potem z nim i z Malczewskim popróbować jeszcze raz ucieczki. Nędza, w jakiej zostawali, niepozwoiliła im wykonać swoich zamiarów. Potrzeba było pieniędzy, a nie było ich z kąd wziąć, postanowili więc tej potrzebie zaradzić przez sfabrykowanie kilku asygnat. Nierozpoczęli jeszcze roboty, a zamiar ich został przez jakiegoś cudzoziemca, zdaje się, że Szweda, zdradzony i ci szlachetni obrońcy Wysockiego byli aresztowani i skazani na knuty i piętnowanie (1840. roku). Na szafocie w Nerczyńskim Zawodzie Wincenty Chłopicki i S. Bronowski otrzymali po 10 knutów, a II. Weber uwolnił się od nich przez pchnięcie się nożem przed szafotem. Wkrótce jednak trudne położenie więźniów zmieniło się na lepsze. Wysockiemu pozwolono mieszkać we wsi i chociaż

był na liście katorżnych, mógł zająć się gospodarstwem i mydlarnią. W domu, który sobie wystawił w Akatui, mieszkał z nim Wincenty Chłopicki i Malczewski, gdzie sami, dając gościnne przytulisko nowo przybywającym wygnańcom, pracowali na kawałek chleba. Dwaj przyjaciele, Wysocki i Malczewski, pomimo lat i cierpień, które ich pochyliły, pracowali też i umysłowo. Czytali, kształcili się i wzbogacali ciągle umysły swoje wiadomościami. Tak płynęły lata. Malczewski zachorował, a dla leczenia się przeniósł się z Akatui do Nerczyńskiego Zawodu, gdzie w domu doktora Beauprę, doznając czułych i troskliwych starań i pomocy ze strony kolegów, wyzionął ducha, pełen wiary w żywotność i przyszłość Polski. Więckowski, który dla tego, żeby zachować wizerunki kolegów, sam, bez nauczycieli, żelazną pracą, nauczył się rysować i jako tako malować, już po śmierci zdjął portret Malczewskiego. Malczewski był wysokiego wzrostu, szczupły, włosy blond w rudawe wpadające, lubił porządek, akuratność i odznaczał się powagą. Charakter dzielny, szlachetny i skromny, wola pewna a chęć niezłamana, do końca miał ducha wojownika, patrioty, który nie wyrazami, lecz czynami mierzy swoje życie, dla którego obowiązek względem ojczyzny jest wszystkim. Służbę wojskową znał doskonale i posiadał wyższe od niejednego ze swoich rewolucyjnych kolegów wykształcenie. Zestarzał się, a jednak nie przestał spodziewać się, że jeszcze wróci do Polski. Ciągle marzył o powrocie, a gdy mu termin robót w kopalniach (lat 18) wyszedł, podał notę do rządu, w której odwołując się do brzmienia wyroku i praw w Polsce obowiązujących, żądał pozwolenia powrotu do kraju. Odpowiedź odmowna i nieprawna nadeszła, ale już po jego śmierci. Zwłoki szacowne odnieśli koledzy na swoich barkach na cmentarz, a miejsce jego spoczynku uwiecznili kamieniem dolomitowym.

Zmarł daleki od ojców ziemi, ale zawsze bliski naszych serc i pamięci.

Napis na blasze w kościele nerczyńskim, pamięci jego poświęcony, jest taki: «Franciszek Malczewski, rodem z Białej Rusi. Major b. Wojsk Polskich. Za udział w powstaniu

29. listopada 1830. roku do kopalni skazany. Umarł w Nerczyńskim Zawodzie 8. lutego 1852. roku.»

Obok dzielnego wojownika i żołnierza spoczywa pod czarnym krzyżem niewieście ciało, w którym zacna dusza przemieszkiwała z świętą zdolnością poświęcania się. Albina z Wiszniowskich Migurska urodziła się w Paniowcach Zielonych w czortkowskim cyrkule. Tam i we Lwowie, gdzie była na pensyi, spędziła swoją młodość. Ojciec jej Maciej Prus Wiszniowski nieodznaczał się ani mocą charakteru, ani też siłą uczuć patryotycznych. Matka, Tekla z Szawłowskich, odumarała Albinę w dzieciennym wieku. Brat Albiny Antoni walczył w 1831. roku; siostrze jej było imię Wincentyna. Albina poznała Wincentego Migurskiego w Sidorowie u państwa Korytowskich, gdzie po ucieczce z Laszek Murowanych z pod Lwowa schronił się. W Laszkach u państwa Ulatowskich bawiło kilku emisaryuszów w 1833. roku. Pewnego ranka o świcie przyjechali urzędnicy i wojsko dla zrewidowania domu Ulatowskich. Było tam podówczas aż trzech emisaryuszów. W największej obawie o los swoich gości, młoda i śliczna gospodyni domu Tekla Ulatowska zdążyła przed wejściem policyi sprowadzić emisaryuszów do swojej sypialni i dwom, Migurskiemu i Twernickiemu, kazała się na łóżku swoim i męża położyć, nakryła ich materacami i sama na jednym położyła się, a na drugim spoczęła Aniela Ulatowska, siostra jej męża; trzeciego emisaryusza Hankiewicza pod łóżkiem schowała. Wszystko to w kilka zaledwo chwil było wykonane; policya brutalna, nieszanując sypialni kobiet, weszła do niej i zażądała, ażeby panie wstały i pozwoliły łóżka i pokój zrewidować. Ulatowska energicznie oparła się żądaniu i stanowczo wyszekała, że dopóki policya z pokoju nie wyjdzie, dopóty ona z łóżka nie powstanie. Policya wydała się do innych pokoi, a strwożona gospodyni podniosłszy materace, pokazała zagrożonym przez policyę małe okienko pod sufitem. Hankiewicz schował się w kanapę w sali stojącą, Migurski zaś i Twernicki przez okno usiłowali zemknąć. Niemogąc wdrapać się tak wysoko, byliby niezawodnie schwytani, ale słaba kobieta z nadludzką siłą uchwyciwszy jednego i drugiego za nogi, podsadziła do okna, przez które szczeg-

śliwie zemknęli. Niewiedząc, co się zrobiło z trzecim, i nie mogąc go wynaleźć na prędcie, ruszyła Ulatowska z miejsca ogromną szafę, zasunęła nią okienko a zarzuciwszy nocny szlafroczek, otworzyła policzy pokój sypialny. Nikogo w nim nieznaleźli, lecz w sali z kanapy wydobyli z wielkiem zdziwieniem i zmartwieniem Ulatowskiej Hankiewicza i zawieźli go do Lwowa. Opisałiśmy szczegółowo te sceny, żeby obeznać czytelników z pięknym charakterem i wspaniałem usposobieniem młodej Polki, której ukochany przez nią mąż Eugeniusz Ulatowski, aresztowany za przytułek dawany rodakom i udział w związku, zmarł w więzieniu lwowskiem.

Takim sposobem ocalony Migurski przybył do Sidorowa, gdzie poznał Albinę. Następnie w domu jej ojca w Paniowcach znalazł przytułek i rok przeszło chroniąc się w tej okolicy, pozyskał serce jednej z najzacieńszych Polek. Albina czuła, dobroczynna, wykształcona, poważna, była egzaltowaną patriotką i Migurskiego, którego widziała otoczonego ciągłemi niebezpieczeństwami, całą swą duszą pokochała. Położenie jego obudzało w niej tysiące cierpień, które mężnie znosiła. Raz policya przybyła rewidować dom paniowiecki. Migurski już w ostatniej chwili schronił się w komin i tam szczęśliwie przeżył rewizyę. Ileż to boleści targano serce czulej i wzniosłej kochanki-patriotki, ileż to radości i słodkiej pociechy doznała, gdy po wyjechaniu komisarza zobaczyła ukochanego, którego, chociaż był niższym od niej co do wykształcenia, kochała aż do najwyższego dlań poświęcenia się!

Odebrawszy instrukcyę i rozkaz od majora Święcickiego w lutym w 1835. roku, Migurski w charakterze emisaryusza, pod nazwiskiem brata Albiny Antoniego, pojechał do Królestwa. Pod Sandomierzem zajechał do wsi Rzeczyca Mokra, gdzie się urodził i wychował i gdzie spodziewał się zastać swoich rodziców. Nie było ich tam, bo rząd skonfiskował ojcu wieś za to, że czterej jego synowie walczyli w szeregach polskich i razem z wojskiem emigrowali do Francyi. Stary ojciec Walenty Migurski podówczas mający lat około 80 i o kilkanaście lat młodsza jego żona, z jedynem dziećciem, jakie im pozostało, 18-letnią Rafaliną mieszkali w San-

domierzu około katedry i w osieroceniu i w smutku oczekiwali śmierci. Tu ich niespodzianie odwiedził jeden z synów znany nam Wincenty. Radość, jaką starszowie przejęci byli, wkrótce skończyć się miała. Syn musiał jechać dalej i po dwudniowym pobycie w rodzicielskim domu udał się do Radomia, gdzie czwartego dnia po przebyciu Wisły został aresztowanym i odesłanym do cytadeli w Warszawie. Tutaj szpieg przybyły z Francji wydał prawdziwe nazwisko Migurskiego, a on, wierny instrukcyi, niemogąc się otruć, zadał sobie scyzorykiem sześć ran, z których wyleczony, odesłany został do wojska moskiewskiego na szeregowca w Uralsku w orenburskim kraju.

Niewiadomość i obawy o losie kochanka, a następnie okropna pewność o jego aresztowaniu, wstrząsły czułą duszę Albiny. Nie będę opisywaniem znieważać jej boleści. Powiem tylko, że ta kobieta, która niechciała w domu zatrzymać kochanka, gdy szło o sprawę narodu, przez cały czas podróży i więzienia Wincentego była rzeczywistą męczennicą. Pisała do krewnych kochanka, do komendanta cytadeli, pytając o życie i zdrowie jego. Chciała jechać, podzielać z nim jego los, pilnować go i chronić od prześladowań. Dowiedziała się wreszcie, że starego ojca, za gościnność daną synowi, ukarano kilkunastodniowym aresztem, a syn jego w Uralsku przebywa, i powzięła natychmiast zamiar jechania do Uralska, żeby, jak pisała, przyczynić się do jego spokojności i pomyślności, wyrzekając się wszystkiego dla szczęścia kochanka, w którym przedewszystkiem widziała prześladowanego za ojczyzną sprawę patriotę. Niezważała na odradzanie wszystkich jej życzliwych i krewnych, na niebezpieczeństwo dalekiej podróży, na smutną przyszłość, jakiej się spodziewać mogła, gdy zostanie żoną żołnierza moskiewskiego, i pojechała do Uralska, gdzie połączyła się ślubnym węzłem z Wincentym Migurskim i była mu rzeczywistą osłodą i gwiazdą kierowniczką w smutnej nocy niewoli. Szanowali ją powszechnie, nawet wrogowie. Dał im Bóg dwoje dzieci, które wnet zabrał, dotknąwszy głęboko serce Albiny. Tęsknota ich pożerała, a Albina przemyślała nad sposobami wybawienia siebie i męża z niewoli. Ułożyli wspólnie plan

ucieczki, którego wykonanie zależało głównie od Albiny, jej siły i zręczności. Nad brzegiem rzeki znaleziono ubranie Migurskiego i list do żony, w którym przeprosza ją za osierocenie, w jakim ją przez śmierć dobrowolną w nurtach rzeki pozostawia w obcej ziemi. Przyniesli list i rzeczy biednej żonie, której lament i rozpacz były najprawdziwsze. Smutek, żaloba, jaką włożyła, nikomu nie pozwoliły podejrzывать ją o tajone zamiary. Powszechnie współczucie okazywano jej; odwiedzały ją panie, ciesząc i pomagając w sieroctwie. Wizyty zawsze ją niepokojem przejmowały. Ona pragnęłaby sama zostać, żeby nikt nie dopatrywał się i nie śledził prawdy w jej boleści, drżała, żeby mąż ukryty w pokoju przez chrząknięcie lub szmer nie zdradził sam siebie. Tak przez pół roku odwiedzana, dzień i noc w obawie, w udawaniu, w największem udręczeniu czas spędzała. Służąca jej, którą wzięła z sobą z Polski, pomagała jej jak mogła i sekret dobrze utrzymywała. W pół roku wreszcie otrzymała pozwolenie powrotu do kraju; dano jej na straż kozaka, który eskortując powóz zmuszał przez to Migurskiego do ukrywania się dalszego. Niechcąc w moskiewskiej ziemi zostawiać trupów dzieci swoich, wykopała je z mężem na cmentarzu i złożywszy w jedną trumienkę, wiozła je do Polski jako i męża ukrytego w skrzyni pod kozłem. Zbytecznem jest objaśniać trudności takiej podróży, zbytecznem określanie obaw, cierpień, odwagi, zimnej krwi, jaką przejętą być powinna i jakiej dała świcne dowody w tej ucieczce. Już się od Uralska oddalili o wiele mil, wjechali w saratowską gubernię, kiedy kozak podsłuchał rozmawiających z sobą małżonków i doniósł o tem władzy. W skutek denuncyacji kozaka zatrzymano powóz, zrewidowano go, a znalazłszy w nim Migurskiego aresztowali go wraz z żoną i odwieźli do Saratowa. Tutaj pochowano dzieci, które matka z sobą wiozła. Była to scena pełna efektu, gdy Migurscy weszli do kościoła i padli na klęczki przed trumienkami. Ona w żalobie, poważna niewiasta, urok świętości miała w sobie, on w kajdanach. Los ich obudził powszechną sympatyę w Saratowie. Odwiedzały ich znakomite osoby Saratowa a arystokratki tamtejsze na klęczkach jakby świętej jakiej prosiły Albinę o błogosławieństwo.

Taki to wpływ posiada i takie wrażenie robi prawdziwie cnotliwa niewiasta. Manifest z powodu zaślubin następcy tronu Aleksandra uwolnił Migurskiego od surowej kary i był powodem, iż nie do robót, lecz tylko do wojska w Syberii go posłano. Udali się znowuż na nowe wygnanie, jeszcze bardziej od ojczyzny oddalone, i po długiej podróży przybyli do Nerczyńskiego Zawodu, gdzie liczne grono współwygnańców oddało hołd jej poświęceniu. Zdrowie jej nadwężone trudami podróży, podkopane tęsknotą i smutkiem w Zawodzie coraz bardziej słabło. Wpadła w suchoty i w rok po przybyciu w nerczyńskie okolice oddała Boga ducha i spoczęła między wygnańcami, dla których poświęciła majątek, wolność i wszystko swoje prócz cnoty. Synek jej mały wkrótce po matce skończył życie i obok niej pochowanym został.

Inna mogiła kryje zwłoki człowieka ognistej i wzniosłej duszy, którego całe życie było pracą dla ojczyzny. Aleksander Wężyk, rodem z Krakowskiego, kształcił się w uniwersytecie krakowskim razem z Gustawem Ehrenbergiem, Karolem Podlewskim i Konstantym Sawiczewskim. Szymon Konarski udając się z Francji do wschodnich prowincyj Polski, w Krakowie poznał się z uniwersytecką młodzieżą, zakomunikował jej zasady swoje, plany i polecił udać się do Królestwa dla uorganizowania tam związku pod nazwiskiem Stowarzyszenia Ludu Polskiego. Wyżej wymienieni pojechali do Warszawy, a dwaj pierwsi a mianowicie też Wężyk z ogromną gorliwością pracował nad rozszerzeniem związku i propagandą demokratycznych zasad, a wreszcie i nad przygotowaniem umysłów do powstania. Niezmordowany agitator Wężyk spropagował dzielniejszą młodzież Warszawy, a pomiędzy nią najczynniejszego Michała Olszewskiego, i zrobił ze Stowarzyszenia Ludu Polskiego ognisko życia narodowego, które biło pulsem pełnym zapału, energii i dobrej nadziei. Uczyli się, kształcili sami i kształcili naród, rzuciwszy w odrętwiałe jego łono całą garść budzących myśli. Po klęsce 1831. roku i po klęsce emisaryuszów 1833. roku nastąpiły czasy stagnacji. Obawiono się działać, mówić, myśleć nawet po polsku, tak była ciężką katowska dłoń Mikołaja. Związkowi z odwagą



bohaterów i pewnością młodzieńców rozruszali umysły, obudzili nadzieje i pod zasłoną niewoli zawrzało w głębi życia. Oni pierwsi w Królestwie po emisaryusach prowadzili systematyczną propagandę demokratycznej nauki, która jakkolwiek narodową nie jest, ocuciła przecież naród, wyjaśniła jego stanowisko i dzielnie przyczyniła się do wytworzenia zasad zupełnie narodowych polskiej polityki. Walka, jaką stoczyli z przesądami arystokracji i szlachectwa, pociski, jakie rzucali na jej wyłączność, były niezawodną zapowiedzią jedności i uobywatelenia ludności całej Polski. Tolerancja religijna, obrona praw ludu i podnoszenie kwestyi jego uwłaszczenia, przemawianie za zrównaniem żydów, acz nie prędko, ale wydało błogie owoce. Dobre ziarno nigdy nie ginie. Długo pracuje zanim na jaw w przeciwnościach wydobędzie się, ale wydobywa się i pomimo obcego początku, zakwitnąć musi barwą i pożytkiem narodowym. Naród złe i nie stósujące się do jego życia i tradycyi odrzuci, a soki sobie pożyteczne wycisnie i zużytkuje. Tak było i z zasadą demokratyczną.

Dzisiaj przeszły czasy demokratyzmu, ale był on konieczną fazą w rozwoju pojęć narodowych; dzisiaj mamy zasady polskie, które jednak bez kąpieli demokratycznej nie mogłyby wyklarować się i pogodzić wszystkich wyznań, zatrudnień i warstw społecznych Polski. Stowarzyszeni usiłowali żydów wciągnąć do związku i w tym celu Michał Olaszewski napisał do nich braterską odezwę, o którą w cytadeli podejrzewali Lelewela. Gorące słowa, argument równouprawnienia, wspólny ucisk, wspólny interes, nic nie mogło ówczesnych żydów poruszyć i pozyskać ich dla sprawy narodowej; pozostali obojętnymi, a roznoszący odezwę młody Mieczysław Wyrzykowski został ujęty, co naraziło bezpieczeństwo związku, a w końcu dało powód do jego odkrycia (1838. roku). Związkowi zbierali się w domu ś. Krzyża, w mieszkaniu Aleksandra Krajewskiego, i dla tego nazwano ich Świętokrzyżcami. Tu tysiącami sypały się dowcipy i w dymie fajek wynurzały się myśli nieraz jędrne i śmiałe, z nawet zuchwałe plany. Gdy odkryto związek i Świętokrzyżców pobrano do cytadeli, rozrzucone i zagaszone ognisko

propagandy polityczno-narodowej rozetlił znów w Warszawie Gzowski, przez co po klęsce, jaka spadła na kraj przez wyłowienie tylu zdolnych ludzi, niedopuszczył zapanować ciszy cofającej zwykle naród w tył o kilka kroków. W cytadeli ówczesna komisya śledcza, pod prezydencją tyrana i okrutnika ks. Galicyna, składała się z ludzi podłego sumienia, łotrów i zdrajców. Pomiędzy jej członkami był niegodziwy i niebezpieczny szpieg i sędzia Tański. Postępowanie tych ludzi z uwięzionymi było pełne gwałtu i barbarzyństwa. W czasie indagacyi bito ich różgami, pomiędzy innymi i Wężyk został ochłostany; podsłuchiowano, głodzono, fałszowano podpisy i protokoły i wszelkimi sposobami starano się ich sprawie nadać charakter z góry przez komisję zamierzony. Pewnego razu już w nocy wprost z teatru i balu przybył Galicyn do cytadeli i rozkazał skrupowanego powrozami Bohdana Dziekońskiego wprowadzić do komisji. Skrupowany i trzymany za barki przez żandarmów badany był przez arystokratycznego szpiega. Chodząc z cygarem po sali, zadawał pytania Dziekońskiemu a za zaprzeczanie dał mu prztyczka w nos. Dziekoński niemogąc inaczej obronić się, plunął księciu w oczy, który otarłszy ślinę dalej prowadził badanie i bicie więźnia po twarzy. Rozkrwawił mu nos i tak się pastwił przez całą noc, po każdej odpowiedzi dając mu prztyczka. A jednak nie było to najgorsze postępowanie. Gdy przywieziono A. Wałęckiego z Wilna, gdzie książę Trubeckoj podarł na nim w kawałki ubranie i całe ciało podrapał, widząc to Leichte rzekł: «To my tutaj jeszcze łagodnie i po ludzku z więźniami obchodzimy się; skarżycie się na nas, a widzicie, że w Wilnie nie są tak ludzcy i dobrzy jak my tutaj w Warszawie.» Skończyło się wreszcie okropne badanie, w którym komisya dobrze obłowiała się, biorąc gratyfikacye od rządu i pieniądze od rodziców uwięzionych za czcze obietnice uwolnienia. Oddano ich pod sąd wojenny i skazano do kopalni w 1839. roku. Pomiędzy zesłanymi do kopalni nerczyńskich był i Aleksander Wężyk. Świętokrzyżcy zastali tu już wygnańców z różnych stron Polski zesłanych za też samą co i oni sprawę. Nieznali się, niewiedzieli nic o sobie, a działali na tych samych zasadach, bo jeden człowiek

ich poruszył w Warszawie, w Litwie i na Rusi. Z początku używani byli do lekkich robót w kopalniach. Wężyk wysłany był na łąki dla pilnowania siana. Siedząc w budzie ze swoim kolegą czytał Helwecyusza i innych filozofów XVIII. wieku. Nieznajdował w nich zajęcia dla swojego umysłu, trapiła go bezczynność. Organizm jego moralny wymagał pracy i celu, któryby całą jego istotę poruszył. Stworzony był do działania, do wielkich celów i do środków a nie półśrodków. Bez pracy wyższej, bezczynny, nie mógł się utulić, nie mógł przyjść do siebie. W takim położeniu albo ludzie upadają, albo dźwigają się silniejsi niż byli. Wężyk był też na drodze upadku. W chwili walki i niepokoju wewnętrznego, poznał prześliczną wiejską dziewczynę i całą duszą przyłgnął do niej, pokochał ją. Gdyby nie była Rosyanką, byłby z nią ożenił się, lecz jej wiara, która carowi służy za narzędzie wynaradawiające, stanęła naprzeciw jego miłości. Długo z sobą walczył, długo wahał się, aż wreszcie zwalczył miłość i rzucił ją na ofiarę uczuciom i zasadom polskim. Piękny to był widok młodzieńca, ogniem miłości zajętego, szarpiącego się jak lew z uczuciem i wreszcie dla wielkiej idei zadającego sobie dotkliwą ranę porzucenia i zapomnienia ulubionego przedmiotu. Gdyby nie miał siły do zwalczania samego siebie, byłby oplątany zgubnemi dla Polaka związkami, powoli upadałby i upadłby nareszcie. Zwycięstwo ożywiło go, wyszlachetniło, na tem smutnem wygnaniu, w tej krainie strasznej ciszy i spokoju, znalazł cel, znalazł pracę, która dla Polski niemogła zostać bez pożytku. Umysł i zasady swoje otrząsł z ekscentrycznych pojęć, stanął na twardym gruncie mocnych szerokich przekonań i nie zostawszy fanatykiem, z libertyna został człowiekiem religijnym. Życie jego odtąd na wygnaniu, z myślą o Polsce, było nieustanną pracą dla wygnańców. Szukał biednych i wspierał, zachęcał do wytrwania upadłych i zrozpaczonych, a piękne to pasmo dni ożywiała zawsze jasna gwiazda nadziei dla Polski. Nie było miejsca i punktu tak dalekiego na wygnaniu, któregooby niezwiędził, niosąc wygnańcom pomoc materialną w pieniądzach i moralną w słowie Chrystusa. Dbały był nie tylko o kolegów za sprawy polityczne do

Syberyi przysłanych, ale i o Polakach, przysłanych tu za zwyczajne policyjne lub kryminalne przestępstwa. Żeby pojednać ich z Bogiem, obudzić w nich skruchę, poprawę, w główniejszych osadach Dauryi zaprowadził wspólne modły między katolikami. Przed ołtarzykiem urządzonym w mieszkaniu którego kolegi dla odmówienia modlitw i litanij, zbierali się pod przewodnictwem politycznego wygnańca wszyscy katolicy z kopalni. Dla przewodników tego nabożeństwa napisał instrukcyę pod napisem: «Uwagi o potrzebach zabajkalskiej parafii», które umieszczam w dopiskach. Na Wielkanoc i święta Bożego Narodzenia zbierał Wężyk wszystkich Polaków katorżnych i dzielił się z każdym jajkiem święconem lub opłatkiem; wypytywał o potrzeby i zawsze poratował i zawsze miał w ustach słowo Boże, pokrzepiające w niedoli a niosące nadzieję [upadłym. Postać jego w kopalniach przedstawia się nam jako postać misyonarza! Te nabożeństwa, te wspólne modły ustały po jego śmierci. Wspólność była i jest cechą pożycia naszego tutaj wygnaństwa, lecz do tej wspólności ludzie nie za polityczne sprawy deportowani nienależeli i nie należą. Wężyk tylko i kilku innych poświęcił się poprawieniu tych ludzi i dla nich to głównie zaprowadził publiczne modły. Był on kasyerem ogółu wygnańców przez wiele lat co rok na te posadę obierany i szafarzem grosza przez kolegów i kraj składanego. Opuszczony przez własną rodzinę, która o nim nie pamiętała, żył z własnej pracy, oszczędzając dla siebie, a nic nie żałując dla innych. Po śmierci zostawił majątku 1,000 złp. Koledzy powiększywszy fundusz ten dobrowolnemi składkami, postanowili w okolicy jego rodzinnej zakupić kolonię i oddać ją na własność rodzinie jakiego zasłużonego w boju lub radzie włościanina. Nosił się skromnie, ubogie odzienie łątał, pisać nie lubił. Życie czynne zawsze go od pióra, odrywało. Czasami w wesołem usposobieniu ducha, w gronie przyjaciół, zaimprovizował lub napisał wierszyk, który potem śpiewany był okrasą i powodem wesołości koleżeńskich zebrań. Umarł w 1853. roku. Przy śmierci jego byli W. Więckowski, G. Ehrenberg, A. Krajewski, A. Wałęcki i doktor Beauprè, który czytał modlitwy za umarłych. Opła-

kiwali go wszyscy i na barkach swoich odnieśli na cmentarz. Na mogile jego leży kamień dolomitowy.

W kraju Wężyk oddał się konspiracji całą duszą i istnością swoją; nie miał potrzeb innych i innych widoków, prócz potrzeb i widoków sprawy, której się poświęcił; na wygnaniu znów całkiem się oddał pracy dla kolegów, wyrobieniu siebie na rzeczywistego męża i z zapalem szerzył w wygnanej gromadce pociechy religijne i wiarę w Polskę. Słowo miał przekonywujące, podbijał niem i unosił, dla tego był szczęśliwym propagatorem. Na blasze w kościele pamięci jego poświęconej jest taki napis: «Alexander Wężyk. Polonus in Palatinatu Cracoviensi natus. Jagellonicae Universitatis studiosus. MDCCCXXXIX p. p. in exilium opusque metalli damnatus. Obiit die XIV. Junii MDCCCLIII Nerczynski Zawod. explevit annis XXXV.»

Dalej wznosi się ciosowy głaz na mogile Ignacego Bułdeskuła, rodem z Ukrainy. Szanowny ten mąż w 1831. roku poszedł pod znaki ojczyste i walczył w szeregach powstańczych. Wzięty do niewoli, zapędzony został do Omska na żołnierza. Tak w drodze jak i w służbie moskiewskiej doznał wiele trudów przykrych i prześladowań. Posiadając ufność współtowarzyszy niewoli, wezwany był do związku, kierowanego przez ks. Sierocińskiego i gorliwie z innymi pracował nad wydobyciem się z Syberyi. Po zdradzie, która odkryła zamiary związkowych, aresztowany i prześladowany, skazany został przez sąd wojenny w 1837. roku do robót w kopalniach nerczyńskich. Tu przez czas jakiś używany do ciężkich robót, nie stracił ognia w duszy i fantazyjności Ukrainca. Zniósł wszystkie przeciwności mężnym sercem, doczekał się czasów folgi dla wygnańców a potem pracował w roli i zarządzał gospodarstwem na folwarku założonym przez wygnańców pod Nerczyńskim Zawodem. Kochany i lubiony jako kolega zacny, gościnnie, jako człowiek pracowity, poczciwy i dobry Polak. Umarł w domu przyjaciela doktora Beauprê w 1849. roku, dotąd mile przez wszystkich wspominany. Na blasze w kościele pamięci jego poświęconej jest taki napis: «Ignacy Bułdeskuł rodem z Machnowki na Ukrainie, za udział w powstaniu 1831. roku do batalionów

sybirskich, za udział w usiłowaniach ucieczki z Omska, do kopalni w roku 1837 skazany. Umarł w Nerczyńskim Zawodzie dnia 23. kwietnia 1849. roku przeżywszy lat 40.»

Ksiądz Wincenty Kroczewski, rodem z Lubelskiego, pochowany został na cmentarzu moskiewskim, bo wówczas nie mieliśmy jeszcze swojego. Wysoki katolicki krzyż wskazuje miejsce jego spoczynku. Ksiądz Kroczewski należał do wyjątkowych kapłanów, do tych, którzy sprawę kościoła połączyli ze sprawą narodową, słusznie pojmując, iż bez tego połączenia grozi upadek jednej i drugiej. Gdy nastąpiła śmiała wyprawa emisaryuszów w 1833. roku, obfitująca w tragiczne sceny wielkiego poświęcenia, ksiądz Kroczewski nie uchylał się od działania i niezamykał drzwi swoich przed ludźmi, o których powiedział poeta, że przyszli umrzeć na rodzinnej ziemi. Za pomoc i schronienie dawane emisaryuszom, Kroczewski był aresztowanym i przez sąd wojenny w Warszawie skazany do robót w Syberyi. Podróż na wygnanie miał bardzo przykrą. Gnany w tłumie zbrodniarzy ze skutemi rękami i nogami, nie mógł przez długi czas zrzucić z siebie odzienia, a potrawy niósł do ust ręką obciążoną łańcuchem. Poniewierany, niemógł odpędzić nędzy od siebie. Wszy jadły mu ciało, a żaden z oficerów, niechciał go odkuć na jeden moment dla zmienienia bielizny. W Aleksandrowsku dopiero pod Irkuckiem doznał małej ulgi. Tu należał z Wysockim i Malczewskim do ucieczki. Schwytany na wyspie Angary, przykutym został na kilka miesięcy do taczki i oddany pod sąd powtórnie. Sąd skazał go do kopalni nerczyńskich i różgami ochłostać kazał. Zniósł mężnie katusze ksiądz Kroczewski, pracował w katordze, lecz w końcu złamany cierpieniami zachorował i umarł w 1842. roku. Napis na blasze w kościele pamięci jego poświęconej, jest taki: «Vincentius Kroczewski. Polonus. Rachowo Lublinensis palatinatus natus MDCCCII. Sacerdos. Parochus in Prawno ejusdem palat. St. Theologiae Magister. MDCCCXXXIII p. p. Exul in metallum damnatus. Obiit MDCCCXLII Nerczynski Zawod.»

Przed nagrobkiem Malczewskiego świeżo usypany grób a na nim kamień kryje zwłoki Wilhelma Klopflajsa,

rodem z Warszawy. Ojciec jego był piwowarem w Warszawie i wcześniej go odumarł, matka wyszła drugi raz za mąż. Bolało go bardzo, że rodzina zupełnie o nim zapomniała, w cytadeli go nieodwiedzała i na wygnaniu żadnej od niej wiadomości nieodebrała.

W uniwersytecie moskiewskim młodzież polska jeszcze przed 1846. rokiem uorganizowała między sobą związek narodowy, który za powrotem w Polsce rozszerzyła. Należał do niego znany chlubnie w literaturze naszej J. Majorkiewicz. Po klęskach roku 1846 związek był czynniejszym. Jemu zawdzięczamy, iż nie zerwano nici usiłowań narodowych, mógł więc w pracy organicznej nieść dalej tradycję niepodległości Polski. Zasady związku były więcej narodowe niż związków poprzednich. Nie kłócono się tu o formy, nieprzywiązywano do wyrazów, doktryneryzm, szematyzm partji zniknął niepowrotnie. Przyjaciele ludu gorąco przemawiali za jego prawami, lecz nie wzniecali w nim nienawiści do szlachty. Uwłaszczenia nie uważali za środek i sposób wciągnięcia ludu do powstania, lecz chcieli go wprzód przeprowadzić. Religijni, lecz byli pełni tolerancji dla innych wyznań, i w ogóle mówiąc oparli się na szerokiej czysto narodowej podstawie, która najwłaściwszą jest dla nas. Dalecy od arystokracji, nie bliżcy byli demokracji, z którą porozumiewali się, lecz mogli obie w sobie zamknąć i złączyć w jedną silną partyę narodową. Na czele związku w Warszawie stał Domaszewski, który przed odkryciem związku umarł w cytadeli, Henryk Krajewski i Romuald Świerzbiniński. Rok 1848 obudził wielkie nadzieje. Powstanie w Wielkopolsce, wypadki w Krakowie i we Lwowie, zmusiły związkowych do konspirowania i przygotowania kraju do powstania. Myśl jego rzucono pomiędzy lud warszawski, zawsze patriotyczny, lecz kłeski, jakie spotkały ruchy narodowe w Poznaniańskim i w Galicyi, zmusiły ich czekać. Zwrócono oczy na Węgry i czekano, rychło-li przejdą Karpaty i burzę powstania przeniosą na ziemię Polski. W tyle Moskali partych z Węgier uorganizowane powstanie mogło rachować na powodzenie. Postanowiono więc chwilę, w której Węgrzy prowadzeni przez Polaków z północnych stoków Karpat zstąpią na równiny polskie zużytkować; chwilę tę miano zrobić dniem powstania nad Wisłą.

Dziwna rzecz, że w tym samym czasie taki sam plan powstania ułożył Związek Młodzieży Litewskiej w Wilnie, który nic nie wiedział o konspiracji warszawskiej, a o nim emigracja nic nie wiedziała. Jednakowe położenie i jednakowe potrzeby bez porozumienia się i wspólnego kierownika wywołują jedne i te same objawy. Kierunek, jaki wzięła sprawa węgierska, był zgubnym dla konspiracji wileńskiej i warszawskiej. Pierwsza jeszcze w czasie kampanii przez nieostrożność rzemieślników przygotowujących się do powstania, została odkryta, druga przetrwała wojnę węgierską, lecz wielce osłabiona i niepewna siebie, bo rząd miał już nici w swoim ręku, po których mógł dojść do kłębka. Nieostrożność rzemieślników warszawskich była także powodem wejścia na trop spiskowych. Bawiąc się w szynku, odgrażali się na Moskalów, za co, gdy ich wzięto, badał ich Abramowicz o stosunki i znajomości, jakie mieli w Warszawie. Rzemieślnicy o istnieniu związku nic nie wiedzieli, nie mogli go więc zdradzić; nie mogli też żadnego podejrzenia rzucić na osoby, które z nimi komunikowały się, lecz ponieważ osoby te wyższe były od nich wykształceniem, więc z psim węchem Abramowicz domyślił się czegoś i kazał je aresztować. Pomiędzy pierwszymi aresztowanymi byli: Kajetan Chomiczewski, który na dwa lata przed odkryciem związku aresztowany, ani jednym słówkiem siebie i innych nie zdradził, Tchórzewski i Michałowski, którzy bez myśli kompromitowania związkowych, niezręcznością swoją i brakiem doświadczenia wpadli w sidła przez intrygancką komisję zastawione i przyczynili się do odkrycia związku. Pierwszy był wygnanym do Permu, drugi z rozpacz, iż był niewinnym powodem odkrycia, rwał sobie w więzieniu o piec rozstrzaskał. Wiadomości, jakie komisya śledcza z różnych zeznań otrzymała, wciągnęły kilka osób do cytadeli, lecz związku nie zdradziły. Był on tak dobrze uorganizowanym, iż mógł przetrwać aresztowanie wielu z swoich członków. Mógł go tylko zdradzić i odkryć stojący na czele. Z cytadeli ostrzeżono związkowych, iż mają aresztować jednego z naczelników, to jest Romualda Świerzbńskiego, który miał kasę związkową w swoim ręku. Polecono Świerzbńskiemu



uciekać, lecz niechciał, gniewając się, że go o słabość posądzają. «Ja jestem Świerziński! Ja skała! Nie bójcie się o mnie, ja niemy jak skała!» Aresztowali go i na pierwszym posiedzeniu, po pierwszej pogroźce, przeżegnawszy się wszystko wyśpiewał. Zdrada Świerzińskiego była haniebną. Odkrył plany, działania, wymienił z 200 nazwisk i to nawet, o czym niewiedział dobrze, ale miał jakie wskazówki, powiedział. Został on w tej sprawie jakby członkiem komisji i dawał jej objaśnienia co do charakteru i tłumaczenia się dawnych swoich kolegów. Chciano go zrobić profesorem, lecz on pomimo średniego wieku i ukończenia uniwersytetu w Moskwie, wolał udać się do Kijowa, gdzie wystudyowawszy medycynę został doktorem i ma posiadłość w Bałcie. Aresztowano wskutek jego zdrady w 1850. roku mnóstwo osób, pomiędzy nimi i Henryka Krajewskiego, który niewiedząc, iż Świerziński zdradził, a obawiając się, żeby z niego jakiej wiadomości nie wyciśnięto, wyskoczył oknem na bruk, gdy go żandarmi przez korytarz prowadzili do sali śledztwa. Złamał nogę, wyleczono go jednak i badano. Bronił jak mógł związkowych, lecz w obec zupełnej zdrady Świerzińskiego obrona jego skuteczną być nie mogła. Pomędzy aresztowanymi za tę sprawę byli mąż i żona Skimborowiczowie i Narcyza Żmichowska. Komisja śledcza za odkrycie związku otrzymała od Mikołaja 400,000 złp. gratyfikacji. Prezesem jej był mięki tyran generał żandarmów Jołszyn, sercem i głową pułkownik Leichte, który później za Aleksandra II. za zamordowanie batami dwóch chłopów w swoich donacyjnych dobrach był pod sąd oddanym; inni członkowie Andronkin, sędzia kryminalny Brzuszewski, który w kilka lat potem gardło sobie poderznął, Blumenfeldt i inni. Sądu wojennego prezesem był stary generał Żytów, audytorem Nianiewicz, który jadąc saniami w czasie zawieruchy, gdy wjeżdżał w bramę karczmy, uderzony wrotami w głowę zabity został na miejscu.

Klopflajsz należał także do związku. Wskutek aresztowań w 1848. roku i dla interesu związku, wzięwszy z sobą małą część spadku po ojcu, wyszedł za granicę. Przez dwa lata mieszkając w Wrocławiu, za swoje pieniądze i pieniądze

związkowych kupował emigracyjne książki i do Warszawy je posyłał; przez niego też związkowi komunikowali się z emigracją. Nie mogąc dłużej w Wrocławiu utrzymać się, już po odkryciu związku pojechał w Poznańskie, gdzie zacy Seweryn Mielżyński w Miłosławiu dał mu przytułek. Z powodu czujnej policyi, z Miłosławia pojechał do Prus polskich, gdzie w Reńsku w dobrach tegoż Mielżyńskiego bawił. Unikając prześladowań i podejrzeń policyi musiał się znowuż i z Reńska oddalić i udał się do Świecia, gdzie w domu szanownego obywatela Wedelstedta gościnność i przytułek znalazł. Rząd pruski dał potem Klopflajszowi kartę wolnego pobytu, jakie w owych czasach dawano emigrantom. W taki sposób zabezpieczony, nieobawiał się ekstradycyi. Lecz gdy rząd moskiewski zażądał wydania Klopflajsza, Prusacy ścignęli go do miasta powiatowego pod pozorem wydania mu nowej karty wolnego pobytu, tu go zdradliwie aresztowali i w 1852. roku razem z J. Waleckim, Joachimem Szycem i Władysławem Bartkiewiczem Moskałom przez Słupcę do Kalisza odesłali.

W cytadeli dręczyli go samotnością, podsyłaniem szpiegów i innemi sposobami. W obec komisyi umiał się z godnością zachować. Dobrze zbudowany i silny, stracił zdrowie i siły w cytadeli i zachorował na suchoty. W ciszy więziennej celi umysł jego przemyślał nad rzeczami, które mogły ludzkości pożytek przynieść. Jako uczeń gimnazjum realnego odebrał techniczne wykształcenie, znał dobrze chemią i inne nauki realne. Projekt udoskonalenia balonów i sposoby długiego izakonserwowania mięsa, do jakich doszedł w cytadeli były bardzo praktyczne i żałować należy, iż więzienie, wygnanie a potem śmierć niepozwołyły ogłosić światu pożytecznych jego wynalazków. Gdyby był żył, wiele przyniósłby pożytku społeczeństwu. Skazany przez sąd wojenny do robót nerczynskich w 1855. roku, przybył po długiej i przykrew etapami podróży na miejsce w pierwszej połowie 1856. roku razem z kolegą swoim z tejże sprawy, Teofilem Moszyńskim, cieślą i maszynistą z kolei żelaznej. Już był mocno słaby. Pluł krwią i codzien znikał. Przyjęty serdecznie przez wygnańców, brał chociaż chory udział w ich interesach i pozyskał

sobie powszechną miłość. Mieszkał w malutkim domku zwanym Wenecją dla weneckiego okna, w którym była biblioteka. Domek stał na dziedzińcu i w ogrodzie doktora Beauprégo, który niemógł uratować gasnącego życia. Na kilkanaście dni przed śmiercią, prowadząc go pod rękę szedłem na górę. Co chwila odpoczywał, dyszał ciągle, a patrząc na okolicę rzekł: «Tu zapewno będzie mój grób.» Wiadomość o niebezpiecznym stanie chorego zgromadziła kolegów w stancyjce Klopflajsza. Siedział w fotelu, głowa mu zwisała, pot śmiertelny występował na czoło. Jeden z kolegów podpierał mu głowę, drugi trzymał go za rękę. Wilhelm uśmiechem pełnym łagodności i miłości koleżeńskiej pożegnał braci i opadł na poduszkę. Oczy zamknął i nastąpiło konanie. Przyszedł ksiądz Pawłowski z ciałem i krwią Pana Jezusa, Wilhelm oczy podniósł, otworzył usta i przyjął połowę komunikanta, drugiej połowy śmierć mu niedozwoiliła przyjąć. Tak w chwili uroczystego aktu, na ręku kolegi Henryka Golejewskiego, cicho i spokojnie zasnął na wieki. Na trzeci dzień wygnańcy na barkach swoich zanieśli ciało jego na cmentarz. Portret wymalowała Kazimira Brynkowa.

Klopflajsz należał do rzędu tych chrześcijańskich i pełnych miłości ludzi, którzy natychmiast przyciągają do siebie i wzbudzają ufność i osłode. Zawsze wesołego i spokojnego umysłu, czynny i bardzo przedsiębiorczy, powszechnie był lubiany i nie miał nieprzyjaciół. Ojczyznę kochał nad wszystko. Gdy raz był świadkiem sporu wynikłego z porównania Polski z innymi narodami, i słysząc zarzuty, że Polska nie miała rzeczywistych mężów stanów i nie miała wielkości politycznej jak Francya, Anglia i inne narody, rzekł: «Niemamy czego zazdrościć wielkości, jaka im w udziale przypadła. Polska wielką jest poświęceniem.» Zdania światłe, silne przekonanie i wielka uczynność dawały mu piękną pomimo młodego wieku powagę. Zostawił on w kraju w Chełmińskim narzeczoną swoją Matyldę, do której tęsknił i na wygnaniu.

Na blasze w kościele nerczyńskim pamięci jego poświęconej jest taki napis: «Wilhelm Klopflajsz rodem z War-

szawy, b. uczeń gimnazjum realnego, w roku 1855 za spr. pol. do kopalni skazany. Umarł w Nerczyńskim Zawodzie dnia 12. października 1856. Żył lat 30.»

Kazimierz Sadowski, sołtys z Mostówki, wsi niedaleko Okuniewa położonej, spoczywa także na tym wygnańców cmentarzu. Kazimierz był typem polskiego włościanina. Gospodarny, cierpliwy, uczciwy, miał w sobie coś patryarchalnego. Dobry katolik, wierny obyczajom ojców, zachował ich cnoty i uczucia. Gorący patriota, w 1833. roku dał w swoim domu bezpieczne przytulisko i pomoc emisariuszowi Szpekowi. Nieobawiał się wspierać jego przedsięwzięć i planów, chociaż wiedział, jakim zagrożony jest niebezpieczeństwem. Szpeka aresztowano i rozstrzelano a szlachetnych jego pomocników Sadowskiego i zięcia jego, także włościanina, Filipa Kurka, Moskale porwali i oddali na długie męki. Sąd wojenny obudwóch włościan skazał na kije i do kopalni. Sadowski, pomimo już dość późnego wieku, otrzymał 3,000 kijów; okrwawiono, podarto mu plecy i potem w kajdanach wysłano do Syberyi. Kto podróży etapami do Syberyi nieodbywał, nigdy nie pojmie przykrości, trudów i niegodziwości Moskalów i zaciętości, z jaką przesładują Polaków. Sadowski wszystko to przeszedł a rzucony do kopalni nerczyńskich, potem i krwią swoją zlewał to złoto, co błyszczy na koronie carskiej lub na paluszku pięknej damy. Bóg w tych trudach i ciężkiej doli dozwolił mu doczekać się starości a z nią folgi i osłody. Uwolniony staraniem kolegów od robót, pędził potem wśród nich swobodne życie, dozorując ogród Beauprêgo. Poczciwemu staruszkowi udało się nawet raz złapać złodzieja w ogrodzie, przyczem dał dowód nie małej siły. Kochany, szanowany, zmarł w Nerczyńskim Zawodzie, zostawiwszy wzór i pamięć pięknego a poczciwego żywota. Koledzy na barkach swoich odnieśli ciało na wieczny spoczynek w obcej ziemi, gdzie ani córka, ani wnuki nieprzyjdą odmówić modlitwy. Napis na blasze w kościele jest taki: «Kazimierz Sadowski rodem ze wsi Mostówki pod Warszawą. Włościanin w roku 1833 za sprawę polską pędzony przez różgi i do kopalni skazany. Umarł w Nerczyńskim Zawodzie 1851. roku żył lat 70.»

Obok jest grób włościanina noszącego tytuł ksiązęcy. Michał książe Gedrojć pochodził z ubożalej i podupadłej linii książąt Gedrojców. Urodził się w mińskim województwie. Był to człowiek prosty, bez wykształcenia, a w obyczajach nie różnił się od szlachty zagonowej, która biedą, uczciwością i patryotyzmem odznacza się. W 1831. roku Michał Gedrojć na czele małego oddziału prowadził na Białorusi w okolicach mińskich partyzantkę. Napadł pewnego razu na oddział Moskali i odebrał im trzy armaty, potłukł chorągwie i zabrał kasę. Schwytyany, osadzonym został w więzieniu w Wilnie, gdzie siedział z nim razem syn jego Justyn czy też Konstanty, imienia dobrze nie pamiętam. Syna jako młodego człowieka skazano do służby wojskowej na Kaukaz. Gdy już w ubiorze żołnierza przyszedł pożegnać ojca w więzieniu, ten rzekł do niego: «Wolałbym cię raczej widzieć na marach, niż w tym ubiorze; staraj się go zrzucić koniecznie.» W kilkanaście lat potem odebrał w Nerczyńsku list od tego syna, który już dosłużył się stopnia oficerskiego. Dowiedziawszy się, że syn w służbie cokolwiek zmoskwiczył się, chociaż się mógł w biedzie swojej pomocy od syna spodziewać, nieodpisał mu nawet. Drugi jego syn szczęśliwie uszedł rąk Moskali i emigrował do Francji. Przed wyjściem z Wilna przyniosła mu córka na drogę do Syberyi kilkadziesiąt dukatów. Stary ojciec, nie pomny na wielkie swoje potrzeby a dbały o pomyślność i los córki, pieniędzy nie wziął. Drogę miał trudną, często zapadał na zdrowiu i zostawał w lazaretach. Z tego powodu do kopalni, do których był skazany, przybył dopiero w 1835. roku mając już lat 72. Gdy go uwolnili z robót, żył bardzo skromnie, skąpo, tak, że go posądzali o sknerstwo. Powód jego sknerstwa, może da się wytłumaczyć radą daną jednemu koledze: «Zbieraj pieniądze,» mówił do niego, «bo nie będziesz miał za co do Polski powrócić! Jeżeli wcześniej nie uciułasz sobie kapitaliku, nie wyrwiesz się z Syberyi.» Z tego pokazuje się, że tęsknił do kraju i spodziewał się powrotu. Kupił sobie chałupkę w Nerczyńskim Zawodzie, a ponieważ żył skąpo, więc go Syberyacy podejrzewali o bogactwa. Jeden z nich, jego służący, chcąc przywłaszczyć sobie mniemane bogactwa,

zakradł się w nocy do pokoju śpiącego starca i zaczął go dusić. Starzec miał jeszcze tyle siły, że uwolnił szyję swoją z rąk zbrodniarza i zawołał na kolegę swej niewoli, Wincen- tego Radeckiego, z nim mieszkającego. Złodziej uciekł, lecz starzec ocalał. Po tym wypadku sprzedał chałupę i osiadł w najętym mieszkaniu. Umarł w 1854. roku, mając przeszło 90 lat i nic po sobie nie zostawiwszy.

Chyliński Justyn, stolarz, zmarł w Nerczyńskim Za- wodzie 21. stycznia 1848. roku i tu pochowany; żył lat 40. Służył w wojsku polskim i w 1831. roku bił się z Moskalami. Jako jeńiec zapędzony do Syberyi i w Omsku wcielony został w szeregi moskiewskie. Tu należał do związku ks. Sierociń- skiego, przygotowywał się z innymi do opanowania fortecy i ucieczki w stepy kirgizkie. Po odkryciu związku, trzymany długo w więzieniu, a z niego w roku 1837 w marcu wypro- wadzony na plac egzekucyi, gdzie odbito mu kajdany i obna- żonego wciągnięto w ulicę żołnierzy na mordowanie kijami. Otrzymał kilka tysięcy kijów, a gdy mu rany zabliźnili, wy- pędzili go do kopalni nerczyńskich, gdzie kopał rudę, a szu- kając osłody w trudach ożenił się. Dobry, pracowity czło- wiek, umarł zostawiwszy jedną córkę.

Parśnicki Maksymilian, przysłany został do kopalni za udział w powstaniu 1831. roku. Należał do liczby tych wy- gnańców, którzy w tęsknej niewoli, niewsparci duchem wy- trwania, pożenili się z Syberyaczkami, niepomni na inną wiarę żony, przez którą i dzieci pozbawione zostaną narodowości. Parśnicki z tęsknoty i wyrzucając sobie niewłaściwy dla polskiego wygnańca ożenek, zwaryował i umarł w lazarecie dnia 25. kwietnia 1848. roku.

Pomiędzy wygnańcami spoczywa jeden tylko niewygnaniec ksiądz Cyryak Filipowicz, bernardyn i proboszcz, zmarły w Zawodzie 25. marca 1850. roku w wieku lat 48. Jest przysłowie, że o zmarłych albo dobrze, albo też nic mówić nie trzeba. Gdyby się historycy trzymali tej zasady, nie mielibyśmy historii. O zmarłych więc nie źle, lecz prawdę mówić trzeba. Ksiądz Filipowicz jest pod pewnym względem osobą historyczną, był on bowiem pierwszym proboszczem parafii zabajkalskiej po 1840. roku założonej i grał w historii

tutejszego wygnaństwa pewną rolę. Ksiądz Filipowicz, rodem z Litwy, nie był wygnańcem, lecz przez metropolitę z Mohilewa został do Dauryi przysłany na proboszcza parafii. Zabajkale należało dawniej do irkuckiej parafii, i proboszcz z Irkucka tu dla nabożeństwa przyjeżdżał. Starania wygnańców, powiększająca się liczba katolików, były powodem do założenia nowej w Zabajkalu parafii, która obejmuje powiaty nerczyński, wierchnioudiński i barguziński. Za kilkoletnich rządów Filipowicza, funduszami z kraju nadesłanemi i przez wygnańców złożonemi, pod okiem księdza Filipowicza wybudowano drewnianą kapliczkę i wystawiono probostwo, a rząd wydzielił grunta i łąki, gdzie stanął folwarczek probostwa. Kaplicę zaopatrzono w obrazy i we wszystkie potrzebne sprzęty, do czego ręki swojej i Filipowicz dołożył i pod tym względem ma zasługi. Dla czegoż nie możemy go pochwalić i z innych względów? dla czegoż niemożemy powiedzieć, że spełniał kapłańskie obowiązki jak przykazano i był Polakiem, jakim być powinien? Niestety, ani on, ani też większa liczba księży z urzędu pełniących obowiązki w Syberyi ani kapłańskich, ani polskich obowiązków nie spełnia jak się należy. Leniwy kapłan, bez wyższego wykształcenia, zrażał parafianów grubem obejściem, pomiataniem wygnańców i brakiem godnego zachowania się w obec rządu. Nie myślę kreślić szczegółów z biografii księdza Filipowicza; są one smutnym dowodem, że nie wszyscy księża umieją być obywatelami uciśnionego narodu i porządnymi ludźmi. Ksiądz Filipowicz nie splamił się żadnym głośnym w sprawie publicznej postępkiem, lecz życie jego codzienne i kapłańskie, lecz stosunki z parafianami były niewłaściwe, nie takie, jakimi być powinny.

Następcą Filipowicza na probostwie został także bernardin, ksiądz Jurewicz, rodem ze Żmudzi, raczej na żołnierza niż na księdza utworzony. Tyle tylko zapisuję o pierwszym zabajkalskim proboszczu, prosząc Boga na jego grobie, ażeby nam dał księży spełniających lepiej niż on swoje kapłańskie i narodowe obowiązki.

Któż się nie zamyśli nad mogiłami wygnańców? Któż, będąc tutaj, niezwróci się jak oni w swoich grobach twarzą

ku zachodowi, w stronę tej ojczyzny, dla której pracowali, dla której polegli w obcej ziemi, tęskniąc za nią do grobowej deski? Kto w myśli przechodząc ich życie, splecione z trudów, poświęcenia, boleści i obowiązku, nie skieruje się ku temu celowi, do którego oni we wszystkich momentach życia dążyli?! Kto na ich mogiłach nie poszanuje Polski, tak gorąco przez nich upragnionej, i kto wreszcie na ich popiołach, nie wzniesie modlitwy za Polskę i za nimi? ten, albo niema serca, lub też pojęcia ojczyzny! Tak! nie możemy lepiej uczcić ich popiołów, jak wzniesieniem myśli i serca do Boga i szukaniem u Niego pomocy i pocieszenia w naszych pracach i zamiarach, w tych smutnych i okropnych czasach, w których wróg zastawił obszerne sidła na naszą narodowość! O Boże! dla pamięci tych, którzy zmarli w bólu i w tęsknocie w obcej ziemi, a którzy są czysti i usprawiedliwieni przed Tobą, daj nam siły, daj nam pracować z korzyścią, jednomyślnie, jednoręcznie, jak jeden mąż i pomóż nam podźwignąć Polskę na niepodległość!

Poeta\*) o zmarłych tutaj tak wspomina:

«Gdzie się już nieraz napróżno odbiła  
O te kamienie macierzysta mowa,  
Gdzie się znajduje Albiny mogiła,  
Gdzie w mroźnym grobie nie jedna się głowa  
Ku zachodowi zwrócona złożyła.  
Nietknięte rysy lud długo zachowa  
I długo czoło niby zamysłone  
Zwracać się będzie w swą rodzinną stronę.  
Na tę pustynią Panna litościwa  
Oczy zwróciła w dobroci niezmiernej  
Oto przychodzi jako matka tkliwa!  
Chętnie zostaje wśród drużyny wiernej.  
Oto anielska królowa przybywa!  
Wśród wiecznych lodów i w chacie mizernej!  
Oto ozdoba niebieskich mieszkańców  
Zstępuje do nas i cieszy wygnańców!»

Wracając z cmentarza mniej już osób napotykałem.  
Przed domami siedziały kobiety, gawędziły i przypatrywały

---

\*) G. E. w wierszu «Stella Maris.» Poeta ten napisał na tem wygnaniu piękne Sonety i piękniejsze Elegie dauryjskie, które nie tak bogactwem fantazyi, jak raczej dzielnością i trzeźwością myśli i języka odznaczają się.



się przechodzącym. Między przechodniami zwróciło moją uwagę trzech niewidomych starców, którzy chwytając się płotów i ścian, wzajemnie się prowadzili. Głowy po tatarsku ogolone, ubiór i mowa świadczyły, iż to są kazańscy Tatarzy. Posłani do kopalni za jakiś występpek, zaniewidzieli. Umieszczono więc ich w domu kaleków niezdatnych do robót i w nim już wiele lat żyją, zawsze razem z sobą i w domu i na ulicy przebywając. Przepisy Mahometa wiernie zachowują i narodowości swej nie stracili. Pomiedzy deportowanymi do Nerczyńska wiele jest Tatarów krymskich, kaukaskich i kazańskich. Wszyscy chwalą ich rzetelność, trzeźwość i pracowitość. Niejeden z nich przyjął chrzest, większa jednak liczba choć bez meczetu zachowuje wyznanie ojców. Z nimi łączą się Czerkiesi przysłani za walkę z Moskalami podjętą w obronie wolności i całości swojego narodu. I tu nie tracą zuchwałego ducha wolności. Opornie znoszą knuty, kije, kajdany i robotę. Uciekają, jak się tylko sposobność nadarzy, lecz albo giną w puszczech Syberyi, albo schwytani, poddani bywają cięższej niewoli i większej męczarni. Żaden z nich nie dochodzi do dzikiej ale pięknej swojej w górach ojczyzny. Biedni, warci lepszego losu, ożywieni są ciągłą nadzieją i wiarą w wojenny geniusz Szamila.

Grupa podpierających się, ślepych Tatarów, przedstawiała obrazek bardzo malarski. Przypatrywałem się im długo, dopóki nie znikli za źródłem, nad którym krzyż stoi. Tak stojącego zaczepił znajomy urzędnik rozmową o listach do kraju przez wygnańców posyłanych. «Dlaczego,» mówił, «pisujecie panowie listy po polsku i zachowujecie swoje obyczaje? Zostaliście pomiędzy nas zesłani, powinniście więc do nas zastosować się, żyć według naszego obyczaju, pisać i mówić po moskiewsku.» Odpowiedziałem mu krótko, że obyczaje i język nie są podobne do sukni, którą wdziać i zrzucić z siebie można. Długo mówiliśmy jeszcze w tej materii. Wyobrażenia urzędnika przekonały mnie, że dążenie do starcia, przerobienia w sobie wszystkich obcych narodowości, jest właściwe nie tylko rządowi, ale i ludowi moskiewskiemu, i jest rzeczywiście

groźne i niebezpieczne dla narodów, które oni podobili.

W Syberyi daleko więcej jest tolerancyi niż w Moskwie. Tolerancyą zaszczepili tu wygnańcy. Cnotą i postępowaniem swoim zmusili siebie szanować, a przez to nauczyli lud, że i obce rzeczy i obcy ludzie są dobrzy, czego następstwem być musiała tolerancya. Nie leży ona w prawie, w systemacie rządowym, ale lud syberyjski ma już ją w życiu. Nie tak jest w właściwej Moskwie. Tam nienawiść Moskali ku Polakom ciągle się wykazuje i zamienia się nieraz w prześladowanie osób, których albo wyrok, albo interesa między nich rzuciły. W oczy śmieją się z katolickiej religii, z naszego obyczaju, odzywają się z lekceważeniem o wszystkich cudzoziemcach. Nienawiść i nietolerancya prawie wszędzie w Moskwie panuje i kłóje cudzoziemców codzienemi, drobnemi przytykami. Urzędnicy Polacy, będący w służbie w Moskwie, zapewno nie są wystawieni na podobne prześladowania, bo ich zasłania czyn i obyczaj moskiewski, który sobie przyswoili. W wojsku położenie Polaka jest przykrzejsze, bo tu, jeżeli jest szeregowcem, zabraniają mu nawet mówić po polsku, a towarzysze służby Moskale, ciągłym naigrawaniem się i przytykami, zmuszają zwykle w mniejszej liczbie zostających między nimi Polaków, do przerobienia się na takich, jakimi są sami. Podobne oddziaływanie na obce żywioty, jakie w Moskalach spostrzegamy, naród nasz będący w niewoli powinien koniecznie w sobie wyrobić i zmuszać do przetwarzania się obce warstwy, powoli ale stale pod obcemi rządami gromadzące się. Precz z naszych towarzystw obce języki, a niechaj nigdy do nikogo na swojej ziemi Polak nie mówi po niemiecku i po moskiewsku.

Gdy jeńców naszych w 1831. roku wcielono do wojsk moskiewskich, wszędzie ich w Moskwie drażniono i prześladowano. Szydercze słowa Polak Warszawu prospał były powodem do licznych awantur, bójek, a nawet zabójstw. Gdy awantury przybierały groźny charakter, rząd widział się zmuszonym zabronienia pod surową karą drwinek z naszych jeńców. Lepsze zaznajomienie się z Polakami i czas, który

wszystko łagodzi, codzienne, drobne prześladowania zmniejszyły ale ich zupełnie nie usunęły. Sam byłem nieraz świadkiem i przedmiotem podobnego prześladowania.

Syberyacy są nie tylko więksi toleranci, ale uprzejmiejsi i rozumniejsi od Moskalów. Umieją doskonale rozróżnić kryminalistę od wygnańca politycznego i nie stawiają ich jednoznacznie. W Moskwie przeciwnie, politycznych wygnańców uważają za większych zbrodniarzy niż morderców, podpalaczy i gwałtowników. Ten zmysł i węch dobry Syberyaków zaprowadził harmonią w stosunkach, pożyteczną dla jednej i drugiej strony. Kryminaliści dla ulżenia swojej doli podszycują się nieraz pod tytuł politycznego przestępcy, ale Syberyacy prędko poznają się na tych farbowanych lisach i niedługo pozwolą się zwodzić. Jeżeli który nazywa siebie Polakiem, a źle postępuje, Syberyacy mówią: «To musi być nie Polak, a jeżeli przekonają się, że jest polskiego pochodzenia, tłumaczą sobie złe, jakie w nim spostrzegli, tem, że nie jest politycznym przestępcą.

Opinia taka i takie przekonania ludu prostego jest najlepszą pochwałą godnego i cnotliwego życia naszego wygnaństwa. Prócz polskich wygnańców politycznych, znajdują się w Dauryi i moskiewscy polityczni wygnańcy. Zesłani za spisek i rewolucję 1825. roku w Petersburgu, tak zwani Dekabryści, często się jeszcze trafiają, lecz częściej napotkać można tych Moskalów, którzy za udział w związku odkrytym w 1849. roku w Petersburgu do kopalni byli posłani. Ludzie ci liberalnych przekonań wiele dobrego zrobili przez rozrzucanie w Moskwie anticarskich idei i zasad przeciwnych biurokracyi. Usiłowali oni zwalić starą budowę Moskwy, ale nie wiedzieli, co na jej miejsce postawić. Źle uorganizowani, a raczej wcale nieuorganizowani, więcej mówili niż działali i nie będąc zdolnymi do wywołania jakiego na większą skalę ruchu, w samym początku zdradzili się i wystawili na tyrańskie prześladowanie Mikołaja. Rok 1848 mocno na nich oddziałał, lecz ducha tej epoki dobrze niepojmowali. Naczytali się Fourriera, St. Simona, Proudhona i innych socyalistów i komunistów, i opinie ich najbardziej zaprzętnęły im głowy. Byli to młodzi marzyciele i zapaleńcy, ale i

ludzie szlachetni i niewątpliwie pożyteczni. Na wygnaniu ekscentryczność przekonań swoich i socjalistyczne marzenia porzucili, zyskali za to pod względem politycznego wyrobienia się. Z polskimi wygnańcami, którzy ich tu po koleżeńsku przyjeśli, zostają w dobrych ale nie zupełnie serdecznych stósunkach. Głową ich jest prawnik z fachu Pietraszewski, człowiek wymowny, bardzo czynny ale intrygant i niedaleko widzący; Spieszniw jest najuczestniejszy i najpoważniejszy, Lwow chemik, Monbeli i Grygoriew, który zwaryował, otóż i wszyscy spiskowi z 1849. roku za Bajkałem znajdujący się. Po ich przybyciu trzymano ich w Nerczyńskim Zawodzie, w Szyłce, teraz zaś w Aleksandrowsku\*).

Rzecz zastanawiająca, że wygnańcy polityczni pochodzą tylko z dwóch narodów polskiego i moskiewskiego, a niema ani jednego Niemca, Szweda, Tatara zesłanego za polityczne sprawy, chociaż jest ich dużo zesłanych za zwyczajne zbrodnie. To może być miarą wykształcenia politycznego tych narodów i zarazem wskazówką ich moralności.

Od wygnańców przechodzę znowuż do natury Dauryi, a mianowicie do jej opisów. Dauryę zwiedzało wielu uczonych, mało jest jednak znaną a ich opisy przedmiotu nie wyczerpnęły. Pokłady geologiczne, bogactwa mineralne tutejszych gór i dolin, stanowią nieznaną skarbnicę i wielkie źródło pracy dla geologów. Górnicy tutejsi, teoretycznie nie dość obeznani z geologią, geognozą i innemi działami kamiennego znawstwa natury, dali tylko drobne wiadomości o pokładach rud metalowych, a nieopisali i niezbadali składu i historii tutejszych gór. Flora Dauryi zwabiła wielu uczonych, którzy ją opisywali, a jednak dotąd nieopisali. Od czasów Pallas'a, który w przeszłym wieku był w Dauryi i podał o niej wiele ważnych wiadomości i z dziedziny flory, nie jeden botanik błędził po dzikich dauryjskich górach. Obecnie Towarzystwo geograficzne w Petersburgu

---

\*) Z teje samej sprawy Pietraszewskiego kilku było posłanych do wojska w orenburskim kraju, jako to: Chanykow, który umarł w Uralsku, Pleszczew autor, Sapożnikow do rot aresztanckich w Orenburgu.

wysłało ekspedycję uczonych do wschodniej Syberii, która zapewno pomnoży wiadomości o naturze, położeniu i historii Dauryi. Członek tej ekspedycyi pan Radde, Niemiec rodem z Prus polskich, to jest z Gdańska\*), odbywał botaniczne i zoologiczne ekskursye w Dauryi. Zebrał piękny plon dla nauki, ale ani miał czasu, ani też niemógł zająć się dokładnym opisem, który wymaga ciągłego, wieloletniego pobytu na miejscu, a skutecznie się nieda w naukowej przechadzce. Dla fizyka, meteorologa co tutaj za pole obszerne i wiele obiecujące!

Pole to nieuprawne opisać dzisiaj niepodobna. Mało jest źródeł, mało prac dokonanych w tym kierunku. Jeżeli więc i ja niedaję czytelnikom opisów przyrody tutejszej, mogących zadowolnić poważną naukę, raczą wybaczyć, raz jako nie specjaliście w umiejętnościach przyrodzonych, a

---

\*) Pan Radde, człowiek jeszcze młody, ale pelen zapału dla nauki, uczniem jest królewieckiego uniwersytetu. W roku 1855 zwiędzał brzegi Bajkału przez cztery miesiące. W roku 1856 zwiędzał południowe strony Dauryi, okłblice Ononu, stepy onońskie. Podróż jego w Dauryi trwała 11 miesięcy. W wycieczce nad Argunią towarzyszył mu polski naturalista, wygnaniec Antoni Walecki, któremu dokładną znajomością flory i kraju tutejszego był wielce pomocny. Radde badał florę i faunę a głównie ornitologię. Zebrał tu wielką kolekcję zwierząt, ptaków, roślin dla towarzystwa geograficznego w Petersburgu. Co do owadów, wiele skorzystał ze zbiorów Popowa, a co do roślin wzbogacił jego kolekcję Ignacy Pióro, wygnaniec, darowaniem mu zielnika przez siebie zebranego. Kolekcya ta była na wystawie w Irkucku. W sprawozdaniu o niej dyrektor syberyjskiego muzeum pan Sielskoj wymienia kilka rzadkich gatunków, których nazwiska dopełniając wiadomości o Dauryi wypisuję. Z żurawi w kolekcyi Raddego znajdowały się: *Grus antigone*, *Grus leucageranos*, *Grus virgo*, *Grus chrysaetos*, i jeden gatunek nieznanu żurawia. Z drapieżnych zebrał w Dauryi: *Aquila imperialis*, *Aquila fulva*, *Aquila Chrysaetos* i elanga. Wielka biała sowa *Strix nyctea* i wiele sokolów. Zebrał dziewięć gatunków *Embreiza*, między którymi najciekawsze: *Embreiza chrysophrys* i *Plectrophanes lapponica*. Skowronków było kilka gatunków, między innemi *Alauda mongolica*. Z drozdów *Sylvia Oreocinela varia*, *Turdus ruficollis* i *Turdus pallidus*. Ze śpiewających rzadki *cyanura*, *Sylvia calliope*, *cyane*, *coerulecula*, *accentor montanellus* i kilka gatunków *locustella*. Z czworonożnych w kolekcyi tej były pomiędzy innemi: *Equus hemionus*, *Antilope gutturosa*, *Canis korsac*, czerwony wilk, *Mustelia sibirica*. Z gryzących przeszło 200 egzemplarzy. W 1857. roku Radde popłynął nad Amur w Hingalskie góry, gdzie dwa lata przebywszy, zebrał nową kolekcję, wiele nowych stworzeń odkrył i opisał. Pisma jego z niemieckiego towarzystwo tłumaczy i w swoich pamiętnikach umiezcza.

powtórę niemającemu zkąd zaczerpnąć wiadomości, dla braku dzieł szeroko traktujących ten przedmiot. Prócz Pallasa i Raddego pomiędzy innymi i następni uczeni dali nam wiadomości o przyrodzie Dauryi: Wersilow wydał broszurę po niemiecku: «Ueber das Vorkommen der silberhaltigen Bleierze im Nertschinsker Bergrevier.» Turczaninów, zasłużony botanik, wydał po łacinie w 1856. roku: *Flora Baicalensi-Daurica*. Antoni Wałęcki w polskich pismach drukował wiadomości o Dauryi i posiada systematyczny katalog tutejszych roślin. Jan Jureński botanik z Nerczyńska drukował w moskiewskich pismach wiele opisów. Szymon Bogolubski, protojerej w Nerczyńskim Zawodzie, opisał Szachtamę i notatki meteorologiczne drukował w pamiętnikach towarzystwa. Zbiera prócz tego wiadomości etnograficzne o Dauryi i bada miejscowe idyotyzy. Lekarz kozacki z Ołoczy, Mikołaj Kaszyn, w pamiętnikach towarzystwa i w irkuckich gazetach opisuje obyczaje, bogactwo, topografię i choroby Dauryi. Popów, entomolog z Kiachty, poznał tutejsze owady, rozszerzył o nich wiadomości w Europie przez rozsyłanie ich do wszystkich znaczniejszych kolekcyj. Jan Mecheda, rodem z Tulczyna, porucznik jeneralnego sztabu, zwiedził Zabajkale w 1860. roku i ma go opisać pod względem statystycznym i topograficzno-wojennym i inni, których prace rozrzucone po różnych pismach, wydane w różnych językach trudne są do zebrania. W tej chwili nie mogę nawet podać o nich dokładnej bibliograficznej wiadomości.

W instytucye naukowe Nerczyński Zawód bardzo jest ubogi. Jest tu wprawdzie obserwatoryum magnetyczne, założone zapewno w skutek odezwy Humboldta, ale z niego niewielki pożytek. Stanowisko to było dla Humboldta potrzebne w sieci obserwatoryj magnetycznych, któremi opasał kulę ziemską. Poruszenie się, wahanie, nachylenie igły magnesowej zapisuje człowiek niemający żadnego wyobrażenia o nauce, to jest podoficer górniczy, który często okiem zamrużonem przez alkohol przypatruje się ruchom igły. Obserwacye jego są bardzo niedokładne. Z tutejszego obser-

watoryum nie wielka więc spłynie korzyść dla nowej i pięknej nauki o magnetyzmie ziemi. Laboratorium chemiczne służy dla próbowania rud, ale niezatrudnia żadnego poważnego chemika; jakiś czas pracował w nim moskiewski wygnaniec Lwow, który wiele wiadomości naukowych o Dauryi drukował w irkuckich gazetach i innych pismach. Jest tu i szkoła elementarna o czterech klasach dla dzieci górników. Było w niej przeszło 200 uczniów, ale ponieważ według przepisu rządowego komplet ma się tylko składać ze 120 uczniów, więc roku 1858 wszystkim nadkompletnym kazano pójść do domu. Dziwnie pojęta potrzeba oświaty! Tylko w Moskwie mogą się dziać takie rzeczy i to za rządów niby liberalnych Aleksandra II. Prócz nerczyńskiej, jest jeszcze kilka niższego stopnia szkół elementarnych dla dzieci górników, jako to: w Karze, w Szachtamie, w Aleksandrowsku. Nauczyciele tych szkółek mają stopień podoficerów; prócz umiejętności czytania, pisania i arytmetyki nic więcej nie umieją. Niedbale, byle zbyć, wykonywają swoje obowiązki nauczycielskie, więc też dzieci nie wiele z ich wykładu korzystają. Rząd rzadko kiedy loiczny w swoim postępowaniu na nauczycieli naznacza ludzi, którzy do tego zawodu niemają najmniejszego powołania. Każą im być nauczycielami, więc uczą dzieci; każą im być urzędnikami, więc bez względu na to, że niemają o urzędzie żadnego wyobrażenia, zostają urzędnikami. Wszechmocność cara wszędzie lubi się wykazywać. On chce, więc żołnierz jest ministrem; on chce, więc zaledwo umiejący podpisać się, jest uczonym; on chce, więc uczciwy człowiek zostaje szelmą, szelma zaś uczciwym. «Wszystko ma z nas nasz car,» mówił mi jeden Moskal. «Gdy mu potrzeba jesteśmy jak święci, a gdy mu znów potrzeba jesteśmy jak djabli.» Nigdzie despotyzm tak niezabił, nie poniżył człowieka jak w Moskwie i dla tego służba rządowa jest uorganizowanem złodziejstwem\*), a wszystko z wierzchu pokostowane, wewnątrz

\*) N. Ogarew, moskiewski emigrant w Londynie, nazywa urzędników moskiewskich uorganizowaną bandą rozbójników. Czynownictwo ustanowił GILBER, Opisanie. I.

jest nadpsute i nadgniłe. Kto pozna dobrze Moskwę, na tym społeczeństwo moskiewskie nie robi wrażenia młodego, ale zgrzybiałego jak było rzymskie za imperatorów społeczeństwa. Dzieci w szkołach górniczych za przewinienia, nieposłuszeństwo, nie nauczenie się lekcji, chłostane bywają różgami. Chłopcu dziesięcio- lub dwunastoletniemu dają po 100, po 50, 30 łoż. Dwadzieścia różg jest najmniejszą porcją. Dziecko tak bite wyrasta na najposłusznieszego niewolnika i głupca. Dziewczynki nie uczęszczają do szkół.

Chociaż w tak głupio urządzonych szkołach uczy się ludność\*) górnicza, a część znaczna weale się nie uczy, prze-

---

Piotr Wielki. Zniósł mongolskich urzędników i mongolską organizację, a raczej zniósł jej formy, zostawiwszy ducha i naśladowując najgorszą niemiecką recte austriacką organizację, urządził w Moskwie mongolsko-niemiecką biurokrację, która okradała, rabowała i wszelkimi sposobami dotąd zdziera lud. Ogarew powiada, że cywilni urzędnicy kosztują rocznie skarb 20,000.000 rs. to jest, czwartą część podatku poglównego czyli 25% dochodu. Rachuje zaś, że rocznie kradną około stu milionów rubli srebrnych. Co za straszna cyfra! Państwo, w którym rozbój i kradzież norganizowaną jest na tak wielką stopę, musi upaść w ruinę. Urzędnicy w jednej gubernii kosztują rocznie 209,600 rs. (No. 12 Kołokoła z 1858. roku).

\*) Ludności w nerczyńskim górnictwie w 1834. roku było 30,349, w tej liczbie włościan górniczych 23,030 (prócz kobiet), deportowanych 3,450, reszta właścicieli górniczy (służители). W roku 1843 zesłanych do kopalni było 12,898 osób, górników zaś prócz kobiet 6,205 osób. W roku 1847 całej ludności było 39,452, w tej liczbie włościan górniczych 24,669, a deportowanych 3,144. W kilka lat potem ludność górnicza bardzo zmniejszyła się, tak z powodu zamienienia włościan górnictwa na kozaków, dla wielkiej śmiertelności w 1852. roku, dla pomnożonego zbiegostwa z kopalni jak i wysyłania muięjszych niż poprzednio partyj aresztantów za Bajkał. Roku 1853 deportowanych do kopalni kobiet i mężczyzn było 6,054; górników (prócz kobiet) 5,711 osób. W 1856. roku deportowanych było 4,051 osób, a górników 4,264.

Roku 1857 ludność górnicza była następująca: Inżynierów górniczych w stopniu sztaboficerów 1; w stopniu oberoficerów 13; sztaboficerów górniczych 1; oberoficerów górniczych 37; sztablekarzy 1; lekarzy 2; prowizorów 1; pomocników starszych lekarzy w stopniu oberoficerów 4; konduktorów i podoficerów górniczych 240; kancelistów 3; urzędników wyznaczających robotę 8; pisarzy 146; uczniów lekarzy i aptekarzy 75; uczniów mienictwa 13; pomocników nauczycieli 3; próbierzy 2; oberstzejgerów, sztejgerów, majstrów w hucie i różnych majstrów 207; gatunkujących rudy 863; górników 3,412. W powyższych cyfrach znajduje się tylko liczba osób płci męskiej. Deportowanych do kopalni obojej płci 3,098; przykutych do



cięż o wiele jest wykształceńszą, roztropniejszą i ogładszą od kozaków i włościan, dzięki wpływowi Polaków. Ogłada poprowadziła za sobą obyczaje, którychby nikt w tak biednym i w niewoli zostającym ludzie niespodziewał się znaleźć. Lubią bardzo uczyć, a biesiadnictwo, które się bez wódki i różnych jadał obejść nie może, pochłania znaczną część zarobku. Często odwiedzają się; w święto rzadko która kobieta siedzi w domu. Od samego południa chodzą już z wizytami, pociągając za sobą i mężów. Od górników zamiłowanie biesiadnictwa przeszło i do innych zatrudnień ludzi, tak że stało się charakterystycznym rysem tutejszych zwyczajów. Urzędnicy, którzy tu stanowią arystokrację, biesiadnictwo rozwinęli na większą skalę. Obyczaje, zwyczaje i polor jest w nich zupełnie europejski. Wszyscy żyją nad stan swój. Utrzymują konie, wydają sute obiady, bale, maskarady, na których leją się obficie w gardła drogie likiery i droższe wina, na stołach zaś wznoszą się potężne pasztety, ciasta, łakocie, które tu dwa razy tyle co w Europie kosztują. Urzędnik mający pensyi 300 lub 400 rubli, daje co rok ze dwa bale, z których każdy kosztuje 400 rs. Zkąd biorą pieniądze na zbytki? jak wystarczają ze szczupłej pensyi na wytworne życie? jest tajemnicą biura powszechnie znaną. Ubierają się wykwintnie i bogato. Urzędnik na każdym palcu nosi pierścionki z drogiemi kamieniami lub złote obrączki. Zegarki mają z najlepszych fabryk europejskich a ich żony ubierają się w aksamity, w atłasy, w koronki i w sobole. Na Boże Narodzenie robią sobie wszyscy wizyty i aż do Trzech Króli wesoło się bawią. Przez cały

---

ściiany 2; skutych przy robocie 143; w szpitalach i zakładach dobroczynnych 170; akuszerek 7; dezertarów górników 833; dezertarów deportowanych (którzy z kopalni uciekli) było 2,538. Uczących się dzieci 363, dzieci przeznaczonych na górników i pobierających od skarbu prowiant 2,690. Razem wszystkich osób 14,918. Liczba kobiet zapewno drugie tyle wyniesie, ogólna więc ludność nerczyńskiego górnictwa dzisiaj dochodzi do 26,000 osób. Dla straży deportowanych w kopalniach i w więzieniach jest na służbie batalion kozaków. W nim sztabs- i oberoficerów 13, szeregowców 1,027. Przestrzegają oni prócz tego porządku i bezpieczeństwa osad i kas. Żold pobierają z kasy tegoż górnictwa.

ten czas codzien słyszysz o nowym balu, maskaradzie i zabawie. Każde święto, jak: Nowy Rok, Wielkanoc, imieniny są powodem do świetnego wystąpienia i okazania całego przepychu domowego. Jednym słowem z cudzego potu, z cudzej pracy, okradanym groszem żyją jak magnaci, jak panowie, niedbający wcale o przyszłość.

Wielki Nerczyński Zawód założony został roku 1680. Roboty zaś w hucie i kopalniach\*) okolicznych rozpoczęły się na początku XVIII. wieku.

---

\*) W bliskości Zawodu największa kopalnia rudy ołowiano-srebrnej jest w Wozdwiżeńsku i od niej cała ta dystancja nosi nazwę wozdwiżeńską. Następujące w niej kopalnie znajdują się: 1) Wozdwiżeńska, odkryta w 1704. roku; od tego roku do 1852 włącznie wydobyto z niej rudy 3,282.892 pudów; w niej było srebra 385 pudów 28 funtów 27 zoł., a ołowiu 119,903 pudów i 30 funtów. Liczba srebra niezawiera ilości jego dobytej w zeszłym wieku. W naszym wieku najczynniej roboty były prowadzone w 1843., 1844. i 1845. roku. W 1852. roku wydobyto tylko 335 pudów rudy; w niej było srebra 7 funtów 83<sup>3</sup>/<sub>4</sub> zoł., ołowiu 49 pudów 27 funtów. Na pud więc rudy wypada srebra 4<sup>3</sup>/<sub>4</sub> zoł., a ołowiu 7 funtów. Eksploatacya tej kopalni po kilkoletniej przerwie na nowo rozpoczętą została. Ta jak i następna znajdują się w lewym zabrzeżu strumienia Monastyrsk w górze zwanego wozdwiżeńską. 2) Karpowski No. 2. rudnik. W 1845. roku w pudzie rudy znajdowało się 1<sub>21</sub><sup>1</sup>/<sub>2</sub> zoł. srebra a 2<sub>70</sub><sup>1</sup>/<sub>2</sub> funtów ołowiu. Między strumieniem Sienna a kopalnią Monastyrską są dwie kopalnie: 3) Kresto-Moisiejewski szurf. W 1852. roku w pudzie rudy było 2<sup>1</sup>/<sub>2</sub> zoł. srebra a 10 funtów ołowiu; 4) Szypicińska kopalnia. W 1851. roku w pudzie rudy 8<sup>1</sup>/<sub>2</sub> zoł. srebra, a 10<sup>5</sup>/<sub>8</sub> funtów ołowiu. Na górze Kokuj: 5) Kokujka kopalnia; w 1832. roku w pudzie rudy srebra 1 zoł., a ołowiu 1 funt. Między strumieniami Stołbowym i Głubokim: 6) Karpowsko-Głubokiński rudnik, w 1831. roku w pudzie rudy 2<sup>1</sup>/<sub>4</sub> zoł. srebra 1<sup>3</sup>/<sub>4</sub> funtów ołowiu. 7) Iwanowski rudnik. W nim od 1830. do 1852. roku włącznie, wydobyto rudy 812,029 pudów; w niej srebra było 270 pudów 21 funtów 78<sup>1</sup>/<sub>2</sub> zoł., a ołowiu 55,958 pudów 3<sup>3</sup>/<sub>4</sub> funtów. W 1852. roku w pudzie było srebra 1<sup>7</sup>/<sub>8</sub> zoł., ołowiu 61 funtów. 8) Dmitrowska kopalnia. W pudzie rudy bywa srebra 29 zoł., a 11<sub>41</sub><sup>3</sup>/<sub>8</sub> funtów ołowiu. 9) Preobrażeńska kopalnia. W 1845. roku w pudzie rudy było srebra 1<sup>1</sup>/<sub>8</sub> zoł., a 3 funtów ołowiu. 10) Kopalnia około W. Nerczyńskiego Zawodu. W 1832. roku w pudzie rudy było 1<sup>1</sup>/<sub>2</sub> zoł., a ołowiu <sup>3</sup>/<sub>8</sub> funtów. W wyżej wymienionych kopalniach od 1830. do 1852. roku włącznie wydobyto rudy 1,439.275 pudów a w niej srebra było 540 pudów, 35 funtów, ołowiu 136,565 pudów 39<sup>3</sup>/<sub>4</sub> funtów. Prócz tych w wozdwiżeńskiej dystancji znajdują się jeszcze następne małe kopalnie: 11) Kultukska robota. 12) Taganrog czyli pierwszy Troicki rudnik. 13) Drugi Troicki rudnik. 14) Staro Woskresieński rudnik. 15) Prokopijewska kopalnia. 16) Czesnokowska kopalnia. 17) Riezanowska kopalnia. 18) Nowo Woskresieński wierzchni. 19) Anfiłofiewska kopalnia. 20) Wozniesieńska kopalnia. 21) Nowo Woskresieńska średnia. 22) Nowo Woskresieńska niższa. 23) Wasilewska czyli Suworowska. 24) Riazanowska. 25) Riazanowska No. 1.

Z samego początku Zawód został stolicą nerczyńskiego górnictwa i rezydencją jego naczelników. W ostatnich czasach (30 latach) następnymi byli naczelnicy górnictwa: Barnyszow, którego z powodu łagodnego obchodzenia się z Dekabrystami usunęli; Tatarinów, łagodny i surowy dla wygnańców według humoru; Rodztiwny; Kowrygin; Jan Rozgildiejew dla wygnańców ludzki i szlachetny dla górników surowy, i wreszcie Oskar Dajchmann. Interesa górnictwa tutaj skoncentrowane, ożywiły to miasteczko, które bez nich nigdyby się niewzniosło, położenie bowiem niesprzyja handlowi, a ciasna górską okolica niezwabiałaby tu ludzi. Klimat w Nerczyńskim Zawodzie jest zdrowy. Średnia roczna temperatura — 3,4. Zimą średnia temperatura — 21,6; wiosną — 1,7; latem + 12,8; jesienią — 3,2. Średnia temperatura grudnia — 21,7, stycznia — 23,7. Średnia temperatura najzimniejszych dni stycznia dochodzi do — 28, a najcieplejszych dni stycznia — 17. Średnia temperatura lutego — 19,3; marca — 10,6; kwietnia — 1,5; maja + 5,61; największe ciepło w maju dochodzi do + 19, najmniejsze + 1. Średnia temperatura czerwca + 12,2; lipca + 14,2; sierpnia + 11,9; września + 6,5; października — 2,2; listopada — 13,7.

Według obserwacji p. Bogolubskiego w latach 1848, 1849, 1850, 1851, 1852, 1853 wypadło śniegu średnio pierwszego roku 0,291"; następnego 0,382"; trzeciego 0,307"; czwartego 0,535"; piątego 0,530"; szóstego 0,157; w tym roku sanny wcale nie było. Latem zaś w te same sześć lat średnio było deszczu 2,68"; 2,70"; 1,915"; 1,348"; 1,815"; 3,05". Roczna ilość śniegu i deszczu 17,1. Średnia liczba dni dżdżystych w roku 59,7. Szron w 1848. roku ostatni raz pokazał się  $\frac{22}{10}$ . czerwca a znowuż pokazał się  $\frac{23}{11}$ . sierpnia;

---

26) Begerska. 27) Bekelmańska. 28) Diewiatopiatnicka. 29) Szurf Bekelmana. 30) Tumanowski rudnik. 31) Pierwszy Monastyrski. 32) Nowo Monastyrski. 33) Robota Nowo monastyrska. 34) No. 1. Karpowski rudnik. 35) Mamukowski. 36) Pawłowski. 37) Nowo Otrada. 38) Jeremiejewska Szachta. 39) Szachta Prob. 40) Sztolnia Konstantego. 41) Kopalnia Dwóch Sióstr. 42) Starożytny rudnik; ostatni raz kopali w nim 1763. roku; prócz tych jeszcze dziesięć mniejszych kopalni.

w 1849. roku pokazał się  $\frac{4}{23}$ . września  $\frac{\text{wrzesnia}}{\text{sierpnia}}$ ; w 1850. roku był szron w maju, a potem  $\frac{12}{31}$ . września  $\frac{\text{wrzesnia}}{\text{sierpnia}}$ ; w 1851. roku ostatni szron był  $\frac{26}{14}$ . czerwca, a potem  $\frac{23}{11}$ . sierpnia; 1852. roku  $\frac{20}{8}$ . sierpnia; w 1853. roku  $\frac{22}{10}$ . sierpnia; a w 1854. roku  $\frac{14}{2}$ . września.

KONIEC TOMU PIERWSZEGO.



